



ARKA ZABÓJCÓW

Szwedzki bestsellerowy
thriller wydany w 16 krajach:
wybuchowa mieszanka
Stiega Larssona
i Dana Browna

ÅSA SCHWARZ

ARKA ZABÓJCÓW

ÅSA SCHWARZ

Przekład
DANIEL ZYCH



Korekta
Jolanta Gomółka
Katarzyna Pietruszka
Elżbieta Szelest

Ilustracja i projekt graficzny okładki
Larry Rostant

Tytuł oryginału
Nefilim

Nefilim

© 2009 Åsa Schwarz

First published by Telegram, Sweden

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

For the Polish edition

Copyright © 2012 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4412-9

Warszawa 2012. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Publikację elektroniczną przygotował iFormat

*A gdy Pan widział,
że wielka jest złość człowieka na ziemi
i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca
są ustawicznie złe.*

Księga Rodzaju 6:5

SZTOKHOLM, OBECNIE

Obserwowali mieszkanie od trzech tygodni.

Teraz nadszedł czas.

Przez cały wieczór nie widzieli, żeby ktoś wchodził albo wychodził. Było wpół do dwunastej wieczorem. Wszystkie okna były ciemne, a pięciopokojowe mieszkanie przy Drottninggatan w centrum Sztokholmu puste. Nova, która miała dobry widok na fasadę, miała nadzieję, że to się nie zmieni. W inne wieczory zasada była jasna: jeśli właściciele mieszkania do tej pory nie było w domu, nie będzie ich całą noc. Domyślała się, że śpią w swoim domku nad morzem, na wewnętrznym archipelagu. Jeśli w ciągu jedenastu lat zarobiło się sto pięćdziesiąt pięć milionów koron, można sobie pozwolić na taki luksus, pomyślała ze złością. Sto pięćdziesiąt pięć milionów za emitowanie dwutlenku węgla z czterech najbrudniejszych niemieckich elektrowni na węgiel. Spółka należała do trzydziestu najbardziej niebezpiecznych dla środowiska elektrowni w Europie i była własnością szwedzkiej kompanii energetycznej Vattenfall. Wszystkie znajdowały się na liście Światowej Fundacji Przyrody, „Bрудna Trzydziestka”.

Nova wzbudziła w sobie wściekłość, żeby rozproszyc narastające uczucie niepokoju przed tym, co miało nastąpić.

— „Bрудna Trzydziestka” — mruzczała pod nosem jak mantrę. Pomagało. Adrenalina zaczęła wzbierać. Wypiła duży łyk ze stojącego przed nią papierowego kubka i się skrzywiła. Kawa była zimna jak lód. Już wcześniej nie była zbyt ciepła, a teraz jeszcze gorzej. Gorzka i słaba.

Zabręczczała jej komórka. Nova od razu wiedziała, jaka będzie wiadomość tekstowa. Odstawiła z trzaskiem kubek na stole pod oknem w 7-Eleven i wstała. Żeby pozbyć się smaku stęchłej kawy, wepchnęła do ust ostatni kawałek gumy do żucia. Pyszczaty sprzedawca popatrzył na nią przez chwilę, ale zaraz wrócił do lektury ostatniego wydania „Rocky”. Nieposłuszny kosmyk spadł mu na oczy, zgarnął go za ucho wypraktykowanym gestem. Nova celowo unikała jego wzroku, ale i tak zauważyła, że są mniej więcej w tym samym wieku. We wtorek skończy osiemnaście.

Nova nie obawiała się szczególnie, że później mógłby ją zidentyfikować. Kombinezon, który nosiła, znalazła w kontenerze na gruz. Był brudnopomarańczowy, ze słowem „Televerket” wypisanym wielkimi literami na plecach. Dreedy miała zebrane i schowane pod czapką, którą znalazła w tym samym kontenerze. Daszek ściągnęła w dół, na czoło, wyjęła kolczyk z nosa i usunęła wszelkie ślady makijażu. „Własna matka by cię nie poznała”, ktoś jej powiedział, kiedy dzisiaj wychodziła z biura. Nie sprzeczała się, ale pomyślała: nie znasz mojej matki.

Na zewnątrz 7-Eleven sprawdziła zawartość plecaka, po raz piąty w ciągu kilku ostatnich godzin. Były w nim tylko trzy rzeczy: puszka czerwonej jak krew farby w spreju, lampa na głowę i zestaw wytrychów, które Nova zamówiła przez Internet w Stanach. Nazwa strony internetowej brzmiała: „Produkty do samoobrony”, a zestaw przybył w dyskretnym, brązowym pudełku. Z początku roześmiała się, na myśl o używaniu wytrychów w samoobronie, ale później zdała sobie sprawę, że właśnie to będzie robić.

Jeśli świat się skończy, ona też umrze.

Więc ich plan był czystą samoobroną. Czuli się bezpiecznie, kiedy tamtego wieczoru postanowiła wziąć udział w akcji.

Paczka, którą zamówiła, zawierała podręcznik dla początkującego o wytrychach. Kupiła też dwa zamki tej samej marki, co zamki, które miała otworzyć dziś wieczorem, i ćwiczyła na nich bez końca. I tak czuła się trochę niepewnie. Zawsze się denerwowała, kiedy miała zrobić coś pierwszy raz. I nie co dzień włamywała się do mieszkań. „Brudna Trzydziestka”, powtarzała w duchu, żeby dodać sobie odwagi. „Brudna Trzydziestka”.

Drottningatan była pusta, nie licząc hałaśliwej grupki idącej w przeciwnym kierunku, do metra. Nawet nie zauważyli młodej kobiety w pomarańczowym kombinezonie, która przechodzi przez ulicę i nerwowo się rozgląda. Wszystkie latarnie oświetlały wejście do budynku od ulicy. Miała kod do bramy. Dwa tygodnie wcześniej pomogła wejść starszej pani z balkonikiem na kółkach i zapamiętała kod. Po pięciu sekundach Nova była w holu.

W powietrzu wisiał zatęchły zapach kurzu i smaru windy. Marmurowa podłoga, drewniane kolumny i pozłacany anioł na piedestale, wszystko świadczyło o bogactwie i gustach mieszkańców. Nova nie pojechała windą, chociaż mieszkanie, do którego zmierzała, znajdowało się na najwyższym piętrze. Z windy nie mogłaby uciec. Co prawda nie zrobiła jeszcze niczego niezgodnego z prawem, ale i tak czuła się winna.

Kiedy dotarła do szczytu schodów, głęboko odetchnęła i poczekała, aż trochę uspokoi się jej puls, przyglądając się rozplanowaniu piętra. Były tu tylko dwa mieszkania, oba miały wysokie drzwi otoczone drewnianymi panelami. Pod jednymi widać było nikłą smużkę światła. Z mieszkania dochodził dźwięk telewizora; ukradkiem zerknęła przez wizjer w drzwiach.

Sąsiadka była na nogach.

Tego w planie nie było.

Przez kilka sekund stała jak skamieniała. Ręce trzęsły się jej ze strachu, że mogą ją zauważyć. Potem wzięła się w garść. Przeżuła ostatni raz gumę, wyjęła ją z ust i spłaszczyła do rozmiarów monety. Potem podkradła się do wizjera i przykleiła ją do niego. Teraz przynajmniej będzie miała ostrzeżenie, bo ktoś będzie musiał otworzyć drzwi, żeby wyjrzeć. Sąsiadka prawdopodobnie bez wahania wezwie policję, nie sprawdzając, co właściwie dzieje się na klatce schodowej.

Nova wróciła do drzwi, które były jej celem. Drewno było ciężkie i podniszczone, ale dopiero co je pomalowano i odświeżono. „Josef F. Larsson”, głosiła tabliczka z nazwiskiem. Przeczytała ją kolejny raz. Nazwisko wygrawerowane było dekoracyjnymi literami na brązie. Chociaż wszystko było zaplanowane do ostatniego szczegółu, to chciała się upewnić, że jest przed właściwymi drzwiami, na właściwym piętrze.

Głęboko odetchnęła, otworzyła plecak i wyjęła wytrychy. Przez cały czas powtarzała w myślach „Brudna Trzydziestka”. Górny zamek ustąpił łatwo, tak jak ćwiczyła w domu, ale wtedy usłyszała dźwięk spoza drzwi sąsiadki: na parkiecie podłogi zastukotały pazury.

Potem Nova usłyszała drapanie w drzwi. Zaczęła szybciej oddychać. W uszach głośno pulsowała jej krew. Przez chwilę myślała o ucieczce. Potem zaczęła grzebać w zamku numer dwa, straciła koncentrację i musiała zaczynać od nowa. Zrzedliwy głos zawołał psa, który zamiast pobiec do właściciela, zaczął gniewnie szczekać, domagać się uwagi. Szurające kroki zbliżyły się do drzwi.

Novie znów nie udało się otworzyć drugiego zamka, chociaż złamała polakierowany na czarno paznokiec. Pies i właścicielka wymienili kilka niezrozumiałych dźwięków po drugiej stronie drzwi, ale kiedy Nova usłyszała, jak właścicielka chrząka kilka razy, domyśliła się, że odkryto jej sztuczkę z gumą.

Zagrzechotał łańcuch u drzwi.

Nagle zamek uległ błaganiom Novy, trzasnął i drzwi się otworzyły. Chwyciła plecak i wślizgnęła się do środka, cicho zamykając za sobą drzwi. W chwili kiedy otuliła ją ciemność mieszkania, otworzyły się drzwi sąsiadki. Nova wstrzymała oddech, ale bicie jej serca wydawało się głośnie jak grzmot.

Teraz przyszła kolej na Novę, żeby wyjrzeć przez wizjer. Po drugiej stronie podestu zobaczyła, jak starsza pani z balkonikiem na kółkach rozgląda się na obie strony. Wreszcie spojrzała z powątpiewaniem na szarego pudelka. Zdjęła łańcuch i ostrożnie otworzyła szerzej drzwi. Pudel skoczył do przodu, zatrzymał się i patrzył w stronę Novy. Wystraszona starsza pani, szurając nogami, zrobiła kilka kroków na podeście, schyliła się z trudem i podniosła psa. Wracając do mieszkania, wyszeptała psu do ucha:

— Gudrun, nie szczekaj na sąsiadów.

Już miała zamknąć drzwi, ale zatrzymała się i spojrzała za siebie. Obejrzała z uwagą drzwi i wypatrzyła gumę. Z dzianego, rozpinanego swetra wyjęła chusteczkę higieniczną i sięgnęła, żeby zerwać lepłą substancję.

— Proletariaccy chuligani — syknęła, zamykając za sobą drzwi.

Nova odwróciła się ku ciemności mieszkania. Dalej, w środku, rozproszone światło lamp ulicznych i wystaw sklepowych na Drottninggatan świeciło przez okna. Znalazła w plecaku lampę-czołówkę, założyła ją i włączyła. Korytarz był elegancko urządzone, w klasycznym stylu, z chodnikiem i połączonym lustrem. Było tam kilka pustych wieszaków na ubrania i podłużny pręt z samotnym, jasnobrązowym płaszczem. Nova domyśliła się, że ubrania małżeństwa znajdowały się w szafie stojącej obok. Pod płaszczem stały dwie pary butów: buty męskie, z brązowej skóry i para bucików damskich na niskim obcasie. Buty starszej pani, pomyślała Nova. W powietrzu unosił się

lekki odór śmieci: na czas letniej wyprawy z psem, nie należy zostawiać odpadków w domu, Nova jakby słyszała karcącą ją matkę.

Na podłogę ktoś rzucił otwartą teczkę. Wyglądała, jakby ktoś wszedł i rzucił ją, żeby odpowiedzieć na telefon. Wysunął się z niej do połowy roczny raport spółki elektrycznej Vattenfall. Teczka zaniepokoiła Novę, nie miała pewności, czy ktoś dzisiaj wchodził do mieszkania, a to stanowiłoby anomalię w codziennej rutynie. Tworzyło dysharmonię. Przez chwilę przyglądała się teczce, ale potem uznała, że liczy się tylko zepsucie harmonii tego mieszkania. Czas na farbę w spreju. Zawsze miała talent do dramatycznych gestów, a slogany wypisane czerwoną jak krew farbą wywołają znacznie mocniejsze wrażenie.

Pierwszą ofiarą było lustro w przedpokoju. „Mordercy”, napisała wielkimi literami. Następny człowiek, który spojrzy w lustro, zobaczy siebie właściwie opisanego, pomyślała, uśmiechając się do własnej pomysłowości. Potem poszła do salonu, ciemnego, ale przestrzennego; parkiet podłogi pokryty był starymi, orientalnymi dywanami. W rogu stały piękne drewniane pudła, Nova domyśliła się, że to muszą być głośniki. Zobaczyła też afrykańską rzeźbę przedstawiającą kobietę z nagimi dziećmi wspinającymi się po całym jej ciele.

Pod ścianą stała czarna skórzana sofa z pasującymi do niej pufami. Nova poszła prosto do niej i namalowała na poduszkach: „Krwawe pieniądze”. Zadowolona odsunęła się o krok, żeby podziwiać swoje dzieło.

Kiedy na przeciwległej ścianie napisała: „Brudna Trzydziestka”, stwierdziła, że musiała nakapać farbą na podłogę. Obejrzała puszkę ze sprejem, ale nie znalazła przecieku, ulżyło jej. Nie ma niczego gorszego, niż kiedy farba się skończy. Schylając się, żeby oświetlić płamę lampą na czole, zauważyła, że jest ona bardziej rdzawoczerwona niż słowa, które przed chwilą

namalowała. I wyglądała na zaschniętą. Kiedy omiotła promieniem światła podłogę, zauważyła jeszcze dwie plamy. Tak samo wyschnięte i tego samego rdzawoczerwonego koloru.

Nova poczuła ukłucie strachu, chociaż nie miała ochoty skupić się na jego przyczynie. Kiedy zbliżyła się do tamtych dwóch plam, zobaczyła, że stanowią początek tropu. Długi rząd czerwonych plamek prowadził z salonu do jednego z przyległych pokoi. Niektóre skapnęły w szczeliny podłogi z twardego drewna. Ich ślady zostaną na długo.

W zagadce czerwonych plamek było coś nieodpartego; Nova uznała, że musi iść za nimi. Ale ślad na drzwiach sprawił, że nagle się zatrzymała; był to odcisk ręki, która ześlizgnęła się po drewnie, a potem je puściła.

Odcisk w czerwieni.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że ta czerwień może być krwią.

Z wahaniem zrobiła kolejny krok, oświetlając przestrzeń lampą na czole. Zatrzymała się w połowie kroku, nie była w stanie poruszyć się ani oderwać wzroku od sceny na podwójnym łóżku. Więc stąd dochodził odór śmierci. Trzy ciała najwyraźniej opuściły świat żywych, ale nadal wyglądały, jakby się ruszały. Groteskowa, obsceniczna scenka na łóżku sprawiła, że Nova zaczęła myśleć o prorocत्वach Dnia Sądu. Pan, pani i owczarek niemiecki zjednoczeni w śmierci, w ostatnim uścisku. Nad łóżkiem napisano ekskrementami: *Księga Rodzaju 6:4. A w owych czasach i również potem, gdy synowie boży obcowali z córkami ludzkimi, byli na ziemi olbrzymi, których im one rodziły. To są mocarze, którzy z dawien dawna byli sławni*[1]. Napis łatwo było odczytać na złocie i srebrze tylnej ściany. Kolor nasączonego krwią dywanu pod łóżkiem zintensyfikowany był blaskiem czerwonej lampki nocnej. Jej frędzle, podobnie jak lustro

zamontowane na suficie nad łóżkiem, sprawiły, że Nova pomyślała o burdelu.

Burdel w piekle.

W lustrze zobaczyła, że wnętrzności psa owinięte były wokół szyi kobiety jak smycz. Wtedy Nova odwróciła się i zwymiotowała gorzką kawę zmieszaną z plackiem z brokułami. Grudkowate wymiociny zaczęły się mieszać z krwią rozchłapaną na podłodze.

Potykając się, przeszła przez salon, nieświadomie wycierając rękawem kombinezonu resztki jedzenia z ust. Chwyciła plecak i wyszła z mieszkania, zatrzasnąwszy drzwi. U dołu pierwszego ciągu schodów potknęła się i upadła, głową naprzód, na czworaka. Ból kolan, które uderzyły w kamienną podłogę, przyćmiony został uczuciem paniki promieniującym z brzucha. Wstała i zaczęła dalej zbiegać ze schodów, czuła, że traci nad sobą panowanie. Wysoko, w budynku, pudel szczekał histerycznie.

Nova rzuciła się na drzwi od ulicy, żeby je otworzyć, i wybiegła na Drottninggatan z dzikim wyrazem oczu. Myślała tylko o tym, żeby znaleźć się jak najdalej od tego mieszkania i tego budynku.

Biegła ulicą jak pijana koza.

Para oczu patrzyła, jak ucieka.

HONOLULU, 9 WRZEŚNIA 2003

Lato 2003 roku było najgorętsze w Europie od XV wieku. Z początku, tylko specjaliści od środowiska byli tym zaniepokojeni, ale ich przesłanie wkrótce dotarło do lobbystów, polityków, a wreszcie do szeroko rozumianej opinii publicznej. Był jednak ktoś, kto się nie niepokoił, George McAlley. Szczęście to zbyt łagodne słowo, żeby opisać jego stan emocjonalny. To, czego doświadczał, było bliższe rozradowaniu.

Dzięki globalnemu ociepleniu George McAlley osiągnął szczyt w wieku siedemdziesięciu lat, które przeżył do tej pory. Wkrótce informacja prasowa dotrze do wszystkich wielkich gazet na świecie, a reakcja będzie potężna. W jego wodnistych oczach fanatycznym blaskiem lśniło podniecenie. Prawa ręka trochę mu drżała, kiedy gładził swoje szczeciniaste włosy, długości zaledwie kilku milimetrów, białe jak kreda. Jak najkrótsze przystrzyżenie włosów było zwyczajem, który nabył, kiedy był oficerem lotnictwa wojskowego. Od tamtego czasu minęły dziesięciolecia, ale trzymał się tego stylu fryzury, podobnie jak wyprostowanej postawy i sprężystego chodu.

McAlley siedział w domu, w swoim gabinecie z widokiem na ogród, równie pieczołowicie przystrzyżonym jak jego włosy.

Ściany były pokryte fotografiami z czasów, gdy był oficerem. Jego porządnie wypastowane buty tonęły w białym dywanie. Na postumencie, pod szklaną kopułą, wystawiony był srebrny medal; miał kształt krzyża z orłem rozpościerającym skrzydła po środku. Na miejscu utrzymywała go czerwono-biało-niebieska tasiemka. Medal został przyznany za nadzwyczajne, bohaterskie

wyczyny podczas wojny wietnamskiej i stanowił najbardziej cenioną własność McAlleya.

Na biurku przed nim leżały dwie fotografie. Jedna została zrobiona w 1949 roku przez amerykańskie lotnictwo wojskowe. Trzymano ją w ściśle tajnej teczce oznakowanej jako „Anomalia Ararat”, aż opublikowano w 1997 roku. Druga była ostatnio wykonanym zdjęciem z satelity, przedstawiającym ten sam obszar.

Przyczyną podniecenia McAlleya był podługowaty kontur w pokrywie śniegowej, który widać było na obu zdjęciach. Zlokalizowany był na jednym z dwóch szczytów góry Ararat. Na starej czarno-białej fotografii był ledwie widoczny, ale na nowej kontury były ostre, a śnieg, który zsunął się w ciemne doliny, podkreślał jeszcze bardziej, że coś wielkiego i pustego było pod nim ukryte. Ocieplenie klimatu sprawiło, że lodowiec wyraźnie się skurczył. Już nie maskował obiektu. Dla McAlleya był to ostateczny dowód potrzebny do tego, żeby rozpocząć organizowanie ekspedycji na górę w Turcji, mierzącą ponad pięć tysięcy metrów. Będzie go to kosztowało prawie milion dolarów, ale suma została już zebrana, częściowo w jego własnej parafii, częściowo przez inne organizacje chrześcijańskie, dążące do tego samego celu: udowodnienia, że arka Noego istniała i została zakryta przez lodowiec na górze Ararat, właśnie tak jak wskazuje na to Biblia.

— Dzięki Ci, dobry Boże — wymruczał George McAlley. Wezbrała w nim duma, sprawiając, że wypiął pierś.

Bóg wybrał go, żeby znalazł najbardziej poszukiwany na świecie artefakt. On jest tym, który dowiedzie wszystkim poganom, wątpiącym i grzesznikom, że Bóg jest tak wielki, jak to opisano w Biblii. Jego duma zmieszana była z triumfem; nie mylił się.

McAlley musiał usiąść i przetrwać tę informację, zanim wykonał pierwszy telefon. Żeby na jego łagodnym wizerunku nie pokazały się rysy, musiał wziąć się w garść

i dokładnie przemyśleć, jak ma się zaprezentować. Mimo że wyobrażał sobie tę chwilę tysiąc razy, nie był całkowicie pewien, jaki powinien być jego następny krok. George McAlley zaczął układać sobie wszystko w głowie.

SZTOKHOLM, OBECNIE

Nova biegła w stronę biura, wzdłuż Drottninggatan, przez Gamla Stan, aż do Gotgatan. Przez kilka sekund myślała, żeby zatrzymać się na Gamla Stan, otworzyć drzwi do tego, co nazywała domem, i naciągnąć kołdrę na głowę. Ale wtedy stałaby się jedyną osobą, która poznała prawdę.

W ciemnościach była zupełnie sama.

Zanim przecięła Slussen, minęło dwanaście minut; zazwyczaj tak daleka droga zajmowała jej pół godziny. Struga potu spływała jej po plecach, odznaczając się ciemniejszą plamą na jaskrawym materiale kombinezonu. Letnie powietrze było gorące i przesłodzone nawet w środku nocy. Poprzedniego dnia Nova przeczytała, że wilgotność powietrza w Sztokholmie jest taka sama jak w tropikalnym lesie. Ale w tej chwili nie zauważała tych wszystkich oznak zmiany klimatu. Obrazy odcisnięte na jej siatkówce odsuwały wszystko inne na bok.

Panika przepływała przez jej ciało.

Oddychała tak intensywnie i szybko, że aż bolało.

Nie obejrzała się za siebie ani razu, jakby to mogło pomóc zapomnieć. Nie pomogło. Ale sprawiło, że nie zauważyła biegnącej za nią ciemnej postaci.

Teraz powoli ją doganiała.

Była w znacznie lepszej kondycji niż Nova, ale adrenalina i strach zmuszały ją do szybszego biegu. Z trudem wspięła się na zbocze Gotgatan, które poprzednie pokolenie nazywało Fyllebacken, Wzgórzem Pijaków. Nazwa do tej pory była odpowiednia, ale w późny poniedziałkowy wieczór puby i ulice były puste. Tylko

budynki, wszystkie liczące po kilkaset lat, były świadkami ucieczki Novy. Stały w milczeniu, wzdłuż pasażu tylko dla pieszych, z sztyldami z kutego żelaza i wielkimi oknami wystawowymi.

Plecak szarpał się w tył i w przód na ramieniu, Nova chwyciła za pas jedną ręką. W chwili kiedy mężczyzna miał już złapać za plecak, żeby ją zatrzymać, usłyszała jego kroki i rzuciła się do przodu, chcąc uniknąć schwytania.

Potknęła się i upadła.

Dłonie miała spocone.

Zwinęła się i machając rękami nad głową, próbowała się bronić. Znacznie silniejszy mężczyzna schwycił ją mocno za przeguby, ale i tak dostał kilka razy po głowie. Kiedy Nova poczuła jego dłonie na nadgarstkach, wykrzyczała cały strach, który się w niej zebrał.

— Nova, bądź cicho, przestań. — Mężczyzna potrząsnął nią.

Wtedy dotarło do niej, kto to jest.

To był łagodny głos Arvida. Okulary miał przekrzywione, a rzadką, brązową bródkę przesiąkniętą potem. Arvid został wyznaczony do obserwowania frontowych drzwi, kiedy Nova weszła do mieszkania. Zupełnie o nim zapomniała. Myślała tylko o tym, żeby bezpiecznie dotrzeć do biura. Jej krzyk zamienił się w niekontrolowane łkanie.

— Co się stało? — zapytał z niepokojem Arvid. — Widzieli cię?

Ale Nova długo nie mogła powstrzymać szlochów, żeby sformułować jakieś słowa. Arvid pomógł jej wstać. Dwie trzydziestoletnie kobiety pojawiły się na szczycie wzgórza i nieprzyjemnie popatrzyły na Arvida, zakładając, że to on jest przyczyną cierpienia Novy. Kiedy przechodziły, jedna z nich nawet zapytała Novę:

— Potrzebujesz pomocy?

Nova w odpowiedzi pokręciła głową i pozwoliła Arvidowi się odprowadzić. Teraz on niósł jej plecak. Ostatnie parę metrów pod górę wzgórza Gotgatan Arvid raczej niósł, niż podpierał Novę. W jego towarzystwie czuła się spokojniejsza. Był jednym z nielicznych, którzy tak na nią działali.

Zanim weszli do środka, Arvid sprawdził, czy nikt ich nie obserwuje. Wreszcie mogli wejść i zamknąć za sobą drzwi.

Przeszli po schodach kilka pięter i skręcili do biura Greenpeace. Nie skorzystali z korytarza prowadzącego do otwartej sali wypełnionej kubikami i kuchnią, ale natychmiast skręcili w prawo i poszli do małej salki konferencyjnej nazywanej komórką. Nie chcieli ryzykować, że obudzą Stefana Holmgrena, który był szefem działaczy Greenpeace w Szwecji. Często nocował w biurze, bo nie miał gdzie spać. Ostatnią rzeczą, której by chcieli, to żeby odkrył, co nawyprawiali.

Był to kwadratowy pokój, który wyglądał jak sala sądowa w amerykańskim dramacie prawniczym; świetlówki od czasu do czasu mrugały z blaskiem. Umeblowanie było spartańskie, składało się z podnieszczzonego plastikowego stołu i czterech krzeseł. Wysoki mężczyzna, który na nich czekał, patrzył ze zdziwieniem i troską, jak Nova rzuca się na krzesło. Czapka spadła jej na podłogę, uwalniając dredy. Dwa blond loki opadły jej na twarz, ale Novie nie chciało się odgarnąć ich z powrotem na miejsce. Za nią wisiał wielki plakat z fotografią zrobioną na Grenlandii. Było to zdjęcie statku Greenpeace „Rainbow Warrior”, dokumentującego efekty zmiany klimatu na lodowych polach i lodowcach Grenlandii.

Normalnie, za każdym razem, kiedy Arvid podchodził do zdjęcia, napomykał, że uczestniczył w tej właśnie

wyprawie. Na wielu ludziach robiło wrażenie, że był na pokładzie statku, który uzyskał niemal kultowy status i wielką wartość symboliczną dla Greenpeace. Ale ostatnio nikt już o tym nie myślał.

Nova z wielkim wysiłkiem wzięła się w garść i wyrzuciła z siebie:

— Oni tam byli. W mieszkaniu.

— Co? Byli w domu? — zapytał Eddie, mężczyzna, który czekał na nich w salce konferencyjnej. — Przecież dzisiaj po południu sprawdziliśmy to mieszkanie. I nikt nie odpowiadał na telefon.

Miał rudawe blond włosy i piegi, które latem łączyły się w miedziany połysk, bo miał zwyczaj przebywania na świeżym powietrzu przez większą część doby, czy to w czasie snu, czy to na jawie. Najbliżsi przyjaciele czasem nazywali go Logiem, po wypadku, kiedy wykazał się trochę zbyt wielkim entuzjazmem, podczas jednej z regularnych akcji nawodnych Greenpeace. Wolał ten pseudonim niż imię Eddie. Dostał je po jednym z angielskich antybohaterów, który zajął ostatnie miejsce w skokach narciarskich w dniu, w którym Eddie się urodził. „Moi rodzice pewnie nie mieli wielkich nadziei — zwykł mawiać — skoro dali mi imię po skoczku, który bał się wysokości”. Eddie Orzeł był też pierwszym i ostatnim zawodnikiem, który wziął udział w takich zawodach pod brytyjską flagą. Mały braciszek Eddiego bardzo się z tego cieszył.

— Nie, a raczej tak. Byli w domu — Nova odpowiedziała na jego pytanie. — Martwi.

Teraz dwaj młodzi mężczyźni wyglądali na przestraszonych.

— Jak to, martwi? — powiedzieli jednym głosem.

— Byli w sypialni i...

Nova miała problem ze znalezieniem odpowiednich słów; nie wiedziała, jak opisać potworną scenę.

— ...byli jakoś upozowani. Morderca musiał być prawdziwym psycholem.

— Morderca? Chcesz powiedzieć, że zostali zamordowani?! — wrzasnął Eddie. Nova drgnęła i skurczyła się na fotelu.

Arvid objął ją ramieniem. Po cichu zapytał o to samo i tym razem była w stanie odpowiedzieć.

— Jestem pewna, że zostali zamordowani — powiedziała Nova. — Nie mogli po prostu umrzeć w taki sposób. To byłoby niemożliwe.

Potem zaczęła opisywać scenę: krwawe plamki, krwawy odcisk ręki i to, co odkryła na łóżku.

— Mówiłem ci, że byłoby lepiej, gdyby to Arvid włamał się do mieszkania, a nie ty — zaczął narzekać Eddie.

— Nie robiłoby to żadnej różnicy, nadal byłoby tam tyle samo trupów — odrzekła Nova nieco mocniejszym głosem.

— Ale przynajmniej nie musiałybyś oglądać takiego okropieństwa — stwierdził Arvid.

Nova się nie sprzeczała. Zazwyczaj uważała to za skrajnie irytujące, kiedy próbowali ją chronić, ale teraz to było pocieszenie. Wydarzenia tej nocy były kulminacją najgorszego miesiąca w jej życiu.

— Musimy zadzwonić na policję — powiedział Eddie, nerwowo stukając palcami w brzeg stołu.

Wyglądał jak zagubiony szczeniak, który potrzebuje pomocy. Chociaż Nova przeżyła straszny wstrząs, poczuła ochotę, żeby pocieszyć Eddiego i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze.

— Nie możemy tego zrobić — sprzeciwił się Arvid. Potem zaczął udawać, że trzyma przy uchu niewidzialny telefon. — Halo — mówił. — Właśnie włamaliśmy się do

mieszkania dyrektora Vattenfall i stwierdziliśmy, że on i jego żona zostali zamordowani...

— Ale nie możemy pozwolić, żeby po prostu tak tam leżeli — zaprotestowała Nova.

— A jeśli policja pomyśli, że to my zrobiliśmy? — zapytał Arvid.

— Nie chcesz powiedzieć... — zaczęła Nova.

Wróciła myślą do włamania i do słów, które wypisała sprejem w całym mieszkaniu. Bez wątpienia będzie podejrzaną.

Nie dokończyła zdania.

Godzinę później trójka przyjaciół opuściła biuro. Nova trzymała pod pachą laptop. Ostatnio często się zawieszał, ale miała nadzieję, że wytrzyma, dopóki nie skończą projektu na dziś wieczór. Poszli wzdłuż Hokens Gata; dalsza część ulicy była nierówno wyasfaltowana. Kiedy trójka wspięła się na Mosebacke, spod asfaltu zaczęły się pokazywać kocie łby, ujawniając, że ulica jest szczątkiem średniowiecznego Sztokholmu. Z oddali dochodziły ich od czasu do czasu ryki i wrzaski ostatnich klientów wyrzucanych z barów.

Było kilka minut po pierwszej w poniedziałkową noc. Napisali mail, ale jeszcze go nie wysłali. Kiedy doszli do placu Mosebacke, Nova usiadła na ławce. Gwiazdy i biała bryła pomnika odbijały się w wyjątkowo niskiej powierzchni wody w stawie. Za plecami Novy stał wielki szaro-złoty portal, wejście na tarasy Mosebacke. Sto trzydzieści lat wcześniej Strindberg wszedł przez ten portal, żeby usiąść i napisać pierwszy rozdział powieści *Czerwony pokój*.

Nova włączyła komputer.

— Sieć Classe'a, co wy na to? — zapytała.

Obaj skinęli głowami; wydawało się to dostatecznie anonimowe. Nova wysłała na policję mail przez jedną z tysięcy sztokholmskich niezaszyfrowanych sieci radiowych. Nikomu nie udało się wyśledzić, skąd nadeszła informacja o morderstwie.

HONOLULU, 12 WRZEŚNIA 2003

George McAlley ustawił ogranicznik prędkości na siedemdziesiąt kilometrów na godzinę, jechał chryslerem do centrum, wkrótce miał tam przeprowadzić konferencję prasową. Przewidywał, że przyjedzie wcześniej, ryzyko, że spóźni się na spotkanie ze światową prasą, było niewielkie. Uwzględnił nawet czas na zmianę koła po drodze, gdyby złapał gumę. Poza podaniem do wiadomości, że znaleziono miejsce, w którym spoczywa Arka, konferencja miała jeszcze jedno zadanie: zmobilizowanie pomocy do pokonania ostatnich przeszkód na drodze do celu.

Część góry Ararat, gdzie zlokalizowana była Arka, została ogłoszona przez Turcję strefą wojskową. Zainteresowanie ze strony mediów mogłoby stworzyć odpowiedni nacisk, żeby McAlleyowi pozwolono tam wejść. Kiedy już to osiągnie, nic go nie powstrzyma. George McAlley miał fundusze, wiedzę i zapał. Nie wspominając o wierze. Westchnął z zadowoleniem.

Tuż przed skrętem w dół, ku morzu, McAlley dostrzegł samochód zaparkowany z boku szosy. Blondynka, około czterdziestki, stała i patrzyła na silnik pod podniesioną maską. Wyglądało to jak scena z filmu, obramowana wysokimi górami w tle i jaskrawozielonymi palmami. Kobieta podniosła wzrok i pomachała do nadjeżdżającego McAlleya. Chociaż nie miał ochoty się zatrzymywać, nie mógł zostawić kobiety w potrzebie. Szczególnie pięknej, białej i wyglądającej na godną szacunku. Zwolnił i się zatrzymał.

Kobieta uprzejmie się do niego uśmiechnęła.

Ale potem wyraz jej twarzy się zmienił.

Jej zachowanie stało się sztywne i chłodne.

Z ręcznej torebki wyjęła pistolet i wycelowała w jego twarz.

— Wsiądź z samochodu i połóż ręce na dachu — powiedziała z akcentem, którego McAlley nie był w stanie zidentyfikować.

Obszukała go, opróżniła kieszenie i rzuciła ich zawartość na ziemię: telefon komórkowy, portfel, paragony i zgięty papierowy spinacz. McAlley zaczął się niepokoić, że nie zdąży na konferencję prasową.

Próbował się z nią targować.

— Spiesz mi się. Jeśli pozwolisz mi odjechać, mogę po drodze wyjąć trzy tysiące dolarów z bankomatu i ci dać. Tylko tyle mam na koncie.

Kobieta parsknęła i nie spuszczając McAlleya z oka, otworzyła drzwi od strony fotela pasażera. Wyjęła jego teczkę, położyła ją na masce i otworzyła. Były w niej porządnie ułożone mapy oraz informacje do rozdania podczas konferencji prasowej. Szybko przejrzała materiał, zamknęła teczkę i włożyła ją sobie pod pachę.

Wtedy McAlley popełnił najpoważniejszy błąd w swoim życiu.

Zrobił krok w stronę kobiety i podniósł rękę, żeby wyszarpnąć jej pistolet. W końcu to była kobieta, a on była wojskowym weteranem w dobrej kondycji fizycznej. Nie pozwoli, żeby zniszczyła najważniejszy dzień w jego życiu.

Tylko tyle zdążył zrobić.

Nie strzeliła, uderzyła go pistoletem w twarz z siłą, której zupełnie się nie spodziewał. W głowie McAlleya odbił się echem trzask. Stracił równowagę, zatoczył się i upadł na ziemię.

Policzek miał rozdarty, widać było zakrwawione mięśnie między brzegami rany. Wytrysnęła krew, połała

się po uchu, zabarwiając jego białe włosy na czerwono. Miał wrażenie, że nawierzchnia drogi marszczy się, widział rozstawioną szeroko parę butów. Kobieta patrzyła na niego z góry, przekrzywiła głowę, żeby zajrzeć mu w oczy.

Ich spojrzenia się spotkały. Był śmiertelnie przerażony.

To nie był zwyczajny napad rabunkowy. Nie coś, z czego mógłby się wywinąć gadaniną, ale nadal próbował.

— Kim jesteś? — wybełkotał.

W odpowiedzi uzyskał jedno słowo. Ale to wystarczyło. Och, dobry Boże, nie, nie, zdążył pomyśleć.

Schyliła się, a on próbował odpełznąć, zachować dystans między sobą a tym stworem. Ale ręce i nogi odmawiały mu posłuszeństwa.

Schwyciła go za ramię, mocno.

I strzeliła dokładnie między oczy.

Ciało McAlleya opadło na ziemię i znieruchomiało. Z niewielkiego otworu w czole strużka krwi spływała na gorący asfalt i mieszała się z tym, co zostało z jego potylicy.

Zabity w sposób wskazujący na egzekucję, ustaliła kilka godzin później policja, kiedy McAlley został znaleziony w rowie za swoim samochodem. I miała całkowitą rację.

SZTOKHOLM, OBECNIE

Nova wreszcie uwolniła się od przyjaciół. Parogodzinna dyskusją nad zimną kawą i stargane nerwy wyczerpały ich wszystkich. Zarówno Arvid, jak i Eddie zaproponowali jej, żeby przenocowała u któregoś z nich, ale odmówiła. Nie dlatego, że nie chciała, ale dlatego, że bała się naruszyć delikatną równowagę przyjaźni. Obaj mężczyźni byli zainteresowani, żeby zostać kimś więcej niż tylko przyjaciółmi, ale ona nie chciała znaleźć się w sytuacji, w której musiałaby brać na siebie ten problem.

Cieszyły ją ich przyjaźń i koleżeństwo. Pławiła się w ich zachwytach. Ale ponad wszystko chciała pozostać z nimi na stopie przyjacielskiej. Szczególnie teraz, kiedy wszystko poszło tak źle. Byli jej siatką bezpieczeństwa. Byli rodziną, której nigdy nie miała. Pojawiliby się zawsze, gdyby zadzwoniła z prośbą o pomoc. Chociaż sądziła, że ich emocjonalna trójka nie przetrwa długo, nie chciała o tym myśleć w tej chwili; za bardzo ich potrzebowała.

Nova dochodziła do Prastgatan. „Witam w piekle”, mawiała do paru przyjaciół, których zapraszała do siebie do domu. To zdanie miało podwójne znaczenie, bo w średniowieczu ulica zwana była Piekielną Alejką, ale także dlatego, że było to właściwe określenie jej dzieciństwa. Skręciła ze Stora Nygatan i poszła Storkyrkobrinken; zobaczyła fragment Storkyrkan z brązową fasadą pałacu królewskiego w tle. W oknie sklepu z bibelotami miedziane garnki, formy do pieczenia i czajniki odbijały światło jutrzeńki.

Szła dalej Prastgatan, przeszła obok sklepu Nowoczesny Pies, gdzie sprzedawano wszystkie niepotrzebne rzeczy, których pies mógłby zapragnąć; na

wystawie stało pudło zawierające cztery malutkie buciki z żółtej skóry dla piesków, rozpinany sweter z dzianiny i podobne do jaskini legowisko dla psa wyściełane flanelą, z poduszką w środku i uchwytem na wierzchu.

Solidne drzwi domu Novy pomalowane były na zielono, tak samo jak parapety okienne i listwa progowa. Reszta domu utrzymana była w kolorze jasnobrązowym. Tu i tam wystawały cegły. Zaniedbany, powiedzieliby niektórzy; matka Novy nazywała go „malowniczym”. Na tabliczce z brązu eleganckimi literami wygrawerowane było jedno nazwisko: „Adwokat Elisabeth Barakel”. Nova nie zatroszczyła się o jej wymianę. Tabliczka wisiała tam przez całe jej dzieciństwo i zdjęcie jej byłoby aktem ostatecznym, z którym nie była gotowa sobie poradzić.

Pchnęła krnąbrne drzwi. Zawiasy zaskrzypiały. W wejściu przywitały ją cztery odrażające obrazy. Zamknęła drzwi i próbowała zignorować je, tak jak robiła to przez całe życie, ale nie dało rady. Ryciny Williama Hogartha, *Cztery stadia okrucieństwa*, za bardzo przypominały jej to, co zobaczyła wieczorem: wnętrzności, kości, wytrzeszczone oczy i psy. Miny torturowanych i martwych zdawały się palić ją w kark.

Nie wytrzymała i odwróciła się z krzykiem.

Ryciny na ścianie graficznie przedstawiały okrucieństwo i całą marność ludzkiej egzystencji. Nova nie mogła już znieść ich widoku. Postanowiła, że nie ścierpi kolejnego dnia z takim komitetem powitalnym. Chwyciła czwarty obraz z grupy, przedstawiający sekcję mordercy, i z całej siły, na którą mogła się zdobyć, zdarła go ze ściany i rzuciła na podłogę. Szkło roztrzaskało się, ale puste oczodoły trupa nadal się na nią gapiły. Wtedy rzuciła się na odkryty papier i podarła go na kawałki. Odłamek szkła skaleczył ją w dłoń, ale nie zwróciła uwagi na krew sączącą się z rany. Pozostałe trzy obrazy spotkał ten sam los. Wkrótce hol wypełniony był połamanymi

ramami, odłamkami szkła i małymi kawałkami tego, co wcześniej było rycinami jednego z najbardziej znanych angielskich artystów satyrycznych.

Nova stanęła i oparła się o ścianę.

Dopiero wtedy zauważyła krew kapiącą z ręki. Popatrzyła na szkarłatną dłoń, jakby nie należała do niej. Potem przycisnęła ją z wierzchu drugą ręką, żeby powstrzymać krwawienie. Wiedziała, że wkrótce przestanie krwawić i się zagoi. Matka zawsze jej mówiła, że Nova szybko wraca do zdrowia; z ranami nie ma się co pieścić.

Kiedy trochę ochłonęła, popatrzyła ze zdziwieniem na zniszczenia, których dokonała. Wewnątrz niej wściekłość zastąpiły spokój i pustka. Nie żałowała swojego czynu. Kiedy była mała, strasznie się bała tych obrazów, a one nawiedzały ją we śnie. Doszło nawet do tego, że moczyła się w łóżku, bo nie śmiała wyjść w nocy z pokoju.

Później, kiedy podrosła, nauczyła się nienawidzić tych rycin i wszystkiego, co reprezentowały. Teraz zrozumiała, że nie ma już nikogo, kto mógłby zakazać jej żyć własnym życiem. Nikogo, kto by ją krytykował albo wpychał do formy, której sama nie wybrała. Ryciny to był dopiero początek.

Była wolna.

Ale wydarzenia z tego wieczoru wiązały jej ręce i nogi. Wyobrażenia w jej głowie były równie jasne i szczegółowe, jak dzieła sztuki, które zniszczyła. I wkrótce policja znajdzie ślady Novy w mieszkaniu; ale czy znajdą ją?

Czuła się jak przygnieciona ciężarem, kiedy szła na górę, do swojej sypialni. Chaos zostawiła nietknięty u wejścia. Poranne słońce stanęło nad ciemną alejką i z wahaniem oświetliło dom. Nova rzuciła się na łóżko i nawet nie dostrzegła, jak światło rozprasza cienie. Zasnęła od razu.

Amanda była znana jako inspektor, który ćwiczy na strzelnicy na wysokich obcasach. Ale w tej chwili daleka była od obrazu, który udało się jej zbudować podczas piętnastu lat pracy w policji. Uczepiona umywalki w publicznej toalecie, zwymiotowała całe śniadanie. Wyrzygane płatki owsiane i sok jabłkowy, zmieszane z kwasem żołądkowym, padały z pluskiem na białą porcelanę. Tego ranka zabrakło jej odtłuszczonego mleka, więc przynajmniej oszczędziło to jej smaku zsiadłego mleka.

Zobaczyła pęknięcie biegnące wzdłuż górnego brzegu toalety. Ściany były wytapetowane wzorkiem w jasne kropki. Nad zlewem wyryto na ścianie HWDP. Było wpół do dziewiątej rano i Amanda chciała tylko jednego, wrócić do łóżka. Naprawdę nie było innego wyjścia.

— Cholerna grypa, cholerna robota, cholerne wszystko — wymamrotała pod nosem, zmywając twarz zimną wodą.

Kiedy nudności ustąpiły, poczuła się lepiej, ale wiedziała, że wygląda jak podgrzane zwłoki: podbiegnięte krwią oczy, trupia bladość, brązowe włosy w strąkach, bez połysku. Już dawno mogła wsiąść do samochodu i pojechać do domu, ale nie chciała zwymiotować w holu komisariatu. Jak by to wyglądało?

Zimna woda na twarzy jeszcze bardziej splukała nudności, a razem z nimi prawie cały makijaż. Amanda nie wiedziała, czy dzięki temu wygląda lepiej, czy gorzej, ale pomyślała, że teraz może wyjść z toalety i nie będzie musiała zawrócić i wbiec do niej z powrotem. Normalnie nie wychodziła bez makijażu, ale od każdej reguły są wyjątki. Wytarła ręce w dzinsy. Potem poprawiła jasną kurtkę, głęboko odetchnęła i wyszła.

Sierpniowy upał uderzył w nią, kiedy opuściła biuro przy Bergsgatan 37. Ubranie przylepiło się jej do skóry, poczuła zawroty głowy. Słońce przysmażało chodnik przed komendą policji na Kungsholmen, a wysokie obcasy

podnosiły drobny kurz, który przylegał do jej spoconych łydek i zostawiał smużki brudu. Jej czerwony golf stał tylko kilka metrów dalej, klimatyzacja uratuje ją od męczącego dnia. Kiedy włączyła silnik, z głośników rozległ się głos Madonny, z archiwalnego nagrania z lat osiemdziesiątych. Amanda kupiła ostatnio, po raz drugi w życiu, album *Like a Virgin*, tym razem na CD. Pierwszy był na płycie długogrającej, która już dawno była cała podrapana, a ona nie miała adaptera.

Kiedy rozwiązany już został problem temperatury, Amandę zaatakował kolejny problem: jak powiedzieć córce kobiety, która uderzyła w stację benzynową, co ustalono w śledztwie: że kobieta zasnęła za kierownicą? Amanda żałowała, że tamtego wieczoru zgodziła się pracować do późna. Gdyby było inaczej, oszczędzono by jej tej sprawy. Ale pieniądze nie rosną na drzewie, pomyślała Amanda. Z głośnym westchnieniem przewidywała to, co może się prawdopodobnie przerodzić w spór.

Córka gwałtownie sprzeciwiała się teorii, że jej matka zasnęła, albo ewentualności, że popełniła samobójstwo. Prawdopodobnie córka nie mogła żyć z myślą, że jej matka spowodowała śmierć innych, pomyślała Amanda. Ale nie było przesłanek, że stało się coś innego. Anatomopatolog był w stanie zidentyfikować zmiażdżone ciało kobiety z pomocą opisów, które uzyskał od jej córki: znamię w kształcie łodygi asparagusa na biodrze, tatuaż usunięty z ramienia i przedni ząb, złamany, a potem naprawiony. Nie trzeba było prosić bliskich członków rodziny, żeby obejrżeli ciało w stanie, w którym się znajdowało. Anatomopatolog potwierdził też, że w ciele kobiety nie odkryto śladów narkotyków, alkoholu ani trucizny. Oględziny szczątków samochodu także nie dały niczego interesującego. Dwadzieścia procent wypadków drogowych wywoływane jest przez zmęczenie, więc takie

założenie nie było nierealistyczne, skoro wypadek zdarzył się wieczorem po długim dniu spędzonym w pracy. Ale rodzinie tej kobiety zaakceptowanie tego może przyjść z trudem.

Alejki w Gamla Stan stanowiły kompletny galimatias ulic jednokierunkowych. Amanda próbowała przypomnieć sobie drogę do domu dziewczyny. Nudności znowu się ukradkiem pojawiły i jakby zaczęły blokować synapsy, co w rezultacie spowodowało, że jeszcze dwa razy objechała samochodem wyspę, zanim znalazła tę ulicę i zaparkowała za rogiem, na chodniku. Sama Praestgatan była za wąska, żeby mogła zaparkować, nie blokując całkowicie ulicy. Jakaś kobieta z torbą w szkocką kratę, na kółkach, zatrzymała się, żeby wyrazić swoje niezadowolenie. Amanda wymruczała coś o sprawach policyjnych, co sprawiło, że kobieta ustąpiła i się odsunęła. Z pewnością nie chciała wchodzić władzy w drogę.

Amanda zauważyła, że nazwisko matki nadal widniało na drzwiach wejściowych. „Barakel” — ciekawe, z jakiego narodu wywodzi się to nazwisko? Dzwonka nie było. Głośno zapukała, ale ze środka nie dobiegł jej żaden dźwięk. Spróbowała zajrzeć przez okno obok drzwi; przez szczelinę w zasuniętych zasłonach nic nie było widać. Nagle drzwi się otworzyły, patrzyła na nią Nova.

Coś dziwnego było w tej dziewczynie. Kiedy spotkały się ostatnim razem, Amanda zastanawiała się, dlaczego ukrywa swoje piękno pod tymi wszystkimi czarnymi kredkami do oczu, wielkimi buciorami i kółkiem w nosie. Teraz Nova nie miała makijażu i ubrana była w pomarańczowy kombinezon. Miała wysokie kości policzkowe i wielkie niebieskie oczy, których pozazdrościłaby niejedna kobieta. Twarz spuchła jej ze zmęczenia, wyglądała, jakby właśnie wstała z łóżka. Amanda zmusiła się, żeby nie patrzeć na białą bliznę

biegnącą przez gardło Novy. Najwyraźniej zazwyczaj ukrywała ją pod makijażem, bo Amanda nie zauważyła jej wcześniej.

Kwaśny zapach potu dotarł do nosa Amandy. Jej żołądek zareagował natychmiast, poczuła, że zaraz będzie rzygać.

— Mogę skorzystać z toalety? — rzuciła natarczywie.

— Poważnie? — powiedziała Nova sceptycznym tonem.
— Zapukała pani tylko dlatego, że chciała skorzystać z toalety?

— Nie, ale byłoby miło, gdybym mogła. Natychmiast.

Nova popatrzyła niepewnie. Rozejrzała się wokół wejścia i znowu popatrzyła na Amandę. Wzruszyła ramionami i odsunęła się w bok. Amanda szybko weszła do środka i stwierdziła, że brodzi w potrzaskanym szkłe, papierze i połamanym ramach. Nova musiała mieć włamanie, zdążyła pomyśleć, zanim wpadła do toalety.

Chociaż w toalecie wylądowało tylko kilka kropli wymiotów, torsje na sucho jakoś poskromiły nudności. Wyplukała dokładnie usta, a potem spojrzała sobie w przekrwione oczy. Nie ma wątpliwości, będę musiała sobie wziąć dzień chorobowego, pomyślała, zanim wyszła, żeby porozmawiać z Novą.

— To musiało być coś, co zjadłam — wytłumaczyła się przed kobietą o dwadzieścia lat młodszą.

Nova nic nie powiedziała, ale spojrzała na Amandę ze współczuciem. A jednak, był w niej jakiś opór.

— Co tu się stało? — zapytała Amanda, kiwając głową w stronę szczątków na podłodze i popychając stopą złamaną ramię.

— Wiosenne porządki — wyrzuciła z siebie Nova.

— Wygląda wręcz przeciwnie.

Nova pozwoliła, żeby komentarz zawisł w powietrzu między nimi, i nic nie powiedziała. Tymczasem Amanda

przyglądała się uważnie holowi: nieregularne ściany z niszami i szczelinami świadczyły o setkach lat reorganizacji i zmian. Cała masa dziur po hakach przypominała o wszystkich malowidłach, które zdobiły niegdyś te ściany. Pod stopami miały piękną mozaikową podłogę, bez wątpienia dopiero co położoną, chociaż utrzymaną w starym stylu. Amanda znowu zwróciła się do Novy, kiedy zrozumiała, że nie usłyszy wyjaśnień, skąd wziął się bałagan.

— Jestem tutaj, żeby porozmawiać o pani matce — powiedziała.

Teraz język ciała Novy zmienił się, jej oczy zaświeciły z zainteresowania.

— Postanowiliśmy zakończyć wstępne śledztwo. Po prostu nie ma oznak, żeby to było co innego niż tragiczny wypadek.

— Sugeruje pani, że moja matka popełniła samobójstwo, prawda? Nie ma mowy!

— Ależ nie, pani matka mogła zasnąć albo coś mogło ją rozproszyć. To się często zdarza.

— Jej nigdy by się to nie zdarzyło. Nie znała jej pani. Nic jej nie rozpraszało.

— Rozumiem, jak pani się czuje, ale nie mamy niczego, żeby to kontynuować.

— Więc to, co pani mówię, się nie liczy?

Amanda przepaszająco wzruszyła ramionami.

Nova odsunęła się o krok, wskazując, że kobieta powinna wyjść. Oczy miała ciemniejsze niż zazwyczaj, marszczyła brwi.

Wychodząc, Amanda zauważyła kamerę dozoru patrzącą na nią z góry, z rogu wejścia. Dobry pomysł, ale niezwykły, pomyślała. Jeśli mogą sobie pozwolić na dom na Gamla Stan, pewnie mają też cenne przedmioty, które można ukraść. Ostatnią rzeczą, którą Amanda zauważyła,

zanim Nova zamknęła drzwi, była dłoń dziewczyny, zakrwawiona i spuchnięta. Ale było już za późno, żeby zapukać i zapytać ją o to. Coś tu jest bardzo nie tak, uznała Amanda, ale pomyślała, że nigdy nie dowie się co.

Wypadek zdarzył się późnym wieczorem w środę.

Kilka godzin później policja zapukała do drzwi. Tablice rejestracyjne oparły się silnemu ogniewi, ale ciała były prawie unicestwione, tak spalone, że niemal nie można ich było rozpoznać. Typowe dla matki, pomyślała Nova, zakończyć to życie z wielkim hukem i zabrać ze sobą innych.

Dwóch pracowników stacji także zginęło wraz z nieznaną liczbą gołębi, które przywabił odór z przelewającego się pojemnika na śmieci za rogiem budynku. Łopotały wokół jak płonące pochodnie, żeby spaść na ziemię po paru metrach rozpaczliwego lotu. Następnego dnia, kiedy przyjechała Nova, zapach spalonego mięsa nadal unosił się wokół tego miejsca. Nie chciała nic wiedzieć o niewinnych ofiarach. Po prostu nie była w stanie tego znieść. Ale naprawdę chciała się dowiedzieć, jak jej matka, jadąc z szybkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, wbiła się prosto w stację benzynową. Depresja i samobójstwo, sugerowała policja. „Nigdy”, brzmiała odpowiedź Novy. Ale najwyraźniej nie słuchali.

Śledztwo techniczne nie wskazało tropów, więc wywnioskowano, że jej matka zasnęła za kierownicą. Nova nadal nie była przekonana; ułożyła sobie teorię, że to musiała być niewykryta usterka samochodu. Chyba że uczynki matki wreszcie ją dopadły. Przez całe życie przeszła nad mnóstwem trupów.

A teraz ona też była trupem.

Nova przyglądała się z okna, jak kobieta detektyw znika za rogiem. Siedziała za biurkiem matki, na popękkanym skórzanym krześle, na którym wcześniej nigdy nie odważyła się usiąść. Zakaz nigdy nie został wypowiedziany, ale to było jasne; gabinet matki był jej własnością i żaden intruz nie miał do niego wstępu. Nawet Nova. Chociaż teraz była jedyną właścicielką domu przy Gamla Stan, siedząc tutaj, czuła się speszona, jakby patrzyło na nią ze złością dwoje oczu. Otrząsnęła się z tego wrażenia i włączyła komputer. Właściwie, pierwsze, co jej przyszło na myśl, to wyrzucić nowoczesną maszynę i nie musieć zajmować się sprawami matki. Ale teraz miała problem ze swoim laptopem i byłoby nierozsądne wyrzucać obie maszyny.

Pojawił się ekran z logowaniem. Nova wiedziała, że w sieci może znaleźć program, który rozwiąże ten problem, ale to wymagałoby czasu. Było jeszcze jedno rozwiązanie: zadzwonić do Arvida i poprosić go o pomoc. Fenomenalnie znał się na komputerach, ale wtedy musiałyby wyjaśnić, dlaczego potrzebuje jego pomocy. Powstrzymała się na chwilę. Miło byłoby mieć Arvida przy sobie i dzielić z nim wszystkie troski. Ale byłoby to skomplikowane i trudne do wytłumaczenia. Powstrzymała się przed wystukiwaniem jego numeru i w końcu postanowiła, jak często bywało wcześniej, że sama wszystkim się zajmie.

Na początku Nova wypróbowała ciąg haseł: ich adres, numer seryjny samochodu, adres mailowy. Nic. Rozejrzała się po pokoju. Regał przygięty pod ciężarem książek pokrywał jedną ścianę; inne ozdobione były dziełami sztuki, w makabrycznym guście matki. Nad komputerem, w ramkach, wisiał cytat z Biblii:

Bo oto ja sprowadzę potop na ziemię, aby zniszczyć pod niebem wszelkie ciało, w którym jest dech życia.

Wszystko, co jest na ziemi, zginie.

Księga Rodzaju 6:17

Cytat zawsze tutaj wisiał; Nova nigdy się nie zastanawiała dlaczego. Nie sądziła, żeby jej matka była osobą religijną, ale ten wers musiał być dla niej ważny. A może był przypomnieniem jedyne go zainteresowania, które Nova dzieliła z matką: niepokoju o zmianę klimatu.

Nova była bardzo zdziwiona, kiedy się dowiedziała, że jej matka, nieuleczalna kobieta pracująca, ma własne zdanie na temat efektu cieplarnianego i podnoszenia się poziomu mórz. Nagle przyszła jej do głowy myśl o innym cytacie z Księgi Rodzaju, który ostatnio widziała, ale nie chciała tego rozpamiętywać. W ogóle nie chciała myśleć o całej tej historii.

Spróbowała natomiast zalogować się, używając hasła „Księga Rodzaju 6:17”. Komputer zareagował natychmiast, dając jej dostęp. Była gotowa na usunięcie wszystkich dokumentów, bo nie miała ochoty grzebać w najbardziej prywatnych myślach matki. Gwizdała na to, czy jest tam coś, co dotyczyłoby jej klientów. Niech mnie pozwą, myślała Nova, ale nie będę przekopywać się przez to, co matka po sobie zostawiła. Kliknęła na „Moje dokumenty” i „Mój komputer” pokazał pusty folder. Nawet jednej nazwy pliku. Spróbowała jeszcze raz z tym samym rezultatem. Potem usiadła i przez jakiś czas myślała. Matka musiała zgromadzić to gdzie indziej, uznała i zaczęła szukać. Ale dokumentów nie można było znaleźć. I nie było tam żadnego innego programu poza standardowymi windowsami Microsoftu. Jakiś gnojek musiał oczyścić twardy dysk, doszła do wniosku.

Kiedy Nova przemyślała to głębiej, nerwowo się rozejrzała. Ktoś włamał się do domu i usunął wszystko z komputera, wszystko, co matka zachowała.

Kto to, do diabła, zrobił?

Wyłączyła komputer i zeskokczyła z fotela. Nie zniosę tego dłużej, pomyślała, wyszła z gabinetu i zeszła po schodach.

Jej ulubionym, chociaż pełnym tajemnic miejscem była kuchnia. Podeszła do gazowej kuchenki i nastawiła garnek z wodą. Cała kuchnia była urządzona w starym stylu; Nova była przekonana, że wiele rzeczy istotnie było tak stare, jak na to wyglądało. Garnki i patelnie wykonano z żeliwa. Stół z masywnego dębu poblizniony był przez pokolenia noży i gorących garnków. Ale szczególnie intrygowały ją beczułki, blachy do pieczenia i wałki. Kto ich używał i dlaczego znalazły się w ich kuchni? Ani ona, ani jej matka nie przepadały za gotowaniem. Kuchnia często służyła Novie jako schronienie, bo matka tak rzadko tu zaglądała.

Kiedy woda zawrzała, Nova nasypała do sitka suszu i położyła je na wierzchu wielkiego, pomalowanego w kwiaty kubka w angielskim stylu. Nalała gorącej wody i wychodząc z kuchni, zabrała herbatę ze sobą, żeby uciec do świata fantazji. W piwnicy stała zakurzona kanapa, a przed nią wielka bryła telewizora z lat osiemdziesiątych. Nova starannie przejrzała płyty DVD: *Buffy pogromcę wampirów*, *Szybkich i wściekłych* oraz *X-Mena* odłożyła na bok. Wybrała *Mission Impossible III*. Tom Cruise z pewnością jej nie pocieszy, ale może pomóc w zapomnieniu tego wszystkiego, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dwóch godzin; filmy akcji były jej wielką słabością.

Potem będzie musiała zająć się swoim życiem.

Ale w tej chwili brakowało jej energii, żeby opracować plan. Wypiła głęboki łyk herbaty i wcisnęła „play”. Potem rzuciła się na kanapę.

Amanda wzięła komórkę, żeby zadzwonić do swojego szefa w wydziale zabójstw i zgłosić chorobowe, ale jej telefon uprzedził oficer dyżurny.

— Mogłabyś podjechać na Drottningattan? Radiowóz na miejscu zdarzenia zgłosił podwójne zabójstwo.

Jej myśli o powrocie do domu, żeby się przespać, natychmiast zostały zastąpione przyływem adrenaliny. Jakiś czas dam sobie jeszcze radę, pomyślała, wyjeżdżając szybko z Gamla Stan. Od razu wiedziała, gdzie się zatrzymać; przed drzwiami, pilnowanymi przez umundurowanego funkcjonariusza, stały dwa radiowozy. Przeszło kilku zaciekawionych gapiów, ale nie zebrał się tłum. Przecznicę dalej dwudziestokilkuletni mężczyzna pracujący na stoisku z hot-dogami wydawał się bardziej zainteresowany tym, co robi policja, niż swoimi klientami.

Amanda chwyciła swój ostatni zakup, torebkę od Diora, która kosztowała ją wszystkie pieniądze zaoszczędzone w ubiegłym miesiącu. Pozwalała sobie na luksus jednej najmodniejszej torebki rocznie.

Szybkim kliknięciem kluczy zamknęła drzwi samochodu i poszła w stronę drzwi. Nie rozpoznała stojącego przed nimi młodego człowieka, ale uśmiechnęła się uprzejmie i zapytała, pokazując identyfikator:

— Wiemy, kto to jest?

— Hm, w mieszkaniu Josefa F. Larssona, dyrektora Vattenfall Power, tam są dwa... albo trzy trupy.

Amanda gwizdnęła.

— No, to gruba ryba. Trzy ciała? Sądziłam, że są dwa morderstwa.

— Trzecie to pies. Na górze — powiedział mężczyzna, unikając patrzenia Amandzie w oczy. Wyglądało, że absolutnie nie miał chęci szczegółowo opisywać sceny.

Amanda weszła do środka. Winda była stara i powolna i jeśli wziąć pod uwagę kłopoty Amandy z żołądkiem,

pójście po schodach nie byłoby złym pomysłem. Winda powoli wiozła ją na najwyższe piętro. Tam natknęła się na innego funkcjonariusza i taśmę policyjną. Jakaś stara kobieta wyglądała przez drzwi po drugiej stronie podestu. Pod ramieniem trzymała brudnoszarego pudła. Uśmiechnęła się z zainteresowaniem do Amandy, która skinęła głową i weszła do środka. Z doświadczenia wiedziała, że sąsiadki bywają równie dokuczliwe, jak pomocne. Najlepiej utrzymywać z nimi dobre stosunki.

Dochodzenie kryminalistyczne trwało w najlepsze. Trzydziestokilkuletni mężczyzna z bliznami po trądziku na policzkach zawołał do Amandy po imieniu, kiedy zobaczył ją na miejscu zbrodni. Wszyscy znają Małpę, pomyślała, odpowiadając na pozdrowienie. Nie miała pojęcia, jak on naprawdę się nazywa. Ale zaraz za Amandą na miejsce zbrodni wszedł mężczyzna, którego znała bardzo dobrze: Moses Hammar. Dysponował przedziwną kombinacją doświadczenia w zapasach i medycynie sądowej. My też jesteśmy małpami, Amanda nie przerywała ciągu myśli.

Dwojgu nowo przybyłym powiedziano, żeby poszli prosto do sypialni; technicy jeszcze nie skończyli z resztą mieszkania. Amanda obejrzała apartament: ciężkie, drogie meble, ale z krztyną gustu. Doszła do wniosku, że wystrój nie był dziełem profesjonalisty, tylko lokatorów. Była obsesyjnie zainteresowana wszystkimi programami na temat dekoracji wnętrz, które tak często nadawała telewizja. Z łatwością mogła odróżnić staromodny, dobry gust od wyrafinowanego wystroju stworzonego przez nadmierną wyobraźnię współczesnych dekoratorów wnętrz. Kiedy przeszła obok lustro zobaczyła słowo „Morderca” napisane czerwonymi jak krew literami.

— Różnie nas nazywano w swoim czasie, ale tak — nigdy — powiedziała, przyglądając się słowu wypisanemu pod jej własnym odbiciem.

Moses podszedł, żeby dokładniej przyjrzeć się literom. Zanim zdążył przeanalizować to, co zobaczył, mężczyzna z bliznami powiedział:

— To zwyczajna farba w spreju.

Moses skinął głową na znak zgody i przeszli do salonu. Był ładny i wysprzątany, nie licząc skórzanej kanapy z namalowanymi sprejem słowami: „Krwawe pieniądze” i ściany z „Brudną Trzydziestką”. Poranne słońce oświetlało nieliczne pyłki kurzu przyciągane do ekranu telewizora Bang & Olufsen. Na podłodze widniał nikły ślad czerwonych plamek.

Mężczyzna z bliznami po trądziku, który szedł za nimi, nadal służył pomocą.

— To jednak jest prawdziwe — powiedział. — Krew.

— Najwyraźniej ktoś miał bardzo na pieńku z ofiarami — zauważyła Amanda.

— Tak, wygląda na to, że sprawca chciał jasno i wyraźnie podać motyw — zgodził się Moses, wskazując kiwnięciem głowy słowa na ścianie.

— Co to znaczy „Brudna Trzydziestka”? — zapytał facet z trądzikiem.

— To lista niebezpiecznych dla środowiska elektrowni — wyjaśnił Moses. — A właściciel tego mieszkania był dyrektorem kilku z nich.

— Albo jeszcze inaczej, sprawca jest osobą z ciężkimi zaburzeniami — powiedziała Amanda.

— Zgadza się, jest zaburzony — wtrącił facet z trądzikiem, pokazując głową na drzwi, w stronę których prowadził ślad krwi. — Pieprzony czubek.

Amanda dokładniej przyjrzała się czerwonym śladom. Kiedy się schyliła, poczuła, że żołądek chce dostać się do gardła. Nagły ruch sprawił, że krew odpłynęła jej z głowy, oparła się więc o ścianę. Kiedy tylko zawroty głowy

minęły, wyprostowała się i przeciągnęła. Ale było za późno.

Moses spojrział na nią z zaniepokojeniem i powiedział:

— Wyglądasz bardzo blado.

— Jest w porządku. Po prostu za szybko wstałam — odparła Amanda, unikając odpowiedzi wprost.

Moses popatrzył na nią sceptycznie, ale wzruszył ramionami i poszedł w stronę strasznej tajemnicy sypialni. W tej chwili Amanda czuła się tak źle, że nie popatrzyła z podziwem na jego byczy kark, jak to zazwyczaj robiła. Uważała jego ręce i kark za bardzo sexy, ale teraz jej kobieca wrażliwość na męskie wdzięki była nieco stępiona przez objawy grypy.

Zanim weszli do sypialni, zobaczyli na podłodze coś, co oznaczyli już technicy. Przeważający nad wszystkim odór śmierci punktowany był silnym, gryzącym smrodem. Zanim Amanda zdołała określić ten zapach, zareagował jej żołądek. Kwas żołądkowy, który zgromadził się przez ostatnią godzinę, naglony odorem wymiotów leżących na podłodze, wymusił sobie drogę do góry.

Amanda rozejrzała się z rozpaczą. Najgorsze, co mogło się jej przydarzyć, to zwymiotowanie na miejscu zabójstwa. Taki pokaz słabości mógł błyskawicznie podkopać jej pozycję. Mogła też zniszczyć cenne dowody. A nawet nie widziała jeszcze trupów.

Nie było czasu, żeby wybiec z mieszkania. Amanda zareagowała instynktownie, otworzyła nową torebkę i zwymiotowała do niej.

Moses przyglądał się ze zdumieniem. Kiedy skończyła, rzekł:

— Wydawało mi się, że powiedziałaś, że tylko trochę za szybko wstałaś. Nie powinnaś być w domu, w łóżku? Czy to grypa?

Żeby nie patrzeć na to, co zrobiła, Amanda sztywno zamknęła torebkę, jakby to była najzwyklejsza w świecie rzecz, i zawiesiła ją sobie na ramieniu. Potem kiwnęła głową i powiedziała:

— Zaczęło się wczoraj. Nie wiem, czy to zatrucie pokarmowe, czy co innego.

— Więc robisz, co możesz, żeby zarazić kolegów? — drażnił się z nią Moses, ale twarz miał zatroskaną, kiedy przyglądał się jej wytrawnym okiem lekarza.

Amanda spojrzała na niego z poczuciem winy i zakryła usta, jakby chciała uchronić innych przed zarazkami.

Po drodze na strych Nova pomyślała, że posiadanie matki paranoiczki miało też zalety. Cały dom był chroniony alarmami przeciwwłamaniowymi i kamerami monitorującymi. Jeśli komuś udałoby się pokonać alarmy, to i tak zostałby uchwycony przez kamery z taśmami wideo. Poza kamerą przy wejściu, były jeszcze trzy, które monitorowały pokoje z najcenniejszymi obiektami dzieł sztuki zbieranych przez matkę. Nova zaczęła tam, gdzie matka skończyła, i kontynuowała cotygodniowe przenoszenie taśm monitoringu na DVD.

Otworzyła klapę w suficie i ściągnęła drabinę na strych. Jedna strona strychu wypełniona była zgromadzonymi przez pokolenia rupieciami. Zakurzone pudła stały w wysokich stosach, a dywany leżały zrolowane pod stołem na trzech nogach. Elegancki kryształowy żyrandol oświetlał ten chaos. To było najlepsze miejsce do składowania pamiątek, dla których nie było właściwego miejsca na niższych piętrach. Światło z błyszczących pryzmatów odbijało się w wyposażeniu stojącym po przeciwnej stronie pokoju — komputerze z kartą DVR, który służył za centralę monitoringu. Za nim stał regał, na którym książki zebrane przez stulecie

sąsiadowały z płytami DVD z nadzoru za ostatnie tygodnie.

Nova usiadła przy komputerze. Kurz uniósł się ze spłowiałego obszycia starego biurowego krzesła. Zanim skupiła się na maszynie stojącej przed nią, jej wzrok spoczął na stołku w kącie.

Kącie wstydu.

Wiele godzin spędziła, siedząc tutaj, gapiąc się na ścianę. Pewnego razu spojrzała w górę i obmyśliła plan, który przyniósł opłakane skutki — Nova poraniła sobie rękę i matka uziemiła ją na kilka tygodni. Nad głową Novy znajdowało się okno dachowe. Kiedy miała dwanaście lat, wspięła się po regale i wyszła na dach. Wiosenny wietrzyk chłodził jej policzki, a widok innych dachów na Gamla Stan sprawiał, że serce biło jej w piersi uczuciem wolności. Przez dach biegła drabina pożarowa do sąsiedniego budynku. Próba ucieczki kosztowała ją więcej, niż była warta.

Nova wróciła do terażniejszości. Kiedy poruszyła myszką, na ekranie pojawiło się okienko na hasło. Dwa lata wcześniej matka przekazała jej hasło, kiedy zdała sobie sprawę, że przez kilka tygodni nie będzie w stanie wypalać płyt DVD, bo wyjeżdża za granicę. Wróciła opalona i zadowolona, że Nova wywiązała się z zadania. Od tamtej chwili czasami pozwalała jej zajmować się monitoringiem. Na koniec każdego miesiąca dyski znikwały. Matka powiedziała jej, że odkłada je w bankowym sejfie depozytowym, ot tak, na wszelki wypadek. Nova miała wrażenie, że matka chciała też utrzymać ją w niewiedzy co do swoich zajęć.

Cztery taśmy monitoringu były zapisane bezpośrednio na twardym dysku komputera. Były jedynymi plikami, których normalnie używano. Nova przewinęła do przodu pliki, patrząc, jak jej własny obraz porusza się po domu jak króliczek Energizera. Przyprawiało ją to o gęsią

skórkę, mimo że była zmęczona i zmysły miała przytępione. Wyobrażała sobie, że jakaś ciemna postać skrada się za nią, ale w rzeczywistości nikogo tam nie było. Otrząsnęła się, była pewna, że poza nią przez ubiegły tydzień nikogo w domu nie było. Na regale leżały trzy płyty DVD czekające na przejrzenie. Nova sięgnęła, żeby je zdjąć i przejrzeć ich zawartość tak samo, jak to zrobiła z plikami wideo z twardego dysku komputera.

Ręka zamarła jej w połowie ruchu.

Czy nie powinno tam być czterech dysków? Nova ściągnęła brwi, myśląc intensywnie. Zrobiła szybką kalkulację i uznała, że ma rację. Zdjęła dyski i popatrzyła na daty.

Jednego dysku brakowało.

To był dysk z plikami z okresu, kiedy zginęła jej matka. Nova była pewna, że oznaczyła je starannie datami i odłożyła na półkę. Ale niewiele do niej dotarło po otrzymaniu wiadomości o śmierci matki. Jednego była jednak całkowicie pewna: że zostały cztery dyski. Pamiętała minuta po minucie czas, który upłynął po tym, jak usłyszała tę nowinę.

Teraz jednego dysku brakowało.

Jakiś obcy włamał się do domu.

Ktoś, kto wiedział, czego szuka, znalazł dysk dokładnie w tym miejscu, w którym Nova teraz się znajdowała. Ktoś tu był.

Właśnie tu.

Nova zadrżała i popatrzyła z obawą na stos mebli, w którym z łatwością mógł się ukryć intruz. Cienie w kącie się nie poruszały. Wyłączyła komputer i pospiesznie zeszła z drabiny.

Scena w sypialni była najbardziej odrażającym miejscem zbrodni, jakie widziała przez piętnaście lat

pracy w policji. To nie rozkład zwłok ani ilość krwi czyniły ją tak koszmarną.

Trupy były we względnie dobrym stanie; jeszcze niedawno były żywymi ludźmi z bijącymi sercami i funkcjonującymi mózgami.

Mimo uciążliwego gorąca rozkład nie był widoczny. To profanacja ciał i ich rozmyślne ułożenie sprawiały, że Amanda dostała zimnych dreszczy. Jeśli jest piekło, to tak właśnie wygląda, pomyślała, patrząc w szeroko otwarte oczy kobiety. Jaka była ostatnia rzecz, którą zobaczyli?

Chociaż Amanda wiedziała, że rozdziawione usta trupów to część procesu rozkładu, nie mogła się powstrzymać przed myślą, że zastygły w ostatnim, przedśmiertnym krzyku. Szczęki zamarły w szeroko otwartej pozycji.

Amanda odmówiła wyjścia z mieszkania, dopóki nie dokończy pracy. „Musisz iść do domu”, Moses nalegał bezskutecznie. Teraz stał przed nią i oglądał ofiary.

— Są martwi od co najmniej dwunastu godzin — oświadczył. — *Rigor mortis* rozprzestrzenił się na całe ciało.

Z wielkim trudem przecisnął się wokół łóżka. Niewielka część podłogi była sucha, reszta pociągnięta była ciemną czerwienią krwi ofiar.

— Umarli prawdopodobnie właśnie tutaj — kontynuował, pokazując zamaszystym gestem pokój.

— Jesteś pewien? — zapytała Amanda.

— Dokładną odpowiedź będę miał po sekcji zwłok.

Amanda studiowała groteskową scenę z wyraźnie seksualnym podtekstem. Kobieta była naga i leżała na brzuchu z rozłożonymi nogami. Poduszka pod brzuchem wypychała jej pośladki do góry. Owczarek niemiecki leżał na niej, a jego wnętrzności kleiły się na jej plecach i owinięte były wokół jej szyi. Mężczyzna nadal miał na

sobie koszulę i krawat, ale poza tym był nagi. Leżał obok kobiety i psa. Wyglądało to, jakby chciał wepchnąć odciętego penisa w usta kobiety. Lustro na suficie zdawało potworność i ukazywało więcej szczegółów.

Profanacja — zdaniem Amandy takie słowo najlepiej oddawało to, co stało się w tym pokoju. Rażące zbezczeszczenie.

— Jak ktoś musiał nienawidzić, żeby zrobić coś takiego — powiedziała Amanda.

Moses oderwał oczy od sceny i rzekł:

— Albo raczej sprawca jest zimny jak lód. Widać, że zrobiono to rozmyślnie. Jakby upozowano na dzieło sztuki.

Amanda nie widziała w tym niczego ze sztuki, ale pomyślała, że ta uwaga musi mieć coś wspólnego z często niezrozumiałym, makabrycznym poczuciem humoru anatomopatologa. Jednocześnie jej wzrok trafił na napis na ścianie: „Księga Rodzaju 6:4”. Zupełnie zapomniała, co przed chwilą powiedział Moses.

— Moses, właśnie ty powinienesz wiedzieć, co to znaczy, prawda? — zapytała, kiwając głową w stronę ściany.

— Hm, tylko dlatego, że mam na imię Moses, nie muszę znać Biblii na pamięć. Ale istotnie, dawno temu czytałem ten fragment. Zdaje mi się, że rozdział szósty ma coś wspólnego z arką Noego, ale właściwie, to nie jestem pewien.

— Będę musiała to sprawdzić, kiedy wrócę do biura.

— Nie powinnaś wrócić do domu i zadbać o siebie?

— Och, sprawdzenie tego w sieci nie zajmie wiele czasu — powiedziała stanowczo Amanda.

Kiedy wyszła za drzwi, na Drottningattan, nagle zachciało się jej napić coli. To powinno powstrzymać nudności, pomyślała, wyobrażając sobie zmrożoną szklanekę musującego, zimnego napoju. Słońce

przypiekające czubek jej głowy sprawiło, że ta wizja stała się jeszcze bardziej atrakcyjna. Po drugiej stronie ulicy był 7-Eleven. Poszła tam szybko, weszła do środka i zamówiła colę. Nie light, którą zazwyczaj piła; potrzebne jej były wszystkie kalorie, które ciało będzie w stanie przyswoić. W kieszeni znalazła dwadzieścia koron w banknocie; ostatnią rzeczą, którą chciałyby zrobić, było otwarcie torebki i przyglądanie się jej zawartości.

Wzięła plastikowy kubek i usiadła przy oknie, żeby zaczerpnąć tchu i zebrać myśli. Żołądek zaakceptował napój bez protestu. Po paru minutach mogła się domyślić, że podziałało. Jej wzrok prześlizgiwał się bez celu po fasadzie po drugiej stronie ulicy, zanim nie zatrzymał się na znajomej sylwetce. To była pleczysta postać Moseesa, widoczna w oknie piątego piętra. Amanda pomyślała, że stąd ma dobry widok na miejsce zbrodni. Kilka sekund później zdała sobie sprawę, co z tego wynika. Ktoś inny mógł siedzieć tutaj i widzieć, co się stało. Widać stąd było także drzwi od ulicy.

Amanda podeszła do przyszczatego faceta siedzącego za ladą, który czytał komiks z Kaczorem Donaldem. Pokazała odznakę policyjną i zapytała:

— Kto tu wczoraj pracował?

Musiał się zdenerwować, natychmiast zamknął komiks. Książka upadła na podłogę, kiedy próbował położyć ją na ladzie. Amanda wiele razy widziała, jak ludzie robią się nerwowi, kiedy tylko się dowiedzą, że jest gliną, i robiła, co mogła, żeby nie pokazać, że widzi, jak mu się trzęsą ręce.

— Ja pracowałem — bąknął. — Miałem popołudniową zmianę. A co?

— Nie widział pan przypadkiem czegoś, co zdarzyło się w budynku po drugiej stronie ulicy, co? Na najwyższym piętrze, mówiąc ściślej?

— O, nie. Stąd widzę tylko parter — powiedział, kiwając głową w stronę okna.

Amanda popatrzyła za jego wzrokiem i stwierdziła, że ma rację.

— Nigdy pan nie podchodzi do okna?

Pryszcztaty sprzedawca pokręcił głową.

— A klienci? Czy któryś siedział wczoraj przy oknie?

Pomyślał przez chwilę, odsunął przetłuszczony lok z czoła i powiedział:

— Tak, była tu dziewczyna z Televerket, siedziała przez jakiś czas. Właściwie, to całkiem długo.

— Ma pan na myśli Telię, spółkę telekomunikacyjną, prawda?

— Okej, może na jej kombinezonie było napisane „Telia”. Przynajmniej tyle, że kombinezon był pomarańczowy.

Pomarańczowy kombinezon, pomyślała Amanda. No, gdzie to ja widziałam ostatnio pomarańczowy kombinezon? Potem zapytała:

— Zapłaciła kartą kredytową?

— Nie, gotówką. Wzięła kawę i porcję quiche — powiedział sprzedawca, kiwając głową w stronę wegetariańskiego quiche na ladzie.

— Widział pan ją kiedykolwiek wcześniej?

— Nie. Przy okazji, nosiła czapkę.

Na słowo „czapka” Amanda przypomniała sobie, gdzie rano widziała pomarańczowy kombinezon.

Nova gapiała się na ścianę swojej sypialni. Była zupełnie pusta, nie licząc wiszącego na niej plakatu: fotografii „Rainbow Warrior”, statku Greenpeace. Arvid dopilnował, żeby Nova dostała egzemplarz plakatu, a ponieważ nie miała niczego innego, powiesiła go na ścianie. Drzwi do

sypialni były zamknięte, Nova siedziała na niezasałanym łóżku. Pokój był skąpo umeblowany. Wszystkie sprzęty miała jeszcze od dzieciństwa. Sprana narzuta leżała zwinięta na podłodze. Kłębki kurzu zagnieździły się w jednym z jej załamań. Marylin Manson głosił kazanie ze stereo:

Nie jestem niewolnicą Boga, który nie istnieje.

Nie jestem niewolnicą świata, który gównem mnie obchodzi.

Nova nie wzięła prysznic ani się nie przebrała. Jej kombinezon czuć było potem. To był najmniejszy z problemów Nova. Nie była go nawet świadoma.

Nie mogę tutaj tak siedzieć, pomyślała. Muszę mieć jakiś plan. Nie było łatwo znaleźć wyjście z tej sytuacji. Nie rozumiała, co się dzieje. Mało spała ostatniej nocy i jej myśli błądziły w kółko. Nie ośmieliła się położyć głowy na poduszce i odpocząć. Nie mogę tutaj zostać, mówiła sobie. Ledwie zdążyła to pomyśleć, kiedy zadzwoniła jej komórka.

— Nova Barakel? — zapytał chropawym głosem starszy mężczyzna.

— Mhm — odpowiedziała ostrożnie Nova.

— Nazywam się Nils Vetman. Byłem prawnikiem pani matki.

Z początku Nova sądziła, że mężczyzna kłamie. Potem zrozumiała, że nawet prawnicy mają prawników.

— Mam testament pani matki — kontynuował.

— Nawet nie wiedziałam, że spisała testament.

Zakładała, że matka nie napisała ostatniej woli.

Wyglądała na taką, która uważa, że jest nieśmiertelna.

— Nie mówiła pani? — zapytał retorycznie Vetman.

— Co jest w testamencie? — odpowiedziaa pytaniem Nova.

— Według jej ostatniej woli będę musiał omówić to osobiście z panią i innym spadkobiercą.

Chwilę potrwało, zanim Nova przetrawiła słowa prawnika. Matka nie miała innych bliskich krewnych, o ile wiedziała.

— Kto jest tym innym spadkobiercą? — zapytała.

— To fundacja. PN.

— Co? Co oni robią?

— Przykro mi, ale naprawdę nie wiem. Będę miał czas jutro, jeśli to pani odpowiada.

Nowa usiadła i przez chwilę, po zakończeniu połączenia, patrzyła na swoją komórkę. Stosunki Novy z matką zawsze były skomplikowane. Czy to była ostatnia próba ukarania jej? Pokazania jej, z za grobu, kto tu jest szefem? Gniew zaiskrzył w Novie, a to dało jej bodźca, żeby się ruszyć. Zebrała naręczce ubrań, otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Był pusty i cichy, jak od tygodni. Potem popędziła korytarzem do łazienki i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Kafelki w odcieniach szarości i prostokątna umywalka przywodziły na myśl azjatyckie wnętrza. W przeciwieństwie do reszty budynku, łazienka była dopiero co odremontowana i znacznie większa niż łazienki przy Gamla Stan. Przeciekająca woda zmusiła matkę Novy do zlecenia remontu, a kiedy już coś robiła, to robiła to jak trzeba. Były tam teraz zarówno prysznic, jak i narożna wanna z jacuzzi. Nova często zastanawiała się, po co im w ogóle wanna. Żadna z nich nie lubiła kąpieli. W głębi duszy Nova bała się wody, chociaż rzadko to przyznawała, nawet przed sobą. Wziąć prysznic, żeby się umyć, to nie był problem, ale gdy tylko było to coś więcej niż drobne

kropelki z sitka albo mała kałuża wody, Nova odczuwała lęk. Nie miała nawet bikini.

Zdjęła kombinezon i wepchnęła go do kosza z przykrywką. Związała dredy w potargany węzeł. Odkręciła wodę w prysznicu i pozwoliła wodzie płynąć, aż zrobiła się letnia, ale nie gorąca. Słońce było już wysoko na niebie, obiecując równie gorący jak wczoraj dzień. Nie chciała zacząć go, czując się przegrzana i lepka. Weszła pod prysznic i pozwoliła wodzie spłukać z siebie cały pot i niepokój. W jej głowie zaczynał rysować się konkretny plan — musi odzyskać dom. Chciała gdzieś czuć się bezpiecznie. Potem wstrząsnęło nią. Jutro dom może już do niej nie należeć. Albo, raczej, nigdy do niej nie należał.

Zanim zmieniła temperaturę wody na lodowatą, podjęła decyzję. Przed pójściem na spotkanie z adwokatem, będzie zachowywać się, jakby dom był jej. Piąte przez dziesiąte pamiętała z lekcji w szkole, że zgodnie z prawem należy się jej połowa tego, co matka zostawiła. W takim wypadku było bardzo prawdopodobne, że zatrzyma dom, dopóki nie zostanie spłacony zachówek. Wyszła spod prysznic. Czuła się lekka i ożywiona. Szybko się ubrała. Tekst na jej czarnym T-shircie głosił: „Kto to, kurwa, jest Armani?”. Upięła włosy. Kryjącą szminką zamaskowała bliznę biegnącą w poprzek gardła. Pamięć wydarzenia, przez które nosiła tę bliznę, jakby niknęła pod mocnym makijażem. Z przyzwyczajenia zawsze ukrywała bliznę, żeby uniknąć wszystkich tych spojrzeń i pytań. No i nie będzie musiała myśleć o tym, co się kiedyś stało, bo była to ostatnia rzecz, którą miałyby ochotę robić.

Zamaskowała bliznę, była gotowa.

Dom znowu będzie należał do niej.

Uzbrojona w należący do matki kij numer cztery, jeszcze raz weszła na strych. Szybko odłączyła komputer i kable prowadzące do kamer. Na niższych piętrach kable

biegły w ścianach, ale na strychu leżały na podłodze. Najwięcej czasu zajęło jej ukrycie przełączenia kabli. Na szczęście przedłużaczy było mnóstwo, więc można było dotrzeć z nimi do pokoju Novy. Chciała stworzyć własny ośrodek monitoringu. Nie był to najbardziej strategiczny punkt w domu, ale tam czuła się najbezpieczniej.

Kiedy komputer został włączony i zaczął działać, zeszła do biblioteki położonej obok holu, z oknem wychodzącym na ulicę. Przyciągnęła fotel, weszła na niego i sięgnęła do kamery monitorującej ścianę z malowidłami. Obróciła ją o dziewięćdziesiąt stopni, tak żeby celowała w okno i plac przed drzwiami frontowymi. Słyszała, że prawo zabrania monitorowania miejsc publicznych. No to niech mnie oskarżą, pomyślała już drugi raz i wzruszyła ramionami. Zostawiła kij przy drzwiach i wróciła na górę, do własnego pokoju, który dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Amanda odzyskała energię, zanim otworzyła drzwi do swojej kawalerki na Södermalm. Czoło pokrywała jej warstwa potu, ale nudności ustąpiły. Nie zdejmując butów, przeszła przez pokój i otworzyła drzwi na balkon. Dwa głębokie wdechy pozwoliły się jej rozluźnić. Na zewnątrz było ocienione wewnętrzne podwórko z altaną. Większa część roślinności w Sztokholmie pożółkła i wyschła, ale na podwórko słońce docierało tylko po południu, więc nie zdołało wysuszyć trawnika. Paprocie rosły wokół rogów budynku, a mech miał się doskonale. W powietrzu panował chłód.

Amanda odwróciła się i pospiesznie zrzuciła ze stóp buty. Jeden przeleciał przez mieszkanie i wylądował przy wejściu, tak jak sobie kalkulowała. Drugi uderzył w regał, odbił się i rąbnął z trzaskiem w klawiaturę komputera. Amanda nie potrudziła się, żeby go podnieść;

rozprostowała palce u nóg, które właśnie oswobodziła z wilgotnych, nylonowych pończoch.

Potem znowu popatrzyła na komputer. Cytat z Biblii, pomyślała, podchodząc do maszyny. Wstukała bibeln.se. To, co przeczytała na ekranie, nie sprawiło, żeby była mądrzejsza.

A w owych czasach i również potem, gdy synowie boży obcowali z córkami ludzkimi, byli na ziemi olbrzymi, których im one rodziły. To są mocarze, którzy z dawien dawna byli sławni.

Księga Rodzaju 6:4

Co to ma wspólnego ze zmarłym dyrektorem? — zastanawiała się. Tok myśli przerwał jej nagły ból brzucha.

Ostry i silny.

Z ręką na biurku pochyliła się i zakwiliła.

Novę z niespokojnego snu wyrwało czyjeś pukanie do drzwi.

Pierwsze, co zobaczyła, to rwący się obraz przesłany przez kamerę w bibliotece. Na monitorze widać było Arvida i Eddiego.

Nova westchnęła z ulgą.

Dżinsy przylepiły się jej do bioder z gorąca, czuła, że twarz ma spuchniętą i obrzmiałą. Efekt prysznicza dawno już minął. Zegar w jej komórce wskazywał kwadrans po osiemnastej, zwlekła się powoli z łóżka. Pukanie było teraz głośniejsze, kumplom widocznie zależało, żeby się pospieszyła. Westchnęła i zeszła na dół, żeby otworzyć drzwi.

Wpuściła przyjaciół do środka, zamknęła za nimi drzwi i zasunęła zasuwkę. Arvid i Eddie spojrzeli na nią ze zdumieniem. Jeszcze bardziej się zdziwili, kiedy weszli do holu i odkryli, że z obrazów została tylko kupa śmieci.

— Co tu się, do diabła, stało? — zapytał Arvid.

— Znudziły mi się te obrazy — powiedziała szczerze Nova.

— Widzę — stwierdził Eddie z uśmiechem. — Nikt ci nie zarzuci, że brakuje ci dramatyzmu.

Kąciki ust Arvida podeszły do góry w uśmiechu, potem zaczął się śmiać. Oboje do niego dołączyli.

— Mówiąc szczerze, też mi się nie podobały — zdołał wydusić po dłuższej chwili.

Novie z trudem przyszło stłumić histeryczny chichot. Dwaj młodzi mężczyźni patrzyli na nią, kiedy próbowała się wytłumaczyć.

— Dobrze, że tu jesteście. Za dużo, nawet jak na mnie, się dzisiaj wydarzyło.

— Rozumiemy — powiedział Arvid. — Wpadliśmy, żeby zobaczyć, co z tobą.

Arvid opiekuńczym gestem położył dłoń na ramieniu Novy. Poczowała, jak rozchodzi się po niej ciepło, uspokajają ją.

— To nie tylko to, co stało się wczoraj wieczorem — wyjaśniła, wskazując głową schody.

Eddie i Arvid bez słowa poszli za nią do jej pokoju. Z doświadczenia wiedzieli, że Nova wszystko wyjaśni, kiedy będzie gotowa i ani sekundy wcześniej. Ale kiedy Eddie zobaczył komputer wyświetlający bieżącą informację z monitoringu, nie mógł się powstrzymać.

— No dobrze, musisz nam powiedzieć, co się stało.

Więc powiedziała.

— Jesteś pewna? — dopytywał się Arvid. — Może twoja matka zgromadziła pliki na centralnym serwerze. A może przez pomyłkę, czy jakoś tak, zabrałaś CD do siebie, do pokoju.

— Jestem pewna, że nie — powiedziała Nova; z początku była rozzłoszczona, ale potem zaczęła mieć pewne wątpliwości. — Przynajmniej tak myślę.

Popatrzyła na jednego, potem na drugiego, ale nie uzyskała potwierdzenia, czy ma rację, czy się myli. Odwróciła się, żeby spojrzeć na ekran komputera.

Nova usiadła na łóżku razem z dwoma przyjaciółmi i wszyscy troje wpatrzyli się w wideo monitoring. Za frontowymi drzwiami ani w innych miejscach nie było żadnego ruchu. Opowiedziała więc wszystko po kolei.

— No to co masz zamiar zrobić? — zapytał Arvid, dotykając palcami rzadkiej bródki.

— Nie wiem — westchnęła Nova. — Naprawdę nie wiem, czy mogę cokolwiek zrobić. A co myślicie wy dwaj?

Wszyscy troje, siedząc w milczeniu, rozważali sytuację. Nova na próżno czekała na odpowiedź. Przez dłuższy czas żadne z nich nie odezwało się słowem. Potem Eddie przypomniał sobie, co przyniósł.

— Przy okazji, znaleźli ich — oświadczył, wyciągając z torby egzemplarz „Aftonbladet”.

Było o tym na pierwszej stronie: „Dyrektor Vattenfall brutalnie zamordowany przez obrońców środowiska naturalnego”.

— Mówmy o tym, jak sknociliśmy sprawę — powiedziała Nova. — Chcieliśmy, żeby opinia publiczna skupiła się na Vattenfall.

— Wygląda na to, że uzyskaliśmy coś przeciwnego — stwierdził Arvid. — Osiągnęliśmy zainteresowanie, ale nie tym, co trzeba. Teraz my jesteśmy czarnymi charakterami, a spółka pachnie jak róża.

— Cholera, nie powinniśmy tego robić — westchnął Eddie. — Powinniśmy działać zgodnie z przepisami.

— Ale wiesz, że to byłoby za wolne, rozmawialiśmy o tym wiele razy. Ziemia zginie, zanim politycy ruszą to gównem.

Kiedy Nova sięgnęła po gazetę, zobaczyli wewnątrz jej ręki. Strup, który już zaczynał schodzić, przebiegał przez dłoń. Arvid wziął ją za rękę i przyjrzał się jej dokładnie.

— Co sobie zrobiłaś? — zapytał.

Wyrwała rękę.

— Zacięłam się nożem do chleba kilka dni temu — skłamała.

Arvid wyglądał na urażonego jej reakcją. Ale Nova wiedziała: nie uwierzą, że skaleczyła się tego dnia rano, i nie miała ochoty o tym mówić. Przez lata nauczyła się ukrywać tę swoją starą cechę. Zmieniła temat, popatrzyła na artykuł i odczytała go na głos.

— Więc myślą, że ta sama osoba, która namalowała sprejem hasła, zamordowała tych ludzi — podsumował Eddie, chcąc uśmierzyć rozdrażnienie Novy.

— Czy jest coś, co mogłoby powiązać cię z miejscem zbrodni? — zapytał Arvid.

Nova najpierw nie odzywała się słowem. Potem obronnym tonem powiedziała:

— Zwymiotowałam. Poważnie, to było obrzydliwe.

— Jestem pewien, że zrobiłbym to samo — pocieszył ją Eddie.

Amanda siedziała w fotelu i przyglądała się dokładnie Mosesowi. Był zajęty w kuchni, kroił warzywa i kurczaka. Jego wielka postać zdawała się wypełniać małą kuchenkę. Zaklął, kiedy po raz trzeci uderzył czołem w wystający kredens. Amanda chciała pomóc, ale została odegnana.

— Musisz odpocząć — powiedział twardo.

Zrezygnowała i pozwoliła Mosesowi walczyć z jej tępyimi nożami i zawadającym wyposażeniem. W głębi duszy zgadzała się z nim. Nie chciała tego przyznać, ale zaczynała się niepokoić. Każdy może poczuć się trochę chory, ale ten dżgający ból w żołądku nie przypominał niczego, z czym miała wcześniej do czynienia. Nie powiedziała o tym Mosesowi, więc nie będzie nalegał, żeby zabrać ją na ostry dyżur. Znacznie przyjemniej jest być obsługiwany w domu.

— Rosół leczy większość zaburzeń żołądkowych — powiedział, krojąc marchewkę.

— Czy to fakt naukowy? — zapytała ze śmiechem Amanda.

— Według babci.

Moses włożył posiekane warzywa do największego garnka, jaki znalazł, a potem zabrał się z wielką wprawą do kurczaka. Bycie anatomopatologiem ma pewne niespodziewane plusy, pomyślała Amanda. Potem postanowiła pomyśleć o czymś innym, żeby móc zjeść rosół bez zbyt wielu nieprzyjemnych skojarzeń. Starła się zanadto nie rozmyślać o jego zawodzie. Jasne, często spotykali się na miejscach zbrodni, ale nigdy nie chciałyby kroić trupów na cały etat. „Moje ofiary z reguły nie żyją”, twierdził, ale dla Amandy jego wybór zawodu nadal był niezrozumiały.

— Teraz musi się gotować przez pół godziny — oświadczył, wycierając ręce w kuchenny ręcznik.

Arvid zaklął, kiedy otworzył karton z jedzeniem z chińskiego baru za rogiem. Od razu zobaczył jedną z rzeczy, których najbardziej nie znosił. Małe, szare plasterki bezczelnie się na niego gapiły.

Grzyby.

Głęboko westchnął i zaczął je wyławiać; nie były wypisane w menu. Gdyby były, nigdy nie zamówiłby tego dania. Kawałki, jeden po drugim, ostrożnie przenosił do papierowej torby. Uważał, żeby ich nie dotknąć. Odkąd był dzieckiem, nie znosił grzybów. Strach przed nadeptaniem na nie w lesie zmienił się w odrazę. Logiczna część jego mózgu zdawała sobie sprawę, że cierpi na fobię, ale mimo to uważał grzyby za najobrzydliwszą rzecz na świecie. Jak ktoś może jeść grzyby albo choćby ich dotykać?

Po usunięciu wszystkich widocznych kawałków grzybów, Arvid zaniósł jedzenie na swoje wysprzątane biurko. Monitor, odporny na kurz, był lśniący, długopisy poukładane według koloru, a papier leżał w podawarce, w szufladzie. Na półce nad biurkiem, w alfabetycznym porządku ułożone były książki o komputerach. Sprzątał co rano. Tego zwyczaju nabył po miesiącach spędzonych na „Rainbow Warrior II”. Co rano, o ósmej, cała załoga sprawdzała wnętrze statku: toalety, podłogi, ramy okienne i ściany były dokładnie czyszczone. To było istotne dla utrzymania higieny na pokładzie; jej brak był najczęstszym uchybieniem na statkach. Arvid był także odpowiedzialny za to, by dzwon okrętowy — wydobyty z zatopionego poprzednika, „Rainbow I” — był zawsze czysty i lśniący. Wszyscy bowiem uznali go za symbol statku. Po dobieciu do brzegu Arvid utrzymał ścisły reżim sprzątania; dzięki temu czuł się szczęśliwy.

Zaczął ostrożnie jeść, patrząc jednocześnie na dokument leżący na biurku. Był to spis z Vattenfall na górze. Potem szły linie lotnicze SAS. To była ich własna lista „Brudnej Trzydziestki”. Zainspirowani przez Światową Fundację Przyrody, Arvid, Eddie i Nova sporządzili listę największych szkodników w Szwecji. Razem postanowili, że będą twardzi. Żeby przyspieszyć ten proces, wyszli daleko poza dyrektywy Greenpeace.

Ale wszystko poszło źle. Jednak mimo że Arvid niepokoił się o Novę, w głębi duszy myślał, że właściwie wynik był raczej odpowiedni.

Josef F. Larsson dostał to, na co zasługiwał.

W miłości i na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone.

Teraz Arvid myślał, co zrobić z miłością. Chciał znowu zobaczyć Novę szczęśliwą. Cóż mogłoby ją bardziej uszczęśliwić, niż gdyby zabrał się do pracy nad nowym projektem?

Nova nie musiała daleko iść, żeby dostać się do kancelarii Nilsa Vetmana. Czy niewielka odległość od jego biura była jedynym powodem, dla którego matka wybrała sobie tego adwokata? — myślała. Stora Gramunkegard to krótka uliczka biegnąca od Vasterlanggatan do wody. Matka Novy, w jednej z tych chwil, gdy była bardziej rozmowna, powiedziała jej, że uliczka kończyła się kiedyś małym mostem, po którym mnisi przechodzili na swoją wyspę. Mostu od dawna już nie było, a wyspie zmieniono nazwę na rzecz rycerstwa i nobilów, którzy wprowadzili się po odejściu ludzi Boga.

Czerwony jak wino budynek był jednym z najstarszych na Gamla Stan, ale niedawno został otynkowany i pomalowany. Na drzwiach wisiały tabliczki, z których wynikało, że budynek zajmuje garść adwokatów i mieszkańców. Nils Vetman był jednym z nich. Zanim Nova nacisnęła intercom, spojrzała na swoje odbicie w jego lśniącej tabliczce z brązu. Sprawdziła, czy blizna nadal jest dobrze zakamuflowana. Makijaż nie spłynął pod wpływem upału, a dredy w dalszym ciągu były na miejscu.

Nacisnęła guzik dzwonka. Ledwo podała swoje nazwisko uroczemu głosowi dochodzącemu z głośnika, drzwi otworzyły się z brzęczeniem. Kiedy weszła do środka, zobaczyła właścicielkę głosu. Kobieta, pisząca

gorączkowo na klawiaturze, podniosła wzrok i spojrzała Novie w oczy. Miała ponad pięćdziesiąt lat, a w obcisłym, szarym kostiumie, z włosami ściągniętymi w kok i okularami na nosie wyglądała jak parodia sekretarki z kancelarii adwokackiej.

— Kawa czy herbata? — zapytała.

— Można szklankę wody? — odparła Nova, ale kiedy kobieta wyjęła butelkę gazowanej wody Ramlesa, powiedziała: — Woda z kranu byłaby w porządku.

Normalnie Nova wyrecytowałaby, że produkcja butelkowanej wody dla Szwecji generuje piętnaście tysięcy transportów ciężarówkami i trzydzieści trzy tysiące ton dwutlenku węgla rocznie, ale tym razem się powstrzymała. Odniosła wrażenie, że ta kobieta poda wszystko, czego klient sobie zażyczy, bez względu na zanieczyszczenie środowiska czy wojnę atomową. Szkoda było energii, żeby ją przeprogramowywać.

Ze szklanką wody w rękę Novę wprowadzono do gabinetu Nilsa Vetmana. Sufit był niski, jak w wielu XVI-wiecznych budynkach w mieście, ale pokój był wielki, świadczył o sukcesie i pieniądzach. Oryginalne obrazy olejne upiększały ściany, oprawne w skórę książki stały na regałach. Sam Nils Vetman siedział za potężnym dębowym biurkiem. Przedłużenie członka, pomyślała Nova, kiedy zobaczyła mężczyznę o gruszkowatej głowie. Ale wielkie biurko bardziej podkreślało mizerność jego postaci, niż dodawało mu splendoru. Włosy miał koloru lnu, siwiejące. Jego przenikliwe oczy były bystre i zaciekawione. Gestem wskazał puste krzesło. Drugie krzesło dla gościa było już zajęte. Nova nie mogła się pohamować, żeby nie zatrzymać wzroku o sekundę za długo na człowieku, który je zajmował. Blondyn, ale nie bezbarwny. Jego oczy, szeroko rozstawione, były ciemnoniebieskie. Trudno było określić jego wiek, ale szyty na miarę garnitur pokazywał, że w swojej karierze

osiągnął pewien szczebel. Przystojny, pomyślała, ale nie atrakcyjny. Ciekawe, czy jest gejem?

Zanim usiadła, mężczyzna wstał i wyciągnął rękę.

— Nazywam się Peter Dagon. Reprezentuję PN.

Skanował Novę wzrokiem, od stóp do głów. Miało się wrażenie, że przetwarza informacje na jej temat. Nova czuła się skrępowana, ale pochlebiało jej jego wyraźne zainteresowanie. Machinalnie podniosła rękę do szyi, żeby ukryć bliznę.

W rysach Dagona było coś znajomego. Doszła do wniosku, że musiała go widzieć w gazetach. Była zupełnie pewna, że nigdy nie spotkała go osobiście.

— Witam — powiedział Nils Vetman. — Jak państwo wiecie, jesteśmy tutaj, żeby zająć się testamentem Elisabeth Barakel. — Spojrzał na Novę ze współczuciem i kontynuował. — Postanowiła podzielić aktywa pomiędzy córkę... ciebie, Nova, a fundację PN, reprezentowaną przez obecnego tu Petera.

Nova już miała zapytać, czym zajmuje się PN, ale Vetman mówił dalej.

— Chodzi o całkowitą sumę pięćdziesięciu trzech milionów koron, na którą składają się budynek na Gamla Stan i udziały giełdowe. Zostanie ona podzielona pięćdziesiąt do pięćdziesięciu.

Myśli Novy nagle się zatrzymały i zostały zastąpione cyfrą: pięćdziesiąt do pięćdziesięciu.

— Czy powiedział pan: pięćdziesiąt trzy miliony? — zapytała po chwili ciszy.

— Tak, wszystko mam tutaj udokumentowane. Akcje są rozdzielone głównie między rynki szwedzkie i azjatyckie.

Adwokat podał Novie i Peterowi dwa egzemplarze podsumowania. Nova przekartkowała je, udając, że czyta dokument. Ale jej myśli wirowały. Pięćdziesiąt trzy miliony. Nadal nie udawało jej się wziąć w garść i

obliczyć, ile to jest podzielone przez dwa. Ale wiedziała, że mowa jest o furze pieniędzy. Oczywiście, jej i matce nigdy nie brakowało gotówki, kiedy dorastała, ale doszła do wniosku, że to dlatego, że matka tak długo codziennie pracowała. Pięćdziesiąt trzy miliony, pomyślała znowu.

Nagle zdała sobie sprawę, że Vetman zaczął mówić.

— Wolą Elisabeth było, żeby Nova zachowała dom. Jest wyceniany na trzynaście milionów koron, włączając w to dzieła sztuki i umeblowanie. Co za tym idzie, Nova odziedziczy dom i trzynaście i pół miliona koron w akcjach, podczas gdy PN otrzyma dwadzieścia trzy i pół miliona w akcjach. Gdzie przelać akcje?

Nova nigdy nie miała więcej niż pieniądze ze stypendium, które dostawała co miesiąc, żeby studiować filozofię na uniwersytecie. Oczywiście, że nie miała skarbcza, do którego można by transferować akcje. Czy to, czego potrzebuję, nazywa się skarbiec? — pomyślała.

— Najpierw będę musiała skontaktować się z moim bankiem — powiedziała, żeby nie odkrywać swojej ignorancji. — Jutro prześlę panu informację.

Na tym spotkanie się skończyło. Peter Dagon przekazał adwokatowi potrzebne mu informacje. Potem pożegnał się z taką samą kurtuazją, z jaką się przywitał. Nova ocknęła się i stwierdziła, że siedzi sama z adwokatem swojej matki.

— Masz jakieś dodatkowe pytania? — zapytał Vetman.

— Prawdopodobnie będę miała, ale w tej chwili niczego nie mogę wymyślić — odparła szczerze, wstając z krzesła.

— Nie krępuj się, dzwoń, gdybyś potrzebowała mojej pomocy.

Nova skinęła głową, dziękując, i już miała wyjść z gabinetu, kiedy przypomniała sobie, co ją wcześniej zdziwiło.

— Co to w ogóle znaczy PN?

— Peter mówił coś o działalności nienastawionej na zyski. Tyle wiem.

— Mogę dostać numer jego telefonu?

— Niestety, jego dane kontaktowe są poufne.

Nova wypadła z gabinetu, obok zaskoczonej sekretarki. Na ulicy zobaczyła mercedesa zaparkowanego pod szyldem klubu jazzowego Stampen. W XVIII i XIX wieku siedziba klubu była kościołem. Francuscy kalwiniści, którzy odprawiali tutaj surowe msze, obróciłiby się w grobach, gdyby wiedzieli, że budynek zamieniony został w nocny klub.

Mercedes, zaparkowany dwoma kołami na chodniku, a dwoma na ulicy z kocich łbów, zaczął się toczyć do przodu. W lusterku wstecznym Nova uchwyciła oko Petera Dagona. Wytrzymał jej wzrok i przyspieszył, jadąc ulicą. Nova gestykulowała na próżno.

Samochód zniknął za rogiem.

Śmierdząca sprawa, pomyślała Nova.

Tego popołudnia Amanda obudziła się we własnym łóżku. Kiedy kilka godzin wcześniej zastanawiała się, czy nie pójść do pracy, zdała sobie sprawę, że to niemożliwe. Ledwie wyszła za drzwi, musiała wrócić i wbiec do toalety. Bluzgam wymiotami jak kocur, który znaczy swoje terytorium, pomyślała. Wreszcie zrezygnowała i zgłosiła chorobowe, zaskakując swojego szefa. Pięć lat minęło, odkąd ostatni raz była na chorobowym, a tymczasem odbyły się trzy reorganizacje i jedna zmiana szefa. Inspektor, która ćwiczyła na strzelnicy w wysokich obcasach, nigdy nie bywała chora. To nie pasowało do jej wizerunku.

Ale teraz leżała w łóżku i patrzyła na plakat według Marca Chagalla. Dał jej go Moses, bo oryginalny obraz również nosił nazwę *Mojżesz*. „Dzięki temu pierwsza

twoja myśl z rana będzie o mnie”, powiedział, żeby usprawiedliwić prezent. Amanda myślała, że obraz, z tym szczupłym ciałem, zgiętymi nogami i fryzurą w kształcie rogów, w najmniejszym stopniu nie przypomina Mojżesza. Ciekawe, co Chagall myślał, kiedy dał Mojżeszowi rogi, pomyślała z roztargnieniem.

Nudności trochę ustąpiły, ale była wyczerpana. Ostro i przenikliwie zadzwonił telefon. Odebrała, udało się jej przekazać w pracy swoje obowiązki. Skoro nie mogę wstać, to przynajmniej mogę dalej pracować, leżąc, pomyślała. Powoli, ślamazarnie przypominała sobie wydarzenia z minionego dnia, wyliczając wszystkie wątki. Żeby wykluczyć najbardziej nieprawdopodobny element układanki — pomarańczowy kombinezon, wstała z łóżka i przyniosła laptop.

Znów zatoneła w poduszkach, które podłożyła sobie pod plecy. Całkiem wygodnie, pomyślała, szukając w Internecie Nova Barakel. Było tylko jedno trafienie, ale sprawiło, że Amanda usiadła prosto.

„Sztokholm, Szwecja. Dwudziestu działaczy Greenpeace pojawiło się dzisiaj na dorocznym spotkaniu Vattenfall Power w centrum Sztokholmu, protestując przeciwko kontynuowanym przez spółkę inwestycjom w tak zwaną brudną energię. Każdemu z uczestników dorocznego spotkania wręczono elegancko zapakowany zielony pakiet z kawałkiem węgla w środku i przesłaniem: »Trudno jest mieć czyste ręce, kiedy dotyka się węgla«.

»Jest to apel do Vattenfall, żeby przeszło na czystą energię. Vattenfall planuje dalsze, poważne inwestycje w elektrownie węglowe i nuklearne, a nie w energię odnawialną — mimo faktu, że ogromna większość Szwedów, którzy w końcu są właścicielami Vattenfall, inwestowałyby raczej w energię przyjazną środowisku«, powiedziała Nova Barakel, działaczka Greenpeace”.

Te słowa sprawiły, że Amanda zwlokła się z łóżka i poszła do łazienki, w której mieściły się właściwie tylko toaleta i giętka rura zainstalowana w charakterze prysznic. Opadła na sedes i pozwoliła, żeby letnia woda oblała jej włosy i ciało. Prysznic sprawił, że poczuła się lepiej. Zakręciła wodę, starła mgiełkę z lustra apteczki i spojrzała na zmęczoną twarz z pustymi oczami. Przy niedużym makijażu nawet ty możesz wyglądać przyzwoicie, pomyślała i szybko wyszła, żeby się ubrać. Musi jak najszybciej zatrzymać Novę Barakel.

Jaki znajdę najlepszy sposób, żeby wpłynąć na operacje SAS? — zastanawiał się Arvid, układając długopisy, tym razem według wielkości, a nie koloru. Czy mam zająć się ich stroną w sieci?

Nie, to nie dałoby wielkiego efektu, skoro większość interesów załatwiają przez telefon. Poza tym wirus komputerowy byłby łatwy do namierzenia. Telefon, pomyślał. Muszę się zająć ich systemem telefonicznym. Na tę myśl Arvid poczuł narastającą ekscytację. Już wiele razy bawił się myślą o napisaniu wirusa do telefonów komórkowych, który miałby niszczycielskie konsekwencje, ale się nie ośmielił. Teraz miał doskonały pretekst i już wiedział, co zrobić.

Wreszcie ta żaba będzie musiała pokazać prawdziwe oblicze, myślał Arvid. Chodził mu po głowie najbardziej popularny w zeszłym roku dzwonek na komórkę, *Crazy Frog*. Ckliwa żaba wyśpiewuje równie ckliwą piosenkę; tak Arvid najczęściej opisywał to nielicznym w Szwecji ludziom, którzy tego nie słyszeli. Po pierwszym hicie pojawiły się niezliczone warianty. Arvid sprawdził, które są teraz najbardziej popularne, i zdecydował się na numer trzy z listy dziesięciu najbardziej popularnych, od wielkich dostawców. Nie mógł sobie wyobrazić bardziej

odpowiedniego towarzysza dla pierwszego w Szwecji wirusa na komórki niż *Ostatecznego odliczania*.

Potem wyszukał kod do żabiego dzwonka na rosyjskiej stronie w sieci, którą odwiedzał za każdym razem, kiedy szukał rzeczy, których naprawdę nie powinien posiadać. Tymczasem puścił brzęczące tony, ale pominął głupie, żabie bip-bip, którego nie było w oryginalnej wersji w Europie. Kiedy już skończył, załadował także kod do trojana Pdstealer.A. Był on dobrze znany hakerom oraz ludziom z ochrony telekomunikacji, bo można go było łatwo wbudować do programu w telefonach komórkowych, który kompresuje bazę danych kontaktowych. Potem wykorzystuje bazę danych do zupełnie innych celów. Teraz posłuży także jako podstawa planu Arvida.

Kiedy otworzył stronę domową SAS, znalazł kilka interesujących numerów kontaktowych spółki: sprzedaż telefoniczna w Szwecji, za granicą i numer VIP dla biznesu. Który powinienem wybrać? — zastanawiał się. Oj, po co wybierać jeden, kiedy mogę użyć wszystkich trzech?

Kilka godzin później miał gotowego wirusa, który robił trzy rzeczy: replikował się za pośrednictwem wiadomości tekstowych do każdego numeru z listy kontaktowej zainfekowanego telefonu; przełączał losowo na jeden z trzech numerów SAS; instalował dzwonek *Ostateczne odliczanie*. Niestety, wymagał, żeby odbiorca miał dość nowoczesną komórkę, ale jeśli nawet kilkaset komórek będzie zainfekowanych, SAS zostanie zalany całkowicie nonsensownymi telefonami. Arvid wcale się nie przejmował, że ktoś będzie musiał nacisnąć OK, żeby zainstalować dzwonek, który będzie wyglądał, jakby go przysłał przyjaciel. Jeśli ludzie są na tyle głupi, żeby odpowiadać na pocztę nigeryjską i otwierać załączniki wszelkiego rodzaju maili, byłoby dziwne, gdyby w ogóle

się zastanawiali, jakie przyciski naciskają w telefonie. Nieważne, ile artykułów o wirusach na komórki napisał „Expressen”, myślał Arvid, ludzie nadal bezmyślnie otwierali podejrzane wiadomości.

Nova usłyszała ciężkie walenie do drzwi frontowych. Wzdrygnęła się i spojrzała na monitory. To był listonosz, który wsunął wielką kopertę do skrzynki na listy. Za nią spadł deszcz małych kopert. Zaczynam być równie paranoiczna jak matka, pomyślała. Zanim zdążyła rozwinąć tę myśl, zdała sobie sprawę, że w tym mogło coś być. Czy matka czegoś się bała? Czy był jakiś związek między jej śmiercią a tym co przydarzyło się Novie? Wypadek matki mógł nie być wypadkiem, wnioskowała. A w takim razie, pomyślała, czy przytrafi mi się coś złego? Ktoś był w domu. Przeszły ją dreszcze. Otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli. Muszę uważać, powiedziała sobie i zeszła na dół, żeby przynieść pocztę.

Na wierzchu był stosik rachunków. Fortum, Telia i ComHem, przeczytała na kopertach. Samo patrzenie na nie niepokoiło ją. Zebrała je wszystkie. Nie miała pojęcia, jak zabrać się do zarządzania swoimi finansami. Wszystkimi takimi sprawami zawsze zajmowała się matka. Rachunki będą musiały po prostu poczekać, postanowiła, wkładając je do pudełka pod stolikiem w holu. W środku było już piętnaście innych rachunków.

Skupiła uwagę na grubej kopercie z logo Nilsa Vetmana. Na awersie ktoś starannie wykaligrafował jej nazwisko. Krój pisma sekretarki, domyśliła się. Otworzyła list i wyciągnęła gruby stos papierów. Testament był na wierzchu, pół strony bez niespodzianek. Niepewnie przekartkowała następujące po nim dziewięćdziesiąt trzy strony spisu inwentarza. Nie była przyzwyczajona do tego typu dokumentów. Ale kogo mogłaby zapytać? Nie

wypadało mówić przyjaciółom, że teraz jest multimilionerką. To nie byłby dobry pomysł.

Wreszcie doszła do wniosku, że papiery były głównie potwierdzeniami transferów akcji na jej rachunek i na rachunek PN. Zastanawiała się, po co zużywać oddzielny kawałek papieru na każdą akcję? Myślała o tym, jak wiele szwedzkich lasów wycięto na potrzeby branży finansowej. Przy zaledwie pięciu procentach starodrzewu leśnictwo ekologiczne w Szwecji było tylko mitem, twierdziła często Nova. Więc dlaczego mamy wskazywać palcem na inne kraje?

Na dnie stosu papierów znajdowała się lista dzieł sztuki i umeblowania domu. Wzrok Novy przyciągnęła wycena sztychów Williama Hogartha, przedstawiających cztery etapy okrucieństwa. Piętnaście tysięcy koron. Jej pierwszą myślą było, że mogła wiele zdziałać za pomocą tych pieniędzy; kupić czterdzieści pięć kóz dla biedujących kobiet w Afryce, pięćset metrów kwadratowych dżungli na Borneo, albo wysłać położne do trzydziestu porodów w Sierra Leone. Potem przypomniała sobie, dlaczego trzyma ten gruby plik papierów w ręce. Dwadzieścia sześć i pół miliona, pomyślała. Więc piętnaście tysięcy to względnie mało znacząca suma. To było tego warte, uznała.

Popatrzyła na dokumenty, które trzymała, i pomyślała o rachunkach w pudełku pod stołem w holu. Czuła się nieswojo, że nie ma nad tym kontroli. Jej ignorancja zdawała się rosnać w szybszym tempie, niż narastał stos papierów. Miała kłopot. W każdym razie, nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Ale na pewno mogła się zająć wyodrębnionym problemem. Z inwentarzem dobytku w jednej ręce i rachunkami w drugiej, Nova poszła na górę, do gabinetu. Szybko przejrzała regał i znalazła to, czego szukała. Mogły jej pomóc cztery tytuły: *Zasady księgowości*, *Prawo o spadkach*, *Transakcje*

instrumentami finansowymi i Skuteczne zarządzanie kapitałem.

Usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i ułożyła przed sobą papiery i książki. Zaczęła od przeczytania spisów treści w książkach. To pozwoliło jej określić zakres pracy. Potem zaczęła czytać strona po stronie. Nigdy nie był jej potrzebny kurs szybkiego czytania, ponieważ nawet w szkole podstawowej okazywała do tego rzadki talent. Potrafiła przeczytać stronę w czasie, który innym zajmowało przeczytanie zdania.

Skończyła po czterdziestu minutach. Znowu przekartkowała spisy treści i tym razem, nareszcie, zrozumiała, co czyta. Prowizja maklerska, aktywa płynne i wartość portfela miały dla niej teraz jakieś znaczenie.

Trochę więcej czasu poświęciła na uważne przestudiowanie akcji, których była właścicielką. Nie знаła połowy spółek, więc postanowiła poprosić o ich roczne raporty. Kiedy już przeczytała dwie trzecie certyfikatów, jej wzrok przyciągnęły dwa słowa. Odbiorca był zapisany nie tylko pod literami PN; użyto pełnej nazwy fundacji: Przyjaciele Nefilim. Nova smakowała słowo: Nefi-lim. Gdzieś to już słyszała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Może matka wspomniała tę nazwę. Nie odrywając oczu od słowa, podeszła do komputera, żeby się zalogować.

Pierwsze szukanie w Google dało tylko gotycki zespół hard rocka. Pomyślała, że matka raczej nie podarowała dwudziestu sześciu milionów koron ich fanklubowi; ledwie umiała włączyć stereo. Potem Nova spróbowała wyszukać wyłącznie słowo Nefilim. Kliknęła na artykuł w Wikipedii i przeczytała:

„Nefilim to byty albo stworzenia wymieniane w Biblii. W Księdze Rodzaju napisane jest:

»A w owych czasach i również potem, gdy synowie boży obcowali z córkami ludzkimi, byli na ziemi olbrzymi, których im one rodziły. To są mocarze, którzy z dawien dawna byli sławni«.

»Nefilim« znaczy »upadli«. Co właściwie kryje się za nazwą Nefilim i »synowie boży« albo mocarze, nie wiadomo. Według niekanonicznych opracowań żydowskich, nefilim powstał w wyniku krzyżowania się tych »synów bożych« i istot ludzkich”.

Co to, do diabła, może mieć wspólnego z moją matką? — zastanawiała się Nova, patrząc w ekran.

Z dołu dobiegło ją głośne pukanie.

Poszła do swojego pokoju, żeby zobaczyć, kto dobija się do drzwi. To była ta policjantka Amanda. Wyglądała okropnie, myślała Nova, patrząc na kobietę z czarnymi worami pod oczami. Błada twarz Amandy stanowiła ostry kontrast do opalonych i wypoczętych oblicz większości mieszkańców Sztokholmu. Potem Nova się przestraszyła. Nie był to dobry znak, że policja pojawia się po raz drugi.

— Myślałam, że skończyliście dochodzenie — powiedziała Nova, kiedy otworzyła drzwi.

— Tamto dochodzenie jest zakończone — odparła Amanda. — Przyszłam tu w innej sprawie.

Niepokój zawirował Novie w brzuchu. Nie wpuściła Amandy do środka, chociaż sytuacja tego wymagała. Im krótsza ta rozmowa, tym lepiej. Poczwała, że palce na klamce zaczęły jej drżeć.

— Co to za napis na plecach pani kombinezonu? — zapytała Amanda.

Nova szukała gorączkowo odpowiedzi. Miała wrażenie, że młóci powietrze i nic odpowiedniego nie przychodzi jej do głowy.

— Jakiego kombinezonu? — zapytała Nova, przybierając pusty wyraz twarzy.

— Tego, który nosiłaś, kiedy poprzednio otworzyłaś drzwi, a ja stałam tutaj — powiedziała niecierpliwie Amanda.

— A, ten; wyrzuciłam go. Włożyłam go tylko do sprzątanika.

— Nie pytałam, czy go wyrzuciłaś. Chcę wiedzieć, jaki napis był na plecach.

— Żadnego.

— Więc na plecach nic nie było napisane.

— Zgadza się.

Amanda głęboko westchnęła i ze znużeniem dotknęła swojego czoła.

— Wiesz, kim był Josef Larsson?

Novie zaczęło walić serce. Musiała zmobilizować całą siłę, żeby utrzymać obojętny wyraz twarzy.

— Nie — powiedziała, i pomyślała: zaprzeczaj, zaprzeczaj, zaprzeczaj.

Amanda wyjęła z kieszeni kawałek papieru i rozwinęła go, pokazując artykuł, w którym Nova wypowiadała swoje zdanie o Vattenfall.

— Rozpoznajesz to? — zapytała Amanda z irytacją.

— Tak, widziałam to — przyznała Nova.

— Gdzie byłaś piętnastego sierpnia?

— W biurze Greenpeace, przy Gotgatan.

— Cały dzień?

— Tak.

— A wieczorem?

— Hm, też tam byłam. Miałam deadline, żeby dokończyć raport.

— Czy ktoś może to potwierdzić?

— Tak, moi koledzy, Arvid i Eddie.

Amanda nie miała już więcej pytań, ale zapisała sobie w pamięci, że Nova nie zapytała, dlaczego do niej przyszła, żeby zadawać pytania.

Dokładnie o siódmej Lilian Torstensson weszła do gabinetu, który dzieliła z dwiema koleżankami. Jej gra polegała na tym, żeby usiąść przy telefonie w chwili, kiedy centrala zaczynała działać; był to jeden z dni, kiedy się jej udało. Dwie pozostałe kobiety w biurze uśmiechnęły się i skinęły w jej kierunku głowami, ale nie miały czasu, żeby wymienić uprzejmości, bo wszystkie trzy telefony zadzwoniły równocześnie. Lilian westchnęła i podnosząc słuchawkę, pomyślała, że to jeszcze jeden taki dzień.

— Halo, czy jest Linnea? — zapytał kobiecy głos.

— Musiała pani wybrać zły numer — powiedziała Lilian — tu jest sprzedaż telefoniczna SAS.

— Przepraszam — zabrzmiało słabo po drugiej stronie linii i kobieta przerwała połączenie.

Dwie sekundy później telefon znowu zadzwonił. Tym razem rozemocjonowana kobieta mówiąca po francusku powiedziała coś, z czego Lilian nie zrozumiała ani słowa.

— *Ce n'est pas chez Jean-Pierre?*

— Przepraszam, nie rozumiem po francusku — odpowiedziała po angielsku Lilian.

— *Qui est a l'appareil?*

— Czy pani mówi po angielsku? — zapytała Lilian, ponownie próbując się porozumieć, ale w odpowiedzi usłyszała tylko trzask.

Kiedy podniosła wzrok na koleżanki, zrozumiała, że prowadziły podobne rozmowy. Gdzieś dalej, w głębi korytarza usłyszała głupiutką wersję *Ostatecznego odliczania*. Bip-bip, rozbrzmiewał refren. Ludzie zwariowali, pomyślała Lilian.

Nova stała i patrzyła na pączki ułożone w stos obok kasy w Cafe Cinnamon. Miły aromat świeżo upieczonych wyrobów otaczał klientów małej restauracyjki. Chleb we wszystkich odmianach wypełniał półki, ciemny i jasny, cienkie bagietki i wielkie, okrągłe bochny. Inne wypieki złożone były w stosach na ladzie. Tarty truskawkowe, ciasta czekoladowe, babeczki z czarnymi borówkami czekały, aż zostaną kupione i pochłonięte. Cynamon czy kardamon, cynamon czy kardamon, cynamon czy kardamon? Nova próbowała wybrać, zanim kobieta za ladą zapytała z wyraźnym fińsko-szwedzkim akcentem:

— Co ma być?

Nova właśnie pomyślała — kardamon, powiedziała:

— Pączek z kardamonem i herbata.

Tak, to był dobry wybór. Pączek z kardamonem to było właśnie to, czego potrzebowała. Kiedy przygotowywano herbatę, odwróciła się i powiedziała cześć do Arvida i Eddiego, którzy już zajęli dwa z dwudziestu miejsc w kawiarni. To było ich zwykłe miejsce spotkań: Nova mieszkała przy Gamla Stan, Arvid na Arsta, a Eddie w Malarhojden. Cafe Cinnamon nie tylko usytuowane było pośrodku tych trzech miejsc, ale też wypiekało najlepsze i najbardziej popularne pączki w całym Sztokholmie.

Nova zauważyła, że Arvid nosi nowe okulary. Nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, ale nadawały mu bardziej męski wygląd, razem z dopiero co zapuszczoną rzadką brodą. Pomyślała, że chłopak ładnie pachnie. Nosił wielki pulower w plemienne wzory. Popatrzyła na niego ponownie. Była w nim jakaś zmiana, zdecydowanie na lepsze. Oderwała od niego wzrok i próbowała wyglądać nonszalancko, kiedy patrzyła na obu przyjaciół.

Kiedy już dostała gorącą herbatę, usiadła na jednej z kanap pod ścianą. Zanim zaczęła mówić, rozejrzała się. Poza nimi w restauracyjce było tylko dwóch wytatuowanych ludzi siedzących stolik dalej. Aha,

pomyślała Nova, któryś z wielu salonów tatuażu Hells Angels, Dom Bólu, znajdował się w tym samym budynku. Była pewna, że jak coś usłyszą, nie zakapują glinom.

— Policja znowu przyszła do mnie z wizytą — powiedziała ściszym głosem — i pytali o kombinezon.

Przyjaciele pochylili się do niej.

— Skąd mogą coś wiedzieć o kombinezonie? — zapytał Eddie, nerwowo szczypiąc krostę kryjącą się wśród piegów.

— Miałam go na sobie, kiedy otworzyłam drzwi. Ta dziwka zjawiała się pod drzwiami wcześniej rano — powiedziała obronnym tonem Nova. — Obudziła mnie.

— Ale czy będą się koncentrowali na kimś w kombinezonie? — zapytał Arvid.

Nova z przygnębieniem wzruszyła ramionami.

— No i co powiedziałaś? — zagadnął Eddie.

— Powiedziałam, że go wyrzuciłam.

Przypomniała sobie, że wyrzuciła kombinezon do kosza w łazience i potem go nie opróżniła. Pomyślała, że będzie się tym musiała zająć, jak tylko wróci do domu.

— Teraz naprawdę będziemy musieli kłamać — powiedział Eddie. — To bardzo źle wygląda.

Krosta zmieniła się w małą, ogniście czerwoną ranę. Teraz Eddie nerwowo dotykał kubka na kawę w kolorze kości słoniowej.

— Pytała, co robiłam tamtego wieczoru, a ja wymieniłam was dwóch. Gdyby do was wpadła, trzymajcie się naszej początkowej wersji. Zaprzeczajcie wszystkiemu.

Dwóch młodych mężczyzn kiwnęło głowami na znak zgody.

Arvid, który najwięcej gadał podczas ich rozmów, był wyjątkowo milczący. Przez dłuższy czas żadne z nich nie

wypowiedziało słowa. Popijali gorące napoje, a Nova podzieliła się z nimi kawałkami pączka z kardamonem.

Potem Arvid wyznał przeproszającym tonem:

— Nie wiedziałem, że gliny wpadły na trop, więc wysłałem wirusa telefonicznego do SAS.

— Co zrobiłeś?! — krzyknął wstrząśnięty Eddie. Czerwony płomień zaczął rozkwitać pod jego piegami.

— Po prostu pomyślałem, że powinniśmy trzymać się listy, tak jak planowaliśmy, więc wpadłem na ten kurewsko wspaniały pomysł i chciałem go wypróbować. Ich cały system telefoniczny runie od najgorszego ataku blokady funkcjonowania.

— A właściwie, to co zrobiłeś? — Nova nie mogła się powstrzymać przed zadaniem pytania, chociaż uważała, że powinien najpierw z nimi porozmawiać.

Gdyby to od niej zależało, dałaby sobie spokój z tą listą. Ale co się stało, to się nie odstanie, a ponieważ Arvid z reguły wiedział, co robi, kiedy szło o komputery, nie była tym tak bardzo zaniepokojona, jak Eddie. Jak policja połączy atak wirusowy z morderstwem dokonany na dyrektorze Vattenfall? — myślała. SAS dostał tylko to, na co zasługiwał.

Oczywiście, lotnictwo pasażerskie obciążone było „tylko” dziesięcioma procentami emisji dwutlenku węgla w sektorze transportowym Szwecji, ale wzrastało to szybko i Nova z zadowoleniem to podkreśliła.

Emisja następowała na dużej wysokości, co dawało efekt wiele razy większy niż na powierzchni ziemi. Na dodatek SAS, w szwedzkim sektorze turystycznym, był spółką odpowiedzialną za największą emisję CO². Ich plany sięgały w przyszłość, a strategia polegała na zwiększeniu liczby lotów, ale wobec opinii publicznej zmniejszali rolę lotnictwa w zmianie klimatu. Te kurewskie dranie, myślała Nova, słuchając z wielkim

zainteresowaniem, jak wirus komórkowy Arvida miał zaatakować spółkę.

Amandy, jak zwykle, nie było w jej własnym gabinecie. Unikała jak mogła spędzania tam czasu. Od lat było to tematem dowcipów. Ostatnio jej szef zaproponował, żeby trzymała w torebce GPS, to będą ją mogli znaleźć, gdyby jej potrzebowali. Amanda nie rozumiała potrzeby swojej fizycznej obecności. Miała telefon komórkowy, na który prawie zawsze odpowiadała. To powinno wystarczyć.

Teraz opierała się o ramię Kenta, kolegi, który przewyższał ją, zarówno jeśli chodziło o rozmiary fizyczne, jak i inteligencję. Patrzyli w jego monitor. Przeklinała się, że nie zatrzymała wcześniej Novy Barakel.

— Cholera — tylko tyle powiedziała, kiedy skończyła czytać.

— To cholerstwo — zgodził się Kent.

Nova już wcześniej zabiła.

Odebrała człowiekowi życie, kiedy miała zaledwie piętnaście lat. Statystyki mówiły dwie rzeczy: kobiety seryjni zabójcy były rzadkością; było też skrajnie nieprawdopodobne, żeby ktoś wpadł w recydywę i zabił ponownie. Ale Nova pokazała, że jest w stanie zabić; już to zrobiła.

I to w najbardziej brutalny sposób.

To wystarczyło Amandzie. Nie wykluczy Novy Barakel jako podejrzanej w śledztwie. Stanowcza mina Kenta mówiła, że myśli tak samo.

Nova zostanie wzięta pod mikroskop.

Nova bez trudu znalazła czarne ubranie w szafie. Problem polegał na tym, żeby znaleźć ubranie odpowiednie. Chociaż nie sądziła, żeby na pogrzeb jej matki przyszło wielu ludzi, chciała wyglądać porządnie.

Mimo tego, co się stało, nadal żywiła do matki głęboki respekt graniczący ze strachem. W szafie wisiało wiele ubrań z motywem czaszki. Żadne z nich nie wchodziło jednak w grę. Nova zaś odpędziła od siebie natrętną myśl o czaszce własnej matki.

Wybrała wreszcie zwyczajne czarne spodnie i pulower, stanowczo za ciepły na tę porę roku. Pakując butelkę zimnej wody z kranu na potem, pomyślała, że to maksimum tego, co może zrobić.

Zanim wyszła, popatrzyła w lustro. Kiedy oceniła już swój wygląd, wyjęła piercing z języka i kolczyki z nosa i brwi. Zatrzymała tylko dwa kolczyki w uszach. W końcu, myślała Nova, to ostatni raz, kiedy zobaczę matkę, a jeśli ona czegoś nienawidziła, to właśnie mojej biżuterii. Potem zanotowała sobie w pamięci, że musi z powrotem włożyć kolczyk w język, jak tylko wróci do domu. Nie chciała kazać go znowu przekłuwać. Zebrała dredy w przyzwoity kok na karku. Na końcu sprawdziła, czy blizna na szyi jest zakryta. Na wszelki wypadek podniosła kołnierz pulovera.

Ledwie jednak otworzyła drzwi, pożałowała wyboru ubrania, ale było już za późno, żeby się przebrać. Słońce prażyło bezlitośnie. To będzie nie do zniesienia, pomyślała i wyjęła butelkę z nadal zimną wodą. Miała nadzieję, że w kościele będzie chłodno.

Storkyrkan był o jedną przecznicę, więc przejście zajęło Novie tylko minutę. Pogrzeb przygotowano bardziej według życzeń Novy niż jej matki. W testamencie nie przewidziano, jak on ma wyglądać, więc Nova wybrała swój ulubiony kościół. Nie była w stanie wymyślić czegoś innego podczas spotkania z przedsiębiorcą pogrzebowym. Dopiero, kiedy wszystko było już zorganizowane, pomyślała, czy matka w ogóle wybrałaby jakiś kościół; pewnie wolałaby pogrzeb świecki. Ale było już za późno.

Nova skręciła w ulicę o nazwie Traengsund i zobaczyła dokładnie na wprost wieżę kościelną. Najstarsza część

kościół pochodziła z czasów Jarla Birgera, założyciela Sztokholmu, ale potem budynek był poszerzany i rozbudowywany tyle razy, że jego oryginalna część zachowała się tylko w północnej ścianie wieży. Ani wspaniała barokowa fasada, ani bliskość domu nie sprawiały, że był to ulubiony kościół Novy, lecz jego gotyckie wnętrze. Skoro mają być kościoły, niech będą przynajmniej chłodne, tak Nova widziała sprawę.

Za czasów dzieciństwa Novy, Storkyrkan służył innemu niż religijny celowi. W dni, kiedy nie chciała wracać do domu, całe godziny spędzała w kościele, śniąc na jawie pośród obrazów i rzeźb. Jej ulubioną był święty Jerzy i smok z XV wieku. W skrzyni pod rzeźbą znajdowały się relikwie samego świętego Jerzego i dwóch innych świętych. W XV wieku przysłał je papież.

Nova zwykła siadywać na wysokim nagrobku i patrzeć na rzeźbę.

Czasem wyobrażała sobie, że jest rycerzem w złotej zbroi, czasem, że smokiem z łuskami i rozwidlonym językiem, ale nigdy nie była księżniczką, która zasłaniała Novie widok, stojąc tam ze swoimi potulnymi owieczkami.

Nova często rozmyślała o ludziach spoczywających w grobach pod nią. Wyrzeźbiony w kamieniu napis głosił: „Ten grób należy do kupca Herr Andersa Rothsteina, ukochanej żony Andersa i ich prawdziwego potomstwa, 1754”. Nigdy nie zrozumiała, co miało znaczyć „prawdziwe potomstwo”. Wyobraźcie sobie, że umieracie jako „prawdziwe potomstwo”. Nova miała nadzieję, że takiej inskrypcji nie będzie na jej własnym grobie.

Weszła głównym wejściem i szybko przeszła przez kościelny westybul, gdzie w dawnych czasach mężczyźni musieli zostawiać broń. Potem otworzyła wewnętrzne drzwi, pomalowane jasnym kolorem niebieskofioletowym z połączanymi detalami. U góry błyszcząły hebrajskie litery oznaczające Boga, JHVH, wypisane na słońcu.

Nagle zatrzymała się, zaskoczona.

Kościół był pełen ludzi.

Wszyscy na czarno, z szacunku dla jej matki.

Z początku Nova nikogo nie rozpoznała. Potem zobaczyła adwokata Nilsa Vetmana, siedzącego na skraju jednej z kościelnych ławek. Zdziwiło ją, że anatomopatolog Moses Hammar siedział w jednym z pierwszych rzędów. O ile Nova wiedziała, za życia Elisabeth Barakel nigdy się z nią nie spotkał, a z Novą rozmawiał tylko przez kilka minut, kiedy wezwano ją w celu zidentyfikowania ciała matki.

Kościelny przyciągnął uwagę Novy, pytając:

— Czy pani jest córką?

Kiwnęła głową i pozwoliła, żeby ją poprowadzono wzdłuż nawy. Górował nad nią XVII-wieczny siedmioramienny kandelabr; był wysoki na ponad cztery metry, stał na chórze, na marmurowym piedestale. Zaprowadzono ją do pierwszej ławki. Siedzieli tam już jacyś odlegli krewni, popatrzyli na nią ze współczuciem. Nigdy nie utrzymywała z nimi kontaktów i nie miała ochoty nawiązywać ich teraz. Uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale nic nie powiedziała. Wyglądało na to, że im to wystarcza.

Kiedy już miała usiąść, spostrzegła jeszcze jednego człowieka, którego rozpoznawała. Daleko z tyłu stał Peter Dagon, opierał się o jedną z potężnych ceglanych kościelnych kolumn. Jego ubiór był nieskazitelny, z lekka brytyjski. Skinął głową pod adresem Novy. Nie zdziwiło jej, że go tutaj widzi. Jeśli dostajesz dwadzieścia sześć milionów, powinieneś przynajmniej pojawić się na pogrzebie, pomyślała. Tym razem postanowiła z nim porozmawiać.

Przyszła w ostatniej chwili, pastor właśnie zaczął mówić. Nie bardzo zwracała uwagę na jego słowa,

fascynowali ją ludzie, którzy słuchali z taką uwagą. Łamała sobie głowę, próbując się domyślić, kim są. Wreszcie zrezygnowała i utkwiała oczy w trumnie. Pamiętała, że ten model nazywał się varum. Był wykonany z barwionego na czarno dębu, w bardzo prostym stylu. Matka pomyślałaby pewnie, że jest zbyt nowoczesna, ale była ładna. Kosztowała tysiąc trzysta koron. Nova nie popatrzyła na metkę z ceną, ale upewniła się, że trumna jest przyjazna dla środowiska.

— Cały proces produkcyjny odbywa się zgodnie z ISO jeden cztery zero zero jeden — zapewnił ją przedsiębiorca pogrzebowy. Na wierzchu trumny leżał wieniec z miejscowych róż hodowlanych.

Jedynym, co w sprawie pogrzebu napisała matka Novy w testamencie, było to, że chce zostać poddana kremacji. Gdyby decyzję pozostawiono Novie, matka nie znikłaby w gigantycznej bańce dwutlenku węgla. Czytała w „Svenska Dagbladet”, że przeciętnie pięćdziesiąt kilogramów CO² emitowane jest przy kremacji. Najbardziej sprzyjającym środowisku rozwiązaniem byłoby, prawdopodobnie, pogrzebanie w kartonowym pudle pod drzewem, tak żeby ciało wróciło do cyklu przemiany węgla. Ta myśl przemawiała do Novy: dać się powoli asymilować przez przyrodę, zamiast być długoterminowo przechowywanym pod krzyżem na cmentarzu. Nie tylko ze względu na środowisko naturalne, ale także ze względu na spokój ducha.

Pastor skończył mówić. Ktoś szturchnął Novę w bok. Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że jako córka zmarłej powinna stanąć na czele procesji żałobników składających ostatnie pożegnanie, bo tego spodziewają się po niej wszyscy zebrani w kościele. Trzymając jedną różę, podeszła do trumny. Wiedziała, że powinna pożegnać się w myślach, ale umysł miała pusty. Tylko stała, cicha i pusta, z opuszczonymi oczami, a potem położyła różę na

trumnie. Dwadzieścia minut później Peter Dagon położył ostatni kwiat na stosie ciętej zieleniny. Był to biały goździk.

Kiedy pogrzeb się skończył, Novę szybko podprowadzono do drzwi kościoła, żeby przyjęła od wszystkich kondolencje. Nie zorganizowała przyjęcia z kawą, bo nie spodziewała się, że przyjdzie wielu ludzi. Teraz myślała, że jej decyzja może zostać uznana za brak gościnności, ale szybko zapomniała o tym, skupiając się na pozdrowieniach składanych przez ludzi. Wreszcie kościół opustoszał, Nova była wyczerpana. Kiedy dziękowała pastorowi, dotarło do niej, że Peter Dagon nie wychodził przez drzwi frontowe.

Mruknęła coś o zgubionym kolczyku i wróciła do środka, żeby poszukać. Ale Dagona nigdzie nie można było znaleźć. Kościół był całkowicie pusty, nie licząc popiołów matki.

Nova piła letnią wodę długimi łykami. Mimo że temperatura w kościele była do wytrzymania, pot oblał ją po przejściu kilkuset metrów w słońcu. Pulower jakby przykleił się jej do pleców. Jej ubranie bardzo się odznaczało od kolorowych szortów i T-shirtów turystów. Przyspieszyła kroku, żeby perspektywa zimnego prysznica stała się bardziej realna, ale także po to, żeby oddalić się od pogrzebu. Przybyli na uroczystość ludzie sprawiali, że czuła się zakłopotana, a zarazem zmieszana. Chciała wrócić do domu, żeby w samotności przetrwać to doświadczenie.

Obok Novy przeszła grupa dziewczyn umalowanych różową pomadką do ust. Niosły drogie torby na zakupy. Wszystkie gawędziły o wieczornym święcie. Wyglądały prawie tak, jakby wybierały się na bal maskowy, ich kosztowne ubrania były daleko poza zasięgiem portfela przeciętnego nastolatka. Normalnie Nova spoglądałaby na nie z góry, z pogardą. Jak mogą opierać całe swoje życie

na konsumpcji, skoro jest tyle ważniejszych rzeczy? Głupie, zepsute dziewczyny, które zawsze włóczą się stadami. Nova zwykła je nazywać dziewczynami Stureplan. Ale w tej chwili czuła, że jest wytrącona z równowagi, i dyskretnie trzymając rękę przy gardle, pospieszyła do domu.

Kiedy była w środku, upewniła się, że drzwi frontowe są zamknięte. Potem poszła po schodach prosto do łazienki. Kiedy rozebrała się do pasa, zwróciła uwagę na zmięty pomarańczowy kombinezon. Muszę się tego pozbyć, pomyślała, zawiązując torbę z praniem. Żeby nie zapomnieć o kombinezonie, zniosła go na dół i położyła obok drzwi.

Wróciła do łazienki i weszła pod prysznic. Chłodny strumień na plecach uwalniał ją. Czuła, jak pot zmywany jest przez chłodną, czystą wodę. Kiedy temperatura ciała opadła, wróciły myśli.

Była teraz zupełnie sama.

Matka odeszła na zawsze. Wszystkie korzenie Novy zostały wyrwane i został jej tylko ten stary dom. Ojca nie pamiętała. Matka powiedziała, że umarł przed jej urodzeniem. Odmawiała wszelkich informacji, mimo pytań i próśb Novy.

Jako mała dziewczynka fantazjowała na temat ojca; był dyrektorem cyrku, policjantem, strażakiem, w zależności od zabaw albo marzeń, które ją zajmowały. Przy pewnej sentymentalnej okazji, matka ujawniła, że Nova odziedziczyła oczy po ojcu. Czasem Nova stawiała przed lustrem i patrząc sobie w oczy, zastanawiała się, jak wyglądał. Chociaż bardzo wytrwale szukała, nie znalazła fotografii. „Spaliłam je, żebym nie musiała pamiętać”, powiedziała matka.

Nova często przeklinała za to matkę.

Teraz została tylko Nova.

Ale kim byli wszyscy ci ludzie na pogrzebie? Próbowwała dyskretnie wypytać, kiedy przyjmowała kondolencje, ale otrzymywała odpowiedzi w rodzaju: „Jesteśmy starymi przyjaciółmi, często się widywaliśmy”. Niczego się nie dowiedziała. Matka prawie nigdy nie zapraszała ludzi na obiad i mówiła tylko o garści znajomych. Nova pokręciła głową i sięgnęła po mydło. Nie było łatwo zrozumieć matkę.

A teraz, kiedy nie żyła, stała się jeszcze większą tajemnicą.

Nova czuła się mała wobec tych wszystkich wielkich pytań; jej korzenie zostały przecięte i został jej tylko dom na Gamla Stan. Łza, potem dwie zmieszały się ze strumieniami wody z prysznicą. Osunęła się wzdłuż ściany i pozwoliła, żeby woda spływała po jej skulonym ciele.

Sama.

Strzelę do tego śmiecia, pomyślała Amanda, kopiąc kopiarzkę stojącą na czwartym piętrze. Czerwony symbol blokady papieru mrugał do niej bezczelnie. Trzeci raz w ciągu pięciu minut.

Pochłonięta wściekłością Amanda nie zauważyła, że jest obserwowana.

Chwyciła to, co zostało wydrukowane z jej raportu, i cisnęła na podłogę. Stronice ślizgały się po plastikowej wykładzinie. Gdyby nie był to materiał poufny, odeszłaby zniesmaczona. Teraz musiała stanąć na czworakach i zebrać źle wydrukowane strony. Kiedy wstała, cisnęła je ostentacyjnie do pudła na papiery, żeby je spalono i żeby nie wpadły w niewłaściwe ręce. Tam dostaną to, na co zasłużyły, pomyślała i odwróciła się na obcasie, żeby wyjść z pokoju.

Ale nagle zatrzymała się, bo stanęła twarzą w twarz z Mosesem. Uśmiechał się. Ich oddechy się zmieszały.

Gniew Amandy ustąpił. Bez słowa włożył rękę do kieszeni, wyjął plastikową kartę-klucz i podał ją Amandzie. Na karcie, złotymi czcionkami, wydrukowany był trzycyfrowy numer. Doskonale wiedziała, co to jest.

— Spotkamy się tam o ósmej — powiedział Moses.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł. Amanda słyszała, jak odgłos jego kroków niknie w korytarzu.

— Ty cholerny chojraku — powiedziała na głos, uśmiechając się z zadowoleniem.

Minęły dwa dni, zanim Arvid zobaczył w gazetach wzmiankę o wirusie. „Dagens Nyheter” opublikował artykuł o tym, że system telefoniczny SAS nie działa prawidłowo. Klienci byli wściekli, bo nie mogli się dodzwonić. Technicy SAS uważali, że operatorzy sieci łączyli pomyłkowe telefony. Rozwiązania problemu nie było w zasięgu wzroku. Zdaniem dyrekcji SAS nie miało to nic wspólnego z konstrukcją ich systemu ani z liczbą telefonów, którymi dysponowali agenci sprzedaży. Operatorzy sieci odrzucali wszelką krytykę, wskazując, że to nie ich wina, że mnóstwo klientów chce się dodzwonić do SAS.

Tego samego popołudnia „Expressen” dał wstępniaka o zniecierpliwionych podróżnych, którzy nie mogą dobić się do SAS. W różnych portach lotniczych przeprowadzano wywiady z rozczarowanymi stałymi klientami. Informowano również, że w tym samym czasie, kiedy nikt nie był w stanie kupić biletu, samoloty odlatywały puste.

Tymczasem akcje SAS spadły na giełdzie o jedenaście punktów.

Liczba artykułów mnożyła się tego popołudnia, kiedy rozeźleni abonenci pojawiali się w SAS, a operatorzy twierdzili, że nie można czynić ich odpowiedzialnymi za to, że klienci wykręcają niewłaściwy numer. Co za idioci,

pomyślał Arvid, mają wszystkie fakty przed nosem i nic nie potrafią zrozumieć.

Dopiero wieczorem media dotarły do prawdziwej przyczyny tego, co zaczęto nazywać aferą SAS. „Aftonbladet” opublikował wywiad z Perem Hellqvistem, ekspertem ze spółki antywirusowej Symantec. Zawsze pytano go o sprawy związane z bezpieczeństwem telekomunikacyjnym. Był pierwszym człowiekiem, który podał prawdziwą przyczynę. „Ten typ robaka do telefonów komórkowych staje się, niestety, coraz bardziej pospolity — powiedział dla Aftonbladet.se. — Telefony komórkowe stają się coraz bardziej skomplikowane, więc będziemy musieli przyzwycząić się do tego typu ataków. Osoba, która napisała tego właśnie wirusa, prawdopodobnie chciała zaszkodzić wzmiankowanej spółce. Wykorzystywanie telefonów niewinnych ludzi do czegoś takiego jest doprawdy nikczemnością”.

Potem następowało zwykle kazanie, że użytkownicy powinni uaktualniać swoje oprogramowanie i nie klikać na nieznane pliki. I oczywiście chciałby, żeby ludzie kupowali jego ustrojstwa, pomyślał z ironią Arvid. To on był tym nikczemnikiem.

Czerwony dywan był ozdobiony złotymi gwoździkami. Klatka schodowa wyłożona była starym marmurem. Amanda trzymała się żelaznej balustrady, wchodząc na trzecie piętro Grand Hotelu. Kiedy przyszła tu po raz pierwszy, czuła się całkowicie zagubiona. Jako funkcjonariuszka policji miała dostęp do najbardziej ekskluzywnych miejsc, ale nigdy jako zwykły obywatel. Wkrótce zdała sobie sprawę, że jest w stanie przyzwycząić się do luksusu, ale trudniej było jej zrozumieć, dlaczego musi się spotykać z Mosesem w hotelu. Jej przyjaciółki były podejrzliwe, ale czek ze stemplem podatkowym stłumił wszelkie wątpliwości. Był singlem, nie miał dzieci i

mieszkał samotnie pod adresem z Gamla Stan. „A jego dziewczyny?” — pytały wszystkie przyjaciółki. Ale kiedy Amanda zapytała o to Mosesa wprost, odpowiedział:

— Nie, absolutnie nie. Po prostu wstydzę się swojego mieszkania. To notoryczna starokawalerska nora. Po prostu nie jestem w stanie ruszyć się i posprzątać.

Po kilku miesiącach Amanda zaakceptowała to, że spotykają się albo u niej, albo w hotelu. Właściwie to doceniała te starania, dopóki Moses płacił rachunki. I nigdy nie skąpił pieniędzy. Amanda podejrzewała, że rodzina Hammarów musi być bogata, ale nigdy o to nie pytała. Szczodrość Mosesa była wystarczającym dowodem.

Amanda dotarła do najwyższego stopnia. Była zmęczona, czuła, że straciła fason. Musiała odpocząć i kilka razy głęboko odetchnąć. Nie chciała pukać do drzwi jego pokoju, dysząc jak bernardyn na pustyni. To zepsułoby pierwsze wrażenie, które chciała na nim wywrzeć, a seksowna bielizna, którą miała na sobie, nie byłaby już taka seksowna...

Moses otworzył drzwi w szlafroku z logo hotelu. Do Amandy dotarł aromat ciała świeżo spod prysznica. Kropla wody ześlizgiwała się z jego czarnych włosów na szyję. Amanda nie mogła się oprzeć. Padła mu w ramiona i nawet nie powiedziała cześć. Nad jego ramieniem zobaczyła, że białe zasłony zostały zaciągnięte. Połączane skrzydlate stwory formowały oparcia ekskluzywnych foteli, a poduszki na siedzeniach pokrywał spokojny, zielony jak mech aksamit. Był to ulubiony pokój Amandy, a Moses o tym wiedział. Zamknęła oczy, cieszyła się chwilą. Czuła szerokie dłonie Mosesa przesuwające się po jej plecach.

Nagle oderwała się od niego. Ściągnęła z niego szlafrok, podziwiała jego ciało. Każdy mięsień był sprężysty. Mimo imponującego ciała nie było tam niczego

niepotrzebnego ani przesadnego. Ciało Mosesa stworzone było do zapasów. Każdy, najmniejszy szczegół był ważny na ringu. Było silne, funkcjonalne i piękne.

Teraz stał przed nią nagi.

Jan Mattson został zmuszony do przerwania tygodniowego urlopu z żoną i czterema córkami. Jak zwykle, większą część lotu z Maurtiusa spędził na rozmowie z załogą samolotu. Pozostały czas myślał, jak rozwiązać nieszczęsny problem z przeciążoną centralną telefoniczną. Dopiero kiedy zbliżali się do Arlanda, otrzymał spójne raporty i zrozumiał sprawę. To oczywiste, że SAS zaatakował pierwszy poważny wirus telefoniczny; od jakiegoś półtora roku Mattson był dyrektorem generalnym spółki. Ostrzeżono go, że to może być ciężka praca, ale nie miał pojęcia, że tak wiele zdarzy się w tak krótkim czasie: trzy wypadki samolotów Dash 8 Q400 i cztery strajki. Wynikiem byli zdenerwowani klienci oraz negatywny wizerunek w prasie.

Teraz, jak widać, nie można się było dodzwonić do spółki, żeby zrobić rezerwację, i jedynie sprzedaż internetowa trwała nieprzerwanie. Mimo że Jan Mattson nie pracował wyłącznie dla pieniędzy, w trudnych chwilach pocieszał się, myśląc o swoich rocznych zarobkach wynoszących dziesięć milionów koron. Ale teraz nie miał na to czasu. Musiał zrobić to, za co mu płacono: rozwiązać problemy. Najpierw, na konferencji prasowej, która odbędzie się za godzinę, ogłosi mediom nowy numer telefoniczny. W tej chwili siedział za biurkiem, czytał maile wyjaśniające, że technicy załatwili już praktyczną stronę zagadnienia. Za kilka minut pójdzie do domu i pojedzie windą do swojego mieszkania wychodzącego na Ostermalmstorg, umyje się i włoży czysty garnitur. Już zaczął tęsknić za plażami Mauritiusa.

Zanim zdołał wstać zza biurka, usłyszał stukanie do drzwi. Otworzył je wysoki młody mężczyzna o potarganych czarnych włosach. Kanciasty napis na jego T-shircie głosił „Trzynasty miesiąc”. Jan popatrzył na niechlujną postać intruza i zapytał:

— Tak?

— Jestem facet od telekomunikacji.

Wtedy Jan przypomniał sobie o problemie, o którym rozmawiał z sekretarką, zanim wyjechał na wakacje, powiedział więc:

— Rozumiem. Czy to pan instalował mój telefon?

— Tak, zgadza się. Jest jakiś problem?

— Jestem leworęczny.

— O, naprawdę? — mruknął mężczyzna w drzwiach i zmarszczył ze zdziwienia czoło.

— Nikt panu tego nie powiedział? Będę musiał porozmawiać z sekretarką.

Teraz facet od telekomunikacji zaczął wyglądać na zdenerwowanego.

— Okej, ale naprawdę nie wiem, co to ma wspólnego z telefonem.

— Co oczywiste, nie mogę mieć telefonu po prawej stronie komputera, prawda?

— Aha, sznur jest za krótki, czy co?

— Nie mam pojęcia. Po prostu chcę, żeby telefon był po lewej stronie.

Facet od telekomunikacji podszedł do Jana, podniósł telefon i postawił go po lewej stronie komputera. Potem zapytał:

— O to panu chodziło?

— Dziękuję, tak jest znacznie lepiej — odparł Jan. Podniósł teczkę i wypadł z gabinetu, dając tym samym znak, że audiencja się skończyła.

Przed budynkiem czekało na niego w gotowości czarne volvo.

Zatroskany Jan Mattson przytrzymał drzwi dla osoby stojącej za nim. Na górę, do swojego mieszkania, jechał windą sam, ale słyszał szybkie kroki na klatce schodowej. Normalnie Jan pomyślałby o czasach, kiedy był w szczytowej formie i też mógł wejść na górę po schodach. Obecnie ćwiczył umysł, grając w szachy, ale zaniedbywał ciało. Kiedy pójdę na emeryturę, będzie inaczej, lubił sobie obiecywać.

Ale w tej chwili był zbyt zajęty problemami w pracy, żeby myśleć o czymkolwiek innym. Wkrótce miał się spotkać z prasą i wszystkich uspokoić. Będzie musiał okazać stanowczość i wzbudzić zaufanie. To była alfa i omega we wszystkich ćwiczeniach kryzysowych i komunikowania się, które odbył. Poza tym, zależał od prasy w kwestii rozpowszechnienia nowego numeru wśród publiczności. Wszystko spoczywało na jego barkach.

Winda się zatrzymała. Mattson wyszedł i wyjął łańcuch na klucze z kieszeni spodni. Zabezpieczone drzwi miały trzy zamki, które otworzył po kolei. Potem wszedł i pochylił się do przodu, żeby nie uaktywnić wykrywacza ruchu. Jednocześnie wstukał swój kod bezpieczeństwa. Zanim zdążył odwrócić się, żeby wnieść swój minimalny bagaż do mieszkania, został popchnięty do przodu.

Upadł jak długi na podłogę holu.

Drzwi za nim się zatrzasnęły.

Nawet nie miał czasu, żeby się przestraszyć.

Pokój, w którym siedział Nils Vetman, nie miał okien. Zostały zamurowane wiele dziesięcioleci temu. Nie wiedział dlaczego, ale to doskonale odpowiadało jego celom. Ściany piwnicy pochodziły z XIV wieku, były

chropawe, ale wytrzymałe. Stały od sześciuset lat i przetrwają pewnie kolejne sześćset. Mało co było w stanie spenetrować tę murarską robotę, toteż Vetman był pewien, że nie założono mu pluskiew i nikt go nie obserwuje. Po kilku eksperymentach i testach czuł się bezpieczny. Nie lubił niespodzianek i zawsze starannie ich unikał. Tajemnice musiały być dotrzymanywane.

Siedział przed macintoshem z szerokim, płaskim monitorem. W przeciwieństwie do komputera w jego gabinecie, który był tylko na pokaz, ten należał do najszybszych w Sztokholmie. Kupiony został niedawno i podniesiono go do nowszej wersji z taką szybkością procesora, na jaką tylko pozwalała obudowa. Na ekranie w tę i z powrotem przesuwało się wideo. Chciał się upewnić, że zostało zmontowane we właściwym miejscu. Patrzył, jak Nova w zwolnionym tempie otwiera swoje śliczne usta i wypowiada słowa głosem potwornie zniekształconym szybkością:

„Niech ci dranie dostaną to, na co zasłużyli, bierzemy się za dyrektora generalnego. To dyrektorzy są najgorsi”.

Kilka sekund później zmontował wideo. To była cała informacja, jakiej potrzebował.

Pakując DVD dłońmi w rękawiczkach, zastanawiał się, co właściwie robi. Czy jesteśmy tacy zdesperowani, myślał, że musimy uciekać się do tego rodzaju sztuczki? Tak, powiedział sobie, nie mamy wyboru. Wszystkie możliwe środki są dozwolone.

Nie żebyśmy wcześniej wzbraniali się przed tego rodzaju rzeczami, myślał, uśmiechając się do siebie. Faktycznie, robiliśmy gorsze rzeczy.

Potem eleganckimi literami wypisał na kopercie nazwisko inspektora policji.

Amanda była w stanie myśleć tylko o mozzarelli. Ciepły, brejowaty ser ściekający z kromki chleba z sosem pomidorowym. Minęła pięć restauracji, nie wchodząc do żadnej, ale miała nadzieję, że jaskrawe czerwone szyldy reklamujące espresso obiecują nie tylko dobrą kawę, ale także grilowane panini. Weszła do Espressobaren przy Hornsagatan. Bingo, pomyślała, kiedy wypatrzyła szklaną ladę z kilkoma odmianami focaccii, a także świeże tortellini w sosie szałwiowym, gnocchi nadziewane grzybami leśnymi i rigatoni z kurczakiem.

Nic dziwnego, że jestem głodna, pomyślała, przez całe dni mało co jadłam. Amanda dosłownie czuła, że cieknie jej ślinka. Zadzwoiła jej komórka, przypominając o istnieniu reszty świata.

Polując na jedzenie, zapomniała, że jest na służbie. Teraz przekazano jej najświeższe nowiny o ostatniej gwałtownej zbrodni w stolicy: znaleziono zamordowanego Jana Mattsona, dyrektora generalnego linii lotniczych SAS. Nie pojawił się tego ranka na konferencji prasowej. Kiedy jego odchodzący od zmysłów dyrektor do spraw marketingu próbował go zlokalizować, odkryto, że tego ranka wysiadł z samolotu na lotnisku Arlanda i wziął jakieś papiery z biura. Następnie, podczas jazdy do swojego mieszkania niedaleko Ostermalmstorg, wykonał kilka telefonów. Potem zniknął.

Szefowi marketingu udało się skontaktować z jego zaniepokojoną żoną na Mauritiusie i dowiedzieć się, że sąsiad ma kod bezpieczeństwa i klucze do mieszkania. Drzwi były zamknięte, ale alarm wyłączony.

To tam znaleziono Jana Mattsona.

I nie w jednym kawałku, jak to ujął facet od marketingu.

Policja nie była w stanie wydobyć wiele więcej z tego człowieka, zanim się załamał. Na miejsce morderstwa wysłano radiowóz z dwoma mundurowymi. Dwa VIP-y w

jednym tygodniu, pomyślała Amanda, to nie może być przypadek.

Normalnie zawróciłaby natychmiast, ale tego dnia zapytała sprzedawcę:

— Jak szybko mógłby pan podgrzać focaccię z mozzarellą i szynką parmeńską?

Imponująca fasada budynku wyłoniła się nad Nową idącą długimi schodami do wejścia do Biblioteki Miejskiej. Przeszła przez drzwi wahadłowe i wspaniałą marmurową klatkę schodową. Mijała piętro za pięciem wypełnione półkami na książki. Wreszcie stanęła w rotundzie, sercu biblioteki. Zaokrąglone ściany szczelnie wypełniały półki z książkami, ale pośrodku przestrzeni stały tylko jeden stół z komputerami i kontuar, z punktem informacyjnym. Stary fenomen wchodzący w nowe tysiąclecie: informacja w jej wszystkich formach.

Tym razem Nova nie przyszła, żeby skorzystać z komputerów, ale żeby poszukać pomocy i zorientować się w publikacjach encyklopedycznych i dokumentach. Podczas kursu „Nauka i techniki badawcze” na uniwersytecie dowiedziała się, że można śmiało poprosić o półgodzinną pomoc bibliotekarza bez płacenia za nią. To właśnie postanowiła zrobić. Poprzedniego dnia wysłała mail z pytaniem o wszystko, co mają na temat nefilim.

Bibliotekarz, mężczyzna po pięćdziesiątce, z wielką brodą, czekał przy kopiarce u stóp drewnianych schodów. Przedstawiła się. Twarz bibliotekarza się rozjaśniła. Potem poprosił, żeby poszła za nim.

Zaprowadził ją do małego, ciasnego pokoiku. Większość miejsca zajmowały stół i dwa plastikowe krzesła. Kiedy bibliotekarz przyciągnął wózek z książkami, osiągnięte zostało maksimum ładowności i Nova, ściśnięta, uznała, że znalazła się trochę za blisko

bibliotekarza. Zanim usiadła, brodacz zaczął jej opowiadać o tym, co znalazł. Kładł przed nią książkę za książką, a ona ledwie nadążała za tym, co mówił. Najwyraźniej trudno było znaleźć informacje o nefilim, ale przyniósł wszystko, co biblioteka miała do zaoferowania. Było oczywiste, że jest zadowolony ze swojej pracy.

Kiedy skończył raport o różnych książkach, zostawił Novę samą. Głęboko odetchnęła i podniosła książkę leżącą na górze stosu. Była to duża publikacja encyklopedyczna *Encyclopaedia Judaica*, tom dwunasty. Przekartkowała do hasła „nefilim” i przeczytała:

„Księga Rodzaju 6:1-2 podaje, że »synowie boży«, tj. boskie lub anielskie byty, brały za żony śmiertelniczki. W tym czasie i później na ziemi pojawili się nefilim. W pismach apokryficznych z okresu Drugiej Świątyni ta fragmentaryczna opowieść została rozwinięta i ponownie zinterpretowana. Anioły zostały przedstawione jako buntownicy przeciwko Bogu: skuszone wdziękami kobiet »upadły« i wprowadziły na ziemię wszelkiego rodzaju grzech. Ich potomstwo-olbrzymi było złe i gwałtowne; Potop wywołany został ich grzesznością”.

Nova przeczytała tekst powtórnie, żeby lepiej go zrozumieć. Potomstwo upadłych aniołów stało się przyczyną Potopu, streściła to na swój użytek. Byli to nefilim. Nie, to wszystko wydaje się całkowicie pozbawione znaczenia, pomyślała. To głupota zakładać organizację charytatywną jakoś tam odnoszącą się do upadłych aniołów, ale wyglądało na to, że tak właśnie było. Coś jeszcze wypłynęło jej z pamięci. Gdzie ostatnio czytała o Potopie? Dlaczego wydawało się to jej takie znajome? Gryzła długopis, aż przyłapała się na tym. Długopis należał do Biblioteki Miejskiej i ślady na nim wskazywały, że już wcześniej był gryziony. Odłożyła go z obrzydzeniem na odpowiednią odległość, żeby więcej tego nie robić.

Ta mała przerwa sprawiła, że jej mózg dokonał właściwych połączeń: na ścianie, w jej domu, wisiał wielki cytat z Biblii, dotyczący Potopu. To nie może być przypadek, pomyślała, ale co to, do diabła, znaczy?

Pierwszą rzeczą, jaką Amanda zobaczyła, kiedy weszła do mieszkania, był stos broszur. Naciągnęła rękawiczki i zaczęła je kartkować. Zrozumiała, że lokatorzy ośmiopokojowego mieszkania mieli zamiar je sprzedać i się przeprowadzić. Ceny nie wymieniano. Przeglądała rozkład mieszkania, jej wzrok przyciągnęło jedno słowo. Gabinet, pomyślała Amanda, co to właściwie jest gabinet? Wyobraziała sobie starszego mężczyznę w stylu Churchilla, który pali cygaro i siedzi przed kominkiem na fotelu pokrytym czarną skórą. Jeśli gabinet jest domeną męża, myślała, to ciekawe, gdzie jest miejsce żony? To musi być kuchnia, uznała.

Odłożyła broszurę i się rozejrzała. Wazon ze świeżymi, ciętymi kwiatami stał przy lustrze w holu. Wkrótce chcieli pokazywać mieszkanie, bo po co by to robili. Ponieważ rodzina była na wakacjach, ktoś inny musiał tu postawić kwiaty. Agent obrotu nieruchomości, zapisała Amanda. Na ścianie wisiała powitalna fotografia rodzinna, na której Jan Mattson opiekuńczo otaczał ramieniem swoją śliczną żonę. Przed nimi siedziały cztery dziewczynki w wieku od pięciu do dwunastu lat. Dzieci, które wkrótce się dowiedzą, że ich ojciec został zamordowany, pomyślała Amanda. To była zawsze najtrudniejsza część. Starła się, jak mogła, unikać rozmów z dziećmi, jeśli były zamieszane w jej śledztwa. Nawet mimo tego, że bardziej współczuła im niż dorosłym, których sprawa dotyczyła, brakowało jej umiejętności komunikowania się z dziećmi. Ponieważ sama była jedynaczką i nie miała własnych dzieci, nigdy nie nauczyła się, jak rozmawiać z nieletnimi. Chętnie zostawiała takie rzeczy swojemu koledze Kentowi, który z

jakichś powodów był akceptowany przez dzieci w każdym wieku.

Wtedy Amanda zobaczyła ślady krwi na podłodze.

Rozsmarowana czerwień prowadziła w głąb mieszkania. Przy drzwiach leżały okulary w kwadratowych oprawkach. Jedna soczewka była pęknięta. Zaczęła się czuć niepewnie i rozważała, co miał na myśli dyrektor marketingu, który siedział teraz i szlochał w mieszkaniu sąsiada, kiedy powiedział, że ofiara była „nie w jednym kawałku”. Chciała poprosić jednego z mundurowych stojących na zewnątrz, żeby jej towarzyszył, ale za nic by tego nie zrobiła. Nie zamierzała niszczyć swojego wizerunku, ani we własnych oczach, ani tym bardziej w oczach innych. Nabrała powietrza i poszła za śladami krwi. Prowadziły przez pokój nazwany w broszurze jadalnią; wielki stół z litego dębu otoczony był ośmioma krzesłami ze skórzaną tapicerką. Na jednej ze ścian wisiał obraz, na którym ciężkozbrojne okręty szykowały się do bitwy na wzburzonym morzu. W kącie stał stolik pomocniczy z pustą srebrną wazą do zupy.

Czerwony ślad okręzał stół i ciągnął się za drzwi po przeciwnej stronie pokoju. Amanda poszła za nim i ostrożnie weszła do pokoju zwanego gabinetem. Tak jak myślała, były tam wyściełane fotele stojące wokół ceglanego kominka. Ale nie siedział na nich żaden dżentelmen z cygarem. Właściciel mieszkania zwisał nagi z liny przymocowanej do sufitu. Amandzie zajęło kilka sekund, zanim zrozumiała, co widzi. W wielu sprawach widziała powieszonych, z czyjąś pomocą albo bez niej, ale ta scena była inna: wielka śruba z dziurką wbita była w czaszkę ofiary i przymocowana do liny. W lewym oku głęboko tkwił nóż, a prawe oko patrzyło bezmyślnie na Amandę. Brzuch mężczyzny był rozpruty, a wnętrzności leżały w stosie na podłodze. Między brzegami rany widać było grubą warstwę podbiegniętego krwią tłuszczu.

Chociaż scena, którą miała przed sobą, była zupełnie inna niż ta, którą widziała w domu dyrektora generalnego Vattenfall, Amanda uważała, że sprawca jest na pewno ten sam. Oba morderstwa cechowało wyjątkowe okrucieństwo i chęć upokorzenia ofiary. Moses powiedział, że poprzednie miejsce zbrodni wyglądało jak dzieło sztuki, teraz Amanda zgodziła się z nim. Wszystkie szczegóły były inne, ale ogólne wrażenie takie samo. Jak Picasso czy Monet, sprawca wyróżniał się stylem. Wszystko zmierzało ku sprofanowaniu zwłok i potraktowania ich bez szacunku.

Kluczowe słowo to profanacja, pomyślała jeszcze raz Amanda.

Z tyłu usłyszała gwizd.

Wzdrygnęła się, ale udało się jej opanować. Odwróciła się spokojnie. Za nią stał Moses. Kiedy strach ustąpił, poczuła znaczną ulgę, że nie musi zostać sama z trupem. Szczególnie, że to Moses wszedł do pokoju.

— Jezu — powiedział. — Co my tu mamy, do diabła? — W jego głosie brzmiał niemal podziw.

— Nie mam pojęcia — odparła Amanda — ale musimy znaleźć tę kreaturę, zanim znowu to zrobi.

— Jesteś pewna, że to ten sam facet?

— Tak, ale nie potrafię tego udowodnić. Na razie. Mam nadzieję, że ty albo technicy coś znajdziecie.

Moses z powagą pokiwał głową. Potem przyjrzał się makabrycznej scenie.

— Wiesz, w tym jest coś znajomego — powiedział.

— Tak, to jakoś przypomina scenę z mieszkania Josefa Larssona.

— Nie to miałem na myśli. Widziałem już wcześniej coś takiego.

— Jakieś inne miejsce zbrodni?

— Nie, raczej nie. Coś innego.

Moses ostrożnie podszedł do trupa. Powoli obszedł wiszące ciało, nie dotykając go. Kiedy był w połowie drogi powiedział:

— Masz rację. To ten sam zabójca.

Amanda poszła w jego ślady i zobaczyła to, co on zobaczył.

Na plecach Jana Mattsona wycięte było „Księga Rodzaju 6:4”.

Był to ten sam odnośnik do Biblii, który widzieli w mieszkaniu należącym do dyrektora generalnego Vattenfall.

Krew w ranach zaczynała krzepnąć.

Amanda krążyła dziesięć minut, kiedy inny kierowca wreszcie zdecydował się opuścić swoje cenne miejsce parkingowe na Folkskolegatan. Szybko wcisnęła swój samochód w wąską przestrzeń i wyłączyła silnik. Zanim wysiadła z góla, spojrzała niecierpliwie na wyświetlacz komórki. Była ósma, ale nikt nie dzwonił.

Zapachy z indyjskiej restauracji dotarły do jej nosa. Skrzywiła się i zaczęła oddychać przez usta; odór starego oleju do smażenia przenikał przez aromat mocnych przypraw.

Kiedy Amanda znalazła się w bezpiecznej odległości i odetchnęła świeżym letnim powietrzem, uznała, że musi coś zjeść. Jeszcze nie czuła skurczów głodu, ale wiedziała że wkrótce się złączą, więc poszła do pizzerii zamiast do domu. Na zewnątrz było ciepło, ale z pieców w środku buchało gorąco. Z początku chciała uciec, ale się powstrzymała. Menu było takie jak zawsze: pizze, kebaby i sałatki. Zazwyczaj zamawiała na wynos sałatkę z krewetkami. Dzisiaj jej wzrok przyciągnęła karta z pizzami.

— *Ciao, bella*, co ma być? — zapytał mężczyzna za ladą.

Po jedenastu latach zamieszkiwania w tej okolicy, Amanda wiedziała, że ludzie prowadzący tę restaurację to Jugosłowianie. Dlaczego więc udają Włochów? Czy pizze sprzedają się lepiej, czy łatwiej jest podrywać dziewczyny? Na głos powiedziała:

— Quattro formaggio.

Zanim zrozumiała, co zamówiła, było już za późno, żeby zmienić zdanie; zapłacono za pizzę z czterema różnymi serami włoskimi, a piekarz zaczął już ugniatać ciasto. Czekając, sprawdziła, czy nie przeoczyła jakichś telefonów. „Zadzwoń później”, powiedział Moses. Zinterpretowała to tak, że spotkają się wieczorem. A teraz było w pół do dziewiątej.

Po drodze na górę, do mieszkania, telefon zaczął wydzwaniać hit Cindy Lauper z lat osiemdziesiątych *Dziewczyny chcą się tylko zabawić*. Z kartonem pizzy balansującym na jednej ręce wyłowiła komórkę z kieszeni zakietu. Z trudem ukryła rozczarowanie, kiedy usłyszała, kto jest po drugiej stronie. To był jej kolega, Kent, który powiedział, że na jej biurku leży raport zawierający wszystkie informacje, choć niewiele zresztą warte, o mieszkaniu Jana Mattsona. W tle słyszała krzyżącego niemowlaka.

— Cholera, Lilian się obudziła. Muszę iść — powiedział Kent i się rozłączył.

Amanda popatrzyła na komórkę i zważyła ją w ręce. Potem pomyślała: o co chodzi, do cholery, jesteście dorośli i od paru lat jesteście razem. Potem wysłała krótką informację tekstową do Mosesa, tylko jedno słowo: „Ściskam”. Komórka nie pokazała potwierdzenia odbioru. Usłyszała na dole, jak otwierają się drzwi od ulicy, odwróciła się, żeby zerknąć przez poręcz. Ten ruch wystarczył, żeby karton z pizzą zsunął się jej z ręki.

Poszybował w powietrzu, a potem błyskawicznie zsunął się ze schodów. Wreszcie zatrzymał się pod drzwiami. Do góry dnem, pomyślała Amanda z westchnieniem. Znowu zerknęła na komórkę. Nadal brak potwierdzenia. Podniosła karton z pizzą i wetknęła go pod ramię. Wściekła, poszła do mieszkania, tupiąc po schodach.

Amandę obudziła cisza i pustka. Komórka leżała na poduszce. Było pięć po trzeciej. Nikt nie dzwonił, nie było esemesa. Na podłodze leżał otwarty karton po pizzy. Kawałki stwardniałego sera przywarły do wieczka.

Schody ruchome wiozły Novę powoli z podziemia w jesienne ciemności. Było bardzo zimno. Drżała, więc ściślej owinęła się płaszczem. Nie oglądała się za siebie, ale wiedziała, że jest śledzona. Miało się wrażenie, że schody posuwają się coraz wolniej. Zaczęła po nich iść, stopniowo nabierając szybkości. Schody wydawały się nie mieć końca, ale wreszcie dotarła na szczyt. W budce strażnika nie było nikogo, nie miała do kogo zwrócić się o pomoc.

On był coraz bliżej.

Popędziła przed siebie, rzuciła torbę i pobiegła. Panika ogarnęła całe jej ciało. W jej wnętrzu eksplodował strach.

Noc była ciemna, budynki zamknięte, światła wyłączone.

Wołanie o pomoc tonęło w deszczu dudniącym mocno o ziemię. Śliskie jesienne liście sprawiały, że się potykała. Upadła na ziemię, zdarła sobie skórę na kolanach i dłoniach.

Był tuż za nią.

Nie mogła wstać, zaczęła się czołgać na czworakach. Potem rzucił się na nią, szarpał jej ubranie. Poczowała ostrze noża na szyi i zmartwiała.

— Nie ruszaj się, dziwko — wysyczał Novie do ucha.

Zrobiła, jak kazał. Nie protestowała, kiedy ją odwrócił, patrzyła prosto w parę zimnych czarnych oczu, jego wzrok ją sparaliżował. Twarz miał zniekształconą pończochą, która spłaszczyła mu nos i rozciągała rysy. Jego wygląd fizyczny był równie zdeformowany jak jego dusza. Zrywał z niej ubranie. Ciężkie ciało przycisnęło ją do ziemi. Plecy miała mokre od kałuży, w której leżała. Zimno przenikało ją do szpiku kości.

Jego ręce ścisnęły jej nagie piersi, zostawiając znaki, które będą widoczne całymi tygodniami. Wtedy coś się w niej obudziło. Narastało z brzucha do gardła.

— Ty skurwysynu! — krzyknęła tak głośno, że mężczyzna nagle zmarł.

Wykorzystała jego chwilowe zmieszanie, żeby wbić mu dwa palce w oczy tak mocno, jak tylko mogła. Jakby jakaś inna osoba przejęła władzę nad jej ciałem, a ona patrzyła. Czas zwolnił, była boleśnie świadoma każdego szczegółu. Mężczyzna zawył z bólu i mocniej przycisnął jej nóż do gardła. Przeciął skórę i wszedł w ciało. Potem zakrył oczy rękami i puścił ją, skoncentrował się na własnym bólu.

Novie nie wystarczyła ucieczka.

Wstała, trzymała się ręką za ranę na szyi. Krew spływała jej po ubraniu, napędzała jej wściekłość. Mężczyzna kucał, trzymając ręce na oczach. Pierwszy kopniak trafił go w szczękę, drugi w brzuch. Potem on leżał na plecach, ale to jej nie powstrzymało. Kopała ciało mężczyzny raz za razem. Ogarnięta wściekłością nie ustawała, póki nie potknęła się i upadła.

Upadek trwał wieczność, mimo że asfalt zdawał się zbliżać z wielką szybkością. Nie udało się jej złagodzić upadku rękami. Kiedy uderzyła o ziemię, otworzyła oczy i stwierdziła, że patrzy w sufit własnego pokoju. Ciężko oddychała. Kolejny koszmar. Jeden z długiej serii. Z początku myślała, że w końcu ustąpią. Mówi się, że czas leczy wszelkie rany, ale w tym wypadku to nie nastąpiło.

Nova wróciła do domu ze szpitala dwa dni wcześniej, niż planowano, przyjechała własnym samochodem, ku zdziwieniu i mimo protestów lekarzy. Ale rany psychiczne się nie zaleczyły. To nie usiłowanie gwałtu dręczyło Novę; to była świadomość, że zabiła człowieka. W samoobronie, zawyrokował sąd, uwalniając od winy stojącą przed nim piętnastolatkę. Ale Nova wiedziała, że mogła przestać kopać znacznie wcześniej.

Zamordowała człowieka. Chociaż należał do szumowiny tego świata, to nie było jej z tym łatwo żyć.

Tym razem zajęło jej dwie godziny, zanim była w stanie znowu zasnąć.

Amanda siedziała przy swoim biurku na Bergsgatan 37. Biuro było utrzymane w żółtawej tonacji w stylu lat siedemdziesiątych. Było małe, sześcienną, z niskim sufitem. Choćby bardzo się starała, nie mogła go nazwać przytulnym. Plakaty, które rozwiesiła, nie były odpowiednie do miejsca. Czerwony koc zawieszony na krześle dla gości sprawiał, że krzesło wyglądało na twarde i niewygodne w kontraście z miękkim materiałem. Portret rodziny kuzyna podkreślał fakt, że pracowała za dużo i nie miała prywatnego życia.

Krótko mówiąc, Amanda nie czuła się wygodnie w swoim gabinecie, chociaż pracowała sześćdziesiąt godzin tygodniowo. Ale już dawno poddała się okolicznościom i przyjęła do wiadomości, że jej zawód wymaga, żeby spędzała czas w tym mrowisku uchodzącym za budynek, nazywanym komendą policji na Kungsholmen. Nie została gliną ze względu na jego architekturę, ale starała się spędzać czas głównie gdzie indziej.

Na biurku leżały raporty oraz fotografie z miejsc zbrodni. Starannie wszystko przejrzała. Nadal brakowało raportu z sekcji zwłok i kilku wyników z Narodowego

Laboratorium Kryminalistycznego. Moses był zawałony pracą.

Teraz siedziała i myślała o tym, co przeczytała. Zabezpieczyli DNA na miejscu pierwszego zabójstwa, włączając wymioty.

Poza tym nie znaleźli włosów albo odcisków, które zostawiłby ktoś obcy. Cała rodzina Jana Mattsona była na Mauritiusie, a żona Josefa F. Larssona była równie martwa jak jej mąż. Czy to ona była właściwym celem? — zastanawiała się Amanda. Prawdopodobnie nie, ale tego pomysłu nie dało się całkowicie wykluczyć. Może był to jakiś dramat trójkąta? Lecz skąd odnośniki do Biblii? I dlaczego hasła ekoterrorystów były w mieszkaniu Larssonów, a u Mattsona nie? Czy Nova Barakel naprawdę ma coś wspólnego z tym wszystkim?

Amanda wcale nie była pewna, że Nova jest seryjnym mordercą. To jasne, że była zdolna zabić, ale za pierwszym razem zrobiła to w obronie własnej. Amanda nauczyła się przenikać zachowanie i piercingi. Ale ta młoda kobieta coś ukrywała i nosiła pomarańczowy kombinezon; Amanda była tego całkowicie pewna. Nova nie chciała współpracować i jak dotąd Amanda nie miała niczego, od czego można by zacząć. Nie mogła uzyskać nakazu przeszukania tylko ze względu na pomarańczowy kombinezon albo dlatego, że cztery lata temu Nova użyła nadmiernej siły w obronie własnej. Broniła się przed gwałcicielem i to było zrozumiałe. W prasie wieczornej była nawet wychwalana jako modelowy przykład, chociaż pod zmienionym nazwiskiem. Prawdziwe nazwisko Novy nie przeciekło do gazet.

Muszę zadzwonić do Klasa Granquista, funkcjonariusza, który zajmował się tym usiłowaniem gwałtu, postanowiła Amanda. Podniosła słuchawkę i wystukała numer; połączyło ją natychmiast z jego pocztą głosową. Westchnęła i zostawiła wiadomość.

Co powinnam zrobić? — myślała, przerzucając sterty papierów na biurku. Wtedy zobaczyła notkę z przesłuchania lokatorów kamienicy Josefa F. Larssona; najwyraźniej sąsiadka coś słyszała. Albo raczej, jeśli Amanda dobrze rozumiała, jej pudel coś słyszał. Szukaj igły w stogu siana, pomyślała, mogę sobie pójść i przesłuchać pudła.

Wychodząc, Amanda zatrzymała się przy swojej biurowej skrzynce na listy. Znalazła grubą brązową kopertę wykonaną z papieru przyjaznego środowisku naturalnemu. Nie było na niej adresu zwrotnego ani logo. Jej nazwisko i adres były wypisane ładnym, ręcznym pismem. Ostrożnie otworzyła kopertę. Anonimowe listy przysyłane policji miewają niepożądaną zawartość. W tym była tylko jedna rzecz — DVD.

Przeszła kilka kroków do komputera stojącego na korytarzu. Nie był podłączony do lokalnej sieci komputerowej, używano go tylko do surfowania. Pomyślała, że przepisy bezpieczeństwa w policji są nadmiernie wyśrubowane. W końcu mają przecież programy antywirusowe i nie są nawet podłączeni do Internetu. Ale postąpiła według przepisów, bo nie chciała wplątywać się w zamieszanie, które podniósłby wydział ochrony, gdyby ją przyłapano.

Kiedy włożyła DVD do komputera, od razu włączył się Windows Media Player. Pojawił się obraz o niskiej rozdzielczości. Amanda natychmiast zrozumiała, że to nagranie z kamery monitoringu. W pracy widziała ich mnóstwo, ale zaskoczyło ją samo nagranie. To była Nova z dwoma mężczyznami w jej wieku, jednym piegopatym i rudym, drugim ze skąpą bródką. Siedzieli w czymś, co wyglądało jak prywatna biblioteka i pili herbatę. Wideo trwało zaledwie pięć minut, ale to i tak wystarczało, żeby przekazać zawartą w nim informację.

— „Najpierw zajmiemy się Vattenfall — powiedział brodaty mężczyzna.

— Czy to nie będzie kopia tego, co robiła Światowa Fundacja Przyrody? — zauważył ten rudy.

— Ale oni wpadli na dobry pomysł. Niech te dranie dostaną to, na co zasługują — powiedziała Nova. — Najpierw zajmiemy się dyrektorem generalnym. Dyrektorzy są najgorsi w tej bandzie.

— Potem weźmiemy się za SAS; oni na sto procent są najgorsi spośród przewoźników — kontynuował brodaty.

— Nie będziemy mieli problemów ze zgromadzeniem listy trzydziestu — powiedziała ze śmiechem Nova”.

Dyskusja trwała przez jakiś czas, ale Amanda dość już usłyszała. Poszła do swojego gabinetu i zadzwoniła do prokuratora. Potem przejrzała notatki z rozmowy z Novą.

— Arvid i Eddie, Greenpeace — przeczytała na głos.

Więc w końcu jednak Nova to zrobiła, pomyślała Amanda.

Arvid siedział i marzył, patrząc na małego drewnianego, mocno wypolerowanego delfina. Myślami był przy innej rzeźbie, oryginalnie ponadmetrowej długości, wysuniętym przed dziób „Rainbow Warriora II”. Jutro zapiszę się na ochotnika, pomyślał, muszę wrócić na morze.

Jakiś samochód zahamował z piskiem przed budynkiem, siedem piętér niżej. Arvid wstał od komputera i podszedł do okna. Dopiero po kilku sekundach zrozumiał, co zobaczył. Budynek był otoczony policyjnymi wozami. Odwrócił się na pięcie i padł na krzesło przed komputerem. Kilkoma szybkimi uderzeniami klawiszy sformatował cały twardy dysk.

Potem wziął komórkę i zadzwonił do Novy.

Dwa dzwonki.

Rozległo się głucho walenie w drzwi Arvida.

Jeszcze jeden dzwonek.

Ktoś wrzeszczał, żeby otwierać.

No, dalej, odbierz, odbierz, myślał.

— Policja jest tutaj — wyszeptał i zakończył połączenie.

Spokojnie podszedł do drzwi i otworzył.

Nova podbiegła do okna, jak tylko połączenie zostało przerwane. Dwa samochody policyjne i czerwony golf zatrzymały się przed jej domem. W ten sposób ulica, szeroka tylko na jeden samochód, była całkowicie zablokowana dla ruchu. Na monitorze zobaczyła, jak Amanda podchodzi do drzwi i puka.

Podjęcie decyzji zajęło Novie pięć sekund.

Potem wszystko szybko się potoczyło.

Zbiegła ze schodów, krzycząc:

— Już podchodzę!

Ale zamiast otworzyć drzwi, wzięła z holu zniszczone buty sportowe i czarny plecak. Odwróciła się na pięcie. Kiedy dotarła do szczytu schodów i minęła sypialnię, zobaczyła na monitorze, że do drzwi podchodzi ślusarz. Nie zatrzymała się, żeby zobaczyć, co się stanie, ale poszła dalej, do wjazdu na strych. Ściągnęła drabinę i weszła po niej.

Wjazd zatrzasnął się za nią.

Nova klęła w myśli.

Potem włożyła buty, zawiesiła plecak na ramieniu i wspięła się po regale. Zatrzeszczał pod jej ciężarem. Czarny T-shirt i dzinsy szybko pokryły się kurzem. Przyciskała się do półek na książki, żeby się nie przewróciły. Mimo że była szczupła, ważyła znacznie więcej niż za ostatnim razem, kiedy wspinała się na regał. Miała wtedy dwanaście lat. Zrzuciła dwie książki,

uderżyły z hukiem o podłogę. Ale to nie miało znaczenia. Policja już domyśliła się, że jest na strychu. Otworzyli właz.

Zanim pierwszy funkcjonariusz pojawił się na strychu, Nova podciągnęła się przez okno w dachu. Usłyszała polecenie, żeby się zatrzymać, ale zignorowała je. Strych był ciemny i ponury. Teraz stała w ostrym świetle szwedzkiego lata, między szczytami dachów. Obok, po prawej, wieża Storkyrkan wznosiła się nad płataniną dachów i kominów. Jej górna część, z zaśniedziałej miedzi, wydawała się jeszcze bliżej, jakby zwisała nad głową.

Z czasów dzieciństwa pamiętała, że jest drabina przeciwpożarowa prowadząca na sąsiedni dach. Poczołgała się na czworakach, jak tylko mogła najszybciej. Wyglądała jak Gollum, zdołała pomyśleć, zanim dotarła na miejsce.

Okno na dachu sąsiedniego domu było zamknięte.

Nova znowu zaklęła. Rozejrzała się, nie wiedząc, co robić.

Głowa już wystawała z okna, przez które wychodziła.

Podciągnęła plecak i poszperała w nim, znalazła metalową, kieszonkową latarkę. Po czwartym uderzeniu okno było rozbite. Wskoczyła do środka. Po drodze pokaleczyła sobie ramiona i nogi. Upadła na czworaka na klatkę schodową. Ból był dojmujący, ale dawał się opanować. Nie miała czasu, żeby przyjrzeć się ranom, zbiegła na dół.

Kiedy dotarła do parteru, jej pierwszą myślą było wybiec na ulicę, ale zatrzymała się w ostatniej chwili. Na zewnątrz czekały samochody policyjne. Pomyślała, że to nieprawdopodobne, żeby wszystkie gliny weszły do jej domu.

Po schodach zadudniły kroki.

Nova nie miała wyboru.

Nadal schodziła w dół.

Jedyne drzwi, które nie były zamknięte, kiedy dotarła do piwnicy, prowadziły do pralni. Wpadła do środka i się rozejrzała. Pomieszczenie było małe i wilgotne. Dwie wielkie, stare maszyny pralnicze stały pod jedną ze ścian, nowoczesna suszarka pod drugą. Były tylko jedne drzwi. Ale były też dwa okienka na poziomie ziemi i otwierały się na podwórko.

Nie chciały się otworzyć.

Nova uderzyła ręką w jedno z nich.

Bez skutku.

Znowu wyjęła kieszonkową latarkę. To szkło też się zbiło, ale ostre odłamki zostały w ramie. Nie było czasu, żeby je powyjmować. Usłyszała krzyk na klatce schodowej. Jej prześladowcy zdali sobie sprawę, że nie wybiegła na ulicę, i szukali jej teraz wewnątrz domu.

Ich kroki zbliżały się do pralni.

Wkrótce ją znajdą.

Pierwszą rzeczą, którą Amanda zobaczyła, kiedy ślusarz skończył swoją robotę, była torba w holu. Wystawał z niej kawałek pomarańczowego materiału. Bingo, pomyślała. Na górze rozległ się łomot. Co ta dziewczyna wyprawia? — zastanawiała się w duchu. Normalnie, przyłączyłaby się do pościgu, ale nadal źle się czuła. Z jej ciałem było coś nie tak, grypa żołądkowa nie popuszczała. Skinęła głową do dwóch mundurowych, żeby podjęli pościg za Novą. Czy trudno będzie złapać dziesiętnastolatkę w domu? — pomyślała. Potem przypomniała sobie, jak wyglądały ofiary, i krzyknęła za mężczyznami:

— Bądźcie ostrożni, jest bardziej niebezpieczna, niż na to wygląda!

Amanda naciągnęła plastikowe rękawiczki. Podniosła torbę i pociągnęła za materiał. To był kombinezon z napisem „Televerket” nadrukowanym na plecach. Więc miał rację ten facet z 7-Eleven. To było „Televerket”, a nie „Telia”. Wepchnęła kombinezon z powrotem do torby i postawiła ją przy drzwiach.

— Powiedzcie technikom, żeby na to zerknęli — powiedziała głośno do pozostałych funkcjonariuszy i weszła dalej do domu.

Stosy śmieci nadal leżały na podłodze od ostatniej wizyty Amandy. Już miała zrobić krok nad drewnianymi listewkami, potłuczonym szkłem i papierem. Ale wtedy coś przyciągnęło jej wzrok. Nachyliła się i popatrzyła. To były kiedyś obrazy, pomyślała. Patyki wyglądały jak kawałki ram, a papier pokryty był rysunkami. Jeden z nich przykuł jej uwagę: mały kawałek oddarty od większego motywu. Ale to wystarczyło Amandzie, żeby domyśliła się, że jest we właściwym domu.

Obraz przedstawiał głowę łysego mężczyzny.

Wokół szyi miał pętlę, z jednego oka sterczał nóż. Z czaszki wystawała ogromna śruba z oczkiem.

Jana Mattsona spotkał ten sam los, co tego człowieka.
Jezu Chryste, co za czubek.

Krew tryskała z ran Novy. Najgorsze było głębokie nacięcie na udzie, które powstało, kiedy przeciskała się przez okno. Zapłaciła wysoką cenę, ale przynajmniej była wolna. Odłamki szkła opóźniły policję i dały jej przewagę. Słyszała, jak wybijają szkło z ramy okiennej. Pobiegła przez podwórze, schyliła się pod metalowym prętem używanym do trzepania dywanów i wybiegła przez drzwi po przeciwnej stronie.

Potem pognęła do Trangsund i skręciła w prawo. Krwawiąc, biegła ulicami Gamla Stan pełnymi turystów.

Nie mogła poradzić na to, że przyciąga ich uwagę. To nie zadziała, pomyślała. Jakiś policjant zaraz mnie zatrzyma, ze względu na mój wygląd. Minęła salon z lodami, przed witryną stał wózek dziecięcy. Rozpostarty był na nim beżowy płaszcz, żeby chronić śpiącego niemowlaka przed promieniami słońca.

Przebiegając, Nova chwyciła płaszcz. Usłyszała za sobą oburzony krzyk i matka dziecka, ubrana w T-shirt i bluzkę z dzianiny, rzuciła się za Novą, żeby ją zatrzymać. Po pięćdziesięciu metrach zrezygnowała; nie mogła zostawić dziecka zupełnie samego. Z irytacji rzuciła miękkim waflem z lodami za Novą, ale chybiła o trzydzieści metrów.

Trzy przecznice dalej Nova zwolniła i założyła płaszcz. Dwa razy głęboko odetchnęła, skręciła spokojnie za róg i zniknęła w tłumie turystów na Nygatan.

Serce biło mocno pod płaszczem.

Krew spływała po udzie.

Amanda była zadowolona z przeszukania domu Novy. Dziewczyna oczywiście uciekła, ale dom pełen był dowodów, które wskazywały na jej związek z morderstwami. Poza kombinezonem i dziełem sztuki, Amanda znalazła oprawiony w ramki odsyłacz do Księgi Rodzaju. Nie był taki sam, jak na miejscu morderstwa, ale istotnie wskazywał, że mieszkaniec tego domu zainteresowany jest Księgą Rodzaju. Wcześniej czy później złapiemy ją, pomyślała Amanda. Nie można za długo ukrywać się w Szwecji. Jak tylko użyje którejś ze swoich kart kredytowych, będziemy wiedzieli, gdzie jest. Jedynym, co martwiło Amandę, było to, że Nova może popełnić jakiś desperacki czyn; nie chciała już więcej żadnych morderstw na swoim dyżurze.

W mieszkaniach kolegów Novy nie znaleźli niczego interesującego. Amanda nadal nie wiedziała, do jakiego stopnia byli zaangażowani. Czy tylko wystawili Novie fałszywe alibi, czy też byli współnikami zbrodni. To musiała rozpracować. Szła do pokoju przesłuchań, w którym czekał Arvid. W jego mieszkaniu nie znaleźli niczego ważnego, ale najwyraźniej coś ukrywał, bo jego twardy dysk został wyczyszczony. Badali go teraz w wydziale przestępstw komputerowych Państwowej Policji Kryminalnej.

Ależ on młodo wygląda, pomyślała Amanda, kiedy weszła do środka. Chociaż dochodziła do czterdziestki, nigdy nie czuła, że ma dwa razy tyle lat co dwudziestka.

Arvid był wyraźnie zdenerwowany. I nie bez powodu; aresztowano go jako podejrzanego o morderstwo. Mógł myśleć, że ścigają go ze względu na wirusa do telefonów komórkowych. A to też nie było drobnym wykroczeniem. Ostatnio czytał o hakerze o nazwisku Ancheta, którego w Stanach skazano na pięć lat więzienia za to, że pisał i sprzedawał wirusy. Facet miał tylko dwadzieścia lat, jak i on. Arvid miał nadzieję, że nikt nie będzie zbyt dokładnie przyglądał się jego komputerowi.

— Skąd znasz Novę Barakel? — zaczęła Amanda.

— Pracujemy razem w Greenpeace.

— Co robiłeś piętnastego sierpnia?

— Pracowałem do późna z Eddiem i Novą.

— Mamy świadka, który widział Novę gdzie indziej.

Arvid pomyślał o tym, co powiedziała Nova. Trzymać się pierwotnej wersji.

— To niemożliwe. Była z nami.

— Wiesz, kim był Josef F. Larsson?

— Nie mam pojęcia — powiedział Arvid.

Ale kłamca, pomyślała Amanda. Widziała go wcześniej na zdjęciu ilustrującym artykuł o protestach Greenpeace

przeciwko Vattenfall.

Nova weszła do domu towarowego Ahlen na Sergels Torg. Na jej płaszczu zaczęły się pojawiać ciemne plamki. Musiała coś zrobić. W portfelu miała trzysta pięćdziesiąt koron, a w koszu z towarami znalazła parę workowatych dżinsów i pulower w kolorowe paski, z długimi rękawami, dwa rozmiary za duży. To musi wystarczyć, pomyślała i zapłaciła dwieście koron za ten strój.

W głowie zaczął się jej kształtować plan. Znowu wyszła na dwór i skierowała się do Stacji Centralnej. Po drodze wstąpiła do apteki i kupiła gazę i bandaż. Następny przystanek zrobiła w toalecie MacDonalda. Zmarszczyła nos, kiedy otworzyła drzwi. Przez ostatnią dobę musiały z niej korzystać setki ludzi, a pracownicy chyba nie mieli czasu, żeby posprzątać.

Kosz na śmieci pełen był zakrwawionych podpasek i innych odpadków, które wylewały się na podłogę. W rogu leżała zużyta prezerwatywa. Deska sedesowa była mokra. Nova nie chciała nawet myśleć, czy to woda, czy co innego.

Powiesiła na haczyku torbę od Arsta i zdjęła płaszcz, cienka podszywka przesiąknięta była krwią. Rzuciła go na ziemię. Potem cisnęła na niego dżinsy oraz T-shirt i obejrzała skaleczenia. Krew z powierzchownych ranek skrzepła, a ich brzegi już się zamknęły. Głęboka rana w udzie też prawie już przestała krwawić. Musiała użyć tylko jednego bandaża z tych, które kupiła. Resztę zapakowała do plecaka.

Włożyła świeżo kupione ubranie. Ze spodniami coś było mocno nie tak. Kiedy przyjrzała się bliżej, stwierdziła, że uszyto je dla ciężarnych. Wyjęła ze swoich dżinsów zniszczony pasek i zacisnęła go mocno w talii spodni. Teraz przynajmniej będą się trzymać. Kolorowy pulower wyglądał jak namiot, ale ukrywał bufiastą talię spodni. Z

jednej kieszeni swoich podartych džinsów wyjęła korektor kosmetyczny i użyła go, żeby zamaskować bliznę pod brodą. Przyjrzała się sobie w lustrze. Wyglądam okropnie, stwierdziła, ale wzruszyła ramionami i szybko wyszła, zostawiając pokrwawione ubranie.

Kiedy opuściła toaletę, zdała sobie sprawę, że jest głodna. Musiała szybko coś zjeść, ale nie była w stanie zmusić się, by stanąć w kolejce do McDonalda. To było wbrew jej zasadom. McDonald's był jedną z największych na świecie sieci restauracji z fast-foodem, największym na świecie nabywcą wołowiny oraz jednym z największych wieprzowiny i kurcząt. Metan uwalniany przez bydło hodowane na wołowinę był jednym z głównych składników przyczyniających się do globalnego ocieplenia.

Chociaż MacDonalld's twierdził w swoich oficjalnych enuncjacjach prasowych, że nie kupuje wołowiny, która przyczynia się do niszczenia dżungli tropikalnej, spółce i tak udało się zostać jednym z największych czarnych charakterów, jeśli chodzi o niszczenie Amazonii. Spółka oczywiście zapomniała wspomnieć, że kurczaki, które kupuje, zjadają ogromne ilości soi, przyczyniając się do pustoszenia lasu. Siedemdziesiąt pięć procent brazylijskiej produkcji dwutlenku węgla i jej znaczący wkład w efekt cieplarniany są związane z pożarami rozniecanymi, żeby oczyścić ziemię dla celów rolnych. Co osiem sekund oczyszczano obszar wielkości boiska do piłki nożnej, a Nova chętnie wspominała o tym przy każdej okazji.

Na dodatek rozmiękła, wegańska alternatywa hamburgerów z MacDonalda, McBean, smakowała jak przyprawiony sweter, myślała Nova, wychodząc szybko z restauracji.

Nova dokładnie przyglądała się tłumowi na Stacji Centralnej. Ludzie czekali na przyjaciół i krewnych, opierając się o barierkę otaczającą „spluwaczkę”, okrągłą

dziurę wychodzącą na poziom podziemny; sieć lekkich metalowych i elektrycznych instalacji zwisała z łukowatego sufitu. Szyny kolejowe bieły kiedyś przez wielką halę z kamienną podłogą. Roilo się tu od ludzi w pastelowych ubraniach noszących ręczne torby i teczki. Od czasu do czasu przelatywał gołąb.

Nie zobaczyła policji.

To, co Nova miała teraz z robić, musiało być zrobione szybko. Miała zamiar jak najprędzej pokonać kolejne punkty planu. Trzeba to było zrobić o pustym żołądku. Wzięła numerek i stanęła, czekając na swoją kolej. Podszedł ochroniarz z owczarkiem niemieckim, bacznie przyglądał się pasażerom. Nova odwróciła się do niego plecami.

Sześć minut później przyszła kolej na nią.

— Do Kopenhagi, w jedną stronę — powiedziała i zapłaciła kartą kredytową.

Pociąg miał odjazd za pół godziny.

Ledwie dostała bilet do ręki, odwróciła się na pięcie i odbiegła, jak tylko mogła najszybciej. Ochroniarz szukał kontaktu wzrokowego z kasjerem, żeby się dowiedzieć, czy jest jakiś powód, żeby pobiec za Novą. Najwyraźniej powodu nie było. Kasjer tylko wzruszył ramionami.

Wilgotne powietrze zmieszane było z potem. Pod ramionami Novy zrobiły się wielkie plamy, kiedy biegła na Klarabergsgatan, zostawiając odór uryny w klatce schodowej za plecami. Z oddali usłyszała syreny — zbliżały się. Ponownie przeszła obok wielkiego, brązowego gmachu, w którym mieścił się dom towarowy Ahlen. Podłużne płachty materiału zwisały na kilka pięter, reklamując L'Oreal. Policjant z drogówki machnięciem przegonił czarne volvo z przystanku autobusowego.

Na Sergels Torg Nova kluczyła w tłumie spacerowiczów. Na twarzy osiadła jej mgiełka z fontanny.

W tle stała wysoka szklana rzeźba i widniała nowoczesna fasada Domu Kultury.

Trasa, którą sobie wyznaczyła, kończyła się na biurze SEB, Skandinaviska Enskilda Banken. Bez tchu, spocona, wypełniła formularz wypłaty.

Wielu ludzi pobierało numerki i ustawiało się w kolejce przed nią. Wkrótce Nova drżała z zimna od klimatyzacji. Ale adrenalina krążąca w jej ciele sprawiała, że prawie tego nie czuła.

Kiedy nadeszła jej kolej, z formularzem wypłaty w rękę podbiegła do kasjerki. Starsza kobieta przyjęła go cierpliwie, ale potem wzdrygnęła się i dokładniej przyjrzała dokumentowi. Przypatrzyła się Novie, zanim znowu obejrzała formularz.

— Musi pani uprzedzać, jeśli chce pani wycofać więcej niż trzydzieści tysięcy koron — powiedziała.

— A dlaczego?

— Ze względów bezpieczeństwa nie trzymamy dużo gotówki w oddziale. A w każdym razie nie...

Kasjerka popatrzyła na formularz i przeczytała:

— Sto pięćdziesiąt tysięcy koron.

— No, to ile macie? — zapytała Nova.

Kasjerka popatrzyła na nią z dezaprobatą i zaczęła pisać na klawiaturze komputera.

— Najpierw muszę sprawdzić, czy starczy pani środków — wyjaśniła.

Nova czuła, że wzbiera w niej irytacja. Ciekawe, czy tak by mnie potraktowali, gdybym była mężczyzną w średnim wieku? — pomyślała.

Kasjerka popatrzyła na ekran komputera. Potem pochyliła się i przypatrzyła się bliżej. Wreszcie odwróciła się do Novy.

— Natychmiast zbadam tę sprawę — obiecała i ruszyła na zaplecze.

Mężczyzna w przyzwoitym, czarnym garniturze wyjrzał przez drzwi, przez które przed chwilą przeszła kasjerka. Przyglądał się przez chwilę Novie i zniknął.

Pięć minut później znowu pojawiła się kasjerka, niosąc białą kopertę A4 z logo banku.

— Z niewielką trudnością zgromadziliśmy sto pięćdziesiąt tysięcy. — Uśmiechnęła się i kiwnęła głową w stronę koperty, którą trzymała.

Nova patrzyła na olśniewająco białą kopertę. Potem spojrzała na półki obok kasjerki. Leżał tam stos brązowych kopert z papieru makulaturowego.

— Chciałabym dostać gotówkę w takiej — powiedziała Nova, kiwając głową w ich stronę.

Kasjerka spojrzała ze zdziwieniem na Novę, wzięła jedną z brązowych kopert i przyjrzała się jej.

— To jest nasze stare logo. Mają być wyrzucone.

— Gównu mnie obchodzi wasze logo — skwitowała szczerze Nova.

To się najwyraźniej nie spodobało kasjerce, ale wyjęła gotówkę z białej koperty, przeliczyła ją przed Novą i wepchnęła do brązowej. Nova wzięła kopertę i schowała ją do plecaka.

Potem wybiegła z banku.

Kasjerka patrzyła za nią z niepokojem.

Etap pierwszy został ukończony.

Jej komórka zadzwoniła, kiedy Amanda właśnie miała zasypać Arvida nową serią pytań. Telefon okazał się wart przerwy. Nova użyła karty Visa na Stacji Centralnej. Amanda chwyciła torebkę z ubiegłego roku. Nowa leżała porzucona w kącie jej mieszkania; śmierdziała i nie można

było przywrócić jej do dawnej chwały. Nie miała serca, żeby ją wyrzucić, ale wcześniej czy później będzie musiała to zrobić.

Dwie minuty zajęło Amandzie zajęcie miejsca w aucie. Jeden samochód policyjny już jechał na miejsce zdarzenia. Kolejne pięć minut i z piskiem opon zatrzymała się na Vasagatan, przed głównym wejściem na stację. Wpadła do środka i pobiegła przez halę do okienka kasowego. Dwóch jej kolegów, Kent i Morgan, już tam było, rozmawiali z jedną z kasjerek. Amanda wyjęła zdjęcie Novy i pokazała jej.

— Tak, to ta dziewczyna korzystała z karty — powiedziała kasjerka, kiwając głową.

— Co kupiła? — zapytała Amanda.

— Bilet do Kopenhagi.

— O której odjeżdża pociąg?

Kasjerka popatrzyła na wielki zegar ścienny i powiedziała:

— Za kwadrans.

Amanda wzięła numer wagonu i miejsca i z kolegami popędziła na peron. Zanim wydostali się na otwarte miejsce, żołądek podjechał jej do gardła. Muszę pójść do lekarza, jeśli to się utrzyma, pomyślała. Trzymała się za bok i dyszała. Przez cały czas przyglądała się otoczeniu. Peron był pełen oczekujących pasażerów, ale pociąg jeszcze nie nadjechał. Novy nigdzie nie było widać.

Amanda kiwnęła na kolegów, żeby dyskretnie ustawili się w pewnej odległości. Będą czekali na Novę. Za kwadrans zostanie zatrzymana.

Nova zwolniła po dwustu metrach i skręciła między stragany z towarami na Hotorget. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Ciągle oglądała się za siebie, ale nikt nie szedł za nią, a przynajmniej nikt, kogo by zauważyła. Ulica

wychodziła na rynek. We wczesnym średniowieczu lokowana była tutaj wielka i można wieś. Teraz był to ruchliwy targ. Przekupnie na Hotorget krzyczeli za Novą, kiedy przechodziła koło ich kramów:

— Słodkie winogrona, chodź, spróbuj, takie słodkie jak ty, panienko!

Nova nastroszyła się, jakby płynęła przez ławicę piranii i udawała, że nie słyszy. Długimi krokami przecięła w poprzek plac i szybko zostawiła za sobą kramy obładowane owocami, warzywami i kwiatami. Od czasu do czasu podciągała spodnie i poprawiała pasek. Wyglądała jak nędzarka, pomyślała.

Zwolniła, kiedy skręciła w Drottninggatan. Tłumy przemierzały czarne i białe kamienie deptaku. Transparenty we wszystkich kolorach tęczy były rozwieszane nad ulicą między budynkami. Ale to nie tłum sprawił, że Nova się zawahała. Po raz pierwszy od tamtego straszego wieczoru przechodziła pod mieszkaniem dyrektora generalnego Vattenfall. Chciała się odwrócić i uciec. Ale nic by to nie dało. Przez chwilę przekonywała sama siebie i w końcu podjęła decyzję, z trudem przełknęła i szybko przebiegła obok budynku i 7-Eleven, nie patrząc na boki.

Wkrótce dotarła na miejsce przeznaczenia: Playground, największy sklep dla entuzjastów sportów na otwartym powietrzu. Tyle razy już tu była, ale tylko po małe rzeczy. Teraz miała zamiar wykupić połowę sklepu. Otworzyła drzwi i podeszła do pierwszego napotkanego sprzedawcy. Przypadkiem wyglądał tak, jakby sam naprawdę interesował się sportem, z tymi rozczochranymi włosami do ramion, w T-shircie od Houdiniego i spodniach tej samej marki. Miał smukłe, ale muskularne ciało i Nova pomyślała, że musi się regularnie wspinać na skałki.

— Czy mógłby mi pan pomóc w wyborze sprzętu kempingowego? — zapytała.

— Kiedy i gdzie ma pani zamiar go używać? — zapytał chłopak od wspinaczki.

— Teraz, w Sztokholmie.

Zaprowadził ją na przód sklepu, do rozbitego tam czerwono-pomarańczowego namiotu.

— Marmot Earlylight, namiot na dwie osoby i dwa sezony. Podwójny przedsionek. Dwa maszty. Dwa i cztery dziesiąte kilograma.

— Macie coś dla jednej osoby?

— Marmot produkuje również namioty o nazwie Eos, dla jednej osoby. Jeden kilogram i czterdzieści pięć.

— To wezmę taki.

Chłopak od wspinaczki wyglądał na trochę zaskoczony nagłą decyzją Novy, ale szybko się opanował i poszedł, żeby przynieść zapakowany namiot. Kiedy wrócił, zapytał:

— Materac dmuchany?

Nova kiwnęła głową, więc poprowadził ją do materacy wiszących na ścianie. Sprzedawca wskazał na jeden z nich i powiedział:

— Najlepszy jest Exped Downmat dziewięć, materac puchowy, który można napompować wbudowaną pompką. Jeden kilogram.

— Biorę go.

Teraz sprzedawca nie mógł się powstrzymać i się roześmiał.

— Śpieszy się pani?

— Nie wie pan jak bardzo — powiedziała Nova.

Wyszła ze sklepu o dwadzieścia jeden tysięcy koron uboższa z pełnym plecakiem zwisającym z ramienia. Ubrania, które kupiła w Ahlen's, leżały w jednym z koszy na śmieci Playground. Teraz miała na sobie zielony T-shirt od Haglofsa, miękkie, ale dobrze leżące spodnie od dresu

i czapkę. W plecaku niosła też zmianę ubrania i cienką kurtkę. Zostawiła sobie zniszczone adidasy. Z doświadczenia wiedziała, że jeśli chodzi o buty, nie powinna zmieniać dobrego produktu, kiedy sytuacja jest poważna.

A sytuacja nigdy nie była tak poważna, jak teraz.

Nova opuściła nisko czapkę i upchnęła pod nią niesforne dredy. Potem poszła do jednego z wielu biur podróży i kupiła na kartę Visa miejsce w wycieczce zorganizowanej do Londynu. Normalnie Nova unikała kupowania biletów na samolot. Żeby uspokoić sumienie dopłaciła za tak zwaną neutralizację klimatyczną. Podróż powrotna do Londynu uwalnia sześćdziesiąt dwie tony dwutlenku węgla, więc Nova zapłaciła sto siedemdziesiąt pięć koron na wsparcie odpowiedniej liczby projektów neutralizacji klimatu. Ciekawe, czy to udawane? — pomyślała, ale nie miała czasu, żeby przeanalizować fakty i teorie, jak zazwyczaj robiła. Po raz pierwszy w życiu miała więcej pieniędzy niż czasu. Później będę się o to martwić, postanowiła i pospieszyła dalej.

Etap drugi został ukończony.

Do czasu odjazdu pociągu ani Amanda, ani dwaj jej koledzy nie zobaczyli śladu po Novie. Postanowili wsiąść do pociągu, Amanda z jednego końca, mężczyźni z drugiego. Systematycznie szli przez pociąg: otwierali toalety, zaglądali do przedziałów służbowych, sprawdzali pasażerów jednego po drugim. Amandzie udało się zezłościć małą kobietę, która naciągnęła sobie kurtkę na twarz, żeby trochę się przespać.

— Nie dają mi spokoju — mruknęła.

Pociąg mijał Flemingsberg, kiedy zadzwonił telefon Amandy. Tym razem była bardziej zła niż podekscytowana. Nova skorzystała z karty na

Sveravaegen po odjeździe pociągu. Musiała zmienić zdanie, bo tym razem kupiła bilet lotniczy. Wyjęła też dużą sumę z „SE Bank” przy Sergels Torg. Samolot Novy miał odlecieć następnego dnia. Amanda kopnęła ścianę wagonu sandałkiem na wysokim obcasie i wrzasnęła:

— Cholera!

Ostry ból rozszedł się po nodze od wielkiego palucha.

Pociąg zbliżał się do Sodertalje.

Słońce bezlitośnie przypiekało dachy domów.

Schody do sali gimnastycznej w piwnicy były częściowo wyłożone zniszczonym plastikowym dywanem. Zatęchły zapach potu pokoleń przywarł do ścian. Codziennie ćwiczono tutaj krawat, mostkowanie, necklock, pozycje w parterze. Kontakt fizyczny rodził przyjaźnie na całe życie. To w tym miejscu Moses czuł się jak w domu.

Zapasy to było jego życie.

Przez ramię przewiesił torbę z bielizną i szamponem, napojami sportowymi i butami. Adrenalina krążyła. Myślał o czekających go dwóch godzinach rygorystycznego treningu. Jego ciało łaknęło satysfakcji płynącej z całkowitego wyczerpania.

Po drodze do szatni minął półkę z nagrodami, na której sukcesy klubu przedstawiane były w formie medali i trofeów. Wyszukał oczami jeden z nich: Puchar Klippan z 1988 roku. Moses dostał srebro w klasie stu trzydziestu kilogramów, po tym, jak w finale położono go na łopatkę.

Thomas Johansson pokonał go trzy do dwóch w dogrywce, kiedy Moses po klinczu wylądował poza matą. Czasem zastanawiał się, co by się stało, gdyby nie zrobił tego, czego po nim oczekiwano, żeby stonował przewagę wynikającą z budowy ciała i usunął się w cień. W chwilach słabości puszczał wodze fantazji, że nie usłuchał, kiedy na niego nawrzeszczano. Wyobrażał sobie, że zwyciężył w Pucharze Klippana, a potem, w ciągu roku, odniósł więcej

zwycięstw. Mógł zyskać światową sławę. Teraz pozostała mu świadomość własnych możliwości.

Oderwał wzrok od medali i poszedł dalej, do szatni.

Jego mięśnie domagały się wysiłku.

Wkrótce uciszy je kwas mlekowy.

Amanda nie znosiła zebrzań. Mimo że rozumiała, jak są ważne, unikała ich, kiedy to tylko było możliwe. Wielokrotnie krytykowano ją, że nie gra w zespole. Próbowwała wyjaśnić, że nie ma nic przeciwko pracy z innymi, o ile nie jest to związane z nudzeniem w kółko w sali konferencyjnej. Właśnie w niej siedziała, wstrzymywała się, żeby nie wstać i nie wybiec z pokoju. Chciała wykonać robotę, a nie wysiadywać i o niej głądzić.

„Musisz grać w zespole”, powiedział jej szef, więc robiła, co mogła, żeby inni mogli się wypowiedzieć, choćby jej zdaniem za długo nudzili. Amanda miała jeden z najlepszych życiorysów zawodowych w policji, jeśli chodzi o zakończone sprawy kryminalne, ale w ostatnich latach zdała sobie też sprawę z tego, że jeśli szef będzie dzięki niej szczęśliwy, życie będzie łatwiejsze.

Pięć lat temu psycholog zaproponował, żeby poddała się testom, które stwierdzą, czy nie cierpi na deficyt uwagi. Ale odmówiła. Co by to dało? Świetnie sobie radzi bez względu na to, jaką etykietkę z diagnozą do niej przyczepią. Amanda zrozumiała, że jako funkcjonariusz policji tuż przed czterdziestką może być uważana za dobrze ustawionego obywatela. I tyle.

Jak do tej pory, było ich tylko troje w grupie dochodzeniowej do sprawy morderstw na dyrektorach generalnych, nie licząc prokuratora i Mosesa. Amanda nie brała pod uwagę funkcjonariuszy, którzy zbierali informacje, chodząc od drzwi do drzwi. Kiedy potkną się o coś interesującego, Amanda i pozostali dwaj z grupy

operacyjnej przejmą sprawę. Wiedziała, że tak zorganizowana praca nie cieszy się popularnością, ale nie chciała stracić kontroli nad najważniejszą częścią dochodzenia: świadkami.

Jej najbliższych kolegów przezywano „Laurel i Hardy”. Kent był wysoki i miał nadwagę, a Morgan był mały, chudy i miał mętne oczy. W swoich bardziej złośliwych chwilach Amanda myślała, że Morgan jest nie tylko o połowę mniejszy od Kenta, ale ma też połowę jego wydolności umysłowej.

Pracowała z nimi od lat, ale nadal czuła się wyobcowana. Byli ojcami rodzin w średnim wieku, a ona nie miała dzieci i oficjalnie była singlem; Moses był dobrze strzeżoną tajemnicą. Chociaż nie różnili się bardzo wiekiem, Amanda czuła się znacznie młodsza od nich dwóch.

Kiedy ona lubiła mówić o restauracjach i designerskich ubraniach, ich bardziej interesowało, ile kieszonkowego dać dzieciom albo który dyskont jest najlepszy. Meble i urządzenie mieszkania były to jedyne tematy wspólne, dyskutowane wokół dystrybutora kawy. Poza tym rozmawiali tylko jako fachowcy o ostatniej sprawie. Mimo mało entuzjastycznych zaproszeń na urodziny i bankiety, nie spotykali się na stopie towarzyskiej.

Rozmowa się przedłużała, Amanda zabawiała się, składając kawałki dzieła sztuki znalezionego w domu Novy. Sytuacja zrobiła się dzięki temu znośniejsza, chociaż zadanie było trudne — cały stos postrzępionych i zmiętych kawałków. Udało się jej złożyć parę grup posiadających wspólne motywy, ale nadal nie wiedziała, z ilu obrazów pochodzą. Była w stanie dostrzec jedynie to, że normalna osoba nie chciałaby powiesić takich obrazów na ścianie; wypatroszone konie i owce, z wywalonymi wnętrznościami, zamordowana kobieta, a w końcu rysunek, który jako pierwszy zobaczyła na podłodze w

domu Novy. Kiedy Amanda dopasowała kilka kawałków do pierwszego, zobaczyła sekcję zwłok nagiego mężczyzny. Jezu Chryste, to jest chore, pomyślała. Jest tylko jedno słowo na to: profanacja.

Morgan przedstawiał długie objaśnienie, nieistotne w uszach Amandy, na temat szczegółów czekającego ich dochodzenia i zatrzymania podejrzanej następnego dnia na lotnisku Arlanda. Ktoś głośno zastukał w drzwi. Zajrzał Moses, nie prosząc o pozwolenie. Machając kawałkiem papieru, wyjaśnił, dlaczego tu się pojawił.

— Dziś rano dostałem z laboratorium kryminalistycznego wyniki testów. Teraz mamy jeszcze jeden dowód, że to Nova jest osobą, której szukamy. Te wymioty, które znaleźliśmy w mieszkaniu dyrektora generalnego Vattenfall pasują do DNA, które pobraliśmy z włosów na jej łóżku.

Amanda z uznaniem pokiwała głową. Potem powiedziała coś, o czym myślała wcześniej:

— Ale jeśli Nova istotnie zabiła tych ludzi, to dlaczego zwymiotowała?

Zanim ktokolwiek zdołał odpowiedzieć, Moses utkwiał wzrok w stole konferencyjnym.

— Co to za puzzle układasz?

— Znaleźliśmy te fragmenty na podłodze u Novy — odparła Amanda.

— Najwyraźniej lubi osiemnastowieczną angielską satyrę.

— Co? — zapytała Amanda, patrząc z zaskoczeniem na Mosesa.

— Hm, to są *Cztery etapy okrucieństwa* Williama Hogartha — powiedział, a potem się poprawił: — a przynajmniej ich kawałki.

Potem gwizdnął, co miał zwyczaj robić, kiedy wpadał na jakiś pomysł.

— Nie mogę uwierzyć, że nie pomyślałem o tym wcześniej: miejsca morderstw wyglądały jak te rysunki. To dlatego wydały mi się takie znajome.

Nova pojechała Zieloną Linią metra, przejechała Karrtorp i Bagarmossen i zatrzymała się w końcu na Skarpnack. Wsiadła na peron, założyła plecak i starannie poprawiła pasy. Był ciężki, a czekała ją długa droga. Obok niej przeszły trzy kobiety po trzydziestce, szły obok siebie, popychały wózki dziecięce. To są najgorsze winowajczynie, te mamuski, pomyślała Nova. Trzy osobniki, z których każdy wyemituje przeciętnie sześć ton dwutlenku węgla rocznie. Szybko podliczyła. Sześć razy siedemdziesiąt trzy. Tysiąc dwieście sześćdziesiąt ton dwutlenku węgla. Tyle wyprodukują. Na szczęście nie są Amerykanami. Wykonała kolejne obliczenie. Tym razem wyszło jej dwadzieścia ton na niemowlaka. Przez całe życie wytwarzają cztery tysiące dwieście ton dwutlenku węgla, jeśli mieszkają w Stanach Zjednoczonych. Kurewskie szczęście, że urodziły się w Szwecji.

Nova precyzyjnie przeszła obok mamusiek z ich wózkami i wyszła ze stacji metra. Jej wędrówka miała się zacząć w Skarpnack, przedmieściu, które kiedyś było cieniastą doliną. W średniowieczu osiedliła się tam rodzina, żeby założyć gospodarstwo rolne. Teraz ziemia pokryta była asfaltem i przygnieciona ceglanyimi domami.

Wkrótce Nova wydostała się z sieci ulic i poszła ścieżką w lesie. To było dziwne, wyzwalające i bardzo odległe od szalonego zgiełku dzisiejszego dnia. Była wolna, ale polowano na nią. Wędrowała dalej, w głąb rezerwatu Nacka. To tutaj, między wzgórzami i głębokimi dolinami miała zamiar zniknąć. Kto wpadnie na pomysł, żeby szukać jej w rozległym lesie, na ponad ośmiuset hektarach?

Odruchowo wyjęła komórkę, żeby sprawdzić, która godzina, ale wtedy przypomniała sobie ostatni odcinek Navy CIS, w którym got haker, maniak komputerowy, wysledził seryjnego zabójcę za pośrednictwem jego komórki. Nova cisnęła telefonem, jakby się palił. Uderzył z głuchym odgłosem w ziemię trzy metry dalej, potem zrobił kilka koziołków i zatrzymał się pod uschniętym dmuchawcem.

Jej pierwszą reakcją było zostawić komórkę i odejść jak najszybciej. Po dwóch krokach zawróciła, schyliła się i podniosła telefon. Dopóki nie będę miała nowego, zatrzymam ten na wszelki wypadek, postanowiła. Tym razem wyłączyła go i wyjęła baterię. Włożyła ją do bocznej kieszeni plecaka. Poszła dalej przez las.

Do miejsca przeznaczenia zostały jeszcze tylko dwa kilometry. W pobliżu jeziora Soderby była grań, którą Nova знаła jeszcze z dzieciństwa. Jutro wróci tą samą drogą, którą szła teraz. Po prostu nie może zostawić spraw.

Codziennie, przeciętnie, czterdzieści dziewięć tysięcy pasażerów przechodzi przez port lotniczy Arlanda. Po Kopenhadze najpopularniejszym miejscem przeznaczenia jest Londyn. Mimo że Amanda wiedziała, którym lotem Nova miała udać się do Londynu, wielkie tłumy sprawiały, że była zdenerwowana. Jeśli Novie uda się wsiąść do samolotu, aresztowanie nie będzie łatwe, przy dwustu pasażerach siedzących wokół. Na ulicy też będą tłumy. Po skonsultowaniu się z policją z Arlanda, ustalono, że Morgan będzie obserwował punkt informacyjny British Airways, Kent stanowisko odprawy, a Amanda bramę. Policja z Arlanda pomoże, obserwując wyjścia. Kontrola paszportowa została poinformowana i natychmiast ich zaalarmuje, jeśli pokaże się paszport Novy. Amanda rozstawiła swój zespół według prawdopodobieństwa, że

Nova pojawi się w każdym z wyznaczonych miejsc. Jeśli w ogóle się pojawi.

Wkrótce okazało się, że podział sił według prawdopodobieństwa był pomyłką.

O wpół do drugiej po południu Morgan zobaczył blondynkę po dwudziestce podchodzącą do punktu informacyjnego. Pasowała do rysopisu Novy i wyglądała podobnie do wizerunku z fotografii, którą trzymał w ręku. Morgan utkwiał oczy w obrętku jej spódnicy wirującej wokół kształtnych nóg. Potem pomyślał o miejscach morderstw, o ofiarach i ich rodzinach. Serce zaczęło mu walić. Tacy są niebezpieczni, pomyślał, tacy, którzy nie wyglądają na zabójców. Rozumiał, dlaczego ktoś mógł wpuścić tę młodą blondynkę bez obaw. Miała szczupłe nogi i ładne niebieskie oczy. Morgan z przyjemnością by ją wpuścił. Kiedy kobieta wręczyła swoje bilety mężczyźnie za ladą, Morgan się wzdrygnął. Cholerny amator, pomyślał, patrząc na przedstawiciela urzędu imigracyjnego, który zastąpił pracownika British Airways, pracującego tam zazwyczaj. Mam nadzieję, że Nova nie odejdzie.

Mężczyzna za ladą pociągnął się za lewe ucho.

To był uzgodniony sygnał.

Miał w ręku bilety Novy, a to była ona, stała dokładnie na wprost nich.

Morgan zobaczył, że Nova włożyła rękę do kieszeni i zaczęła czegoś dotykać.

Jest pierwszą od lat seryjną zabójczynią w Szwecji, powiedziała im Amanda. Teraz pracownik urzędu imigracyjnego wyglądał na mocno wystraszonego i Morgan zrozumiał, co się dzieje.

Nova groziła urzędnikowi bronią schowaną w kieszeni.

Morgan oddychał z trudem. Nova nachyliła się i mrugnęła do urzędnika. Diablica, pomyślał Morgan i

powziął szybką decyzję. Wyciągnął służbową broń z kieszeni.

— Policja, nie ruszać się! — krzyknął głębokim głosem niepasującym do jego postaci.

Zanim kobieta zdążyła się odwrócić, strzelił.

Krzyknęła.

Wśród pasażerów rozpętał się chaos, rozbiegli się we wszystkie strony.

Kobieta upadła na ziemię.

Z ostrego strzelania Morgan był najlepszy w klasie w akademii policyjnej; był to jedyny przedmiot, w którym przodował.

Moses siedział w szarym audi przed krematorium Racksta. To dziś będzie spopielona, pomyślał. Dzisiaj z dowodu zostanie popiół i sadza.

Moses chciał być w środku, kiedy przyjdzie kolej na trumnę numer 543, ale to byłoby podejrzane. Nie miał powodu, żeby dzisiaj odwiedzać krematorium. Wyobraził więc sobie, jak powoli otwiera się metalowa pokrywa i ukazuje się skryte za nią jaskrawe światło. To nie był migotliwy żar kominka, ale wirujące iskry, dające ostre pomarańczowe światło.

— „Osiemset stopni. Możesz na mnie liczyć, możesz na mnie liczyć” — Moses zanucił stary przebój Ebby Groen, kontynuując swoje makabryczne fantazje.

Skomplikowany mechanizm wtaczał powoli trumnę do pieca. Krematorium zmodernizowano, odnowiono; ciężka praca ręczna została przejęta przez maszyny. Rozpoczął się teraz proces przemiany ludzkiego ciała w biały proszek, który zsypywał się w dół, tworząc stosik prochów pasujący do urny. Drzwi zasunęły się, znowu mógł oddychać. Za półtorej godziny nikt nie będzie w stanie odkryć, co zrobił.

Moses poczuł ulgę, kiedy zobaczył, jak dym kłębi się nad kominem krematorium i rozchodzi w powietrzu. Wyobraził sobie, że wszystkie składniki ciała zostały rozsiane na wietrze. Zaczął myśleć o propozycji od Agencji Inspekcji Chemicznej, którą rano znalazł na biurku. Chcieli wyrywać zmarłym wszystkie zęby, żeby zredukować w krematoriach emisję rtęci. Była to istotnie kwestia dziesiątków ton rocznie. Bardzo dobry pomysł, odpowie na list. Leif Eriksson, kierownik Krematorium Skogs w Sztokholmie, już napisał oświadczenie do „Aftonbladet” i nazwał to nieetycznym. Co za mięczak, pomyślał Moses. Czasem trzeba podejmować niepopularne decyzje, żeby ratować środowisko naturalne.

Nova wsiadła do autobusu linii 401 z Hellasgarden do Slussen. Potem kolejne pięć minut jechała Czerwoną Linią do Hornstull w Soder. Zerknęła na zegar na stacji. Wkrótce samolot odleci, nie chciała tego przeoczyć. Pojechała schodami ruchomymi do góry i przeszła obok kobiety sprzedającej gazetę „Situation Stockholm”. Miała ponad trzydzieści lat i nosiła czapkę. Miesiąc wcześniej Nova czytała reportaż o sukcesie tej kobiety. Udało się jej znaleźć mieszkanie dla siebie i przestała zażywać narkotyki. Muszę wspierać takich ludzi, pomyślała Nova i kupiła egzemplarz.

Kiedy już była na Langholmsgatan, skręciła w lewo i przeszła obok jednego z wielu typów w niebezpiecznej niegdyś okolicy Knivsoder, gdzie nożownictwo było rzeczą powszechną; mężczyzna miał rozczochrane jaskrawożółte włosy, wielkie słuchawki i równie jaskrawożółtego psa z dredami. Weszła do 7-Eleven na rogu, zamówiła mrożony jogurt truskawkowy i godzinę przy Internecie. To było wszystko, czego potrzebowała. Uśmiechnęła się, kiedy za

sobą, w kolejce, usłyszała *Ostateczne odliczanie*. Bip-bip powtarzało się w refrenie.

Pospiesznie weszła na schody, do komputera i zajęła wolne miejsce. Jedną ręką kliknęła na stronicę sieci Arlanda. Jogurt zaczął się topić w upale, więc musiała go lizać, żeby wszystkiego nie ubabrać lepiałą się mazią. Była zbyt zdenerwowana, żeby docenić smak mrożonych słodczy.

Po dwóch minutach znalazła to, czego szukała: kamerki internetowe. Jedna z nich monitorowała terminal 5. Na dworze zobaczyła samochody policyjne i czerwonego golfa. Roześmiała się na głos. Nikt nie spojrzał w jej stronę, ale wszyscy w 7-Eleven usłyszeli ją. Szybko zjadła jogurt i schrupała rozek. Poczwała w żołądku miły chłód, ale na ekranie nic się nie działo. Po dwudziestu minutach stało się coś niespodziewanego.

Przyjechała karetka pogotowia.

Dwóch ratowników medycznych wtoczyło do sali odlotów nosze na kółkach. Minęło pięć minut.

Kiedy nosze wracały, leżała na nich blondynka. Karetka pogotowia otoczona była przez policję. Poczucie winy uderzyło ją prosto w brzuch. Potem pojawił się strach. To ona mogła tam leżeć. Może powinna.

Kiedy kupiła bilet do Londynu, połamała kartę Visa na kawałki i wyrzuciła je do kosza na śmieci. Na schodach ruchomych do leżącego poniżej Sergels Torg zobaczyła dwudziestokilkuletnią dziewczynę, blondynkę, która jechała do góry.

Nova krzyknęła do niej:

— Łap! — i rzuciła torbę z biletem i folderem.

Młoda kobieta instynktownie ją złapała, wyglądała na zaskoczoną.

— Zajrzyj do torby. To prezent — powiedziała Nova, kiedy ruchome schody poniosły ją dalej.

To powinno na jakiś czas dać robotę glinom, pomyślała. Na dole, przy bramce do metra kupiła zniżkowy bilet na sztokholmskie lokalne pociągi i autobusy.

Wtedy Nova nie myślała, jakie mogą być konsekwencje wmieszania niewinnej osoby. Ale teraz młoda kobieta leżała martwa na noszach.

W restauracji Den Gyldene Freden, w skrzynkach na kwiaty rosły czerwone i białe pelargonie. Rozkwitały obficie w letnim skwarze, ich liście i łodygi wyglądały zdrowo i krzepko. Ta dodatkowa ozdoba sprawiała, że świetna, stara restauracja była zachęcająca i zadbana. Latarnia z kutego żelaza świeciła nad wejściem, rozpraszając zbierającą się ciemność. Mogło tu być z równym powodzeniem osiemnaste stulecie, jak wczesne dwudzieste pierwsze. Niewiele się zmieniło od czasów króla Gustawa, kiedy Bellman z przyjaciółmi odwiedzał to miejsce i śpiewał o nim. Peter Dagon uwielbiał tego rodzaju otoczenie. Chciał usłyszeć bicie serca historii.

Wkrótce miało bić dla niego.

Dagon otworzył ciężkie drewniane drzwi i wszedł do środka. Letni upał sprawiał, że płaszcze nie były potrzebne, więc poszedł prosto do schodów prowadzących do sklepionej piwnicy. Ściany otynkowane były na biało, a podłoga wyłożona szorstkimi kamiennymi płytami. Po drodze na dół minął autoportret Zorna w wielkim, postrzępionym futrzanym kapeluszu i z papierosem zwisającym nonszalancko z palców. W tamtych dniach nie brakowało prawdziwych mężczyzn, pomyślał Dagon, przesyłając artyście milczące podziękowania za to, że uratował to miejsce zarówno przed konkurencją, jak i przed rozbiórką.

W sklepionej piwnicy siedział i czekał Moses Hammar. Kominek nie był rozpalony, ale na stole migotała świeca. W pomieszczeniu nie było ani jednego kąta prostego; sufit

spływał półksiężycem w stronę podłogi z nieregularnych płyt. Białe obrusy leżały na wszystkich stołach. Moses sącył whisky w przytulnej atmosferze. Zaczęli przybywać stali klienci, ale loch jeszcze nie był pełny. Będą mogli porozmawiać bez przeszkód.

Skinęli do siebie głowami i Peter Dagon zajął miejsce. Jak na dany znak podnieśli karty dań. To naprawdę nie było potrzebne, bo znali je na pamięć, ale stało się to częścią ich rytuału.

— Kogutek powinien być niezły — rzekł Moses.

Peter skinął głową na znak zgody i powiedział:

— Ikra z ryby morskiej o białym mięsie była w ostatnią sobotę wyśmienita.

Zamówili jak zwykle: ikra z Zatoki Botnickiej, pieczony szwedzki kogucik i puchar czekoladowy z czterema warstwami oraz orzechami laskowymi. Wina pozwolili wybrać kelnerowi.

— No? — zaczął Peter Dagon.

— Zrobiłem to, co postanowiliśmy.

— I?

— Dobrze poszło.

Dagon odkreślił w pamięci kolejny punkt ich planu. Nie spodziewał się niczego innego: Moses Hammar pochodził z jednej z godnych zaufania rodzin, które kierowały się tymi samymi motywami i pobudkami, co Dagon. Zjednoczeni w walce z czasem robili wszystko, co tylko mogli.

Musieli przetrwać za wszelką cenę.

Nova rozstawiła przed namiotem minikuchenkę Prymusa, z wody w garnku unosiły się maleńkie pęcherzyki, w plecaku miała trochę liofilizowanych porcji żywności. Makaron w sosie ziołowym. Gulasz warzywny, deser waniliowy i truskawkowy, Nova czytała nalepki. Wyczyściła zapas jarskich dań w Playground, ale teraz

niewiele namyślała się nad wyborem jedzenia. Wzięła kuskus. Wcześniej czy później zje wszystko, co kupiła. Nalała gorącej wody do pojemnika. Według instrukcji powinno to zająć pięć minut.

Kiedy czekała, aż jedzenie będzie gotowe, jej myśli krążyły wokół zupełnie innej kwestii: co powinnam teraz zrobić? Jej plan kończył się na zniknięciu bez śladu i pozostawianiu przez cały czas fałszywych tropów dla policji. Teraz była tutaj, sama w lesie i nikt nie wiedział, gdzie jest. Ale tego nie dało się utrzymać na dłuższą metę. Życie w namiocie w rezerwacie Nacka było rozwiązaniem tymczasowym. Nie można było tego nie powiedzieć: policja w końcu ją znajdzie. Wtedy nie będzie miała szans, żeby wyjaśnić, co się stało. Muszę dojść prawdy, postanowiła, zanim będzie za późno.

Ale prawdy o czym?

Tego pytania nie chciała sobie, jak dotąd, zadawać, bo zmusiłoby ją do zestawienia wszystkich faktów. W głębi duszy wiedziała, w którą stronę by ją to zaprowadziło. Ale musiała chwycić byka za rogi i podsumować to, co się jej przytrafiło.

W mieszkaniu dyrektora generalnego Vattenfall zobaczyła cytat z Księgi Rodzaju nabazgrany nad łóżkiem. Ktoś zrobił przeciek do „Aftonbladet”, że ten sam cytat znaleziono wycięty na plecach dyrektora generalnego SAS po jego śmierci. Zdawała sobie sprawę, że i o to morderstwo ją podejrzewają. Ale nie miała pojęcia, jak policja powiązała ją z pierwszym morderstwem. Do tej pory musieli znaleźć jej kombinezon. Ty cholerna bałaganiaro, przeklinała się Nova.

Udało się jej uniknąć wszelkiego rodzaju rachunków sumienia, nie chciała rozważać własnych niedociągnięć. Nabrała pełną łyżkę kuskusu i myślała dalej.

Na ścianie w jej domu wisiał cytat z Biblii, odnoszący się do powiązanych fragmentów z Księgi Rodzaju.

Wszystkie pochodziły z opowieści o Noem i Potopie. Jakby tego było mało, matka zapisała połowę swojej fortuny Przyjaciołom Nefilimom. Nefilim, stwory, które były połączeniem upadłych aniołów i istot ludzkich, zostały zmiecione przez Potop. To nie może być przypadek, pomyślała Nova. Matka musiała być w to jakoś zamieszana. Może została zamordowana przez tę samą osobę.

Nova miała teorię, choćby naciąganą, ale mogła zacząć na niej budować. Przyznała się przed sobą, że trzyma się słomki, ale musiała coś zrobić. Musiała wyjść z tego bagna, w którym ugrzęzła. Nie miała pojęcia jak. Po raz pierwszy Nova żałowała, że jej matka nie żyje. Było tyle pytań, na które trzeba było odpowiedzieć.

Jedzenia już nie było. Nova najadła się do syta. Zanim poszła spać, obejrzała rany. Białe smugi biegły wzdłuż jej ramion i nóg. Krawędzie ran zamknęły się i zaleczyły. Zostało jeszcze kilka strupów, ale i ich nie będzie następnego dnia. Nawet nacięcie na udzie było prawie wyleczone. Został suchy strup otoczony różową skórą.

W każdym razie miała o jeden problem mniej. Nie będzie musiała iść do lekarza. Przynajmniej na własnym ciele mogą polegać, pomyślała.

Amanda nie mogła zasnąć, mimo że była wypompowana z energii. Prześcieradło było gorące i wilgotne. Łóżko wydawało się twarde jak deska. Ale to nie fizyczne dolegliwości trzymały ją na jawie; umysł nie dawał jej spokoju. Myśli kręciły się w kółko bez ustanku, kiedy usiłowała ułożyć przemowę, która wyjaśniłaby, dlaczego niewinna młoda kobieta została postrzelona przez funkcjonariusza z jej grupy. Kobieta dostała kulę tylko w mięsień ramienia, ale zemdląca z szoku i była skrajnie rozstrojona. „Expressen” upajał się gotowością

ofiary do opowiedzenia swojej historii. Zdarzenie trafiło wieczorem na pierwszą stronę.

O ósmej rano następnego dnia, Amanda będzie musiała pójść na spotkanie z komendantem powiatowym policji, a oskarżanie wobec niekompetentnych kolegów nic by nie pomogło. Zwalanie na nich winy po prostu źle odbiłoby się na niej samej. Morgan popełnił pomyłkę. To, czego dotyczyła ta kobieta w kieszeni sukienki, to nie była broń, ale szczotka do włosów, a ona tylko chciała zmienić nazwisko na bilecie lotniczym. Presja związana z polowaniem na seryjnego mordercę odbiła się na nerwach Morgana. To ludzkie. Na przyszłość zawsze będą pracować w parach, żeby zapobiec takim wypadkom. Amanda wszystko przemyślała. Prawie sama uwierzyła w swoje argumenty.

Nie zasnęła spokojnie po przygotowaniu strategii na jutrzejsze spotkanie. Zaczęły ją nawiedzać mroczne obrazy. Na filmach i w telewizyjnych serialach policyjnych często występują twardzi bohaterowie akcji, którzy zostawiają wszystko za sobą, kiedy skończą pracę. Kłamstwo. Policjanci to ludzie, jak wszyscy. Amanda czuła się bardzo ludzka i mała, kiedy leżała w łóżku. Potwór, seryjny zabójca, hulał na wolności, a ona była odpowiedzialna za jego złapanie. Często myślała o bliskich ofiar i ich rozpaczliwej potrzebie, żeby doczekać rozwiązania sprawy. Myślała o tym, jakie jest prawdopodobieństwo, że bliscy i ukochani większej liczby ludzi zostaną zmasakrowani i zabici. To będzie jej wina. Obrazy z miejsc morderstw przemykały jej przez głowę: wnętrzności, krew, ekskrementy. Czy ktoś jeszcze będzie musiał przeżywać strach, zanim zostanie zamordowany w podobny sposób? Czy pojawi się więcej sprofanowanych ciał?

Odpowiedzialność przytłaczała ją.

Po raz pierwszy od bardzo dawna, Amanda zaczęła płakać, całkowicie samotna w ciemności.

Zacwierała komórka.

Wyświetlacz pokazał, że jest wpół do pierwszej w nocy i nową wiadomość od Mosea. „Jasne, że tak, z przyjemnością” — odpowiedziała na pytanie, czy mógłby wpaść. Może jego obecność przegna te myśli z jej głowy. Sen, bez wątpienia, nie był alternatywą.

I nie chciała już ani sekundy dłużej być samotna.

Włączyła lampkę nocną i naga wślizgnęła się do łazienki, jakby ktoś mógł ją usłyszeć. Wyszczotkowała włosy, potem znów je wzburzyła. Starła wszelkie ślady łez i nałożyła trochę dyskretnego różu. Dała trochę tuszu na rzęsy. Kilkoma szybkimi ruchami wymyła zęby.

W górnej szufladzie leżała jej najdroższa bielizna od Agent Provocateur. Amanda włożyła czarne koronkowe majtki i biustonosz i szybko przebiegła wzrokiem po mieszkaniu. Wrzuciła brudne ubrania leżące na podłodze do kosza na brudy. Potem znowu wpełzła do łóżka, podciągnęła kołdrę pod sam nos i wyłączyła lampę.

Leżała i patrzyła w ciemność. Jej słuch rejestrował odgłosy nocy: niewyraźny syk zatrzymującego się autobusu; podchmielony mężczyzna śpiewający bez końca *Sing it, hallelujah, sing it* Dra Albana, łódź trąbiąca na Riddarfjarden. Potem usłyszała, jak otwierają się drzwi od ulicy. Ciężkie kroki szybko zadudniły na schodach. Dźwięk dzwonka przeleciał przez mieszkanie.

Poczekwała dwie sekundy, wygramoliła się z łóżka i podreptała do drzwi. Otworzyła je i przetała oczy. Smak kawy i koniaku rozszedł się w ustach Amandy, kiedy Moses ją pocałował. Jego garnitur pachniał cygarami. Drzwi zatrzasnęły się za nim, ciemność ukryła jego postać. Jego ubranie ocierało się o jej nagą skórę. Krawat stał na drodze. Będzie musiała coś z nim zrobić.

Spotkanie z powiatowym komendantem policji poszło lepiej, niż można było się spodziewać. Amanda głośno odetchnęła, kiedy zamknęła za sobą drzwi do sali konferencyjnej. Szefowa została, bo było to pierwsze z serii spotkań. Amanda podziwiała sprawność i uprzejme zachowanie tej kobiety. Wszyscy szefowie powinni być tacy jak ona, pomyślała.

Ze spotkania wynikały dwa wnioski: po pierwsze, Morgana zdjęto ze sprawy, i po drugie, Amanda dostała zielone światło, żeby dalej ją prowadzić, a do jej zespołu dołożono trzech nowych ludzi obok Andreasa Fahlena, sekretarza prasowego powiatowego komendanta policji. Na razie on będzie zajmował się kontaktami z mediami. To bardzo odpowiadało Amandzie. Teraz będzie mogła bez przeszkód skupić się na sprawie i mieć nadzieję, że nowi członkowie zespołu nie okażą się rewolwerowcami.

Następnym ich krokiem musi być skontaktowanie się z wewnętrzną grupą policyjną współpracującą w sprawach monitoringu z SL i nadzorem ruchu w Sztokholmie. W 2007 roku SL rozstawiło trzy tysiące sześćset kamer i połączyło je siecią kabli o nazwie Tubenet 3. Zastąpiono nimi kamery, które policja zainstalowała na dziesiątkach stacji w latach sześćdziesiątych. Gigantyczny projekt monitorowania otrzymał nazwę „Projekt Bezpieczeństwo” i został zrealizowany z EMT, policją i miastem Sztokholm. SL było bardzo zainteresowane finansowo projektem, bo roczny koszt usuwania graffiti wynosił dwieście pięćdziesiąt milionów koron, a policja chciała zarówno zapobiegać przestępczości, jak i zabezpieczać dowody. Ponieważ Amanda była wpisana na listę osób dysponujących informacjami potrzebnymi do działania, była względnie dobrze poinformowana o projekcie i miała nadzieję, że kamery pokażą, dokąd poszła Nova, kiedy wyjęła całą tę gotówkę.

Kobieta postrzelona na lotnisku powiedziała im, że Nova zjeżdżała na dół, do Sergels Torg, kiedy dała jej swój bilet. Było spore prawdopodobieństwo, że pojechała dalej, w dół, do metra. Amanda wyjęła komórkę i zadzwoniła do Kenta, żeby powiedzieć, że ma sprawdzić klatki monitoringu z metra i zarekwirować te, które okażą się ważne. Amanda zaś przyjrzy się dokładniej środowisku Novy. Dzisiaj będzie ciekawy dzień pracy. Amanda poczuła się odświeżona, kiedy zwierzchniczka ją poparła. Może znajdzie się nawet czas na spotkanie z nowym zespołem śledczym.

Kiedy wychodziła z komendy policji, bipnęła jej komórka i pojawiła się wiadomość tekstowa od Mosesa. Śmieszne, pomyślała Amanda, nigdy nie przesyłamy prywatnych wiadomości za dnia. Kliknęła na wiadomość i otrzymała pytanie, czy chce załadować ton dzwonka. To nie w jego stylu, pomyślała, mimo to nacisnęła „tak”. Kiedy wyszła na ulicę, ładowanie zostało ukończone i Amanda wysłuchała *Ostatecznego odliczania* w wykonaniu Crazy Frog. Moses musiał zwariować. Amanda roześmiała się i wsiadła do swojego golfa.

Klaus Granquist już czekał przy stole pod oknem w Wayne's Coffee. W odróżnieniu od innych klientów kawiarni, którzy popijali latte, frappino lub herbatę, pił zwyczajną kawę. Okruszki na talerzyku świadczyły, że jadł cynamonowego pączka. Amanda natychmiast zorientowała się, kim on jest. Po piętnastu latach pracy w policji zazwyczaj rozpoznawała glinę na pierwszy rzut oka. Ale tym razem to było łatwe. W całej kawiarni był jedynym mężczyzną po czterdziestce. „Na Nowy Rok mam zamiar przejść na emeryturę”, powiedział jej przez komórkę.

Kiedy Amanda żartowała na ten temat z przyjaciółmi, chętnie mówiła, że są dwa rodzaje gliniarzy przechodzących na emeryturę: tacy, którzy odpadli i w

ciągu roku umierają, i tacy, którzy kupili sobie psa i przeprowadzili się z żoną na Malagę. Klas, z jowialnym uśmiechem i roziskrzonymi oczami, wyglądał na to drugie.

Jego siwa broda była krótka i dobrze utrzymana. Zawiązek brzuszka wskazywał, że lubi sobie podjeść. Amanda pomyślała, że pewnie potrafił uśpić czujność nawet najbardziej zatwardziałego kryminalisty.

Granquist wstał, jak tylko wszedł w kontakt wzrokowy z Amandą, i wyciągnął suchą, ale ciepłą rękę. Przywitała się z nim, ale przeprosiła, wskazując wyjaśniająco głową na ladę. Miała zamiar wziąć lekką sałatkę, ale kiedy zobaczyła focaccine ustawione w szeregu na górnej półce, nie mogła się powstrzymać.

— Focaccię z szynką parmeńską i mozzarellą — zamówiła i od razu zapłaciła. Potem wróciła do Granquista, do stolika pod oknem.

— Słyszałem o pani — była to pierwsza rzecz, którą powiedział.

— Wszyscy znają Małpę — odparła ze śmiechem Amanda.

— Przepraszam, nie to miałem na myśli — powiedział, ze szczerze przepraszającą miną.

— Och, wiem — potaknęła Amanda i żeby zmienić temat, postanowiła przejść od razu do sedna sprawy.

Nie chciała psuć nastroju. Przyzwyczała się do tego, że ją rozpoznają. Kiedy zaczęła akademię policyjną, była rodzinkiem. Wtedy nie zatrudniano kobiet na stanowiskach komendantów powiatowych i tylko nieliczne patrolowały miasto. Teraz jedna trzecia ubiegających się o przyjęcie do akademii to kobiety, a nowe absolwentki otrzymują zazwyczaj więcej pochwał niż krytyki. Więc uważała to za komplement, że jest rozpoznawalna, ułatwiało to znacząco jej pracę. Lepiej być uznaną niż nieznaną, rozumowała Amanda.

— Niech mi pan opowie o Novie Barakel — poprosiła.

— Jak pani wie, obroniła się przed gwałcicielem, który ją zaatakował. Nie wiedziałem, czy ją podziwiać, czy się jej bać. Miała wtedy zaledwie piętnaście lat, ale udało się jej zrobić rąbankę z dorosłego mężczyzny.

— Jak ona to zrobiła?

— Nigdy nie udało nam się uzyskać całkowitej pewności, jak to się stało, ale raport z sekcji zwłok mówił o wewnętrznych krwotokach w głowie i brzuchu. Czaszka tego człowieka była nawet pęknięta w jednym miejscu. Umarł, bo mózg mu spuchł i lekarze nie byli w stanie nic zrobić, a potem było już za późno. Przez jakiś czas pracowaliśmy nad teorią, że ktoś udzielił jej pomocy, a ona osłania tę osobę.

— Osłaniała?

— Nie mogliśmy tego udowodnić.

— Co Nova mówiła o całej tej sprawie?

— Najpierw nic nie mówiła. Odniosła poważną ranę gardła. Potem powiedziała, że wściekła się, bo macał jej piersi.

— Ale nie chodziło tylko o obmacywanie piersi, prawda?

— Nie, ale to jakoś ją rozruszało. Twarda dziewczyna. Nie chciałym, żeby się na mnie wściekła.

Amanda pomyślała o bliźnie na szyi Novy i zapytała:

— Ale to nie była poważna rana? Jak udało się jej zabić tego faceta?

— Jestem równie zdumiony jak pani. Sanitariusze znaleźli ją pięć metrów od tego faceta. Była nieprzytomna. Straciła mnóstwo krwi. Gdyby przyjechali pół godziny później, prawdopodobnie nie przeżyłaby tego.

— Z tego, co słyszałam, nie oskarżono jej o nic, zgadza się? — zapytała Amanda.

— Ma pani rację. Prokurator odwoływał się, ale Nova miała piekielnie sprawnego adwokata. Własną matkę, Elisabeth Barakel.

— Czy uważa pan, że mogłaby znowu zabić? — zapytała Amanda.

Granquist chwilę myślał. Jakby ważył słowa. Potem powiedział:

— Tak, jeśli zostanie osaczona, na pewno będzie się bronić.

— Tylko wtedy?

Klas Granquist wzruszył ramionami.

Nova nie widziała ręki trzymanej przed twarzą. Było ciemno choć oko wykol. Powietrze było ciepłe, przyjazne. Lekki wietrzyk szumiał w koronach drzew. Poza tym i jej własnym oddechem nie słyszała innych dźwięków, mimo upału szybko zbliżała się jesień. Budzik zadzwonił o jedenastej wieczorem, przespaa więc tylko kilka godzin. Ostatni pociąg metra odchodził o wpół do pierwszej, chciała na niego zdążyć. Najpierw będzie musiała przejść kilka kilometrów przez ciemny las, żeby tam się dostać, ale Nova nie widziała w tym problemu. Dobrze orientowała się w terenie, umiała korzystać z mapy i kompasu; to było jej ulubione hobby. Była w swoim żywiole, a po szaleńczej wyprawie na zakupy do Playground miała to, czego potrzebowała: suunto X9, zegarek z GPS i czymś o nazwie „znajdź funkcje własne”. Bzdet, pomyślała Nova. Gwizdała na to. Normalnie wystarczyłyby jej mapa i kompas.

W świetle kieszonkowej latarki złożyła namiot i starannie zapakowała wszystko do wielkiego plecaka. Potem schowała to między wybrzuszeniem terenu a ogromnym świerkiem. Plastikowe torby po posiłkach zjedzonych w ciągu dnia wetknęła pod pachę. Aż za

dobrze pamiętała obrazy z angielskiej kampanii przeciwko plastikowym torbom. Szczególnie jeden utkwiał jej w pamięci: bocian całkowicie zaplątany w przezroczystą plastikową torbę. Wystawał z niej tylko jego dziób.

Na zebraniu dyskutowali, czy Greenpeace powinno przeprowadzić taką samą kampanię w Szwecji, ale postanowili jednak skoncentrować się na transporcie. Szwedzi nie zostawiają wielkich ilości plastikowych toreb na łonie natury, a emisję dwutlenku węgla można znacznie bardziej zredukować, zmieniając system dystrybucji żywności niż produkując trochę mniej plastikowych toreb. Teraz cała ta dyskusja wydawała się Nowie odległą przeszłością, chociaż odbyła się zaledwie przed tygodniem.

Zaczęła przeprawę przez ciemność.

Kieszonkowa latarka dawała wąską ścieżkę światła.

Za dnia mogłaby pójść prosto przez las i pola, ale ryzyko, że się potknie i skręci kostkę, było za duże. Nie mogła pozwolić, żeby zdarzyło się coś takiego. Wybrała więc jedną z szerszych ścieżek, za dnia pełną ludzi uprawiających jogging i rowerzystów. Teraz ścieżka była kompletnie pusta, ale zapach mchu i starych drzew czuć było wszędzie. W innych okolicznościach podobałby się jej szybki marsz, ale teraz była zestresowana i zdenerwowana.

Na stację przysła dwadzieścia minut przed odjazdem pociągu. Ponieważ był to ostatni pociąg nocny, postanowiła przyjść znacznie wcześniej. Głośna grupa młodzieży stała na drugim końcu peronu i popijała. Złapała się na myśli, że zachowują się dziecinnie, kiedy dwóch chłopaków wypięło klatki i zaczęło się przepychać jak młode koguty. A przecież byli pewnie tylko dwa-trzy lata młodszy od niej. Cholera, czuję się staro, pomyślała. Usiadła na ławce i czekała.

Kiedy tak siedziała, wróciła myślami do wizyty, którą złożyła w miejskiej bibliotece. W ciągu godziny zdążyła przeczytać większość tego, co bibliotekarz znalazł na temat nefilim, i zdała sobie sprawę, że trudno rozróżnić, co było prawdą, a co nie. Doszła też do wniosku, że jest prawie niemożliwe poznać pochodzenie wszystkich tych tekstów. Te same wersety dotyczące nefilim przez tysiąclecia były interpretowane na kilka różnych sposobów. Ze względu na błędny przekład, w antycznej wersji greckiej, słowo zostało oddane jako „olbrzymy”. Od tamtych czasów zostało to powtórzone w pewnej liczbie przekładów europejskich. W średniowieczu istniały nawet legendy, że olbrzymi znaleźli się na arce Noego. Jeśli sprawdzić etymologię słowa, nefilim można również odczytywać jako „upadli” albo „wyrzuceni”.

Potem Nova wpadła na myśl, że jakiś rodzaj mafii mógł przyjąć nazwę „Nefilim”, a matka mogła być zamieszana w ich sprawy. Wiedziała, że niektórzy z klientów matki niechętnie widzieli jakikolwiek rozgłos. Zadawanie się z takimi podejrzanymi typami było biznesem dochodowym, ale niebezpiecznym. Czy matkę zamordowała mafia? — zastanawiała się Nova. A teraz próbują się pozbyć także mnie?

Pociąg wtoczył się z łomotem na stację. Wsiadła.

Amanda patrzyła z obrzydzeniem na torebkę, którą cisnęła w kąt mieszkania. Dwa tygodnie wcześniej patrzyła na nią z pożądaniem. Teraz sytuacja była inna. Jej rachunek w banku był pusty, świnka-skarbonka opróżniona, a do wypłaty zostało jeszcze kilka dni. Pieniądze były tylko w jednym miejscu, do którego nie chciała zaglądać. W torebce.

Nabrała głęboko powietrza i wstrzymała oddech. Potem podniosła torebkę i poszła z nią do swojej maleńkiej łazienki. Szybko ją otworzyła. Część wymiocin wyschła, część spleśniała. Potem zrozumiała, że źle skalkulowała. Mózg zaczął sygnalizować brak tlenu. Nie była w stanie dłużej wstrzymać oddechu. Wrzuciła całą zawartość do umywalki: portfel, przybornik do makijażu i kwity, wszystko zmieszane z wymiocinami. Teraz musiała głęboko zaczerpnąć tchu.

Nie powinna była zostawać w ograniczonej przestrzeni. Ostry smród zaatakował jej nos, zmusił ją, żeby się odwróciła i zwróciła kolację do sedesu. Kiedy żołądek się jej uspokoił, poszła do kuchenki i wzięła papierową torbę. Tym razem głęboko nabrała powietrza, zanim wróciła do łazienki. Szybko wrzuciła wszystko do papierowej torby, poza portfelem, który otworzyła z obrzydzeniem. Potem wrzuciła banknoty do umywalki razem z prawem jazdy i kartą członkowską klubu fitness. Reszta trafiła do papierowej torby, którą mocno zawiązała.

Wystawiła głowę za drzwi, znowu nabrała powietrza i odkręciła wodę, żeby spłukać banknoty i karty. Teraz powietrze znów było znośne i mogła oddychać normalnie. Wyżymała banknot po banknocie i rozwieszała je na stojaku na ręczniki. Podgrzane rury wysuszyły je natychmiast.

Potem nudności wróciły.

Bywało ze mną lepiej, pomyślała Amanda.

Nova wyjrzała ostrożnie zza rogu.

Dom był cichy i ciemny. Przyglądał się jej groźnie pustymi czarnymi oknami.

Poczuła niepokój. W zasięgu wzroku nie było policji, ale Nova zdała sobie sprawę, że boi się wejść do środka. Dom już nie był jej domem, chociaż minęły tylko dwie noce, odkąd tu ostatni raz spała. Popatrzyła na ulicę, w obie strony, podeszła do drzwi frontowych i włożyła klucz w zamek. Obrócił się dwa razy bez protestu.

Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Nagle się zatrzymała.

W powietrzu był jakiś dziwny zapach.

Coś, czego nie powinno tu być.

Już miała się odwrócić i wyjść, ale wzięła się w garść.

Najwyraźniej coś było nie tak. W całym domu aż roiło się od glin, pomyślała. Kiedy zamknęła drzwi, uchwyciła kątem oka kamerę monitoringu. Nadal działała. Muszę wyczyścić dysk, zapisała sobie w pamięci i poszła dalej, do holu.

Nie wiedziałam, że policja sprząta po ludziach, pomyślała, kiedy odkryła, że zniknął stos ram od obrazów i podartych kawałków rycin. Próbowwała uśmiechnąć się do własnego komentarza, ale nie udało się jej.

Coś tu było zdecydowanie nie tak.

Nova musiała się zmusić, żeby iść dalej. Nie mogła tak po prostu zrezygnować. Jej celem była pracownia, nie chciała wyjść, póki tam nie zajrzy. Policja zostawiła ślady swojej obecności: chodnik został odrzucony na bok, krzesło stało na innym miejscu, a książki z biblioteki leżały w stosach na podłodze.

Dwa razy odwróciła się na schodach. Miała wrażenie, jakby ktoś przyglądał się jej z tyłu. Ale kiedy kieszonkowa latarka przeszła ciemność, niczego tam nie było. Muszę sprzedać ten pieprzony dom, obiecała sobie w duchu.

Nie usiadła na swoim krześle przy biurku, ale przyciągnęła spod okna podstawkę pod roślinę. Monstera leżała teraz przewrócona na podłodze. Było oczywiste, że policja dokładnie wykonała swoją pracę w pracowni. Niewiele pozostało z pedantycznego porządku matki. Każdy kawałek papieru został sprawdzony i odwrócony. Wyciągała szuflady z biurka, jedną po drugiej. Na pierwszej była etykieta „Finanse”, zawierała ona faktury i wyciągi za ostatnią dekadę, posortowane według lat.

Darowała sobie przeglądanie tej szuflady. Druga była kiedyś zamknięta i zawierała informacje na temat klientów matki. Teraz włamano się do niej, była więc pusta. Zdała sobie sprawę, że policja musiała zabrać zawartość. W trzeciej leżały pliki fotografii.

Większość z nich Nova już widziała. Ukazywały najwyraźniej szczęśliwą matkę z jej małą córeczką: Nova w wieku pięciu lat siedząca na koniu w parku rozrywki Skansen; matka i Nova jedzące lody w Djurgarden; całkiem niedawne zdjęcie, kiedy Nova ukończyła szkołę średnią. Gdy je podniosła, zauważyła w tle jakąś twarz — małą, rozmazaną, nieostrą. Ale rozpoznała tego człowieka; Peter Dagon patrzył prosto w obiektyw aparatu. Szybko wepchnęła fotografię do małego czarnego plecaka i szukała dalej; nie miała zamiaru rozważać, jakie znaczenie mogło mieć to zdjęcie.

Wreszcie dotarła do szuflady oznaczonej „Różne”, zawierającej liczne teczki. Niektóre miały coś wspólnego z domem, inne z giełdą albo studiami Novy. Ale były dwie takie, które ją zdumiały. Jedna była podpisana jako „Anomalia Ararat” i zawierała notatki i zdjęcia satelitarne; druga była podpisana „Produkcja energii w Szwecji” i

zawierała głównie mapy. Je też wepchnęła do plecaka. Poza tym nie znalazła niczego interesującego.

Potem na krótko zboczyła z trasy do swojej sypialni, żeby zabrać trochę ubrań. Uczucie, że nie jest się mile widzianym gościem, było coraz dotkliwsze, chociaż otaczały ją jej własne rzeczy. Wzięła się w garść i wyszła do holu. Poświeciła kieszonkową latarką na wszystkie strony, ale nie znalazła niczego niezwykłego.

Drabina na strych zatrzeszczała głośno, kiedy ją ściągała, i protestowała nadal, kiedy się po niej wspinała. Jakby dom niechętnie wpuszczał ją do najskrytszych rejonów. Ciemność ustąpiła, kiedy strumieniem światła z latarki oświetliła kąty strychu. Niewiele się zmieniło, ale zauważyła, że zniknęły płyty DVD z informacją z monitoringu. Komputer nadal był włączony, Nova usiadła i się zalogowała. Okazało się, że technicy policyjni złamali jej hasło, bo zostały tylko obrazy z ostatniej doby. Z ciekawości nacisnęła „włącz” i puściła wideo ze wszystkich okiennych kamer naraz.

Kiedy wideo się zaczynało, w domu nadal było kilku funkcjonariuszy policji, ale wyglądało na to, że zbierali się do wyjścia. Nova nacisnęła przycisk szybkiego przewijania do przodu i patrzyła, jak szperają w jej rzeczach osobistych, a potem, jeden po drugim, idą do drzwi. Ostatni, wysoki, gruby mężczyzna po pięćdziesiątce, zamknął za sobą drzwi. Nova już chciała wyczyścić plik, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Przed jedną z kamer przemknął jakiś cień. Musiałam to sobie wyobrazić, pomyślała. Nie dlatego, że nie wierzyła, że coś zobaczyła, ale dlatego, że wolałaby tego nie widzieć. Ostatni policjant wyszedł pół godziny wcześniej, dom był ciemny i pusty. Kto jeszcze mógł być w środku?

Atmosfera na strychu była męcząca i nieprzyjemna. Nova ponownie spojrzała za siebie. Nic, tylko stare meble i cienie.

Przewinęła wideo i puściła je w normalnym tempie. Nie wiedziała, czy ośmieli się spojrzeć, ale nie mogła wymazać wideo i po prostu zignorować tego, co zobaczyła. Trzy kamery pokazywały tylko smolistą ciemność w domu, ale ta w pracowni zapisała niejasne kontury mebli i dzieł sztuki. Słabe światło padało z ulicy. Nova wzdrygnęła się, kiedy przez ekran przeszedł cień.

Ktoś usiadł przy biurku.

Postać kobiety była dobrze widoczna.

Potem odwróciła głowę i popatrzyła przez okno.

Lampa oświetliła jej twarz.

To była matka Novy.

To jej perfumy czuć było w domu.

Amanda siedziała na sedesie blada jak duch. Tak dalej nie może być, uznała. Nie tylko kolacja, ale i śniadanie zwymiotowała i splukała do kanalizacji. Lunch z poprzedniego dnia tak szybko przeleciał przez jej wnętrzności, że Amanda nie wiedziała, czy w ogóle cokolwiek może jeść. Do tej sprawy potrzebuję wszystkich sił, jakie dam radę zebrać, myślała. Wstała i umyła ręce. Potem poszła po komórkę. W informacji podali jej numer najbliższej kliniki. Odczekała dziesięć minut i umówiła się na wizytę za dwa dni.

Popatrzyła na zegar. Za czterdzieści minut zaczyna się zebranie, które zwołała. Westchnęła i powoli włożyła białe jak kreda adidas. Dzisiaj nie dałaby rady włożyć butów na obcasie.

Sala konferencyjna była pusta, kiedy weszła do niej Amanda. Zegar wskazywał za minutę ósmą. Wyjrzała na korytarz, ale nikogo nie zobaczyła. Coś było nie tak, ale nie wiedziała co. Nie zaglądając do notatnika, usiadła i czekała. Dam im minutę, postanowiła.

Minuta minęła.

Sala była tak samo pusta, jak wcześniej.

Wyjęła komórkę i zadzwoniła do Kenta.

— Gdzie są wszyscy? — zapytała.

— Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Utknąłem w korku. Śmieciarka cofała na E cztery i spowodowała karambol.

— Cofała?

— Tak, cofała. Kierowca powiedział, że chciał tylko zrobić odstęp.

— Więc zebranie, które zwołałam, zostało odroczone, bo kierowca śmieciarki chciał zrobić odstęp?

— Uspokój się, przesunęliśmy je o pół godziny.

— Dlaczego nikt mi nie powiedział?

— Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, ale ciągle telefonowałam.

Teraz w głosie Kenta też było słycać irytację.

— Całe rano nawet sekundy nie rozmawiałam przez telefon. I ani razu nie zadzwonił.

— Hm, wszystko jedno, próbowałem raz za razem. Coś musi być nie tak.

— Teraz chyba działa.

Kiedy się rozłączyli, Amanda popatrzyła ze zdziwieniem na swoją komórkę, wzruszyła ramionami i położyła ją na stole. Postanowiła zostać w sali konferencyjnej; miała tu wszystko, czego potrzebowała, a w ten sposób unikała własnego biura i nie traciła czasu na chodzenie długimi korytarzami.

Pierwszy przybył Kent. Przyjrzał się dokładnie Amandzie i powiedział:

— Przepraszam, że byłem zdenerwowany, jak dzwoniłem. To właściwie moja wina, że zebranie zostało przełożone.

Minęło kilka sekund, zanim zrozumiała, co Kent mówi. Zupełnie zapomniała o irytującej rozmowie przez komórkę i wcale nie oczekiwała przeprosin. Ten jej wielki kolega często zaskakiwał ją wrażliwością. Ale podniosło ją na duchu, że liczy się z tym, co ona o nim myśli. Emanowała z niego prawdziwa troska.

— Nie ma sprawy — powiedziała Amanda, rozładowując napięcie. Wróciła do sortowania papierów na stole.

Minęło sporo czasu, zanim zaczęli się schodzić inni uczestnicy spotkania. Przybyło trzech nowych członków zespołu. Spędzili poprzedni dzień na orientowaniu się w sprawie. Był też technik kryminalistyczny, który pomagał przy przeszukaniu domu Novy, ten sam trzydziestoletni funkcjonariusz z głębokimi bliznami po trądziku, który sprawdzał mieszkanie dyrektora generalnego Vattenfall. Tym razem Amanda wiedziała, jak się nazywa: Emil Ekenkrona. Zabrał głos jako pierwszy.

— W domu Novy Barakel były dwie interesujące rzeczy. Najważniejszy jest kombinezon, który teraz połączyliśmy z miejscem zbrodni. Ponieważ wymiociny zostały przeanalizowane i ustalono, że należą do Novy, kombinezon jest nieomal zbyt czysty, ale z tego, co rozumiem, pomoże ustalić ramy czasowe.

— Tak, według sprzedawcy z 7-Eleven, kobieta w pomarańczowym kombinezonie wyszła ze sklepu o wpół do dwunastej wieczorem — przerwała Amanda — więc morderstwa dokonano po tym czasie. Czekam na raport z sekcji zwłok, który to potwierdzi.

— Druga interesująca rzecz to fakt, że do szuflady, w której Elisabeth Barakel trzymała informacje na temat swoich klientów, włamano się i opróżniono ją — powiedział Emil.

— Czy ktoś ma teorię, dlaczego to zrobiono? — zapytała Amanda.

— Czy mogła to zrobić Nova? — wtrącił Kent.

— To wydaje się najbardziej prawdopodobne, ale pytanie brzmi: dlaczego? — powiedziała Amanda, rozglądając się po siedzących wokół stołu.

Wyrwał się Emil:

— Nova sama była klientem, prawda? Może nie mogła znaleźć czegoś, czego szukała, więc zabrała całą szufladę ze wszystkim, co w niej było.

— Albo matka jej powiedziała, żeby to zrobiła na wypadek jej śmierci — wtrącił Kent.

— A co z ludźmi z Greenpeace? — zapytał Ekenkrona. — W końcu to działacze. Wysadzają statki i w ogóle.

— Co do tego się mylisz — warknął Kent takim głosem, że wszyscy przy stole podskoczyli. — To właśnie statek Greenpeace, „Rainbow Warrior” został wysadzony w powietrze przez francuską służbę specjalną, kiedy protestowali przeciwko testowaniu broni atomowej na rafach koralowych.

— To było dość dawno, prawda? — upewniła się Amanda, grzebiąc w pamięci.

— Jakoś w połowie lat osiemdziesiątych — powiedział Kent. — Cała sprawa skończyła się w sądzie. Greenpeace uzyskało zwrot strat i mogło kupić nową łódź.

— Jakim cudem ty to wszystko pamiętasz? — zapytała Amanda, na której już nie robiła wrażenia wielka liczba faktów, którą Kent był w stanie zgromadzić w głowie.

— Wspieram Greenpeace. Daję im sto koron miesięcznie.

— Hm... ale sprawdzenie Greenpeace to i tak może być dobry pomysł — nalegał Ekenkrona, nie patrząc na Kenta. — W końcu to są działacze.

— Pogadam z Greenpeace — zamknęła temat Amanda — ale naprawdę musimy się skupić na zatrzymaniu Novy. A co do tego, Kent, jak ci idzie ze zdjęciami z metra?

— Dziś po południu spotykam się z zespołem monitoringu. Potem wrócę. Ale już mam listę telefonów z komórki Novy i znalazłem coś interesującego.

Wszyscy popatrzyli na Kenta.

— Telefonował do niej Nils Vetman.

— Cholera, jak myślicie, co to znaczy? — zapytała Amanda, bo wiedziała, że Vetmana nie trzeba przedstawiać.

Nils Vetman znany był jako obrońca przestępców finansowych. Oficjalnie reprezentował ich tylko w sądzie, ale nieoficjalnie, o czym policja wiedziała, często pomagał im w ukryciu pieniędzy. Chował je we wszystkich zakątkach świata. Równolegle studiował w Sztokholmskiej Szkole Gospodarczej i na wydziale prawa, a później zrobił wspaniałą karierę w szarej strefie prawa. Amanda wiedziała, że zajmuje wysoką pozycję na liście ludzi objętych śledztwem przez wydział przestępstw gospodarczych. Prokurator Hans Ihrman, szef wydziału odpowiedzialny za poszukiwanie pieniędzy z przestępczości zorganizowanej, zwłaszcza jego nazwisko wymieniał na wewnętrznych zebraniach, w których uczestniczyła Amanda.

Nikt przy stole nie wiedział, co Vetman i Nova mają wspólnego. Chyba będę musiała zapytać go prywatnie, pomyślała Amanda.

Eddie włókł się z trudem pod górę do swojego domu przy Bradstupsbacken 21 w Malarhojden. Słońce błyszczało w kroplach potu pokrywającego jego czoło. Ubrany był w dzinsy i pulower z długimi rękawami, kiedy zatrzymała go policja. Teraz nadal miał to na sobie. Otworzył frontowe drzwi i powłókł się dalej, na trzecie piętro.

Podejrzany o morderstwo.

To było więcej, niż Eddie był w stanie udźwignąć. Zwolniono go, oczywiście, bo nie mogli znaleźć niczego, żeby go powiązać z zabójstwami albo miejscem morderstwa. Już raz był zatrzymany, kiedy protestował przeciwko budowie nowej elektrowni węglowej Vattenfall w Niemczech. Wtedy rozdawali broszury. Każdemu, kto chciał słuchać, wyjaśniali, że emisja dziewięćdziesięciu tysięcy ton dwutlenku węgla, za którą odpowiada Vattenfall, to więcej niż cała emisja z Szwecji. Więc czy nie było absurdem, że ich dyrektor generalny był doradcą niemieckiej kanclerz, Angeli Merkel, w kwestiach ochrony środowiska? A teraz, najwyraźniej, nie żył. A policja myślała, że Eddie jest w to zamieszany. I Nova. Co za śmieszny pomysł. Nova nikogo by nie skrzywdziła. Nie jego Nova.

Eddie wyjął z kieszeni komórkę i po raz ósmy zadzwonił pod jej numer. Jej głos go ucieszył, chociaż była to tylko krótka informacja zapisana elektronicznie. Zostawił wiadomość i otworzył drzwi do mieszkania. Oślepiło go światło. Wszystkie okna w mieszkaniu wychodziły na jezioro Malaren. W dole zbocza, trzy piętra niżej leżał Klubbensborg, gdzie w końcu dziewiętnastego stulecia dobrze sytuowani przybijali parowymi jachtami, żeby oddawać się przyjemnościom lata.

Pojedynczy pokój jego mieszkania podzielony był na dwa. W jednym końcu stały łóżko szerokości dziewięćdziesięciu centymetrów i biurko z komputerem. Drugi koniec bardziej przypominał magazyn niż mieszkanie i poświęcony był hobby Eddiego — nurkowaniu z akwalungiem. Ze stojaka zwisała część kombinezonu; cienki gumowy strój dyndał z wbudowanymi butami; wielkich rozmiarów ocieplacz wisiał na wieszaku do płaszczy. Pod nią leżały ciężkie wojskowe płetwy.

Pod ścianą były dwie butle, przymocowane do skrzydła. Obok nich stały butle zapasowe używane do innych mieszanek gazów. Na półce naprzeciwko niego leżały grube rękawice, długa bielizna, koszule z polarem, kominiarka i wszystko inne, czego gorliwy pletwonurek może potrzebować. Na wierzchu komputera przycupnął zegar.

Z nadzieją, że dostanie mail od Novy, Eddie natychmiast usiadł przy komputerze. Kiedy się włączał, Eddie przyniósł z lodówki kawałek organicznej ciemnej czekolady. Siedemdziesiąt procent kakao, było napisane na opakowaniu. Eddie ugryzł wielki kawałek i pozwolił, żeby czekolada rozpuściła mu się w ustach.

Z rozczarowaniem przeczytał nagłówki dziesięciu nowych wiadomości, które otrzymał. Od Novy ani słowa, a połowa to był spam. Żeby przestać o tym myśleć, kliknął na wewnętrzny mail z Greenpeace. Szybko go przeczytał, nie chwytając w istocie, o co chodzi. Kiedy skończył, zastanowił się, czy właściwie go odczytał. Po raz drugi przeczytał go uważnie i z zainteresowaniem. Dwadzieścia sześć i pół miliona koron. Greenpeace w Szwecji nigdy w swojej historii nie otrzymało tak hojnego daru. Donacja podchodziła od fundacji pracującej na rzecz spraw środowiska naturalnego, PN. Dziwne, pomyślał Eddie. Nigdy nie słyszałem o takiej organizacji. Będę musiał zadzwonić do Novy. Kiedy z drugiej strony odezwała się poczta głosowa, uświadomił sobie, że przecież nikt nie wie, gdzie jest Nova.

Woda była całkowicie spokojna i błyszcząca jak lustro. Czasem pojawiały się małe kręgi, kiedy wpadł jakiś owad albo głodna ryba podpłynęła pod powierzchnię. Teraz, kiedy po letnich wakacjach miasto pochłonęły codzienne zajęcia, las był pusty. Nova siedziała na kamieniu i

chłodziła stopy w wodzie. Myśli krążyły wokół niej, odpływała dzięki nim daleko.

Ledwie pamiętała, jak po wizycie w domu dotarła z powrotem do namiotu. Znalazła niezarejestrowaną taksówkę czekającą za rogiem. Wskoczyła do niej i wrzasnęła:

— Jedź! Jedź!

Kiedy wysiadła, wahała się, zanim weszła w ciemność rezerwatu Nacka. To miejsce, kiedyś dla niej przyjazne, teraz wydawało się straszne. W końcu usiadła na krawężniku i czekała pod lampą uliczną, aż pierwsze światło poranka rozproszyło ciemności. Każdy cień wydawał się jej złowieszczy i ponury. Siedziała, trzymając w ręku komórkę. Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby nie włożyć baterii i nie zadzwonić do Arvida. Niczego bardziej nie pragnęła, niż żeby do niej dołączył.

Nova zadygotała na myśl o zmierzchu, który miał wrócić za kilka godzin. Nieustannie odtwarzała w myślach wideo ze swoją matką. Dlaczego zobaczyła to, co zobaczyła? Czy to był sposób, żeby po raz ostatni ją ukarać? Żeby pokazać jej, zza grobu, kto dyktuje warunki? Nova była całkowicie oszołomiona.

W końcu wezbrały w niej wściekłość i nienawiść.

Ty dziwko, nie pozwolę, żebyś dalej mnie niszczyła. Nawet martwa.

Ręka znalazła kamień, rzuciła go jak najdalej w wodę. Potem Nova szybko wstała i poszła z powrotem do namiotu. Cisnęła mały plecak w odległy kąt i teraz musiała wczołgać się na czworakach, żeby go wziąć. Przed namiotem wyciągnęła dwie teczki i zdjęcie, które znalazła w domu. Zaczęła od zdjęcia, przyjrzała mu się dokładnie. Dzisiaj też nie było wątpliwości: przypatrywał się jej Peter Dagon. Co on robił na moim rozdaniu świadectw? — zastanawiała się. Nie pamiętała, żeby

widziała go w szkole, i była absolutnie pewna, że nie gratulował jej ani nie przywitał się z matką. Dlaczego tego nie zrobił? — Nova pytała sama siebie. Teraz, rok później, matka zostawiła jego fundacji miliony.

Dlaczego nie chcieli pokazać, że się znają?

Nova odłożyła fotografię i podniosła teczkę oznakowaną jako „Produkcja energii w Szwecji”. Na wierzchu leżała mapa Szwecji z czerwonymi liniami i strzałkami obejmującymi cały kraj. „Główna sieć elektryczna Szwecji”, odczytała Nova. Portem były szczegółowe mapy największych miast Szwecji: Sztokholmu, Göteborga, Malmö i Uppsali. Na nich też były linie. Na dole leżało coś, co przypominało rysunek, ale z początku Nova nie potrafiła zrozumieć, co to jest. Potem zobaczyła wielką chmurę z napisem „Internet”. To musiała być mapa sieci internetowej, domyśliła się. W dolnym prawym rogu znajdowała się notatka napisana stylem jej matki: „Szwedzka Sieć Elektroenergetyczna 1/3”.

Podczas pracy dla Greenpeace przeczytała wszystko na temat Szwedzkiej Sieci Elektroenergetycznej; zabezpieczała główną sieć energii elektrycznej w Szwecji i była odpowiedzialna za dystrybucję elektryczności w kraju. Zapewniała dostawy prądu zarówno dla organizacji, jak i dla osób prywatnych. Ale Nova nie wiedziała, po co matce była mapa sieci. To pewne miało być trzymane w tajemnicy, pomyślała.

Druga teczka, podpisana „Anomalia Ararat”, sprawiła, że Nova poczuła jeszcze większy mętlik w głowie. Zawierała dwie fotografie. Jedna była najwyraźniej starsza, czarno-biała. Druga była nowa i oznaczona: 39°32'10"N, 44°16'30"E. Nova domyśliła się, że to miejsce musi się znajdować gdzieś na wschód od Morza Śródziemnego. Oba zdjęcia pokazywały tę samą rzecz, ale w różnych sezonach. Był to ciemny cień pod białą śnieżną pokrywą.

Na nowszej fotografii obiekt był większy i miał ostrzejsze zarysy. Wygląda trochę jak łódź, pomyślała Nova, a może to pochówek na łodzi z czasów prehistorycznych. Ostatnią rzeczą w teczce była prezentacja za pomocą Powerpoint, sporządzona przez kogoś o nazwisku George McAlley, datowana na 12 sierpnia 2003 roku. Jej tytuł brzmiał: *Pozostałości arki Noego* i była chyba przedstawieniem historii arki Noego oraz wyjaśnieniem, dlaczego znalazła się na górze o nazwie Ararat.

Uwagę Novy przyciągnęła kartka z faktami historycznymi, przedstawionymi w formie listy.

- „Berossus, historyk babiloński pisał w 275 r. p.n.e. o istnieniu „statku” na górze.

- Piszący w pierwszym stuleciu n.e. żydowski historyk Józef Flawiusz stwierdził, że na górze znajduje się część „łodzi”.

- Mikołaj z Damaszku, inny świecki historyk z pierwszego stulecia, przekazał, że „belki ze statku” spoczywają pod szczytem.

- I nawet słynny odkrywca Marco Polo w końcu XIII wieku, po drodze do Chin wspominał w *Podróżach Marco Polo*, że arkę Noego nadal można zobaczyć na »wierzchołku« Araratu”.

Poszukiwanie arki Noego, neflim, Pięcioksiąg, myślała Nova. Łączy je czerwona nić, ale co to znaczy? I co to ma wspólnego z klientami mojej matki i tymi wszystkimi pieniędzmi? Jeszcze raz spojrzała na fotografię Petera Dagona.

— Ty wiesz, prawda? — powiedziała na głos, patrząc mu prosto w oczy.

Amanda skręciła z Gotgatan i przeszła trzydzieści metrów Hokens Gata. Kiedy zatrzymała się przy numerze 2, od razu zobaczyła ewidentnie stary czarno-biały plakat

z wyobrażeniem statku. „Poszukiwany: rybak-kłusownik, nagroda 10000”. Trafiłam pod właściwy adres, pomyślała Amanda i zadzwoniła do drzwi. Otworzyła kobieta po trzydziestce.

— Szukam Stefana Holmgrena — oznajmiła Amanda.

— Dzisiaj go tu widziałam. Proszę poczekać — rzekła kobieta, wskazując na czerwony stolik przykryty broszurami.

Po minucie wróciła.

— Przepraszam, ale nie mogę go znaleźć. Wiem, że dzisiaj jest w pracy. Prawdopodobnie jest w łazience, je lunch, albo coś takiego.

Amanda kiwnęła głową i zaczęła przebierać w broszurach. Większość dotyczyła, zdaje się, problemów z klimatem.

— „R/Ewolucja energetyczna” — przeczytała na głos Amanda. Z braku innej lektury zaczęła czytać strona po stronie, jak alternatywne źródła energii mogą zastąpić paliwa kopalne. Zanim skończyła, pięcioro ludzi zapytało, czy jej w czymś pomóc, ale żadne nie znalazło Stefana Holmgrena.

Wreszcie wzięła telefon i wystukała jego numer. Odebrał po dwóch dzwonkach.

— Aha, pani tam już jest? Tylko brałem prysznic.

Kiedy minutę później przyszedł, żeby się przywitać, wyjaśnił:

— Czasem tutaj śpię. Więc staram się brać prysznic, kiedy tylko mogę.

Amanda natychmiast zauważyła, że Holmgren ma w wardze dwa małe metalowe kółeczka. Uderzyła ją intensywna energia, która z niego emanowała, taka którą dysponują tylko ludzie całym sercem oddani sprawie. Poprowadził Amandę długim korytarzem. Zauważyła, że

mimo jej obcasów, są tego samego wzrostu. Jego spodnie podtrzymywał czarny pas z ćwiekami.

Kiedy usiedli, Stefan zapytał, jak może pomóc policji.

— Prowadzę śledztwo w sprawie dwóch zabójstw. Prawdopodobnie czytał pan o nich w gazetach.

— Ma pani na myśli te bzdury, że działacze chroniący środowisko naturalne mogli być zamieszani w morderstwa na osobach dwóch dyrektorów generalnych? Nasz wydział PR został całkowicie zalany reporterami.

— Dlaczego pan sądzi, że to bzdury?

— Nie mogę się wypowiadać za inne organizacje, ale tutaj prowadzimy politykę według ścisłych zasad — powiedział Holmgren. Potem zaczął odklepywać listę, jakby recytował ją już wiele razy. — Nie wykorzystujemy sabotażu jako środka albo celu. Nigdy nie ukrywamy naszej tożsamości. Nigdy nie płacimy grzywien. Jeśli musimy wyłamać zamek, zawsze zostawiamy nowy. Po prostu stosujemy nieposłuszeństwo obywatelskie. Od tego do morderstwa droga jest bardzo długa.

— Zna pan kobietę o nazwisku Nova Barakel?

Holmgren nachylił się do przodu i uważnie spojrzał na Amandę.

— Myśli pani, że Nova może być w to jakoś zamieszana?

— Szukamy jej. Co ona robi w Greenpeace?

— Jest działaczką — wyjaśnił Holmgren, trochę zadumany. — Uczestniczy w naszych akcjach i jest dobrym pracownikiem.

— Czy była specjalnie zainteresowana Vattenfall?

— Proszę chwilę poczekać — powiedział Holmgren i wyszedł szybko z pokoju.

Chwilę później wrócił, niosąc wielki plakat. Położył go na stole. Białe lodowce na stokach wysokich szczytów

alpejskich. Cały obraz promieniował świeżym powietrzem i żywiołową przyrodą.

— Widzi pani ten śnieg? — zapytał Holmgren, pokazując plakat. — Vattenfall zbiera podpisy i wykorzystuje je potem, żeby tworzyć graficzny obraz tych lodowców i pokrywy śnieżnej. Podpisy za środowiskiem, tak to nazywają. Ja nazywam to cholerną bzdurą.

Amanda skupiła się na zakrętasach wijących się na górskich zboczach i pomyślała, że rozpoznaje chyba jakieś pismo. Potem zapytała:

— Ale co oni popierają tymi podpisami?

— Popierają, na przykład, globalną cenę na dwutlenek węgla. To dobrze brzmi, prawda?

— Tak, owszem — odpowiedziała z wahaniem Amanda.

— Właśnie. Jeśli nie poskrobie się z wierzchu, wydaje się, że są czempionami walki o środowisko naturalne. Jedyne haczyk w tym, że chcą mieć globalne ceny za emisję, bo alternatywą jest, że będą musieli płacić więcej za emisję niż kraje rozwijające się. Innymi słowy, zarabiają wielkie sumy, lobbując za globalnymi cenami. Vattenfall prowadzi tę kampanię, więc wydaje się, że oferuje alternatywę dla ochrony środowiska; jednocześnie pakują osiemdziesiąt procent inwestycji w nieodnawialną energię. Jeśli zapyta pani Szwedów, którzy w końcu są właścicielami Vattenfall, to okaże się, że chcą wielkich inwestycji w odnawialne źródła energii. Tymczasem Vattenfall buduje elektrownie zasilane węglem.

Amanda była za bardzo zmęczona, żeby wysłuchać wykładu, udało się jej przerwać:

— Ale co to ma wspólnego z Novą?

Holmgren wyjął zdjęcie spod plakatu przedstawiającego górę. Nova niosła żółto-pomarańczową tablicę. Wielkimi literami było na niej napisane, „Uwaga!

Hipokryzja klimatyczna w działaniu”. W tle widać było logo Vattenfall na namiocie.

— Brała udział w tej akcji zaledwie kilka tygodni temu. Vattenfall urządził wielki finał swojej kampanii. Wystawili sto tysięcy małych żółtych plastikowych figurek. Jedna za każdą osobę, która podpisała petycję. Pomysł polegał na tym, że każdy, kto z miejsca podpisał, mógł dodać własną plastikową figurkę. Ale niewielu to zrobiło, bo my tam byliśmy i informowaliśmy ludzi, o co tu naprawdę chodzi.

Korpulentne ciało Kenta nie najlepiej radziło sobie w sierpniowym upale. Fakt, że musiał wyglądać dostojnie, nie poprawiał sytuacji. Chociaż zminimalizował ubranie do bawełnianych spodni i T-shirta, pocił się obficie. W teczce miał zmianę ubrania, na wypadek gdyby pod pachami, czy gdziekolwiek indziej, utworzyły się kłopotliwe plamy. Nie muszę wyglądać podejrzanie tylko dlatego, że mam parę kilo nadwagi, zwykłem myśleć. W głębi ducha tęsknił za mięśniami, które kiedyś nadawały mu taki przystojny wygląd. Teraz były słabe i oblane tłuszczem. To podczas ciąży żony wypadł z formy. Kiedy urodziła dziecko, jej brzuch zmałał, jego pozostał.

Kent popatrzył z rozdrażnieniem na brudną furgonetkę dostawczą zaparkowaną tak, że zajmowała połowę chodnika. Po kilkuletniej pracy w wydziale drogowym nie miał cierpliwości dla tego rodzaju zachowań. Potem dostrzegł słowa nabazgrane po angielsku na tylnym oknie: „szkoda, że moja dziewczyna jest brudniejsza”. Kent nie mógł powstrzymać się od uśmiechu i wszedł w drzwi od ulicy. Za dwie minuty zaczynało się jego spotkanie.

Otarł czoło chusteczką higieniczną i dopiero wtedy zapukał do drzwi biura Evy Gren. Po drodze wrzucił chusteczkę do jej kosza na śmieci. Dzisiaj to była trzecia.

Eva Gren była kobietą po pięćdziesiątce, jej skóra wyglądała na spieczoną. Upał jakby nie miał na nią

wpływu, bo nosiła koszulę z długim rękawem i dzinsy. Kent wiedział, że ma pięcioro dzieci, ale dziwił się, jak to się jej udało. Była taka chuda i jakoś sterylna. Ale może to właśnie pięcioro dzieci sprawiło, że tak wygląda, pomyślał Kent.

Eva Gren podniosła wzrok na grubasa, który wszedł do jej gabinetu, i próbowała nie patrzeć na jego podwójny podbródek, co sprawiło, że nie wiedziała, na czym zatrzymać wzrok. Kent denerwował ją. Cała jego sylwetka mówiła o potencjalnym ataku serca, a ona nie chciała być w pobliżu, kiedy to się stanie. Spróbowała pozbyć się uprzedzenia, przekonywała się, że z nim musi być coś nie tak. Czy normalny człowiek świadomie skracałby sobie życie, dodając tyle kilogramów ponad normę? Czasem, w jego obecności, bardzo starannie dobierała słowa, dbając o sposób ich wymawiania. Tego dnia nie myślała o tym.

— Nowę uchwyciły trzy kamery — powiedziała, starannie wymawiając zdanie.

Ciekawe, czy ma jakąś wadę wymowy. Biedna kobieta, pomyślał Kent, ale zachęcił ją skinieniem głowy, żeby mówiła dalej.

— Mam tu jej fotografie z klitek — powiedziała, kładąc je jedną po drugiej na biurku. Jednocześnie dodawała komentarz. — Tutaj kupuje pasek biletów na metro, tutaj jedzie w dół schodami ruchomymi, a tutaj stoi na peronie i czeka na pociąg.

Kent wyjął komórkę, żeby zadzwonić do Amandy, ale znowu usłyszał sygnał zajętości. Czy można tak się zapomnieć, żeby bez przerwy gadać przez komórkę? — dziwił się Kent, pakując własny telefon z powrotem do kieszeni. Potem zapytał Evę Gren:

— Co kamera pokazała wewnątrz pociągu, do którego ona wsiadła?

— Nie mamy tego. To znaczy, twardy dysk, na którym gromadzone są wszystkie dane, zaginął, kiedy prosiłam o niego SL.

— Co? Ktoś go zabrał?

— Tak, my. Ktoś z policji zamówił go dwa tygodnie temu, jako dowód w sprawie o gwałt.

— I nie został zwrócony? — zapytał Kent, waląc dłonią w biurko.

Podskoczyła, wyglądała na przestraszoną. Kent pożałował swojego wybuchu, ledwie zobaczył wyraz jej twarzy, bo wiedział, że niektórych ludzi onieśmielają jego rozmiary. Najwyraźniej Eva Gren do nich należała.

Mam nadzieję, że nie dostanie natychmiast ataku serca, pomyślała Eva Gren.

Nor Bostrom polował na kryminalistów od lat i stopniowo zaczął się specjalizować w sprawach telekomunikacyjnych. Był na wskroś gliną. Kilka lat temu miał dwuletnią przerwę w pracy w Państwowej Policji Kryminalnej, bo zatrudnił się jako szef spółki Defcom, zabezpieczającej Telekomunikację Szwedzką. Jego zadaniem było trzymanie hakerów po właściwej stronie prawa i dbanie o nienaganny wizerunek firmy. Kiedy wzrost cen skończył się gwałtownie i Defcom zbankrutował, Bostrom wrócił do policji. Teraz był szefem wydziału operacyjnego policji państwowej do spraw przestępstw telekomunikacyjnych. Amanda darzyła go wielkim szacunkiem i czekała cierpliwie, aż jej powie, co znaleźli w komputerze Arvida.

Bostrom podrapał się w głowę, odchrząknął i powiedział:

— Cóż...

Potem z zadumą przerzucił kilka kartek na biurku. Wreszcie odwrócił się do Amandy i rzekł:

— Całkiem sporo znaleźliśmy w jego komputerze. Myślę, że i wy, i SAS będziecie tym zainteresowani.

— Czy jest tam coś, co mogłoby go powiązać z zamordowaniem dyrektora generalnego SAS?

— Nie bezpośrednio. A właściwie, to w ogóle nie. Ale udało nam się znaleźć kod źródłowy wirusa do telefonów komórkowych, który zaatakował system telefoniczny SAS. Miał kilka wersji w komputerze, więc to jasne, że ktoś nad tym pracował. Czy tylko jedna osoba miała dostęp do jego komputera?

— Został znaleziony w kawalerce, w której mieszka Arvid. Tyle wiemy.

— Więc jest bardzo prawdopodobne, że to on napisał wirusa, ale od waszej grupy zależy, czy udowodnicie, że tylko on miał dostęp do tego komputera.

Amanda przeczytała w gazecie, że wirus zaatakował system telefoniczny SAS. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że może to mieć coś wspólnego z jej dochodzeniem. Chociaż było to naciągane, nie zaszkodzi dowiedzieć się więcej, więc zapytała:

— Nie jestem na bieżąco z tym, co się stało z systemem telefonicznym SAS. Możesz mnie doinformować?

Nor z początku wyglądał na zaskoczonego, bo myślał, że wszyscy śledzili rozwój wydarzeń, szczególnie śledczy pracujący nad sprawą zamordowania dyrektora generalnego spółki. Potem wziął się w garść i spokojnie, pedagogicznie zaczął wyjaśniać:

— Wirus łączy twój telefon z systemem telefonicznym SAS.

— Więc wirus zasadniczo nie znajduje się w tym systemie? — zapytała Amanda.

— Nie, system jest przeładowany zbyt wielką liczbą połączeń. W języku komputerowym nazywa się to atak poprzez odmowę świadczenia usług, „Denial-of-service”,

czyli DoS. Rozprzestrzenia się poprzez rozsyłanie siebie samego do każdego w książce adresowej telefonu komórkowego, a użytkownik naiwnie sądzi, że zainstalował sobie tylko nowy dzwonek. W tym przypadku, dość adekwatnie, jest to wersja *Ostatecznego odliczania*.

Przez twarz Amandy przemknął cień, ale natychmiast otrząsnęła się i zapytała:

— Więc teoretycznie, jeśli dostałam wiadomość tekstową z tonem dzwonka *Ostateczne odliczanie* i zainstalowałam go, to wszystkie telefony wchodzące będą przełączane do systemu telefonicznego SAS.

Teraz zrozumiała, dlaczego przez ostatnią dobę nikt do niej nie dzwonił; wszystkie połączenia były przesyłane dalej przez wirusa pustoszącego jej komórkę. Podziękowała Norowi za informację i szybko wyszła z gabinetu. Bostrom patrzył, jak odchodzi, był zaskoczony, bo nawet nie powiedział o wydrukach i dowodach. Podniósł słuchawkę i zadzwonił pod numer Amandy. Po dwóch dzwonekach usłyszał męski głos: „Witamy w SAS, numer jest sto osiemdziesiąty szósty w kolejce”.

Amanda siedziała naprzeciw Arvida i patrzyła na niego. Po zamierzonej pauzie powiedziała:

— Znaleźliśmy wirusa w twoim komputerze.

Te słowa w widoczny sposób nim poruszyły, ale mimo to zapytał:

— O jakim wirusie pani mówi?

— Nie chrzań głupot. Wiesz, o czym mówię. Pamiętaj, że jesteś podejrzany o morderstwo, a wirus dowodzi twojej niechęci do SAS.

— Jezu Chryste, nikogo nie zamordowałem. Maleńki wirus nie znaczy, że chodzę i zabijam ludzi.

— Więc przyznajesz, że napisałeś tego wirusa?

Arvid nabrał głęboko tchu i westchnął.

— Tak, chyba tak, ale zasługiwali na to. Wie pani, ile dwutlenku węgla wypuszczają rocznie?

— Czy ich dyrektor generalny, Jan Matsson, też zasługiwał na śmierć?

— Po raz setny, nie mam nic wspólnego z jego śmiercią.

— Czy dyrektor generalny Vattenfall, Josef F. Larsson zasługiwał na śmierć?

— Czy zasługiwał to inna sprawa, ale ja tego nie zrobiłem.

— Ale dałeś Novie alibi.

— Tak, ale wiem, że tego nie zrobiła.

— Teraz kłamiesz. Miała motyw, a my mamy dowód, że była na miejscu zdarzenia.

Arvid dłuższy czas siedział w milczeniu. Amanda obserwowała go uważnie. Zrozumiała, że rozważa opcje, i nie przeszkadzała mu. Większy nacisk mógł popchnąć go w złą stronę. Wreszcie Arvid otworzył usta. Tym razem opowiedział od początku do końca, co się stało piętnastego sierpnia. W miarę rozwoju opowieści, Amanda patrzyła coraz bardziej sceptycznie.

Kiedy skończył, podsumowała:

— Więc chcesz powiedzieć, że przypadkiem włamaliście się tego samego wieczoru, kiedy Josef F. Larsson i jego żona zostali zamordowani? Czy to przypadek, że dyrektorzy dwóch spółek ze szczytu waszej listy, tak zwanej „Brudnej Trzydziestki”, zostali zamordowani?

— Zgadza się, nie mieliśmy z tym absolutnie niczego wspólnego.

— Więc wy tylko włamujecie się ludziom do domów i tworzycie wirusy komputerowe, tak? — zapytała sarkastycznie Amanda.

Było za dużo dowodów wskazujących na winę Novy. Amanda nie uwierzyła Arvidowi, ale teraz wiedziała, że jest w to bardziej zamieszany, niż z początku zakładała. Przynajmniej przyznał, że był w pobliżu jednego z miejsc morderstw. A to mówiło wiele.

— Więc co mieliście zamiar zrobić trzeciej spółce z waszej listy? Wysadzić w powietrze cały zarząd, czy co?

— Numer trzy to nie była spółka, tylko człowiek — powiedział Arvid.

W głowie Amandy uruchomił się sygnał alarmowy. Następny na liście był człowiek, a Nova nadal przebywała na wolności. Dlaczego wcześniej o to nie zapytała? Niepokoiła się o to od dawna. Błąd, którego nie da się naprawić.

— Kto to jest? — zapytała natarczywie.

Otworzyły się drzwi do pokoju przesłuchań.

Wkroczył przez nie dumnie Nils Vetman.

— To przesłuchanie już się skończyło — powiedział. — Potrzebny mi czas, żeby porozmawiać z moim klientem. Od tej chwili reprezentuję Arvida Fredrikssona.

Odwrócił się do Arvida i zapytał:

— Z tobą wszystko w porządku?

Arvid wyglądał na równie zaskoczonego, jak Amanda, ale skinął głową bez słowa.

Kluczem był Peter Dagon. Nova doszła do tego. Jeśli uda mi się go złapać, może odpowiedzieć na mnóstwo pytań, pomyślała. Jeśli oczywiście będzie chciał.

Nova chciała uniknąć samotności ciemnego lasu, więc przygotowywała się na wędrowkę z powrotem do miasta. Woląла chodzić w nocy oświetlonymi ulicami Sztokholmu niż siedzieć w ciemnościach namiotu i słuchać dochodzących z zewnątrz odgłosów lasu. Nie będzie w

stanie zasnąć, chociaż była krańcowo wyczerpana. Każdy cień będzie ją straszył, uruchamiał wyobraźnię. A może to coś więcej niż wyobraźnia? Nova pospiesznie zaczęła pakować rzeczy. Jak zwykle starannie schowała wszystko, czego nie musiała z sobą zabrać.

Tym razem pojechała metrem odchodzącym na długo przed zachodem słońca, trochę po to, żeby uniknąć ciemności, a trochę po to, żeby zdążyć złapać Petera Dagona. Miała zamiar jeszcze raz spróbować wydostać numer telefonu albo adres od Nilsa Vetmana.

Amanda gwałtownie stuknęła długopisem o zniszczoną powierzchnię swojego biurka. Była zirytowana i zaniepokojona.

Dlaczego taki ważniak, jak Nils Vetman, przyszedł z własnej woli i powiedział, że reprezentuje Arvida? Od dawna wiedzieli, że utrzymywał jakiś kontakt z Novą. Może jest starym przyjacielem rodziny, pomyślała Amanda. Matka Novy też była adwokatem.

Długopis nagle trzasnął i kawałki rozleciały się po gabinecie Amandy jak wystrzelone z katapulty. Ze zdumieniem patrzyła na resztki, które zostały jej w dłoni. Plastikowa nasadka poleciała i upadła pod drzwiami. Z czystej frustracji rzuciła resztę w ślad za nią. Długopis odbił się dwa razy od kropkowanego, syntetycznego szarego dywanu z lat osiemdziesiątych i wytoczył na korytarz.

Zadzwoił telefon na biurku.

— Amanda Nilsson — warknęła.

— Mówi Nils Vetman, dzwonię nie w porę?

— Nie, ładnie z pańskiej strony, że pan zatelefonował. Muszę zamienić z panem kilka słów — oznajmiła łagodniejszym tonem. Nie chciała, żeby pomyślał, że jest przyczyną jej złego nastroju.

— Cóż za zbieg okoliczności. Mój klient ma pani coś do powiedzenia, zanim zostanie zwolniony.

— Jak to, zwolniony?

— Po tym, jak pani powie, co wie, nie sędzę, żeby był jakikolwiek powód, żeby domawiać mu wolności.

— To zależy od prokuratora, nie od pana — Amanda powiedziała to tak rzeczowym tonem, na jaki tylko była w stanie się zdobyć. Vetman powoli doprowadzał ją do szału.

— Zobaczmy, zobaczmy — wymruczał Vetman. — W mojej kancelarii, o osiemnastej. Czy to pani odpowiada?

— Tak, ale...

— Dobrze, więc szósta — zakończył Vetman i przerwał połączenie, nie dopuszczając Amandy do słowa.

Siedziała przez sekundę z otwartymi ustami i słuchawką nadal przyciśniętą do ucha. Nie znosiła, kiedy jej mówiono, co ma robić. Szczególnie, kiedy mówił to niski adwokat o głowie jak gruszka i apodyktycznym charakterze.

Wreszcie trzasnęła słuchawką i krzyknęła:

— Pieprzony adwokacki sukinsyn!

Kent zajrzał w drzwi, trzymając w ręku złamany długopis, i zapytał:

— Mamy zły dzień?

Na Malartorget samotny przekupień sprzedawał kwiaty we wszystkich kolorach lata. W oddali niebieski podmiejski pociąg przejeżdżał przez most do Sodermalm. Lampy uliczne z czarnego, kutego żelaza rozstawione w równych odstępach, błyszczały w ciepłym popołudniowym słońcu. Dwieście lat wcześniej plac otoczony był wysokim płotem z desek i nosił nazwę Flugmotet, miejsce spotkań much, ponieważ tutaj opróżniano kubły z miejskich latryn. Współcześnie zarówno chodnik, jak i parking były bez

skazy, nie licząc kilku zeschniętych liści, które opadły z rzędu drzew.

Nova wyszła z metra na rogu placu i ruszyła prosto przed siebie, idąc wzdłuż krawężnika Schonfeldts Grand, żeby, zgodnie z przyzwyczajeniem, skręcić w Lilla Nygatan. Tam wstąpiła do ulubionego sklepu, Van Asch, który specjalizował się w modzie średniowiecznej. Nova stała przed witryną, wpatrując się w bransolety z wielkimi czerwonymi kamieniami i gromadkami pereł, w naszyjniki z medalionami i sukniami o wąskich taliach i szerokich rękawach. Oczami wpatrywała się w sklepowe towary, ale umysłem była gdzie indziej.

Myśli Novy krążyły wokół tego, co ma powiedzieć Nilsowi Vetmanowi, żeby przekonać go do podania numeru Petera Dagona. Potem pomyślała o czymś innym. Nad nią łopotały transparenty Muzeum Poczty reklamujące ostatnią wystawę: *Selma Lagerlof... i wszystkie te listy*. Za Riddarholmen skręciła w szeroki przesmyk Stora Gramunkegrand. Aleja zwężała się, zbliżała do celu. Wreszcie stanęła przed drzwiami kancelarii adwokackiej. Już miała zadzwonić do drzwi, kiedy przez głowę przemknęła jej myśl: dlaczego łuk sutereny jest zamurowany?

Amanda przeszła pod czerwonym jak wino sklepieniem budynku Riksdagu i poszła dalej, do Mynttorget na Gamla Stan. Nie znosiła nawet samej myśli o spotkaniu z Nilsem Vetmanem. To irytujące być wezwaną przez adwokata, szczególnie o takiej reputacji. Jestem cholerną marionetką, czy co? — Amanda mruczała pod nosem.

Napłynęła jej ślinka, kiedy mijała witrynę pełną ciast z pomarszczoną polewą czekoladową, chrupiących jabłkowych strudli i pikantnych pasztecików nadziewanych soczystymi krewetkami i warzywami. Spojrzała na zegarek. Dochodziła pora kolacji i zostało jej

jeszcze dziesięć minut do spotkania. Nie było czasu na kąs kalorycznych delikatesów z kawiarni.

Siedemset lat wcześniej Vasterlanggatan było tylko ścieżką wzdłuż brzegu pod murami miejskimi. Teraz był to główny deptak turystyczny. Prezentował Amandzie swoją prawdziwą osobowość. Przechodziła obok sklepów sprzedających różowe koniki Dala w ludowe wzorki, czapki z wyhaftowanym z przodu napisem „Szwecja” oraz niebieskie i żółte pajacyki dla dzieci. Na ulicy zawsze panował ożywiony ruch pieszy, ale teraz było gorzej niż zazwyczaj. Przechodziły hordy Japończyków, rosyjskie pary spacerowały ręka w rękę, obok śpieszyli się zestresowani Szwedzi w garniturach i pod krawatem. Od czasu do czasu jakiś mały piesek na smyczy musiał uważać, żeby go nie zdeptano.

Kiedy skręciła na Stora Gramunkegrand, ujrzała młodą kobietę z podniesionym kapturem stroju do joggingu i wystającym spod niego daszkiem czapki. Wpuszczono ją do Vetmana przez drzwi od ulicy. Jego klientela nigdy nie przestanie mnie zadziwiać, pomyślała Amanda. Hip-hopowcy.

Drzwi zamknęły się, zanim Amanda do nich dotarła.

Sekretarka adwokata uniosła jedną brew i obdarzyła ją lekko zdziwionym spojrzeniem.

Nova powiedziała na to:

— Muszę porozmawiać z Nilsem Vetmanem. Wiem, nie jestem umówiona, ale to naprawdę ważne.

Dzwonek znowu zadzwonił. Przez trzeszczenie intercomu dobiegł głos Amandy:

— Mam umówione spotkanie z Nilsem Vetmanem.

Zjeżdżać stąd było pierwszą myślą Novy, w piersi eksplodował jej strach.

Ale dokąd może pójść?

Czuła się jak zwierzę w pułapce.

Z rozpaczą rozejrzała się po pokoju, szukając kryjówki.

Sekretarka podniosła rękę, żeby nacisnąć guzik otwierający drzwi.

W tym momencie drzwi do gabinetu Vetmana otworzyły się szeroko. Wypadł z nich, sycząc:

— Stać!

Sekretarka spojrzała zaskoczona na swojego pracodawcę, ale było już za późno, żeby powstrzymać jej rękę przed naciśnięciem guzika.

Vetman podjął natychmiastowe działania.

Chwycił Novę za ramię i wciągnął do gabinetu. Była zaskoczona siłą, jaką okazał ten niski człowiek. W chwili gdy Amanda otworzyła drzwi do sekretariatu, Vetman zamknął drzwi do gabinetu. Bez słowa przeciągnął Novę przez pokój i dotknął ciężkiej, złoczonej ramy lustra przymocowanego do ściany. Ku zaskoczeniu Novy, otworzyło się z pstryknięciem, jak drzwi. Adwokat wepchnął ją przez wąską szparę do schowka zagraconego wszelkiego rodzaju wyposażeniem. Gdy lustro zatrzęsnęło się za nią, usłyszała kroki oddalającego się Vetmana.

Kiedy Nova odwróciła się, stwierdziła, że ma doskonały widok na gabinet Vetmana, chociaż zrozumiała również, że nikt z tamtej strony lustra jej nie widzi. Ale nie ona jedna obserwowała to, co się dzieje w gabinecie; obok niej, na trójnogu, stała kamera wideo. Zielone światełko zdradzało, że jest włączona i nagrywa. W kącie stał stary sejf, na nim leżał pistolet. Przestrzeń wypełniona była różnym sprzętem elektronicznym, którego Nova nie potrafiła zidentyfikować; nie miała też pojęcia, czemu mógł służyć.

Patrzyła, jak Vetman wygładza garnitur i prostuje krawat. Odwrócił się przodem do Novy i przykładając palec do ust, dał znak, żeby siedziała cicho. Nova

odsapnęła, próbowała ustabilizować oddech, żeby nie zdradzić swojej kryjówki. Była uratowana.

Na tę chwilę.

Drzwi otworzyły się i Vetman przywitał Amandę mocnym uściskiem ręki. Usiedli po obu stronach biurka i Nova doskonale słyszała, co mówią. Język ciała Amandy pokazywał, że jest zdenerwowana i chce przyspieszyć rozmowę.

— Więc ma pan coś, o czym chce mi powiedzieć?

— Tak — odparł Vetman. — Aresztowała pani młodego człowieka. Jest niewinny.

— Sądzę, że niewinny to nie jest właściwe słowo. To oczywiste, że brał udział w niszczeniu i sabotowaniu systemu telefonicznego SAS. Prawdopodobnie był też pomocnikiem przy morderstwie.

Vetman ukradkiem popatrzył na zegarek.

— Chłopak jest niewinny, ale wie coś, co mogłoby was zainteresować.

— A co to takiego?

— Doskonale pani wie, co to jest. Nazwisko trzeciej osoby na ich tak zwanej liście „Brudnej Trzydziestki”. Jak rozumiem, trzeciego nazwiska nie ma na tym małym wideoklipie, który pani otrzymała. Właśnie przeprowadziłem z Arvidem długą rozmowę na ten temat.

— Więc może nadszedł czas, żeby mi pan powiedział, kto jest numerem trzecim — powiedziała Amanda rozdrażnionym tonem. — Zanim pan także stanie się pomocnikiem w morderstwie.

— Myślę, że źle to pani zrozumiała. To pani jest odpowiedzialna za to śledztwo i media będą winić panią. Nie mnie.

— Gwiżdżę na media — warknęła Amanda. — Więc jak, powie mi pan czy nie?

— Jeśli pani wypuści Arvida.

Amanda ciężko westchnęła.

— To nie jest jakiś amerykański film gangsterski. W Szwecji nie zawieramy tego typu układów. Na pewno pan o tym wie. Poza tym, to prokurator, a nie ja, będzie się musiał zgodzić.

— Gdzie jest wola, jest i sposób.

— Porozmawiam z prokuratorem — powiedziała szorstko Amanda i wstała. Wychodząc z gabinetu, przypomniała sobie, że o coś nie zapytała. — Dlaczego pański numer pojawił się na liście połączeń Novy?

— Jestem wykonawcą ostatniej woli i testamentu jej matki — odparł Vetman. — Nova jest jednym z beneficjentów.

— Kto jeszcze?

— Obawiam się, że nie mogę tego pani powiedzieć — oznajmił przepraszającym tonem Vetman.

Amanda wyszła, nie żegnając się.

Po drugiej stronie lustra umysł Novy pracował na wysokich obrotach. Trzecia osoba na liście, myślała. Dlaczego policja się nim interesuje? Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak blisko powiązana jest ich lista „Brudnej Trzydziestki” z morderstwami. Ale najwyraźniej wpadła w niewłaściwe ręce, ma ją teraz jakiś wariat i nakręcił na jej podstawie jakieś wideo.

Muszę ostrzec Waldemara Goranssona, pomyślała Nova. To on był trzecią osobą na liście, emerytowany profesor oceanografii i wykładowca fizyki teoretycznej. To te szacowne tytuły akademickie czyniły go tak niebezpiecznym. Goransson przyciągał mnóstwo zainteresowania ze strony prasy, ze względu na swoje argumenty, że wszystkie analizy wykazujące wzrost temperatury oparte były na błędnych metodologiach, że efekt cieplarniany to wynik masowej histerii i że

dwutlenek węgla dobrze służy roślinności. Jego artykuły były paliwem dla sceptycyzmu. Ale nie zasłużył na śmierć, pomyślała Nova. Nikt nie zasługuje na śmierć ze względu na poglądy, choćby były nie wiem jak pokrętne.

Kiedy Vetman upewnił się, że Amanda wyszła z budynku, podszedł i otworzył drzwi do kryjówki Novy. Kiedy zobaczył jej zdumione spojrzenie, skinął głową w kierunku kamery.

— To moje ubezpieczenie na życie. Nie masz pojęcia, jakie bywało przydatne.

Potem utkwiał wzrok w Novie i mówił dalej:

— To nie był dobry pomysł, żeby tu przychodzić. Proponuję, żebyś natychmiast opuściła moją kancelarię.

— Ale muszę skontaktować się z Peterem Dagonem.

— Nie, nie musisz — odparł adwokat. — Musisz natomiast się ukryć.

Nova popatrzyła na Vetmana ze zdumieniem. Potem odezwała się:

— Właściwie, to mam do niego mnóstwo pytań. Myślę też, że powinien pan natychmiast zadzwonić na policję i powiedzieć, że Waldemar Goransson jest numerem trzecim na liście. Trzeba go ostrzec. Rozumie pan, prawda?

— Policja zostanie poinformowana we właściwym czasie — odparł Vetman. — Teraz lepiej idź, zanim pojawi się Amanda albo jakiś inny policjant.

— To sama go ostrzegę — powiedziała wyzywająco Nova.

Vetman głęboko odetchnął i rzekł:

— Oto co zrobimy. Napiszesz notatkę, a ja obiecuję, że dostarczę ją Peterowi Dagonowi, a potem obiecuję, że powiadomię policję...

Znowu spojrzął na zegarek.

— ...nie później niż o jedenastej, jutro rano. Prawdopodobnie zdajesz sobie sprawę, że moim zadaniem jest sprawić, żeby twój przyjaciel Arvid nie skończył za kratkami.

Uwaga Vetmana sprawiła, że Nova poczuła się trochę winna, bo prawie nie pomyślała o Arvidzie. Była tak przyzwyczajona do faktu, że zawsze chadzał własnymi drogami, że nie zdała sobie sprawy, w jakie wpadł tarapaty. Teraz zaczęła się o niego martwić; przemyślała sprawę i skinęła głową na znak zgody. Vetman wręczył jej kawałek białego papieru i długopis. Najpierw Nova, zakłopotana, patrzyła na papier, ale po chwili napisała:

Peter Dagon,

Muszę się z Panem spotkać. Wiem, w co jest Pan zamieszany. Będę na Pana czekała w kościele Storkyran, jutro rano, o dziesiątej.

Z poważaniem

Nova.

Jedynym powodem, dla którego Nova wybrała Storkyran na spotkanie, było to, że nagle o nim pomyślała. Vetman przeczytał notkę, kiedy mu ją podała.

— Dopilnuję, żeby dostał wiadomość od pani — obiecał i na tym ich rozmowa się skończyła.

Mielone mięso smażyło się w wysokiej temperaturze na grubej patelni. Potem Kent dodał siekanej cebuli, soli, pieprzu i tymianku, który przyniósł z ogródka. Wycisnął trzy ząbki czosnku i dolał trochę piwa. Mięso musi się przez jakiś czas gotować na wolnym ogniu. Członkowie rodziny zaczęli zaglądać do kuchni, kiedy zapach rozszedł się po bliźniaku na Hasselby. Kent wypił kilka długich łyków zimnego piwa Norrlands Guldet i starł pot z czoła.

Gorąco z piecyka sprawiało, że wilgotne letnie powietrze było jeszcze bardziej upalne. Córeczka Kenta przyczepiła się do nogawki jego spodni i pokazując na piec, zapiszczała.

— Da! Da!

Kent uśmiechnął się i dał jej plasterek świeżego grzyba, zanim resztę zsunął do patelni.

Z tyłu słyszał znajomy hałas; krzesła odsuwane wokół stołu; kłótnia, kto gdzie będzie siedział; córeczka, kiedy ktoś podnosił ją na wysokie krzesło, płakała, żeby dać jej jeszcze kawałek grzyba. Kent udawał, że całą uwagę skupił na mieszaniu jedzenia. Musiał przez chwilę pomyśleć, zanim razem zasiądą do kolacji. Był to czas poświęcony rodzinie. A on martwił się śledztwem.

Było zbyt wiele niepowiązanych wątków; całe podejście do sprawy wydawało się złe. Coś się nie zgadzało. Seryjny zabójca, który był dosłownie tykającą bombą, przebywał na wolności. Za wolno się posuwali. Kiedy odkryją kolejną ofiarę? Kent agresywnie mieszał mięso na patelni, myśli też nieustannie mu się mieszały.

Śledztwo nie było jedynym problemem. Amanda jakby nie była sobą. Wyglądała blado i chorowicie i nie pracowała ze swoją zwykłą sprawnością. Pomyślał, że pewnie ma problem w domu. Czy to jakiś romans? Od paru lat nie wspominała o żadnym chłopaku, ale to nie musiało znaczyć, że z nikim się nie spotykała. Wszystko jedno, co to było, nie wyglądała dobrze. Ale przecież nie mógł po prostu podejść i zapytać, co jest nie tak. Po prostu nie byli na tej stopie zażyłości. Dziwne, pomyślał, znam ją od dziesięciu lat, a nie mogę zapytać, jak się czuje. Może już czas to zmienić.

Delikatny zapach spalenizny dotarł do nosa Kenta. Szybko spojrzął na patelnię i zdjął ją z palnika. Nie wyglądało to na coś poważnego. Kent odwrócił się do rodziny, w jednej ręce trzymał wielką misę makaronu, w

drugiej patelni. Na stole stała salaterka z pomidorami, ogórkami i rukolą.

Obiad był gotowy.

Nova ostrożnie rozejrzała się po okolicy, zanim wyszła od Nilsa Vetmana. W zasięgu wzroku nie było policji. Znowu znalazła się na ulicy, a była dopiero siódma. Nadal musiała przetrwać tę noc i jeszcze więcej. Tęskniła do swojego komputera. Stał zaledwie kilka przecznic dalej, ale był kompletnie nieosiągalny. Nova już nigdy nie postawi stopy w swoim domu, szczególnie, że cała policja depta jej po piętach. Byłoby głupio wrócić; a poza tym, za bardzo się bała, żeby nawet próbować.

Jej pierwszą myślą było pójść do 7-Eleven albo do kawiarenki internetowej. Ale chyba nie byłoby dobrym pomysłem spędzić kilka godzin w jednym miejscu. Gdyby ją ktoś rozpoznał, byłaby załatwiona. Potrzebuje komputera, stwierdziła i nagle zdała sobie sprawę, że w kieszeni ma dość gotówki, żeby sobie kupić całą furę laptopów.

Większość sklepów z komputerami o tej godzinie była zamknięta, ale Nova pomyślała, że PC City w Sickla będzie otwarte. Właśnie tam pójdę, postanowiła i zaczęła iść Stora Nygatan w kierunku Slussen. W ostatniej chwili powstrzymała się przed pójściem do Piekarni Naturalnej, żeby kupić oliwę i croissanty z tofu. Przeszła obok restauracji Slingerbulten, która zawsze skłaniała ją do myślenia o oślizgłej rybie istniejącej tylko w jej wyobraźni. W witrynie zobaczyła talerze przeładowane tradycyjną szwedzką strawą, wystawione, żeby skusić turystów do środka. Nova przypomniała sobie, że w menu oferują cukinię, bakłażany i paprykowe quiche z kozim serem. Była po prostu głodna. Skręciła na Vasterlanggatan i kupiła rozek z trzema gałkami włoskich lodów: cytrynowym, melonowym i miętowym. Potem ruszyła

pospiesznie dalej. Nie miała czasu, żeby rozmyślać nad zbilansowaną dietą, bo za czterdzieści pięć minut mieli zamykać PC City.

Młody sprzedawca w PC City był w widoczny sposób zdziwiony, kiedy Nova odmówiła kupna smukłego macena, mówiąc, że jest głęboko w tyle prowadzonego przez Greenpeace rankingu urządzeń elektronicznych. Wzięła natomiast nędznie wyglądającą toshibę. Sprzedawca był jeszcze bardziej zdziwiony, kiedy wyciągnęła wielki zwitek banknotów i odliczyła szesnaście tysięcy koron. Ale wziął się w garść, przejechał ręką po włosach i próbował jej sprzedać także drukarkę. Nova miała nowy laptop z całym oprogramowaniem, którego mogła potrzebować. Brakowało tylko połączenia z Internetem. Było po ósmej. Czerwone wieczorne słońce zaszło już za budynkami miasta. Ale upał nadal się utrzymywał. Nova poszła do lokalu, o którym wiedziała, że znajdzie w nim niezabezpieczony dostęp do sieci: miejsce aktywne dla sieci Classe'a w Mosebacke. Z kapturem ściągniętym na czoło wysiadła z metra na stacji Slussen i wyszła po schodach na Ryssgarden, który nosił nazwę od z górą siedemdziesięciu rosyjskich sklepów, zajmujących to miejsce w XVII wieku. Kiedy Nova wyszła na otwartą przestrzeń, zobaczyła przed sobą niskie schodki do najstarszego sztokholmskiego targowiska, Sodermalmstorg. W XVII wieku było wybrukowane i wykorzystywane jako miejsce egzekucji. Teraz rynek był prostokątny, z zakrzywionym budynkiem Slussen po prawej. Nova zobaczyła krótką kolejkę, która ustawiła się przed wózkiem z hot-dogami.

Skręciła w lewo i wyszła na Gotgatan. Dotarcie do Mosebacka Torg zajęło jej tylko pięć minut. Z Terrassen słyhać było kakofonię dźwięków. Śmiech zmieszany z brzękiem szklanek i ludzkimi głosami. Mosebacke było

centrum rozrywki, tak jak było nim w XVII wieku. Ludzie wylewali się z teatru Sodra i rozchodzili w letni wieczór.

Nova się rozejrzała. Pośrodku placu zobaczyła pustą ławkę, usadowiła się na niej, żeby rozpakować nowy laptop. Sprzedawca zapewniał ją, że bateria wytrzyma dłużej niż zazwyczaj. Miała nadzieję, że się nie mylił. Noc, która ją czekała, już teraz wydawała się za długa.

Nova bez słów dziękowała Classe'owi, łącząc się z jego siecią. Połączenie było powolne, ale pod innymi względami świetne. Teraz mogła się dowiedzieć więcej na temat teczek, które zostawiła matka. Najpierw zaczęła wyszukiwać „anomalię Ararat”. Natychmiast uzyskała dwa trafienia w chrześcijańskiej gazecie www.dagen.se:

„Multimilioner wysyła zespół badawczy na górę Ararat, w poszukiwaniu arki Noego.

Opublikowano 2003-09-10 06.00.

Czy arka Noego zakopana jest pod śniegiem na szczycie góry Ararat w Turcji? Żeby znaleźć na to odpowiedź, amerykański multimilioner wyekwipował ekspedycję, w której skład wchodzi dziesięciu naukowców. Jeszcze tego lata wejdą na liczącą ponad pięć tysięcy metrów górę.

Nie po raz pierwszy uczeni twierdzą, że znaleźli fizyczny dowód na istnienie statku, który żeglował podczas Potopu, jak to szczegółowo opisano w Księdze Rodzaju. Dyskusje rozgorzały w 1949 roku, kiedy amerykański satelita szpiegowski, którego właściwym zadaniem było obserwowanie lokalizacji w byłym Związku Radzieckim, uchwycił obrazy czegoś przypominającego kształtem łódź, nieopodal szczytu góry. W 1957 roku zdarzyło się to kolejny raz, kiedy piloci tureckiego myśliwca zobaczyli »łódź« w tureckiej prowincji Agri. W latach siedemdziesiątych to, co naukowcy nazywają

»anomalią Ararat«, kilkakrotnie zostało uchwycone przez kamery satelitów. Ale jak dotąd nikt nie przedsięwziął solidnych badań tego miejsca. Podczas zimnej wojny było to niemożliwe, bo cudzoziemcom zakazano wstępu na ten obszar; władze radzieckie oskarżały naukowców, że są amerykańskimi szpiegami. Mająca się odbyć latem amerykańsko-turecka ekspedycja wzbudziła wielkie zainteresowanie. Zespół ma zamiar wejść na urwiste stoki górskie, żeby zbadać kształt przypominający łódź, który od tak dawna wprawiał w zakłopotanie uczonych. Według raportów kształt ma prawdopodobnie sto trzydzieści pięć metrów długości i dwadzieścia pięć metrów szerokości. Jest to bliskie wymiarom podawanym w Biblii: sto czterdzieści siedem na dwadzieścia trzy metry, po przeliczeniu z łokci. Finansowanie zapewnione jest przez George'a McAlleya, dyrektora spółki i multimilionera z Hawajów. Według amerykańskich gazet, McAlley zasłynął jako działacz katolicki zajmujący się takimi sprawami, jak aborcja i samobójstwo wspomagane przez lekarza”.

„Multimilioner poszukujący arki Noego zamordowany.

Opublikowane: 2003-09-13 09.15.

Wczoraj znaleziono brutalnie zamordowanego amerykańskiego multimilionera George'a McAlleya. Czy ma to związek ze zbliżającą się wyprawą w poszukiwaniu arki Noego?

Źródło z wydziału policji podaje, że wszystkie dokumenty McAlleya dotyczące ekspedycji zniknęły.

George McAlley, katolik i siła sprawcza zbliżającej się ekspedycji na górę Ararat, został wczoraj brutalnie zamordowany w drodze do centrum konferencyjnego, gdzie miała się odbyć konferencja prasowa. Miano przedyskutować odkrycia związane z tak zwaną anomalią Ararat. Wśród ruchomości McAlleya nie znaleziono dokumentów dotyczących anomalii. Źródło z wydziału

policji twierdzi, że bada się teorię o terrorystach, którzy chcieli powstrzymać McAlleya przed wspięciem się na górę. Ujawnił on ostatnio w wypowiedzi dla prasy, co nakłoniło go do przedsięwzięcia tego projektu: »Wszystkie trzy religie monoteistyczne świata wierzą, że jesteśmy potomkami Noego i jego trzech synów. W dzisiejszych czasach to wspaniałe, że jest coś, co do czego mogą zgodzić się żydzi, chrześcijanie i muzułmanie«”.

Nova dwa razy przeczytała artykuł. Potem wyjęła teczkę podpisaną „Anomalia Ararat”, którą znalazła w domu, i przekartkowała ją jeszcze raz. Chociaż nie potrafiła wyjaśnić, skąd się wzięły te dokumenty w jej ręku, było jasne, że to zaginione papiery George’a McAlleya. Nova zamknęła laptop i spojrzała na stojący pośrodku Mosebacke Torg pomnik przedstawiający dwie nagie kobiety.

Zamyśliła się: w co właściwie wmieszała się matka?

Pokój do przesłuchań był tak mały, że mieściły się w nim tylko stół i cztery krzesła. Sufit wisiał nisko i całość wyglądała jak kubik. Powietrze przytłaczało niemiłosiernie Mosesa i Amandę, którzy siedzieli naprzeciwko siebie. Utkwiła w nim ze złością wzrok, po czym wstała tak nagle, że jej krzesło przewróciło się do tyłu.

— Dlaczego to zrobiłeś?! — krzyknęła Mosesowi w twarz.

Na skroni Amandy widać było pulsującą żyłkę. Moses osunął się jeszcze niżej na krzesło, patrzył na powierzchnię stołu. Wreszcie powiedział:

— Zasługiwała na to.

— Nikt nie zasługuje na śmierć, do diabła! — krzyknęła Amanda.

Jedyną odpowiedzią Mosesa było nerwowe dłubanie w blacie stołu.

— Gdzie ukryłeś zwłoki?

— Nie ma ich — wyszeptał Moses.

— Mów głośniej, żebym cię słyszała? — rozkazała Amanda, nachylając się bliżej.

— Uleciały z dymem — wyjąkał Moses, odrobinę głośniej.

— Co to znaczy, uleciały z dymem? Ciało nie może tak sobie zamienić się w dym, co?

— Tak, zostało spopielone.

Ślad uśmiechu przemknął przez usta Mosesa; sekunda i już go nie było. Moses patrzył teraz na swoje buty z zawstydzonym wyrazem twarzy. Amanda odepchnęła stół i krzyknęła:

— Nie możesz sobie chodzić i spopielać ludzi, bo ci się tak podoba! Wydział policji będzie musiał natychmiast położyć temu kres.

Stół przewrócił się i upadł na podłogę z trzaskiem podkreślającym jej słowa. Uniosła się chmurka kurzu. Amanda schwyciła Mosesa za ramię i rąbnęła jego twarzą o ścianę. W mgnieniu oka skuła mu ręce za plecami.

— Powtarzaj za mną — rozkazała, trzymając usta dwa centymetry od jego ucha. — Już nigdy nikogo nie spopielę.

— Już nigdy nikogo nie spopielę — wyrecytował Moses swobodnym tonem.

— Głośniej! — wrzasnęła Amanda.

— Już nigdy nikogo nie spopielę! — ryknął Moses.

Wargi Amandy skubnęły jego małżowinę i wessały ją do ust. Głośno wchłonęła jego zapach i chwyciła za kajdanki. Wypraktykowanym chwytem popchnęła go na krzesło, usiadła na nim okrakiem i spojrzała mu w oczy. Nie odwracając wzroku, zaczęła rozpinać jego koszulę. Nachyliła się, żeby pocałować go w klatkę i w brzuch.

Wreszcie dotarła do paska, szybko go wyciągnęła i rzuciła w róg. Rozpięła mu rozporek. Moses jęknął, zacisnął zęby.

— Już nigdy nikogo nie spopleję.

Poranne słońce nadawało ciepłego blasku piaskowej fasadzie kościoła Storkyrkan. Nova szybkimi skokami przebyła siedem stopni. W kościele wiszące wysoko kandelabry były włączone, oświetlały chropawe kamienne filary i balkony, które lśniły fioletem i złotem.

Zobaczyła dwa oficjalne trony królewskie z XVII wieku, pokryte draperią, która zdawała się łopotać w wietrzyku wiejącym w stronę ołtarza. Nikt na nich nie siedział. Kościół był całkowicie pusty, słychać było echo jej kroków. Wokół żywej duszy. W głowie jej pulsowało, bez przerwy widziała błyski światła. Brak snu dawał się we znaki, czuła się coraz gorzej. Bolały ją nogi, protestując przeciwko brakowi niezbędnego odpoczynku.

Przeszła nad kryptą w podłodze, na kamieniu wyrzeźbione były postacie mężczyzny i kobiety. Ich ubrania i rysy twarzy, zatarte przez miliony stóp, teraz stały się gładkie. To, co zostało, wyglądało jak dwa ciała uformowane z gliny rękami dziecka. Nie dałoby się odtworzyć figur w ich niegdysiejszym kształcie. Ich twarze dawno już zostały zapomniane, unicestwione spustoszeniami poczynionymi przez czas. Wraz z pamięcią, kim byli.

Nova zauważyła jakiś cień za filarem.

Wzdrygnęła się.

Potem poszła za postacią zmierzającą ku kaplicy Olausy Petriego. Napis głosił: „Zarezerwowane dla prywatnych modlitw. Zakaz zwiedzania”. Na zachodniej ścianie kaplicy wisiał ogromny obraz Davida Klockera Ehrenstrahla, przedstawiający w tle ciemną górę z dwoma szczytami. Samotny mężczyzna schodził górską ścieżką.

Miał długie włosy, nosił się dumnie. Poblask, który go otaczał, był jakby wspomnieniem skrzydeł. Archanioł, pomyślała Nova. Stał tam Peter Dagon, opierając się o średniowieczny ołtarz.

— Interesujący wybór miejsca spotkania. — Stwierdził i zrobił gest, jakby chciał ogarnąć całe wnętrze kościoła.

Nova była w stanie tylko skinąć głową, zawstydzona swoją cokolwiek efektowną propozycją.

Peter Dagon mówił dalej:

— Dostałem informację od mojego drogiego przyjaciela, Nilsa Vetmana. Była w niej mowa, że chcesz wiedzieć, co zamierzam. No to co właściwie mam zrobić?

Wyzywający uśmiezek igrał na ustach Dagona. Patrzył uważnie na Novę. Całą noc ćwiczyła to, co ma powiedzieć. Teraz albo nigdy.

— Wiem, że ty i moja matka byliście zamieszani w morderstwo na osobie amerykańskiego pastora, George'a McAlleya — powiedziała Nova.

Dagon w widoczny sposób się wzdrygnął. Jego uśmiech zniknął, a głos zabrzmiał poważnie, kiedy zapytał:

— Dlaczego tak uważasz?

— Znalazłam jego papiery w naszym domu, te papiery, które zaginęły, kiedy został zabity. Wiem też, że twoja fundacja PN jest trochę mętna.

— PN to nie fundacja. To stowarzyszenie działające przeciwko globalnemu ociepleniu. Właśnie ty powinnaś to wiedzieć.

Nova nie mogła z tym polemizować, więc żeby zyskać trochę na czasie, powiedziała:

— Ale dlaczego nazwaliście to Przyjaciele Nefilim?

— Bo właśnie nimi jesteśmy. Nie chcemy zostać starci przez kolejny Potop. Właściwie to robimy wszystko, żeby

mu zapobiec. Właśnie teraz, produkcja dwutlenku węgla jest dla nas najważniejszym tematem.

Novie nagle przyszło do głowy, że Peter Dagon i PN mogą mieć coś wspólnego ze śmiercią matki. Czy mógł być lepszy motyw niż dwadzieścia sześć i pół miliona koron?

Czy stoi tutaj, w pustym kościele, z mordercą swojej matki? Próbowała ukryć strach, powoli się cofając. Dagon popatrzył na nią dociekliwie.

Kiedy powstał między nimi kilkumetrowy margines bezpieczeństwa, Nova nie mogła się powstrzymać, żeby nie zapytać:

— A co z moją matką? Zabiłeś ją?

— Nie, absolutnie nie — powiedział Dagon, unosząc otwarte dłonie, żeby pokazać, że jest niegroźny. — Była jedną z nas.

— Jedną z was?

— Tak, jedną z nefilim. Bliskim przyjacielem.

— Chcesz powiedzieć, że była członkiem stowarzyszenia?

— Chcę powiedzieć, że była bezpośrednim potomkiem pierwszych nefilim.

Nova uważnie przyglądała się twarzy Dagona, żeby sprawdzić, czy mówi to na poważnie. Jego język ciała pokazywał, że stara się jak może, żeby ją przekonać.

Wtedy zrozumiała.

— Jesteś chory umysłowo — wysyczała. Odwróciła się na pięcie i pobiegła po posadzce wykładanej kwadratowymi kamieniami.

Słowa Dagona odbijały się za nią echem w wielkiej przestrzeni kościoła:

— A jeśli mam rację? A jeśli jesteś jedną z nas?

Powinnam to dawno sprawdzić, myślała Amanda, wchodząc do budynku przy Drottninggatan. Złocony anioł na piedestale patrzył na nią z wrogim wyrazem twarzy. Pokazała aniołowi wysunięty palec i pojechała skrzypiącą windą na górne piętro. Tam skręciła do drzwi naprzeciwko mieszkania należącego do Josefa F. Larssona. „Kerstin i Gudrun Liljencrona”, przeczytała na tabliczce z nazwiskiem. O ile Amanda sobie przypominała, raport policyjny z przesłuchań nie wspominał o dwóch starych kobietach. Może jednej z nich nie było w domu tamtego wieczoru. Ciekawe, czy to lesbijki, czy siostry? — pomyślała. Uznała, że są za stare, żeby być lesbijkami, i nacisnęła dzwonek.

Natychmiast rozległo się ostre szczekanie psa, a chwilę później zwierzę zaczęło drapać drzwi. Amanda usłyszała, jak ktoś w mieszkaniu łaja psa. Łańcuch zabezpieczający pozwolił na otwarcie drzwi tylko na kilka centymetrów. Wyjrzała pomarszczona twarz. Pół metra niżej miękki psi nos wachał gorliwie powietrze.

— Policja — powiedziała Amanda. — Jestem z policji. — Pokazała odznakę.

Drzwi zostały natychmiast zamknięte, a łańcuch zdjęty. Kiedy otworzyły się znowu, wybiegł mały pudel o kręconych szarych włosach, stanął na tylnych nogach, a przednie oparł o nogę Amandy. Popatrzyła uprzejmie na psa, ale się nie ruszyła. Kto wie, gdzie trzymał ten pysk?

Oczy starej kobiety błyszczały z ciekawości.

— Proszę wejść, proszę wejść — zachęcała Amandę. Cofnęła się z balkonikiem, nie czekając na odpowiedź.

Amanda weszła za nią. Miała nadzieję, że nie zajmie jej to wiele czasu. Wiele razy bywała zmuszana do wysłuchiwania zupełnie nieinteresujących życiowych opowieści, albo zwróconych do niej osobiście, albo odnoszących się do sprawy, w której prowadziła śledztwo.

Stół kuchenny zastawiony był na dwie osoby. Skąd wiedziała, że przyjdę? — zaciekawiała się Amanda. Usiadła, ignorując psa, który znowu próbował przyciągnąć jej uwagę.

— Leżeć, Gudrun — powiedziała stara kobieta piskliwym głosem; jej słowa nie wywarły na pudlu wrażenia.

Aha, pomyślała Amanda. Więc Gudrun to pies. Stara kobieta trzęsącymi się rękami nastawiła kawę i wyszła z pokoju. Amanda usłyszała, jak balkonik wjechał na framugę drzwi, gdzieś w mieszkaniu. Automat do kawy zaczął przyjemnie perkotać. Ława kuchenna była podniszczona, a okiennice wyglądały na oryginalne, z lat pięćdziesiątych. Przez wiele lat uważane były za niemodne, ale teraz stały się przedmiotem kultowym. Amanda wyobrażała sobie, jak można by reklamować to mieszkanie: „Wymaga pewnej renowacji. Wielki potencjał dla dekoratorów-majsterkowiczów. Prawdziwy nieoszlifowany klejnot”.

Stara kobieta, powłócząc nogami, przeszła przez drzwi, popychając balkonik jedną ręką. Drugą zaciśniętą miała w pięść. Podeszła do Amandy i otworzyła rękę, pokazując zmiętą chusteczkę z monogramem. Amanda wzięła ją, żeby lepiej się przyjrzeć. Kiedy rozwinęła materiał, zobaczyła z niesmakiem, co zawierał: starą, używaną gumę do żucia. Położyła chusteczkę na stole i spojrzała pytająco na kobietę.

— Morderca zostawił tę gumę. Była przyklepiona do wizjera w moich drzwiach.

Amanda popatrzyła z zainteresowaniem na gumę leżącą na stole. Potem zapytała:

— Wie pani, kiedy została tam umieszczona?

— O wpół do dwunastej. Gudrun cały wieczór hałasował, więc już wcześniej wyjrzałam parę razy na

podest schodów, żeby zobaczyć, czy coś się nie dzieje. O wpół do dwunastej niczego nie zobaczyłam przez wizjer.

Wpół do dwunastej, pomyślała Amanda. Mam nadzieję, że wkrótce dostanę raport z sekcji zwłok i będziemy mogli dokładnie ustalić, kiedy ofiary zmarły. Moses musi być naprawdę zawalony robotą, skoro zajmuje mu to tyle czasu.

A jeśli jestem jedną z nich? Co chciał przez to powiedzieć? Te pytania wirowały w głowie Novy, kiedy biegła za róg, na Sjalagardsgatan. Znalazła się na wprost dwóch skrzynek pocztowych pomalowanych jak małe domki. W jego pokrętnym świetle, myślała, jestem córką swojej matki i tym samym potomkiem tych nefilim. On naprawdę jest stuknięty. Przestała biec, dyszała, przyciskając plecy do szorstkiego muru z czerwonej cegły. Wyjrzała za róg. Peter Dagon nie poszedł za nią, ale nadal nie czuła się bezpieczna.

Dodając dwa do dwóch, pokonała panikę, która nieomal nią zawładnęła. Skoro Dagon nie jest w pełni władz umysłowych i zamieszany jest w morderstwo tego amerykańskiego pastora, to bardzo prawdopodobne, że ma związek z tymi pozostałymi dwoma morderstwami, myślała Nova. Znowu wyjrzała za róg. Ten gnojek mógł zabić moją matkę.

Idąc po bruku Sjalagardsgatan, Nova rozważała kilka możliwości. Po jej prawej pobrużdżony dąb wyciągał gałęzie, dając schronienie przed prażącym porannym słońcem. Czy powinnam zadzwonić na policję? — zastanawiała się. Nie, nie uwierzyliby mi. Nova przeszła obok numeru 13, gdzie w piętnastym stuleciu stał przytułek dla chorych i niedołączonych. Współcześnie pensjonariusze nadal żyją na tym samym miejscu, tylko budynek jest nowy.

Muszę ostrzec Waldemara Goranssona, postanowiła wreszcie Nova.

To była jedyna właściwa rzecz, którą należało zrobić. Szybko poszła do stacji metra Slussen. Nie ośmieliła się pójść do stacji na Gamla Stan.

A jeśli Peter Dagon czekał tam na nią?

W pokoju przesłuchań było troje ludzi. W powietrzu zdawała się wisieć mieszanka oczekiwania, strachu i pośpiechu. Była dziesiąta pięćdziesiąt pięć. Czekali od dwudziestu minut. Przez pierwsze dwadzieścia minut głośno rozmawiali, ale teraz byli cicho. Arvidowi robiło się niedobrze. Było to takie samo uczucie, jak kiedy zapach oleju, diesla, spalin i opary z kuchni zebrały się w ciasnym kadłubie „Rainbow Warriora II”. Głowę miał pustą, nie mógł się skupić. Zmęczonym wzrokiem patrzył na Amandę, która rozpierała się w krześle, uderzając długopisem o stół.

Stuk, stuk, stuk.

Kent siedział bez ruchu z zamkniętymi oczami. Zadzwoniła komórka Nilsa Vetmana, wstał więc i wyszedł z pokoju. Minutę przed jedenastą adwokat wrócił z przepraszającym uśmiechem.

— Wróćmy do porządku dziennego — powiedział. — Arvidzie, ponieważ ugodziliśmy się co do warunków, możesz powiedzieć, kto jest trzecią osobą na liście.

Słowa wylały się z ust Arvida.

— To Waldemar Goransson. Jest profesorem w Instytucie Technologicznym.

— Dlaczego znalazł się na liście? — dopytywała się Amanda.

— Jest specjalistą od zamykania pod dywan problemów efektu cieplarnianego.

— Co to znaczy? — zapytał Kent, który właśnie otworzył oczy.

— Pisze wstępniaki, w których twierdzi, na przykład, że dwutlenek węgla jest dobry dla roślinności i że ziemia sama może to regulować. Jeśli jest za dużo dwutlenku węgla, to asymilują go rośliny.

— I to jest nieprawda? — zapytała Amanda.

— To prawda, że rośliny lepiej rosną i potrzebują mniej wody, jeśli mają więcej dwutlenku węgla. I rzeczywiście go asymilują. Ale zapomina wspomnieć, że co minutę wycinany jest kawałek dżungli wielkości boiska piłkarskiego.

— Ale na czym naprawdę polega problem z dwutlenkiem węgla? — zapytała Amanda.

— Jest on jednym z kilku gazów cieplarnianych, które osadzają się jak wieko wokół ziemi i do pewnego stopnia uniemożliwiają naturalną ucieczkę ciepła. Ziemia robi się coraz gorętsza. Lodowce topnieją. Poziom oceanów się podnosi. Rify koralowe umierają.

W miarę mówienia Arvid podniecał się coraz bardziej.

— Waldemar Goransson twierdzi także, że emisje spowodowane przez człowieka nie mają wpływu na stan ocieplenia. Mimo faktu, że rdzenie lodowe z Arktyki i Grenlandii zawierają pęcherzyki powietrza, które przeanalizowano za okres do dwustu tysięcy lat i okazało się, że koncentracja dwutlenku węgla w atmosferze pozostawała prawie niezmieniona przez dwadzieścia pięć tysięcy lat, aż do industrializacji. Komitet Klimatyczny Narodów Zjednoczonych...

Amanda spojrzała na zegarek i przerwała Arvidowi.

— Bardzo interesujące, ale w tej chwili musimy dotrzeć do tego Goranssona. Wiesz, gdzie możemy go znaleźć?

Zanim Arvid zdołał odpowiedzieć, odezwał się Vetman.

— Mój klient, oczywiście, nie ma pojęcia. Podał już pani jego nazwisko, więc niech go pani wyszuka w żółtych stronicach Eniro.

Wstał i włożył do teczki notes oprawny w skórę, dając tym samym znak, że spotkanie się skończyło. Amanda nie czekała, aż адвокат wyjdzie z pokoju. Podniosła komórkę i powiedziała:

— Możecie mnie połączyć z Królewskim Instytutem Technologicznym?

Dzielnice Faltoversten poprzednio nazywano wyrobiskiem ze względu na te wszystkie nory i składy ze złomem, które tutaj się mieściły. Lata siedemdziesiąte przyniosły nowe wartości i ideały. Opieka społeczna zbudowała dzielnicę integracyjną, liczącą ponad pięćset mieszkań, z których pięćdziesiąt było specjalnie zaprojektowanych dla emerytów, a czternaście dla inwalidów. Każdy miał korzystać z usług komercyjnych i municypalnych. Żadna z tych przesłanek nie wpłynęła na postanowienie Waldemara Goranssona, żeby przed dwudziestu pięciu laty, kiedy żona i dwoje dzieci opuścili go, przyjąć ofertę dwupokojowego mieszkania. Rzeczą istotną dla niego było to, że z mieszkania można było spacerem dojść do jego biura w KIT. Przed dziesięciu laty stracił i to.

„Wymaga tego ktoś bardziej potrzebujący”, wyjaśniono w miejscowym wydziale planowania instytutu. Goransson uznał to za osobistą zniewagę i walczył z decyzją zębami i pazurami. Jako emerytowany profesor uważał, że jego prawem jest posiadać własny gabinet. Ale bitwę przegrał i teraz walkę o zdrowy rozsądek i przeciwko masowej histerii prowadził z własnego mieszkania. Zajmowało mu to cały czas i przestrzeń. Wszystko inne było nieważne.

Jego komputer otoczony był stosami książek, raportów technicznych i trzema plastikowymi pakietami z zeszlými

resztkami mrożonych obiadów od Findusa. Na plastikowym dywaniku leżały kolejne cztery pakiety. Waldemar Goransson był wstrząśnięty. Walił w klawiaturę, tak mocno skupiony na tym, co pisał, że nie usłyszał trzaśnięcia otwieranych drzwi do mieszkania. W przepelnionej popielniczce palił się papieros.

— Cholerne, zasmarkane bachory — warczał, odpowiadając na komentarz przysłany na forum Flashback.

Szwedzką wersję tej strony sieci zmuszono do zamknięcia po groźbach obłożenia grzywną w wysokości czterystu tysięcy koron i kosztów sądowych do ćwierci miliona. Oskarżenia były zbyt nieprzyjemne, żeby można było skonstruować obronę w oparciu o wolność słowa. Więc teraz strona administrowana była poza Szwecją.

Goransson zrozumiał, że nie jest sam, dopiero wtedy, gdy do luźnej, szarej skóry jego szyi przyciśnięto chłodną, twardą stal. Palce przestały stukać w klawiaturę.

Zamarł całkowicie.

Bał się, że przy najmniejszym ruchu nóż wejdzie w ciało.

Nie śmierć go przerażała, ale myśl, że nie będzie w stanie dokończyć tego, co chciał zrobić, zanim umrze. Chciał uratować bliźnich, którzy właśnie mieli popełnić koszmarny błąd. Zamiast dyskutować o rozwoju, krzyczeli o stagnacji i upadku, a to wszystko ze względu na tak zwane globalne ocieplenie. Według Goranssona czysta głupota.

Potem Waldemar Goransson poczuł, jak nóż przecina jego ciało.

Dziwne, pomyślał, nie czuję bólu.

Nova wiedziała, gdzie mieszka Waldemar Goransson. Rozpracowali jego rozkład dnia, co wcale nie było trudne,

choć napotkali jeden problem. Co jakiś czas, podpierając się białą laską, dreptał do Sabis w centrum handlowym Faltoversten.

Poza tym zawsze był w domu i dlatego zastanawiali się, jak włamać się do jego mieszkania i nie dać się nakryć.

Wreszcie wpadli na pomysł, żeby zniszczyć jego wiarygodność, tworząc fałszywą tożsamość i adres mailowy, a potem zalać gazety i fora zwariowanymi opiniami sygnowanymi jego nazwiskiem — jeszcze bardziej zwariowanymi niż sam mógłby napisać. Jeśli się okaże zbyt skrajny i nieprofesjonalny, nikt już go nie będzie słuchać. Do tego doszli w dyskusji.

Nova wypadła ze stacji metra Karlaplan i pobiegła przez plac w stronę Faltoversten. Schody ruchome po prawej stronie centrum handlowego były nieczynne, więc popędziła zwykłymi schodami. Głosy dzieci bawiących się w ośrodku opieki dziennej odbijały się echem między ścianami podwórka na Faltoversten. Z pęknięć w betonie wyrastała trawa. Ideał lat siedemdziesiątych wydawał się trochę sparciały.

Nova nie miała cierpliwości, żeby czekać na windę na trzecie piętro; poszła po wąskich betonowych schodach. Kiedy doszła do drzwi z tabliczką „Waldemar Goransson”, zatrzymała się nagle. Nie zaplanowała niczego dalej. Co powinnam powiedzieć? — zastanawiała się, próbując zebrać myśli.

Wewnątrz mieszkania usłyszała głośny łomot.

Przynajmniej jest w domu, pomyślała. Chyba będę musiała po prostu improwizować. Nacisnęła dzwonek, ale odpowiedziała jej całkowita cisza.

Przycisnęła ucho do drzwi.

Nic nie było słychać.

Znowu spróbowała, dwa razy mocno nacisnęła na dzwonek.

I znowu, żadnej reakcji.

Nova była pewna, że przed chwilą coś jednak słyszała. Może stary drań po prostu nie chce otworzyć drzwi, pomyślała. Ale muszę się z nim zobaczyć. Zastanawiając się, co zrobić dalej, dotknęła drzwi.

Nie były zamknięte.

Z wahaniem pchnęła je i krzyknęła do środka:

— Hej! Jest tam kto? Waldemar? Muszę z tobą porozmawiać.

Cisza.

Nova zajrzała do środka i zmarszczyła nos, bo poczuła dym i zapach starego człowieka, który rzadko się myje. Przedpokój był mały i ciasny. Wytarte płaszcze z kilku ostatnich dekad zwisały z wieszaków w ścianie. Obok drzwi leżało na kupie pięć worków ze śmieciami. Zrobiła nad nimi krok, wstrzymując oddech. Ciemnobrązowa tapeta pasowała do zielonego dywanika w przedpokoju. I jedno, i drugie nie było zmieniane, odkąd postawiono ten dom. Ale Nova nie mogła tego zobaczyć, bo podłoga pokryta była gazetami, ogłoszeniami i nieotwartymi rachunkami. W kącie leżała doniczka z zeschniętym geranium.

Nova jeszcze raz zawołała:

— Hej? Hej?

Żadnej odpowiedzi.

Korytarz kończył się dwójgiem drzwi. Nova zajrzała najpierw w te po prawej. Kuchnia była wąska, ze stołem dla dwojga pod oknem, na końcu pomieszczenia. Brązowożółty wystrój pociemniał od dymu z papierosów i kuchennego tłuszczu. Na podłodze stały kolejne dwa worki ze śmieciami i kilka plastikowych pakietów. Słońce słabo świeciło przez pokrytą brudem szybę. Obrzydliwe, pomyślała Nova i zainteresowała się drugimi drzwiami.

Salon był w jeszcze gorszym stanie, jeśli to możliwe. Kurz latami gromadził się we wszystkich zakamarkach. Żarówka w kryształowym żyrandolu spaliła się już dawno. Regały na książki były przepełnione. Wskutek tego wszystkiego jedyną wolną przestrzeń stanowił wysoki do pasa korytarz prowadzący przez pokój do biurka. Rolety były zaciągnięte, światło dawała tylko jedna lampa baz abażuru.

Nova spojrzała w dół i się wzdrygnęła. Zobaczyła czubek niemodnego męskiego buta wystający spoza jednego ze stosów.

Puls jej przyspieszył.

— Hej? — znowu wystękała.

Żadnej odpowiedzi. Nic się nie poruszyło.

Nova niechętnie zrobiła krok naprzód. Z czubka buta zrobił się cały but, a potem noga. Na biodrze mężczyzny widać było krwawą plamę. Nova z trudem oddychała. Puls galopował jak szalony. Zawahała się. Miała ochotę wybiec. Nie chciała zobaczyć tego, co zobaczyła. Ale ruszyła do przodu, ostrożnie nachyliła się i zajrzała za róg.

Wtedy krzyknęła.

Ciało Waldemara Goranssona kończyło się na szyi. Głowę odcięto od ciała i postawiono obok. Wyraz twarzy był spokojny, ale ponieważ dokonano dekapitacji, wyglądało to bardziej makabrycznie, niż gdyby był przerażony. Krew nadal wypływała z arterii. Serce przestało bić całkiem niedawno. Nóż leżał obok ciała. Wyglądał jak nóż myśliwski z ostrą, wypolerowaną klingą.

Nova odwróciła się, żeby uciec.

Nie chciała już na to patrzeć.

Nie chciała tu zostać nawet sekundę dłużej.

Ale drogę blokowała jej jakaś postać. Nie mogła wyjść przez drzwi. Kiedy zobaczyła, kto to jest, stanęła jak wryta. Niemożliwe stało się możliwym.

Wstrząs był zbyt wielki dla Novy.

Strach i przerażenie przejęły kontrolę. Wszystko jej pływało przed oczami. Rzeczywistość jakby ustąpiła i Nova upadła na podłogę. Jej mózg nie mógł dać sobie rady ze stresem, więc się wyłączył.

Nova zemdląca w tym kurzu, wśród papierów.

W drzwiach stała zmarła matka i przyglądała się jej.

Amanda i Kent jechali, jak tylko mogli najszybciej, ulicami Sztokholmu: Kungsgatan, Sturegatan i Karlavagen. Sekretarz wydziału personalnego Królewskiego Instytutu Technologicznego powiedział im, że Waldemar Goransson piętnaście lat wcześniej przeszedł na emeryturę i mieszka w Faltoversten. Najprawdopodobniej większość czasu spędza w domu ze względu na kontuzję kolana, która zmusza go do chodzenia o lasce.

Uparty, konwencjonalny, ale inteligentny, tak opisał go przez telefon sekretarz. Goransson nie podnosił słuchawki, kiedy próbowali się do niego dodzwonić. Mimo błyskającego niebieskiego światła i syreny, jechali powoli; ruch uliczny sprzysiągł się przeciwko nim.

Mam nadzieję, że nie dojedziemy za późno, pomyślała Amanda.

Kiedy Nova ocknęła się, stwierdziła, że patrzy w oczy, których nigdy już nie spodziewała się zobaczyć.

Oczy matki.

Z początku była przekonana, że ma koszmary. Potem sobie przypomniała.

Waldemar Goransson. Krew. Nóż.

Jej matka.

Zaczęła gwałtownie oddychać, próbowała odpełznąć do tyłu.

Matka nachyliła się i pogłaskała ją po nodze, jakby uspokajała dziecko. Dało to odwrotny skutek. Nova krzyknęła i kopnęła.

— Przepraszam — powiedziała matka. — Nie miałaś tego zobaczyć.

Jej głos był bardzo prawdziwy. Dopiero wtedy w głowie Novy pojawiła się myśl: matka żyje. Ona żyje. Wtedy Nova uspokoiła się i popatrzyła na matkę.

— Jak... — zaczęła, ale przerwała. Po chwili zapytała: — Więc żyjesz?

— Tak, jak widzisz. Nie umarłam.

Mimo że miała poważny wyraz twarzy, na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

Nova dokładnie przyjrzała się matce. Wyglądała prawie tak samo jak zazwyczaj, blond włosy obcięte na pazia, przenikliwe niebieskie oczy. Ale delikatna siatka zmarszczek pod oczami była bardziej widoczna niż wcześniej. I nigdy nie widziała matki ubranej w ciemny strój do joggingu. Zdumiona twarz Novy domagała się odpowiedzi.

— Sfingowałam własną śmierć — wyjaśniła matka.

— Jak to zrobiłaś?

— Pomógł mi lekarz sądowy.

Nova przypomniała sobie, jak myślała, że to dziwne, że przyszedł na pogrzeb. Teraz rozumiała, że musiał znać matkę od dawna.

— Ale dlaczego?

— To długa historia. — Matka Novy westchnęła. — Doprawdy, miałaś się o tym dowiedzieć, jak skończysz dwadzieścia jeden lat.

— Dlaczego? O czym ty mówisz?

— Dopiero wtedy można stwierdzić, czy w tobie dominuje istota ludzka. Niestety, chyba tak jest.

— Co to znaczy?

— Jesteś potomkiem starożytnej rasy zwanej nefilim. Mieszkamy na ziemi od niepamiętnych czasów.

Nova ledwie ogarniała to, co mówiła matka, bo patrzyła na jej ręce. Dlaczego matka ma zakrwawione dłonie? — myślała. Co ona tu, do diabła, robi? Matka zorientowała się, na co patrzy Nova, i próbowała wyjaśnić.

— Musimy powstrzymać globalne ocieplenie. Niezbędne są pewne ofiary. Inaczej zostaniemy zmiecieni z powierzchni ziemi, kiedy wody się podniosą.

Wtedy Nova wykrzyczała słowa, których nie śmiała pomyśleć:

— Zabiłaś ich! To ty ich zabiłaś!

— Tak, ale to było konieczne. Doskonale wiesz, co ci ludzie robili.

W oddali usłyszały zbliżającą się syrenę. Matka Novy rozejrzała się nerwowo.

— Będziemy musiały szerzej o tym porozmawiać innym razem. Spróbuj zrozumieć. Nie chodzi tylko o moje przetrwanie, walczę także o ciebie.

— Nie mów mi, że zostałam pieprzoną morderczynią dla mojego dobra! — krzyknęła Nova.

— Nova, proszę. Spróbuj zrozumieć — powiedziała matka, wstając.

Wycofując się z pokoju, spojrzała błagalnie na Novę.

Nova czuła taki zamęt uczuć, że patrzyła tylko przed siebie. Nienawiść i gniew mieszały się z żalem i strachem. Ramiona zwisały jej bezwładnie po bokach.

W pokoju obok natarczywie dzwonił telefon.

Amanda po raz szósty dzwoniła pod numer Waldemara Goranssona. Żadnej odpowiedzi. Jakby dzwoniła w próżnię. Pod ostatnim blokiem na Karlavagen do jej czerwonego golfa dołączył oznakowany samochód policyjny prowadzony przez Kenta. Oboje zwolnili, przejeżdżając obok okazałego budynku z cegły szkoły Ostra Real. Amanda nie chciała kolejnych niewinnych ofiar podczas tego dochodzenia, a szczególnie dzieci i nastolatków. Samochody wjechały na brukowany plac przed centrum handlowym i zatrzymały się przed słupkami blokującymi wejście. Zaciekawieni przechodnie patrzyli, jak drzwi samochodów nagle się otwierają i wyskakują z nich kierowcy.

Amanda znalazła schody ruchome i podjęła trop. Kent szedł tuż za nią; mimo okazałej postury nadal był szybki na krótkich dystansach. Popędzili po schodach i przez podwórko. Mężczyzna pracujący w ośrodku opieki dziennej zajął obronną pozycję między grupką dzieci a biegnącymi funkcjonariuszami. Dzieci przestały się bawić, żeby popatrzeć na niespodziewanych gości na ich podwórku.

Kent zaczął zostawać z tyłu, zanim Amanda dotarła do drzwi do mieszkania Goranssona.

Były otwarte szeroko.

Amanda wyciągnęła pistolet i zaczęła na Kenta. Skorzystał z windy i ostrożnie wyjrzał zza drzwi, kiedy dotarł na piętro. Ich oczy się spotkały.

— Waldemarze Goransson. Tu policja! — krzyknęła Amanda.

Kiedy nikt nie odpowiadał, weszli do mieszkania. Najpierw sprawdzili śmierdzący korytarzyk, potem kuchnię. Pierwszym, co zobaczyła Amanda, kiedy skręciła za róg do salonu, była Nova. Siedziała na podłodze apatycznie, patrząc przed siebie. Nie ruszyła się, kiedy Amanda wrzasnęła:

— Połóż się na ziemi z rękami na głowie!

Amanda podeszła ostrożnie. W końcu musiała popchnąć Novę i skuć jej ręce za plecami. Ciało Novy opadło jak bezwładny worek z kartoflami. Jakby wcale jej nie było. Kent wszedł dalej, do pokoju.

— Cholera — tylko tyle powiedział, kiedy odkrył pozbawione głowy zwłoki Goranssona.

Amanda zostawiła Novę leżącą na podłodze i podeszła, żeby zobaczyć, co znalazł Ken. Kiedy twarz Goranssona stała się widoczna za stertami książek, potrzebowała chwili, żeby zrozumieć, co widzi: bezgłowa szyja i nóż leżący w kałuży krwi. Chociaż jego ciało nie zostało ułożone bez szacunku, jak ciała poprzednich ofiar, było tego dosyć, żeby Amanda wywnioskowała, że zabójstwa dokonała ta sama osoba: młoda kobieta leżąca w kajdankach obok, na podłodze. Nie udało im się. Nova zabiła jeszcze jedną niewinną osobę, zanim zdołali ją powstrzymać. Ta myśl zamąciła triumf z zatrzymania seryjnego mordercy. Poczucie niedoskonałości zamieniło się w gniew. Odwróciła się, podniosła Novę i zaczęła nią potrząsać.

— Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego?! — krzyczała Novie prosto w twarz.

Kiedy nie otrzymała odpowiedzi, pchnęła Novę na framugę drzwi i trzasnęła nią mocno o łuszczącą się farbę. Wreszcie ochłonęła, kiedy poczuła dłoń Kenta na ramieniu, puściła więc rękę Novy, zostawiając na niej widoczne sińce. Nova po raz pierwszy spojrzała Amandzie w oczy i powiedziała:

— To nie ja. To była moja matka.

— Powiedz to sędziemu — stwierdziła nienawistnie Amanda, a sama pomyślała, że dziewczyna zwariowała. Jaka szkoda, że prawdopodobnie skończy w szpitalu psychiatrycznym, a nie w więzieniu. Potem szorstko

sprowadziła Novę na dół do samochodu policyjnego. Kent zajął się przygotowaniami do kryminalistycznych oględzin miejsca.

Budynek przy Svartmangatan 24 wybudowany został w 1624 roku, ale postawiono go na szczątkach klasztoru dominikanów, który stał na tym miejscu w XV wieku. Od tych mnichów ulica wzięła nazwę, gdyż nazywano ich „czarnymi braćmi” dla odróżnienia od odzianych na szaro mnichów z Riddarsholmen. Fasada była ciemnobeżowa, widać było aparat kamieniarski fundamentów. Peter Dagon znał na pamięć kod do drzwi. Ciężki drewniany portal otworzył się powoli. Wszedł do środka.

Moses mieszkał na parterze. Po pięciopokojowym mieszkaniu nie można było poznać, co jest w piwnicy. Umeblowanie było utrzymane w stylu klasycznym dla luksusowego mieszkania, chociaż sufit był trochę za niski. Najbardziej uderzały wielkie obrazy Andersa Zorna przedstawiające zmysłowe postacie kobiet. Moses przywitał Petera Dagona klepinięciem w ramię. W rewanżu otrzymał mocny uścisk dłoni. Poszli do kuchni.

Na czarnym marmurowym blacie spoczywał stojak na butelki wina wykonany z czarnego drewna. Moses skinął głową pod adresem Dagona, który pozwolił sobie na wybór. Wyjmował jedną butelkę po drugiej, podziwiał i komentował roczniki. Wreszcie wybrał flaszkę Penfold Grange z 2002 roku. Moses wziął ją od niego, odkorkował i nalał do dwóch ciężkich kryształowych kieliszków. Kiedy Dagon delektował się czerwonym winem, Moses wyjął dojrziałe ser gorgonzola i pokroił gruszkę. Odwrócił się do drewnianego panelu między blatem kuchennym a lodówką ze stali nierdzewnej. Przejechał palcem po pasku drewna i panel zamienił się w wolno otwierające się drzwi. Przez szczelinę wsączyło się zimne powietrze z wieków średnich. Moses musiał schylić głowę, żeby wejść. Peter Dagon poszedł za nim, niosąc w rękach kieliszki z winem.

Schody były strome i ciemne. W połowie drogi Moses zapalił jedną z lamp naftowych zamocowanych na ścianie. Światło wprowadziło cienie w taniec. Tak jak robiło to wielu ich przodków, schodzili ze schodów, które ostro skręcały i robiły się szersze. Zapalili więcej lamp, ale nie chcieli oświetlać wielkiej hali. Kiedyś był tu refektarz mnichów; teraz — komnata rady nefilim. Czarni mnisi obróciliby się w grobach, gdyby wiedzieli, kto teraz czyni użytek z ich domostwa.

Kamienne ściany były częściowo pokryte panelami. Pomysłowe urządzenie, którego mnisi używali do pieczenia całych świń, nadal zamontowane było we wnętrzu gigantycznego kominka. Seria portretów zdobiła ściany. Cała historia nefilim pokazana była na olejnych obrazach. Reprezentowane były wszystkie wybitne postacie. Dagon miał nadzieję, że pewnego dnia jego portret zostanie dodany do kolekcji.

Ostatni z obrazów po lewej ukazywał mężczyznę z dwoma szczytami góry Ararat w tle. Schodził z miejsca, w którym spoczęła arka Noego. Dagon pochlebiał sobie, widząc podobieństwo swoich własnych rysów i rysów przodka, jedyne go nefilim, który przetrwał Potop. Przypatrywał się przez chwilę temu mężczyźnie.

Dzięki wielkiej przebiegłości udało mu się wślizgnąć na pokład Arki, chociaż jedynym celem Potopu było zmiecenie nefilim z powierzchni ziemi. Ich integracja z ludźmi była tak pomyślna, że członkowie rodziny Noego byli jedynymi czystej krwi istotami ludzkimi, którzy przetrwali. Jeśli słowa „ludzie” i „czystość” mogą współbrzmieć w jednym zdaniu, pomyślał Dagon. Tym razem nawet kolejnemu Potopowi nie uda się zniszczyć nefilim. Fakt, że musieli skupić uwagę na podnoszących się wodach, był wielką komplikacją w ich planach, ale i złem koniecznym, z którym trzeba było sobie poradzić.

Dagon odwrócił się do Mosesa i zapytał:

— Co z tą policją?

— Mają całą listę, ale na razie zajmują się Novą. A Greenpeace też robi dobrą robotę, jeśli o to chodzi. W „Dagens Nyheter” czytałem, że policja przeszukała ich biura, co wzbudziło wielki krzyk. Policja zajmuje się tym wszystkim i ma pełne ręce roboty.

— Niedobrze, że Nova okazuje takie niepokojąco ludzkie skłonności. Myślałem, że to ostatnia osoba, z którą będą takie problemy — żalił się Dagon.

— To chyba kwestia przypadku, kogo to dotknie — pocieszał go Moses.

— Tak, naprawdę musimy zmienić nasz początkowy plan.

— Nikt nie wiedział, że takie okażą się skutki mieszania ras.

Zamyślił się przez chwilę nad tym problemem. Wreszcie odezwał się Dagon:

— Otrzymałem dyrektywę, która każe nam zintensyfikować wysiłki.

— Rozumiem — odparł Moses.

Amanda pozwoliła sobie spać do późna. Choć przesłuchanie wstępne nie było gotowe, to przynajmniej Nova siedziała za kratkami. Wizytę u lekarza Amanda miała umówioną na dziewiątą. Za dziesięć dziewiąta wyszła z mieszkania i zeszła ze schodów. Jej adres był najgorszy, jeśli chodzi o dostawy, tak powiedzieli jej ludzie z Ikei, kiedy przynieśli jej nowe łóżko. I pewnie mieli rację.

Amanda skręciła obok budynku na brukowane przejście, a potem po schodach w dół na Hogalidsgatan. Tam skręciła w prawo i przeszła obok oazy zieleni Lasse i Parken. W tej małej wiosce podawano posiłki od osiemnastego stulecia. Mężczyzna w średnim wieku, z

włosami związanymi w kucyk właśnie sprzątał, po wczorajszym meczu piłkarskim pokazywanym na wielkim ekranie, część restauracji znajdującą się na wolnym powietrzu. Amanda nie miała pojęcia, jakie drużyny grały, ale słyszała wszystkie krzyki dobiegające z parku za każdym razem, kiedy strzelono gola.

Skręciła w Langholmsgatan i weszła do włoskich delikatesów. Szynka z rozmarynem leżała obok zielonego sera i gorgonzoli w chłodziarce. Na półkach zobaczyła ciasto w miliardach kształtów, oliwę z oliwek z truflami, pastę z kaparów, anchois i czarnych oliwek. U niskiego, nadmiernie uniżonego mężczyzny za ladą Amanda zamówiła latte. Zanim zapłaciła, pod wpływem impulsu kupiła dziesięć deka ricotty, nie myśląc nawet, jak to będzie jadła.

Przychodnia Curera znajdowała się trzy przecznice dalej. Amanda weszła w drzwi co do minuty. Zdążyła już wypić połowę latte. Kolejka nie była długa i zanim zdążyła usiąść, z gabinetu wypadł żylasty mężczyzna po trzydziestce.

— Amanda? — zapytał, wyciągając do niej rękę. — Nazywam się Par Saberg.

Amanda została wprowadzona do małego pomieszczenia, w którym mieściły się akurat dwa krzesła, stół do badań i komputer. Opisała objawy, a lekarz wysłuchał jej uważnie i zadał kilka uzupełniających pytań. Wreszcie poprosił, żeby się położyła na stole. Nacisnął jej brzuch i osłuchał stetoskopem.

— Kiedy pani miała ostatnią miesiączkę? — zapytał.

— Wiem, dlaczego pan pyta, ale jestem na pigułce — szybko odpowiedziała Amanda.

— Zdarzało się już, że kobieta zachodziła w ciążę, mimo że była na pigułce.

— Mówi pan poważnie? Myśli pan, że jestem w ciąży?

— Tak, na to wychodzi. Myślę, że od trzech miesięcy. Na pani miejscu zarezerwowałbym termin w szpitalu położniczym.

— Ale ja nie mogę mieć dziecka — zaprotestowała Amanda.

— W takim razie lepiej niech się pani pospieszy. Wkrótce będzie za późno na aborcję.

— Ale aborcji też nie chcę.

Doktor Saberg uśmiechnął się, widząc zmieszanie Amandy i zapytał:

— Wiele szpitali położniczych ma na etacie psychologa. Chce pani, żebym wypisał skierowanie?

Było to bardziej niż oczywiste, że doktor Saberg nie zdaje sobie sprawy ze swojego prawdziwego powołania — przenikania ludzkiej psychiki. Amanda pokręciła głową.

— Muszę przemyśleć, co mam zrobić — powiedziała i wyszła z gabinetu.

Natychmiast po wyjściu z budynku skręciła w lewo. Stała tam parkowa ławka, jakby na nią czekała. Usiadła i spojrzała na wprost, przez Tantolunden. Dzieci z ośrodka opieki dziennej zaczęły się wysypywać na plac zabaw. Kilku spóźnionych porannych joggerów wracało do domu, a na brzegu wody bawił się złoty retriever. W oddali widziała działki z ogrodami i domkami, przyklejone do zbocza wzgórza.

Wyjęła torbę z ricottą i otworzyła ją. Zagłębiła palec wskazujący w miękkiej substancji, która miała konsystencję wiejskiego sera, i włożyła go sobie do ust. Ciężarna, pomyślała. Co powinnam zrobić? Z Mosesem nigdy nie rozmawiali o przyszłości. Chętnie by to zrobiła, ale jednocześnie istniało ryzyko utraty wiążącej ich magii. Nigdy niczego sobie nie obiecywali. Nie mieli żadnej wspólnej własności. Nie robili planów sięgających dalej niż kilka dni. Jakby ich związek zatrzymał się w czasie;

ciągle było jak przez pierwsze kilka miesięcy, chociaż spotykali się od dwóch lat.

Ale teraz była ciężarna. To naprawdę wymusi decyzję. Straci Mosesa czy go przy sobie zatrzyma? Była inna alternatywa: zrobić aborcję i udawać, że nic się nie stało. Nic się nie zmieni; wszystko będzie tak, jak było. Czyżby? Nawet jeśli Moses się nie zmieni, Amanda będzie wiedziała, co zrobiła. Zrobić aborcję w wieku trzydziestu dziewięciu lat to jak odrzucić ostatnią szansę. Może już nigdy nie zająć w ciążę. Nigdy nie mieć szansy na założenie rodziny.

Nigdy więcej.

Takie to ostateczne.

Moses ma prawo o tym wiedzieć, pomyślała. To także jego dziecko. Łatwo mieć zasady, kiedy idzie o innych. Inaczej sprawy się mają, kiedy całe życie Amandy może wywrócić się do góry nogami. Trudne. Bardzo, bardzo trudne.

Amanda ze zdziwieniem zajrzała do torby, którą trzymała. Zjadła całą ricottę.

Ale nadal nie podjęła decyzji.

Peter Dagon siedział w Cadier Bar w Grand Hotelu, patrząc przez akwen na oba skrzydła pałacu królewskiego sięgające aż do wody. Jak coś tak wielkiego może wyglądać tak zwyczajnie? — myślał. Sześćset pokoi kryło się za tą czerwonawobrazową fasadą. Należał do tych, którzy uważali, że pałac należy przemalować na wspianiały żółty kolor. Jego największym życzeniem było, żeby stary Zamek Tre Kronor z jego średniowiecznymi pinaklami i wieżami został przebudowany, chociaż wiedział, że to nierealistyczne.

Na wprost Dagona, w wygodnym barowym fotelu wyściełanym materiały wyszywaną w wielkie brązowe

kwiaty, siedział Moses. Trzymał porcję tatara z łososia z trybulą i imbirem. Włożył ją sobie do ust, przeżuł i połknął. Tą samą drogą podążyła babeczka z cytrynowym zsiadłym mlekiem. Obaj, milcząc, smakowali tradycyjną południową herbatkę w hotelu. Zdecydowali się na herbatę, bo było za wcześnie na szampana.

Kiedy plater z babeczkami, sandwiczami i ciastami został opróżniony, Moses powiedział:

— Nova jest w areszcie.

— Czy to problem? — zapytał Dagon, zlizując porcyjkę śmietany z kącika ust.

— Nie, policja jej nie wierzy.

— Więc ona mówi?

— Tak, ale za mało wie i nie ma dowodów.

— Jesteś absolutnie pewien, że sprawy są pod kontrolą?

— Nie martw się, szefową dochodzenia wstępnego trzymam w garści — rzekł Moses, pokazując dłoń Dagonowi.

Dagon, uspokojony, kiwnął głową i rozejrzał się za kelnerem, żeby zapłacić rachunek.

Nova siedziała na pryczy przymocowanej do ściany. Kolana objęła rękami, gapiała się w pustkę. Ramiona jej opadły, twarz miała szarą jak popiół. Naprawdę było jej wszystko jedno, że siedzi w areszcie. Myśli były cięższym więzieniem. Czowała się jak wykorzeniona roślina. Wcześniej zawsze chciała znaleźć odpowiedzi na swoje pytania. Teraz miała nadzieję, że nigdy niczego już się nie dowie.

Moja matka jest morderczynią, myślała.

Ale czy ja jestem choć trochę lepsza?

Też zabiłam człowieka.

Nieświadomie zaczęła się kołysać w tył i przód. Matka zawsze była surowa. Ale w jej działaniach zawsze była

jakaś logika. Kiedy pięcioletnia Nova wzięła bez pytania kawałek ciasta, nie dostała kolacji. Kiedy miała dwanaście lat i wyszła na dach, dostała po łapach, bo to jej palce otworzyły okno mansardowe. A potem została na kilka tygodni zamknięta w swoim pokoju. Kiedy przymierzała, bez pozwolenia, ubrania matki, musiała cały dzień chodzić nago. Ich życiem kierowało motto: oko za oko, ząb za ząb. Teraz, kiedy Nova znała wszystkie fakty, zdawała sobie sprawę, że to było chore.

Ciemna logika matki usprawiedliwiała także torturowanie i zabijanie innych istot ludzkich. Niszczyli przyrodę i przyczyniali się do możliwości, że nowy potop zaleje ziemię. W ten sposób narazili na ryzyko życie i interesy Novy i matki. Według matki zasługiwali na śmierć. Ale ona była nienormalna. Matka Novy była morderczynią. Nova sama była morderczynią. Czy też jestem nienormalna? — myślała.

Łza stoczyła się jej po policzku. Potem następna i jeszcze jedna. Zaczęła szlochać. Potem straciła kontrolę nad płaczem i przycisnęła kolana do piersi. Duszę miała zmęczoną i pustą. Rzuciła się bezwładnie na pryczę. Chciała się ukarać. Chciała ukarać matkę. Obie były nic nie warte. Obie powinny umrzeć.

Nova nienawidziła siebie. Zgniłe geny. Zgniłe korzenie. Wszystko, co z nią związane, było zgniłe.

Zgniłe. Zgniłe. Zgniłe.

Ktoś zapukał do drzwi. Otworzył się judasz i zajrzała czyjaś twarz. Robili tak co kwadrans. Dlaczego nie mogą po prostu zostawić mnie w spokoju? — pomyślała Nova i schowała twarz w poduszkę.

Amanda wzięła autobus czwórkę do Fridhemsplan. Stamtąd do komendy policji było dziesięć minut spaceru. Ten czas potrzebny był jej na myślenie. Myślała o

wszystkim, tylko nie o pracy. Strome zbocze wzgórza w Kronoberg Park kosztowało ją więcej wysiłku niż zazwyczaj. Zaczęła ciężko oddychać. Teraz wiedziała dlaczego. Rosło w niej maleńkie życie, potrzebowało energii i siły. Ta myśl sprawiła, że Amanda zwolniła i zaczęła bardziej uważać.

Jakaś kobieta pchała powoli wózek dziecięcy pod wysokimi drzewami. To mogę być ja, za kilka miesięcy, pomyślała Amanda. Kiedy się zbliżyła, spojrzała na twarz kobiety, czy jest szczęśliwa. Jej mały nosek pokryty był piegami. Usta miała wąskie i zaciśnięte stanowczo. Czy będę szczęśliwa? — zastanawiała się Amanda. Kobieta odpowiedziała uśmiechem na pytające spojrzenie Amandy.

Może zdołam być szczęśliwa, powiedziała sobie w duchu Amanda. W końcu to ostatnia szansa, żeby została matką. Nie była w stanie znaleźć sobie innego mężczyzny, żeby mieć z nim dziecko, zanim nie będzie za późno. Może nie doceniam Mojżesza, pomyślała. Może myślał tak samo jak ja. Że chcę utrzymać status quo. Że nie chcę, żeby cokolwiek się zmieniło. Trudno mi go winić, że nie chciał mieć ze mną dziecka, skoro właściwie nigdy go o to nie pytałam i nawet niczego nie napomknęłam na ten temat. Mężczyźni nie spieszą się tak, jak kobiety, kiedy dobiegają czterdziestki. I nie mają pojęcia, jakie to może być trudne dla starszej kobiety mieć dzieci.

Z przodu, między gałęziami drzew można było dostrzec pomarańczową fasadę komendy.

Amanda poczuła się spokojniejsza. Odwróciła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na kobietę z wózkiem dziecięcym, i poszła dalej. Za sześć miesięcy Mojżesz, ja i nasze maleńkie niemowlę będziemy tutaj spacerowali, pomyślała, nieświadomie gładząc brzuch. Ciepłe uczucie przeppełniło jej serce. Teraz wiedziała, czego chce. Donosi dziecko. Amanda chciała być matką. Chciała mieć rodzinę. Chciała

spacerować pod drzewami, popychać wózek. Chciała się uśmiechać do przechodniów.

Amanda była szczęśliwa, idąc do pracy.

Wieczorem porozmawia z Mosesem.

Jej życie miało zmienić tor.

Nic nie będzie takie samo.

Jej włosy wyglądały jak marny, zdeптany chodnik, a nie jak kręcone dredy. Nova siedziała zgarbiona, była posępna. Pod oczami dobrze było widać ciemne kręgi. Amanda nie mogła zdecydować, czy Nova wygląda jak stara kobieta, czy jak mała dziewczynka. Wyglądała na chudą, bezbronną, załamana. I to cieszyło Amandę. Siedzi tutaj i lituje się nad sobą, biedaczyna, pomyślała.

Tortury dawno zostały zakazane w Szwecji, ale w tego rodzaju sytuacjach Amanda żałowała, że tak się stało. Nova zasługiwała na to, żeby ją dręczyć. Bezlitosnym mordercom często całkowicie brakowało umiejętności wczuwania się w sytuację innych ludzi, ale nie mieli kłopotu z odczuwaniem bólu. Jeśli ich cierpienie mogłoby przynieść bliskim ofiar maleńką satysfakcję i poczucie, że w tym życiu jest jakaś sprawiedliwość, to — myślała Amanda — może warto by było.

Kent był w sąsiednim pokoju, uważnie obserwował język ciała Novy na monitorze; przed nim leżały rozpostarte wszystkie dokumenty ze śledztwa. W ten sposób mógł szybko sprawdzać wszystkie informacje przekazywane przez Novę. Wszystko było nagrywane, potem poddane zostanie analizie, sekunda po sekundzie. Jak zwykle, Kent był odpowiedzialny za wewnętrzne dochodzenie, chociaż czasem uczestniczył też w działaniach terenowych. Amanda poleciła mu dokładne przejrzanie wszystkich teczek i papierów. Kent działał zgodnie z procedurami opisanymi w *Metodologicznych*

wskazówkach prowadzenia śledztw w przypadkach ciężkich przestępstw. Mimo nowego tytułu, Amanda zawsze określała to w myślach starą nazwą; „Biblia morderstw”. Chociaż nie była tak drobiazgowa jak Kent, doceniała jego wyczucie porządku, które uzupełniało jej własny, twórczy i chaotyczny styl pracy.

Nova odmówiła skorzystania z usług Nilsa Vetmana i nie chciała innych adwokatów.

— Nie ufam Vetmanowi i nie mam nic do ukrycia — powiedziała. Amanda nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Czy Nova była tak mocno zaburzona psychicznie, że wpadła w totalne zaprzeczanie? A może to była tylko sztuczka z jej strony, próba wyłgania się z tej sytuacji? Jeśli to drugie, to dziewczyna musiałaby być cholernie dobrą kłamczuchą, stwierdziła Amanda. Zastali ją na miejscu zbrodni, a jej DNA łączyło ją z jednym z pozostałych morderstw. A może była po prostu głupia. Niewielu ludzi ma szansę, żeby bronił ich tak poważany adwokat, jak Vetman, bez względu na jego etykę.

Amanda rozpoczęła długą serię rutynowych pytań, żeby uspić czujność Novy. Przez pierwszą godzinę nawet nie zbliżyła się do powodu, dla którego Nova siedziała naprzeciwko niej. Potem Amanda zaskoczyła Nowę pytaniem, które zawsze stawiała w przypadku poważnej, brutalnej zbrodni.

— Dlaczego to zrobiłaś?

Nova podniosła wzrok znad stołu i spojrzała na Amandę.

— To nie ja. To moja matka.

— Co robiłaś na miejscu zbrodni?

— Chciałam ostrzec profesora przed zabójcą. Ale nie wiedziałam, że zrobiła to moja matka. Dopiero potem się dowiedziałam.

Amanda westchnęła i postanowiła przystać na szaleństwo Novy. Może uda się jej wydobyć jakiś okruch rzeczywistości z fantazji dziewczyny.

— Kiedy odkryłaś, że to ona jest zabójczynią? — zapytała.

— Dopiero jak ją zobaczyłam.

Amanda zastanawiała się, czy Nova nie ma aby rozszczepionej osobowości; może myśli, że jedna z nich jest jej zmarłą matką. Postanowiła zatrzymać ten pomysł z tyłu głowy i dalej prowadzić przesłuchanie. Wcześniej czy później, Nova będzie musiała spotkać się z psychiatrą, który wystawi rozpoznanie.

— Ale miałaś ostrzec profesora — przypomniała Novie Amanda.

— Tak, wcześniej, tamtego dnia, spotkałam się z Peterem Dagonem i dowiedziałam się, że korzystają z listy „Brudnej Trzydziestki” — powiedziała Nova.

— Czy dobrze zrozumiałam? Twoja matka współpracuje z kimś o nazwisku Peter Dagon?

Nova kiwnęła głową i mówiła dalej:

— Tak, chcą zapobiec nowemu Potopowi i próbują powstrzymać efekt cieplarniany.

— A więc tutaj w ogólnym obrazie pojawia się Potop i Biblia — zauważyła Amanda, odnotowując sobie, dlaczego na ścianach znajdowano biblijne cytaty. — Kto to jest Peter Dagon? — Amanda zapisała to nazwisko, żeby je później sprawdzić.

— Stary przyjaciel mojej matki. Uważają się za potomków nefilim.

— A nefilim to upadłe anioły?

Nova była zaskoczona, że Amanda wie, kim byli, ale skinęła głową na znak potwierdzenia.

W porządku, to zaszło już za daleko, pomyślała Amanda i powiedziała:

— Z tym zeznaniem jest tylko jeden problem. Twoja matka nie żyje.

— Żyje — Nova gwałtownie zaprzeczyła słowom Amandy. — Upozorowała własną śmierć.

— Jak się jej udało to zrobić? — zdziwiła się Amanda. — Anatomopatolog, Moses Hammar, zidentyfikował jej ciało.

Na dźwięk nazwiska Mosesa Amanda dotknęła brzucha.

— On też jest w to wplątany — powiedziała pośpiesznie Nova. — To wielki spisek. Jest jednym z tych, którzy wierzą, że są nefilim.

— Więc jesteś potomkiem upadłego anioła? Chodzi mi o to, że jeśli twoja matka jest kimś takim, to ty też powinnaś być, zgadza się?

— Nie jestem z tych, którzy wierzą w to wszystko. Oni wierzą. Nils Vetman też jest w to wplątany.

Amanda ciężko westchnęła i powiedziała znużonym tonem:

— Więc twoja zmarła matka, anatomopatolog, mężczyzna o nazwisku Peter Dagon i Nils Vetman, wszyscy oni wierzą, że są aniołami? Posłuchaj, może weźmiesz się w garść i powiesz mi, co naprawdę się stało?

Kawiarnia Muren przy Vasterlanggatan znajdowała się kilkaset metrów od domu, w którym Elisabeth Barakel przeżyła całe życie. Okolica spełniała wszelkie warunki, żeby być uroczą. Z tyłu przebiegał mur miejski z ogromnymi głazami u dołu i kamieniarką na szczycie. Pobielane sklepienie dzieliło kawiarnię na dwa. Sufit podtrzymywały ciężkie drewniane belki, złączone ręcznej roboty gwoździami.

Ale wszystko było trochę nie tak. Ławy wbudowane pod ścianami miały postrzępioną wykładzinę, poduszki były w krzykliwych kolorach, a białe drzwi do kuchni z Ikei wyglądały, jakby wzięto je z baru z kebabem na wynos. Drzwi do niezbyt czystej toalety były ciągle otwarte, wprowadzając atmosferę publicznej ubikacji. Dawało to wrażenie jarmarcznej przytulności.

W dawnym życiu Elisabeth Barakel nie postawiła tu stopy, to znaczyło, że obsługa jej nie rozpoznawała. Kawiarnia była na tyle blisko jej byłego domu, że było jej tu wygodnie i miała poczucie zażyłości. Tęskniła za kotwicą, którą zawsze był dla niej dom. Teraz żyła na walizkach. Rzeczy, których nie chciała po sobie zostawić, zostały schowane w magazynie Shurgarda.

Przypominała sobie o dylemacie, co począć ze wszystkimi informacjami o klientach, które były w jej posiadaniu. Gdyby ich nie zostawiła, ktoś mógłby podejrzewać, że ukartowała własną śmierć. Ale gdyby je właśnie zostawiła, mogłyby wyniknąć poważne konsekwencje. Wielu z jej klientów było nefilim; inni byli dochodowi albo stanowili dobry kontakt. W każdym razie, problem został teraz rozwiązany. Włamała się do własnego biurka. Potem przypomniała sobie, że zapomniała zabrać map góry Ararat, należących do tego zwariowanego pastora. Mogła mieć tylko nadzieję, że nikt nie powiąże ich z morderstwem, które zostało popełnione w Stanach Zjednoczonych przed kilku laty. O ile znała własną córkę, papiery powinny pozostać w szufladzie biurka na zawsze. I nie pokładała zbyt wiele wiary w dedukcyjnych zdolnościach policji. Dlaczego w ogóle miałyby im przyjść do głowy, że pewna liczba niszczycieli środowiska naturalnego została zabita przez tę samą osobę, która zamordowała fanatycznego pastora w Stanach?

Nefilim często czynili użytek z faktu, że ludzie mają instynkt terytorialny i nie udaje im się współpraca ponad granicami. Różne rodziny i klany współpracowały na zasadzie wzajemnych ustępstw. Zyskiwali wszyscy, ponieważ pracowali, chcąc osiągnąć jeden cel. Arka musi pozostać nieodkryta; po prostu nie można na to pozwolić. Nefilim nie mogą dopuścić, żeby istoty ludzkie wiedziały za dużo. I tak już za bardzo wzrosły w siłę.

Nefilim ze Stanów Zjednoczonych sprowadzili Elisabeth, która potem zniknęła bez śladu z amerykańskiej ziemi. Wkrótce będzie potrzebowała ich pomocy. Wróciła myślami do swojego domu. Zdała sobie sprawę, że tęskni nie tylko za nim, tęskni też za Novą. Ponieważ Nova była już dorosła i mogła się o siebie zatroszczyć, Elisabeth myślała, że nie będzie trudno ją zostawić. Jak obraz, ukończony i gotowy na sprzedaż. Ale tęskniła za odgłosem kroków córki na schodach i jej dyskretnymi pytaniami na temat prac w gospodarstwie domowym; tęskniła za przyglądaniem się rysom jej twarzy, które odziedziczyła po ojcu. Elisabeth tęskniła nawet za tą jej okropną fryzurą, która sprawiała, że jej rozkoszne loczki wyglądały jak kiełbasy.

Myślała o oskarżycielskim, rozczarowanym spojrzeniu Novy, która zrozumiała, że jej matka jest zabójczynią. Elisabeth miała za mało czasu, żeby wyjaśnić, dlaczego jej czyny są tak potrzebne. W ogóle, czasu było mało; kurczył się i znikał. Elisabeth widziała nagłówki wystawionych na widok publiczny tabloidów, głoszące, że Nova została zatrzymana za morderstwa. Było nawet wideo dowodzące jej winy. Elisabeth Barakel nie miała pojęcia, skąd się wzięło, ale nie było czasu, żeby się dowiedzieć. Najpierw musi zapewnić im ciągłość istnienia. Potem załatwi sprawę z Novą i postara się, żeby znów stanęła na nogi. Elisabeth nadal dysponowała znajomościami i kontaktami,

ważnymi w systemie wymiaru sprawiedliwości. O ile będzie „potem”, w tym rzecz. I jeśli wystarczy im czasu...

W tej chwili Elisabeth miała tylko jeden cel w życiu. Musiała uodpornić się na wszelkie osobiste impulsy, które mogłyby odciągnąć ją od niego. Próbowwała zapomnieć o córce siedzącej w areszcie. Zasłonić jej twarz. Nie może ustąpić przed słabością. Nie teraz. Świat jej potrzebuje. Nefilim jej potrzebują. Nova musi tylko poczekać. Myślenie o niej było luksusem, na który Elisabeth nie mogła sobie pozwolić.

Zacząła więc kartkować egzemplarz „Aftonbladet”. Nie mogła już więcej posługiwać się listą „Brudnej Trzydziestki”, bo policja uzyskała do niej dostęp. Jej uwagę przyciągnął artykuł:

„»Plan Perelli — czarny charakter środowiska naturalnego«

Gdybyśmy myśleli o środowisku naturalnym, zostalibyśmy w domu.

Trasa objazdowa public relations Charlotte Perelli pomoże jej wygrać Konkurs Piosenkowski Eurowizji.

Ale jest przegrany — środowisko naturalne.

— Gdybyśmy myśleli o środowisku naturalnym, zostalibyśmy w domu — powiedział impresario piosenkarki.

Dzisiaj Charlotte Perelli wylądowała na Łotwie. Tam rozpocznie tournée PR prowadzące do Konkursu Piosenki Eurowizji. Część tournée odbędzie się na pokładzie wynajętego prywatnego odrzutowca — środka transportu, który jest w stanie wyemitować do 2,75 tony dwutlenku węgla na osobę. Jej impresario, Staffan Jordansson, podkreślił, że Charlotte Perelli i jej zespół planują wykorzystywanie podczas trasy komercyjnych linii lotniczych:

»Skupieni na konkursie«

— Ale wynajmiemy prywatny samolot, jeśli będziemy musieli — powiedział.

Poświęcił pan chociaż jedną myśl wielkości emisji pochodzących z prywatnych odrzutowców?

— Gdybyśmy myśleli o środowisku naturalnym, zostalibyśmy w domu. Teraz chodzi o wynik, który chcemy osiągnąć podczas konkursu — wyjaśnił Staffan Jordansson.

Czy macie zamiar zapłacić rekompensatę za emisję?

— Znow, zostalibyśmy w domu, gdybyśmy się tym martwili.

»Musi zapłacić ekstra«

— Im mniej ludzi w tym uczestniczy, tym więcej emisji jest do podziału — powiedział Ingvar Junden z Agencji Ochrony Środowiska Naturalnego.

Jego zdaniem, skoro Charlotte Perelli korzysta z prywatnych odrzutowców, powinna zapłacić rekompensatę za emisję, i to ekstra.

— To zrobiłoby większe wrażenie — powiedział Junden.

Samolot emituje jedenaście ton gazów spalinowych.

Emisja dwutlenku węgla z lotu prywatnym odrzutowcem w przybliżeniu wynosi razem jedenaście ton. Podzielona na pasażerów daje 2,75 tony na każdego. Ogólna trasa do pokonania prywatnym odrzutowcem: 6375 kilometrów. Jest to, w przybliżeniu, odpowiednik odległości między Sztokholmem a Nowym Jorkiem. Regularne loty pasażerskie między Szwecją a Nowym Jorkiem dają 440 kilogramów dwutlenku węgla na pasażera. Magnus Swahn z Sieci Transportu i Środowiska Naturalnego (STŚN) obliczył sumy dla lotów Charlotte Perelli. Typ samolotu, którym gwiazda popu ma latać po

Europie, zużywa przeciętnie 427 litrów paliwa na godzinę, lecąc z szybkością 845 kilometrów na godzinę”.

Hm, dlaczego nie? Jedenaście ton to jedenaście ton, pomyślała Elisabeth. Złożyła gazetę, wetknęła ją pod pachę i zostawiła opróżnioną do połowy filiżankę z kawą na stole.

Wyszła z kawiarni i głęboko odetchnęła parnym powietrzem lata. Jakby zostawiała za sobą resztki starego życia. Wszystkie normy wyuczonego zachowania zostały wyrzucone na podłogę, między okruchy i kłębki kurzu. Teraz istniał tylko jeden cel. Jedna sprawa do załatwienia. Wreszcie Elisabeth uwolniła się od pajęczej sieci konwenansów społecznych, w zgodzie z którymi żyły istoty ludzkie. Życie było teraz proste i piękne.

Elisabeth wreszcie odkryła swoje prawdziwe ja.

Grzanka z ikrą z ryby morskiej o białym mięsie.

Amanda, po raz pierwszy w życiu, kupiła szwedzką ikrę z ryby morskiej, w sklepie Vi na stacji metra. Jedynym powodem zakupu było, że kiedyś słyszała, jak Moses mówił, że to jego ulubiona ryba. Chleb trzeba opiec na maśle, na patelni. Właśnie skwierczały na niej, pływając w maśle, dwa kawałki bagietki. Moses miał przyjść w każdej chwili. Wysłał wiadomość tekstową, że właśnie wychodzi ze stacji Hornstull.

Amanda przełożyła sałatę na talerzach, podeszła do lustra w korytarzu, żeby sprawdzić włosy i wróciła do kuchni. Chleb zarumienił się po obu stronach na złotobrązowo. Są gotowe, uznała Amanda i położyła tosty na talerzach. Wzięła słoik z ikrą, popatrzyła na niego z wahaniem, ale potem rozsmarowała maleńkie jajeczka na chlebie. Wyjęła z lodówki butelkę chłodnego białego wina. Dla siebie wzięła wodę mineralną Ramlosa o smaku

cytrynowym. Ale sobie też naląła wina do kieliszka, żeby Moses niczego nie podejrzewał. Postanowiła udawać, że wypła parę pierwszych łyków tak, żeby niczego nie zauważył.

Zadzwoił dzwonek do drzwi.

Szeroka twarz Mosesa rozjaśniła się, kiedy Amanda otworzyła drzwi. Patrzyła na niego trochę nerwowo. Kiedy zobaczył, co ustawiła na stole, roześmiał się i zapytał:

— No, to co świętujemy? Dostałaś awans?

Amanda zrozumiała, że musi złapać byka za rogi i się przygotowała. Poważnym tonem powiedziała:

— Musimy porozmawiać.

Moses przestał się uśmiechać, próbował odczytać wyraz twarzy Amandy. Usiadł przy stole, zajął miejsce naprzeciwko niej.

— Niełatwo mi o tym mówić, ale jestem ciężarna.

Moses popatrzył współczująco i łagodnie powiedział:

— Zdaję sobie sprawę, że to musi być naprawdę trudne.

Ogromne uczucie ulgi ogarnęło Amandę. Moses zrozumiał. Razem zajmą się tą sprawą.

— Cały dzień o tym myślałam.

Moses nachylił się i pogłaskał ją po policzku wielką ręką.

— Moja biedna dziewczyna. Kiedy masz wizytę? Pójdę z tobą, oczywiście, jeśli chcesz.

— Wizytę? — powtórzyła zdziwiona Amanda.

— Tak, na aborcję.

— Nie, nie mam zamiaru tego zrobić — wyjąkała Amanda. — Najpierw chciałam usłyszeć, co ty o tym sądzisz, żebyśmy dopiero potem podjęli decyzję.

— Ale Amando, kochanie, myślałem, że to jasne, że nasz związek to nic innego, jak tylko romans. Oboje

pracujemy w tej samej firmie...

— Zupełnie nie rozumiem, co chciałeś przez to powiedzieć. To nie takie rzadkie, żeby funkcjonariusz poślubił innego funkcjonariusza.

— Tak, ale nie o to chodzi — warknął Moses. — Nigdy niczego ci nie obiecywałem, więc nie próbuj zmusić mnie, żebym się z tego powodu czuł winny.

Amanda siedziała, nie odzywała się słowem, próbowała ocenić uczucia, które nią owładnęły. Ostatnie słowa Mosesa sprawiły, że gniew pokonał rozczarowanie i smutek.

— Więc mam nie zmuszać cię, żebyś czuł się winny?! — Amanda teraz krzyczała. — Winny czego?! Że chcę, żebyś odpowiadał za swoje czyny? Nie tylko ja się pieprzyłam.

— Amando, kochanie, nie bądź taka wulgarna.

— Wulgarna? To teraz jestem wulgarna? Przecież uwielbiałeś to.

Amanda wzięła swój kieliszek z winem i cisnęła nim w stronę głowy Mosesa. Ominął jego ucho o pięć centymetrów i z trzaskiem rozbił się ścianę. Wino się rozlało, odłamki szkła spadły na podłogę. Moses wstał i położył swoją serwetę na stole.

— Zadzwoń, jak się uspokoisz. Moja propozycja jest aktualna.

— Jaka twoja propozycja? Żeby zabić nasze dziecko?!

Amanda wykrzyczała ostatnie słowa, kiedy zamykał drzwi. Moses zdążył już wyjść z mieszkania.

Na klatce schodowej słychać było jego kroki.

Tosty z ikrą morskiej ryby na talerzach zostały nietknięte.

Drewniane krzesło było twarde, ale Nova była właściwie zadowolona, że jest takie niewygodne. Patrzyła

przez zamknięte okno. Atmosfera była ciężka i duszna. Miała wrażenie, że ściany ją przytłaczają. Na dworze wędły liście i pąki. Przyroda toczyła ostatnią walkę z upałem. Nova już nie walczyła. Jej myśli biegły w odwrotnym kierunku. Zasluguję na to, myślała. Gdybym inaczej postępowała, wszyscy ci ludzie by żyli.

Nova z nienawiścią popatrzyła na własną rękę spoczywającą na kolanach. Tuż obok niej był ostry brzeg parapetu. Głęboki głos Trenta Reznora wplatał się w bieg jej myśli:

„Dzisiaj zraniłem się.
Czy czuję, poznać chcę,
Skupiłem się na bólu,
Jedynym co realne”.

Nova przycisnęła miękkie arterie nadgarstka do ostrej krawędzi. Zdziałało. Ból był prawdziwy. Całe cierpienie skoncentrowało się w ramieniu. Nie było już miejsca na strach, czuła tylko pulsowanie w nadgarstku. Słowa Trenta Reznora nadal dźwięczały jej w głowie:

„Kim się stałem?”

Nova zadawała sobie to samo pytanie. Nie mogła się tego pozbyć, powtarzała je w kółko. Kim się stała? Czym się stała?

Nagle odniosła wrażenie, jakby znalazła się poza własnym ciałem. Zobaczyła celę, w której była zamknięta, swoje brudne spodnie i palce, które zaczęły bieleć. Z nadgarstka tryskał cienki strumyk krwi. Przed nią siedziała tchórzliwa kobieta, która wołała głupio targnąć się na własne życie niż stawić czoło problemowi. Seryjna

zabójczyni nadal była na wolności i Nova musiała spróbować ją powstrzymać. To był jej obowiązek. Tylko ona była w stanie to zrobić.

Odsunęła ramię od ostrej krawędzi i przycisnęła drugą rękę do nadgarstka, żeby powstrzymać upływ krwi. Za kilka godzin będzie całkowicie uleczona.

Życ, to był obowiązek Novy.

Peter Dagon siedział trzydzieści trzy metry nad poziomem morza, podziwiał Sztokholm o zmierzchu. W zapadających ciemnościach, w oddali widział oświetlony ratusz, który odbijał się w spokojnych wodach jeziora Malaren. Przed Kungsholmen widział przestwór Riddarsholmen. Wiedział, że pod wielkim gmachem kościoła Riddarsholmen nadal kryją się ruiny klasztoru Gramunke. Na wysepce mieszkało tylko dwóch ludzi, jednym z nich był Dagon. Stary pałac, archiwa i parlament były w nocy puste. Ale nie tam znajdował się teraz Dagon; siedział na stołku barowym w restauracji Gondolen i czekał na Mosea.

W rękę trzymał ginger cosmopolitan, który łysy barman zrobił, jak tylko zobaczył, że Dagon zbliża się po parkiecie w jaskrawe wzory z ciemnego i jasnego drewna. Nieopodal siedziały dwie blondynki, które mimo że prawdopodobnie wydawały mnóstwo pieniędzy na zakupy, ubrane były prawie identycznie. Dagon był pewien, że mieszkały gdzieś między Karlavagen, Narvavagen, Strandvagen i Sturegatan. Ludzkie córki może i są piękne, myślał Dagon, ale myślą jednotorowo. Blondynki spoglądały ukradkiem w jego stronę. Dagon się odwrócił. Tego wieczoru nie był zainteresowany. Miał ważniejsze sprawy do przemyślenia.

Popatrzył na Slussen, przeklinając ponury beton. Żałował, że nie ma już dawnej przestrzeni Slussenplan, gdzie zawracały tramwaje, a zielone drzewa stały wzdłuż

wybrukowanego ronda. Teraz było tam szare i ponure, oszłamiające rondo dla samochodów, którego Dagon do nigdy naprawdę nie opanował.

Uświadomił sobie, że jakaś potężna postać siada obok niego. Nie musiał odwracać głowy, żeby wiedzieć, że to Moses. Zadzwoił do Dagona przed dwiema godzinami i poprosił o pilne spotkanie.

Moses nie pofatygował się, żeby się przywitać, i powiedział bez wstępów:

— Mamy problem.

Dagon odwrócił głowę i w odpowiedzi uniósł brwi.

— Amanda, odpowiedzialna za dochodzenie wstępne, jest ciężarna.

— A ty jesteś pewien, że to twoje? — zapytał Dagon.

— Zgadza się.

— Myślałem, że nie zapominaliście o zabezpieczeniu — rzekł Dagon.

— Myślałem, że bierze pigułkę — wyjaśnił Moses. — Tak, wiem. To było głupie z mojej strony.

— Bez względu na to, czyja to wina, musimy się tym zająć — powiedział Dagon. — Nie możemy pozwolić, żeby linia naszej rasy zrobiła się za cienka.

Moses skinął ponuro głową. Już kiedyś popełnili błąd i wyciągnęli z tego wnioski. Przed Potopem nefilim, którym udało się zmieszać z istotami ludzkimi, budowali królestwo, na swoją modłę. Ale potem przyszedł Potop. Po nim próbowali robić to samo, ale ze znacznie gorszymi rezultatami. Ich geny rozwodniły się i osłabły. W wielu przypadkach rodzili się zaledwie nieprzeciętnie inteligentni i udani ludzie, którzy nie byli zainteresowani wykonywaniem ich planu. Zamiast uzdolnionych kohort, wydali na świat silnych przeciwników. Bez względu na to, jak bardzo Moses pragnął syna, to nie było w porządku. Musi być silny i robić to, co jest najlepsze dla jego rasy.

Wypił długi łyk ze swojego drinka, a potem spojrzął w noc.

Ostatnie promienie słońca zniknęły za miejskim horyzontem Sztokholmu. Tysiące lamp elektrycznych oświetliło ulice miasta.

Amanda leżała w łóżku, gapiała się w sufit. Z przeciwległej ściany szyderczo uśmiechał się do niej plakat Marca Chagalla. Włosy Mojżesza bardziej niż kiedykolwiek przypominały rogi. Teraz rozumiem, pomyślała. To prawdziwe ja Mosesa. Tego pieprzonego drania.

Nie mogła zasnąć. Jej myśli krążyły w kółko, jak w centryfudze. Na przemian albo gniewnie myślała o zdradzie Mosesa, albo wpadała w kompletny mętlik, czy zachować dziecko, czy nie. W rzeczywistości już się zdecydowała, ale szukała dobrego sposobu, żeby samej sobie wyjaśnić tę decyzję. Amanda chciała urodzić dziecko, bez względu na to, jaki stosunek miał do tego Moses.

A może właśnie dlatego. Jego lodowata reakcja rozpałała w Amandzie sprzeciw, który stał się usprawiedliwieniem dla jej decyzji.

Amanda będzie matką.

Bez względu na cenę.

Moses niech idzie do diabła, pomyślała.

Lepiej być rozgniewaną niż rozmyślać o rozczarowaniu nieudanym marzeniem, że założą rodzinę. Gorzkie myśli doprowadziły ją do tego, co o Mosesie powiedziała Nova: że celowo sfalszował rozpoznanie ciała jej matki. Amanda odrzuciła ten pomysł jako czyste szaleństwo, ale teraz Moses pokazał się z innej strony. Czy ma więcej mrocznych cech? Ewidentnie nie był człowiekiem, za którego go uważała.

Amanda zaczęła poważniej myśleć o zeznaniu Novy. Jako całość, jej historia wydawała się zbyt naciągana, żeby była prawdziwa, ale czy były w niej fragmenty, które można by zweryfikować? Potem Amanda przypomniała sobie, jak dziewczyna powiedziała, że jej matka została zapisana na wideo monitoringu w ich domu. Z początku Amanda odrzuciła tę możliwość, ale teraz sytuacja uległa zmianie.

Usiadła i postawiła stopy na podłodze. I tak nie mogła zasnąć.

Amanda podrzemywała z głową ułożoną na stercie papierów na biurku. Obudziły ją kroki w korytarzu. Według zegarka była po szóstej rano. Większość jej kolegów to ranne ptaszki. Irytujące. Zobaczyła, jak Kent wsuwa głowę przez drzwi i patrzy na nią ze zdziwieniem. Uśmiechnął się wreszcie. Po raz pierwszy widział Amandę w biurze przed ósmą.

— Mam dziś dyżur przy dziecku po południu — powiedział, żeby wyjaśnić, dlaczego przyszedł tak wcześnie. Ale Amanda nie wyjaśniła, dlaczego tu jest, tylko chłodno skinęła głową. Potem zaczęła udawać, że jest zajęta przy komputerze.

Jeszcze raz przejrzała sekwencję wideo, którą oglądała w kółko w nocy. Na biurku leżała fotografia Elisabeth Barakel. Nie było wątpliwości, że to ta sama osoba. Matka Novy żyła. Kamera uchwyciła ją długo po jej rzekomej śmierci. Data i czas pojawiły się u dołu ekranu.

W normalnych okolicznościach Amanda zaciągnęłaby Kenta do gabinetu i pokazała mu, co odkryła. Ale ta sytuacja była inna. Jakie to ma dla mnie znaczenie? — po raz pierwszy tak myślała o śledztwie w sprawie kryminalnej. Najwyraźniej Nova miała rację co do jednego: jej matka została fałszywie uznana za zmarłą. Czyżby Moses naprawdę był w to wplątany?

Ogromne fragmenty historii Novy były tak niewiarygodne, że na pewno musiały być fantazjami. Amanda musiała po omacku znaleźć granicę między fikcją a rzeczywistością. Ostatniej nocy poszła do domu Novy, żeby zabrać płytę DVD. Pokazywała ona dokładnie to, co opisała Nova. Amanda ponownie wcisnęła przycisk „start”. Twarz kobiety, oświetlona blaskiem z ulicznej latarni, nie odpowiadała.

Amanda powoli pokręciła głową.

Można było zrobić tylko jedno: będzie musiała dokonać konfrontacji z Mosesem.

Będzie to przynajmniej powód, żeby się z nim skontaktować. Bez względu na gniew, nadal żywiła nadzieję na szczęśliwe zakończenie. Nadal marzyła o rodzinie. Może Moses pożałuje swojego postępowania. Będzie musiał prosić i błagać, a na koniec Amanda ustąpi. Otrząsnęła się z marzeń i pozwoliła, żeby gniew znów wziął górę. Będzie go potrzebowała, żeby móc się spotkać z Mosesem. Co za gówniarz, pomyślała, chwytając torebkę z ubiegłego roku.

Im bliżej Amanda była Instytutu Karolinska i Narodowego Laboratorium Kryminalistyki, tym mniej pewnie się czuła.

Jechała coraz wolniej. Wreszcie zaparkowała przed miejscem pracy Mosesa i wysiadła, pełna wątpliwości. Noga za nogą weszła na schody prowadzące do drzwi w ceglanej bryle budynku. Z tej strony nie było okien. Co ja właściwie tutaj robię? — zastanowiła się i postanowiła odejść. Ale było za późno. Moses wchodził po schodach z oczami utkwionymi w Amandzie.

— Cieszę się, że tu jesteś — powiedział na przywitanie.
— Musimy porozmawiać.

Amanda się zgodziła.

— Istotnie, musimy.

Nie dotykając jej, Moses przytrzymał drzwi i wprowadził ją do swojego biura. Nigdy wcześniej tu nie była. W odróżnieniu od jej gabinetu, ten pokój był jaskrawo oświetlony. Pomimo profesjonalnego wystroju było kuszące. Usiedli po obu stronach biurka. Ale oficjalni się zrobiliśmy, pomyślała Amanda. Jeszcze kilka dni temu usiadłabym mu na kolanach.

— Przede wszystkim chciałbym przeprosić — powiedział Moses.

Niech żałuje swojego postępowania, pomyślała Amanda i nie mogła się powstrzymać przed uśmiechem.

— Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale muszę ci powiedzieć, dlaczego nie chcę dzieci.

Nadzieje Amandy rozwiały się, ale zmusiła się, żeby nadal się uśmiechać, i skinęła głową, żeby mówił dalej.

— Cierpię na dziedziczną chorobę i jest ogromne prawdopodobieństwo, że dziecko, które nosisz, też na nią cierpi.

— Co to za choroba?

— Mukowiscydoza trzustki. Jest pięćdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że dziecko ją odziedziczy.

— Ale czy obecnie nie ma na to terapii? — zapytała Amanda. Przed dwoma laty widziała w telewizji program o tej chorobie.

— Nie ma terapii, ale są lekarstwa, które pozwalają żyć z tą chorobą. Przez dłuższy czas.

— Więc jest nadzieja, prawda? A poza tym, istnieje pięćdziesiąt procent szans, że dziecko jej nie odziedziczy.

— Patrzyłem, jak moja matka powoli dusiła się flegmą w płucach. Tego chcesz dla swojego dziecka?

— Nie, oczywiście, że nie, ale czy nie ma na to testów prenatalnych?

Widziała, że Moses myśli. Sama wahała się między złością, że wcześniej jej nie powiedział, a współczuciem, że musiał przez to przejść. Patrząc, jak własna matka umiera powolną śmiercią, musiało być nie do zniesienia, pomyślała. Rodzice Amandy byli aktywnymi sześćdziesięciolatkami, którzy przed rokiem przenieśli się na francuską Riwierę. Amanda spotykała się z nimi w Szwecji, tylko w Boże Narodzenie i w dzień Świętego Jana, chyba że wybrała się z wizytą do Francji. Jak na emerytów było im bardzo daleko do śmierci.

— Tak, jest jeden test, który możemy wykonać — powiedział Moses po dłuższym namyśle. — Ale bez względu na wszystko, dziecko może być nosicielem, tak jak ja. Nikomu bym tego nie życzył.

— Wolałbyś raczej umrzeć? — zapytała Amanda.

— Oczywiście nie — powiedział Moses — ale...

— No właśnie. Jak będzie z tym testem?

— Mogę go przeprowadzić — rzekł niechętnie Moses. — Potrzebny mi tylko dzień, żeby mieć dostęp do sprzętu.

Moses uprzejmie wyprowadził ją z pokoju, niczego więcej nie mówiąc. Pocałowała go niezdarnie w usta i wyszła. Kiedy znowu usiadł za biurkiem, zajrzał do otwartego czasopisma, które przed nim leżało. Tytuł brzmiał: „Nowe leczenie mukowiscydozy trzustki”. Pogratulował sobie, że udało mu się kłamstwo. Przejrzał artykuł przed lunchem, ale niczego nie planował, dopóki nie pojawiła się Amanda.

Potem odwrócił się do komputera i wyszukał: „aborcja”.

Płodowi nie zostało wiele życia.

W oczach Novy pojawiło się nowe światło. Umyła twarz, pochyliła się nad stołem.

Wyglądała, jakby zobaczyła cień szansy i trzymała się jej najmocniej jak mogła.

— Obejrzała pani wideo?

Amanda skinęła głową.

— Więc widziała ją pani, prawda? — nalegała Nova wpatrując się w Amandę.

Jakież ona ma niebieskie oczy, pomyślała Amanda. Wreszcie powiedziała:

— Tak, widziałam.

— I widziała pani datę na nagraniu? Więc wie pani, że ona żyje.

— Oczywiście masz rację, ale...

— Więc musi mi pani wierzyć.

— Sam fakt, że twoja matka żyje, nie znaczy, że wszystko, co mi powiedziałaś, jest prawdą, ani że to nie ty popełniłaś te morderstwa.

Na policzkach Novy pojawił się rumieniec. W oczach zabłysnęła irytacja.

— Wy, gliny, zawsze ze sobą trzymacie, co? — wyrzuciła z siebie.

— O co ci chodzi?

— Nie wierzysz mi tylko dlatego, że w to jest zamieszany Moses.

Teraz Amanda była zmieszana. Skąd Nova może wiedzieć, że ona i Moses są ze sobą? Czy to takie oczywiste? Amanda zaczęła nerwowo bawić się długopisem.

— Nawzajem się kryjecie, bo inaczej ryzykujecie, że was wywalą. Tak to jest? Czytałam o tym. Nazywacie to *esprit de corps*, prawda?

Amanda zrozumiała, do czego pije Nova, ale niepokój tak zupełnie jej nie opuścił.

— Uspokój się. Oczywiście sprawdzimy wszystkie oskarżenia, bez względu na to, kogo dotyczą.

— To sprawdziłaś tego Moseśa Hammara?

— Jeszcze nie — odparła wymijająco Amanda.

Kiedy wcześniej, tego dnia, widziała się z Mosesem, powstrzymała się przed zadaniem tego pytania. Cholera, dlaczego wszystko musi się dziać jednocześnie? — pomyślała. Następnym razem musi poruszyć ten problem. Bez względu na to jak bardzo by był dziwaczny.

— Co robicie, żeby namierzyć moją matkę?

— Nie zaczęliśmy jej jeszcze szukać — przyznała Amanda. Chyba traciła kontrolę nad tym przesłuchaniem.

Wygląda to tak, jakby mnie przesłuchiowano, a nie Novę.

Amanda nie potrafiła obronić się przed poczuciem winy, że śledztwo za wolno posuwa się do przodu. Żeby odzyskać kontrolę, pospiesznie powiedziała:

— Nie wiesz, przypadkiem, gdzie moglibyśmy ją znaleźć, co?

— Nie mam zielonego pojęcia. Też myślałam, że nie żyje — odpowiedziała Nova. — Ale chyba wiem, jak moglibyście ją namierzyć.

— Jak?

— Ma adres mailowy.

— I?

— Z tego, co słyszałam, można namierzać adresy mailowe.

W kieszeni Amandy była koperta z odręcznie napisanym jej imieniem, rozpoznała styl. To było zamaszyste pismo Moseśa. Koperta wyglądała na

oficjalną, służbową, ale Amanda miała nadzieję, że zawartość będzie osobista, że rozłam, który powstał między nimi, się zaleczy. Popatrzyła na korytarz, jakby dostała tajną wiadomość. Potem poszła do gabinetu i zamknęła drzwi. Rozcięła kopertę i wyjęła z niej papier. Minęła chwila, zanim zorientowała się, co trzyma w ręku. Oglądała formularz z obu stron. Poczowała pustkę w sercu, kiedy stwierdziła, co to jest.

Raport z sekcji Josefa F. Larssona i jego żony.

Kiedy wzięła się w garść, przeczytała tekst. Nie stwierdzono niczego niespodziewanego, poza czasem śmierci. Przeczytała, że między drugą a czwartą po południu. Co to znaczy? Amanda musiała zrekonstruować wszystko, co usłyszała. Nova weszła do mieszkania znacznie później, co potwierdzały wszystkie dowody kryminalistyczne i wszystkie zeznania świadków. Nawet analiza kawałka gumy do żucia wskazywała na Novę. Czy jednak mówiła prawdę? Albo była w mieszkaniu więcej niż jeden raz?

Jeśli w tej sprawie Nova powiedziała prawdę, to czy mówiła prawdę, również jeśli chodzi o Moseśa? Że sprokurował fałszywy raport z sekcji zwłok? Bo i tamten raport on napisał. Amanda nie była w stanie wymyślić rozwiązania. Jej myśli zmierzały w dół, ku dziecku, które w niej rosło. Dziecku Moseśa, które mogło być nosicielem śmiertelnej choroby. Dotknęła brzucha, jakby chciała uchronić płód przed całym złem. Myśl, że jej dziecko mogło się udusić flegmą w płucach, to było dla niej zbyt wiele. Łza spłynęła jej po policzku, za nią następne. Amanda zaczęła szlochać, nie mogła tego powstrzymać.

Życie jej bezbronного dziecka jest w niebezpieczeństwie.

A ona nie może nic zrobić, żeby je ochronić.

Kent popatrzył ze złością na słońce, zanim wszedł do komendy policji na Kungsholmen. Kiedy ten upał wreszcie ustąpi? — pomyślał, otwierając drzwi. Gdybym chciał mieszkać na Saharze, nie przeprowadzałbym się do Hasselby. Ciemna linia potu pojawiła się na jego lnianej koszuli. Przebierał się już wcześniej, tego dnia, i nie została mu już ani jedna czysta koszula. Wytarł pot z czoła i powoli poszedł do swojego gabinetu.

Dopadła go gonitwa myśli. W bieżącym śledztwie było zbyt wiele znaków zapytania. Zbyt wielu faktów nie byli w stanie sprawdzić, a Amanda chyba nie zdawała sobie sprawy, że dochodzenie wstępne jest dziurawe jak sito. Ostatnio nie była sobą. Jakby wyciekła z niej energia. To pewnie upał, pomyślał.

Po drodze do gabinetu ułożył długą listę spraw do załatwienia. Kiedy przechodził obok zamkniętych drzwi Amandy, postanowił przedyskutować z nią priorytety sprawy. Nadal myśląc o tym, co trzeba będzie zrobić, bez pukania otworzył drzwi do jej gabinetu. Staął jak wryty.

Amanda patrzyła na niego ze łzami w oczach. Kent nigdy jeszcze nie widział jej zapłakanej i nie wiedział, jak zareagować.

— Przepraszam — wydusił z siebie i postanowił natychmiast wyjść.

Potem zdał sobie sprawę, że znają się od ponad dziesięciu lat i powinien zapytać, co złego się stało, żeby poczuła się lepiej, ale i żeby zaspokoić własną ciekawość.

— Czy coś się stało? — zapytał.

Twarz Amandy jakby złagodniała.

— Nie, albo raczej tak. Coś osobistego.

— Chcesz o tym porozmawiać? — zaproponował.

— Nie... albo raczej... może.

Amanda patrzyła, jak Kent starannie zamyka za sobą drzwi i siada naprzeciwko niej ze współczującym wyrazem twarzy. Już zaczęła żałować, że go zaprosiła. Miała mu teraz powiedzieć, że jest w ciąży? Byli kolegami i istniało duże ryzyko, że wiadomość wydostanie się, zanim ona będzie gotowa. To znaczy, jeśli postanowi zachować dziecko. Tak, mam zamiar je zachować, pomyślała.

Nagle znowu zaczęła płakać. Nie potrafiła zapanować nad emocjami. Łzy spływały jej po twarzy. Szlochała. Kent czekał cierpliwie. Wyglądał na zaniepokojonego. W swoim nieszczęściu Amanda poczuła więź z tym człowiekiem siedzącym po drugiej stronie biurka. Pracowali razem od tylu lat, darząc się wzajemnie głębokim szacunkiem. Zrozumiała, że musi z kimś porozmawiać. Kent był właściwą osobą.

— Jestem w ciąży — powiedziała.

— Czy gratulacje to właściwe słowo? — zapytał, uważnie przyglądając się Amandzie.

— Tak i nie. Dziecko może cierpieć na dziedziczną chorobę.

— Mogę zapytać, co to za choroba?

— Mukowiscydoza trzustki.

Kent wyglądał na naprawdę zmartwionego, kiedy usłyszał te słowa.

— Wiem, jak się czujesz. Mój ojciec był nosicielem tego genu, ale ja miałem szczęście i go nie odziedziczyłem.

— W ogóle cię to nie dotknęło?

— Nie. Matka tego nie miała i cieszę się, że moje dzieci nie są narażone na tę chorobę. Z tego, co czytałem, to paskudna sprawa.

— Ale czy nie ma ryzyka, że zachorujesz? Skoro twój ojciec był nosicielem?

— Nie. Nosicielami musi być oboje rodziców.

Serce Amandy zaczęło mocniej bić, kiedy zobaczyła iskierkę nadziei.

— Chcesz powiedzieć, że dziecko może być nosicielem, ale nie zachoruje, bo jestem zupełnie zdrowa?

— I nie masz niewłaściwych genów. Ale kto ci to powiedział? Kimkolwiek jest ten lekarz, chyba nie zna się dobrze na sprawie.

W myślach Amandy pojawiła się twarz Mosesa. Błyskawicznie wstała z krzesła.

— Przepraszam, ale muszę coś sprawdzić.

Kent patrzył ze zdziwieniem, jak Amanda wybiega z pokoju.

Moses trzymał w ręku cztery pigułki: trzy mifegyne, które niszczą progesteron, hormon podtrzymujący ciążę, i jeden cytotec, który powoduje skurcze i krwotoki maciczne. Nietrudno było dostać te pigułki. Po prostu wziął do apteki receptę, którą sam wypisał. Bycie lekarzem ma swoje zalety, pomyślał Moses. Pigułki należało zażywać co dwie doby, ale nie miał zamiaru zaprzętać sobie tym głowy.

Będzie miał tylko jedną szansę.

Ostrożnie włożył je do małego moździerza i skruszył je na miazgę, biały proszek. Zdjął kubek dla gości ze Stowarzyszenia Serca i Płuc. Pod wielkim czerwonym sercem wypisany był adres strony sieci: helahjartat.se. Moses nasypał proszku tak, że zakrywał dno kubka. Spodobał mu się rezultat. Proszek był prawie niewidoczny na tle białej porcelany. Gdyby to zauważyła, wyjaśni, że to jakiś osad cukru.

Moses ledwie zdążył usiąść, kiedy otworzyły się drzwi i weszła Amanda. Instynktownie spojrzał na kubek. Wyglądał zwyczajnie. Nie pytając, dlaczego przyszła na długo przed umówionym terminem spotkania, powiedział:

— Właśnie miałem napić się kawy. Tobie też zrobię.

— Muszę z tobą natychmiast porozmawiać — oznajmiła stanowczo Amanda.

— Ale ja naprawdę muszę się napić kawy — upierał się Moses.

— Daj spokój, muszę z tobą porozmawiać teraz.

— Zaraz wracam — powiedział Moses i wyszedł lekkim krokiem z pokoju, trzymając w ręku kubek.

Poirytowana Amanda popatrzyła, jak wychodzi, i usiadła na krześle dla gości. Chwilę później Moses pojawił się z dwoma kubkami parującej kawy. Amandzie wręczył ten z czerwonym sercem, jakby to były oświadczyzny miłości. Amanda wzięła go z westchnieniem.

— No, to co ci przyszło do głowy? — zapytał z uśmiechem Moses.

Myślał: pij, pij, pij.

— Mam parę pytań na temat muskowiscydozy trzustki.

— Chętnie na nie odpowiem — odparł Moses tak przypochebnym tonem, że Amanda uniosła brew.

Pij, pij, pij, myślał.

— Jeśli nie mam genu-nosiciela choroby, czy nasze dziecko i tak ją odziedziczy?

Moses natychmiast spoważniał.

— Tak, obawiam się, że tak.

— Ale dopiero co słyszałam, że jest wręcz przeciwnie. Że dziecko nie może odziedziczyć choroby, jeśli ja jestem zdrowa.

— Kto ci to powiedział? — zapytał Moses, wyglądał na zatroskanego.

— Kent, mój kolega.

— Ten gruby glina? Powiedziałaś mu o nas? — zapytał ze złością Moses.

Pij kawę, do cholery, pomyślał. Wargi Amandy dotknęły brzegu kubka, ale zamiast pić, mówiła dalej:

— Nie martw się. Nie podałam twojego nazwiska.

— Jestem lekarzem i funkcjonariuszem policji. Jak sądzisz, komu powinnaś wierzyć? — zapytał retorycznie Moses.

Amanda wyglądała, jakby rozważała jego słowa.

Moses nie mógł już wytrzymać.

— Nie wypijesz kawy?

— Po cholere tak się pieklisz o tę kawę? — zapytała Amanda. Potem spojrzała na kubek, jakby go dopiero teraz zobaczyła. — Nie, nie napiję się — odmówiła i odepchnęła kubek w bok. — Nie służy dobrze dziecku.

— Ale myślałem, że nie zdecydowałaś się, czy zatrzymasz dziecko — powiedział Moses.

— Nie zdecydowałam się i właśnie dlatego najlepiej będzie, jeśli nie napiję się kawy.

Irytacja dodała Amandzie sił, żeby zadać następne niewygodne pytanie:

— Matka Novy żyje. Twoim zadaniem było zidentyfikowanie ciała, a Nova mówi, że celowo sfalszowałaś identyfikację.

— A ty jej wierzysz? Nie pamiętasz, kto podał mi opis? To była Nova.

— Mimo to chcę, żebyś odpowiedział na pytanie.

Obrazić się to najlepsza obrona, pomyślał Moses i powiedział z wyniosłą miną:

— Wiem, że odtrącona kobieta może zrobić się zgorzkniała, ale to jest śmieszne. Oskarżasz mnie o czyny przestępcze?

— Nie wiedziałam, że zostałam odtrącona — wycedziła Amanda, patrząc na niego z wściekłością.

— Nie, hm, nie to miałem na myśli. — Moses próbował załagodzić sprawę, ale Amanda tego nie kupowała.

— Musisz się zdecydować, czy jesteśmy razem, czy nie. Moses trochę za długo rozważał jej słowa.

— Okej, więc skończone — podsumowała, po czym wstała i wyszła.

Kiedy już jej nie było w pokoju Mosesowi zrzędała mina. Muszę się jej pozbyć, pomyślał.

Kubek z kawą nadal stał przed nim, na biurku. Ani jedna kropla nie trafiła do ust Amandy.

Moses podniósł słuchawkę i zadzwonił. Wyszło na jaw zbyt wiele szczegółów. Będą musieli szybko działać.

Nova patrzyła to na Nora Bostroma, to na Amandę. Nor, ubrany w czarny T-shirt, oparł się i żuł gumę. Amanda pochyliła się trochę do przodu, wyglądała na zmęczoną i zestresowaną. Oczy miała przekrwione i bez blasku. Siedzieli przy stole konferencyjnym. Nova uznała za dobry znak, że stół był okrągły. Podczas wcześniejszych sesji przesłuchań zawsze siedziała sama, po drugiej stronie stołu. Już nie byli odrębnymi biegunami, po przeciwnych stronach; teraz pracowali razem.

— Nova ma adres mailowy Elisabeth Barakel. Będziecie w stanie namierzyć lokalizację, jeśli uda się jej nakłonić matkę do odpowiedzi? — zapytała Amanda.

— Czy to nie jest trochę okrężny sposób załatwiania spraw? — zapytał Nor i zaczął kołysać się na krześle, do przodu i do tyłu. — Dlaczego po prostu nie zapytamy ISP, z jakiego adresu IP ona normalnie wysyła swoje maile?

— Możecie to zrobić?

— Tak, ale zanim złożymy taki wniosek, będziemy musieli porozmawiać z prokuratorem.

— Jest tylko jeden mały problem — powiedziała Amanda. — Nie mamy dowodów.

Nova nie mogła się powstrzymać, żeby nie zaprotestować.

— Jak to, „dowodów”? Mamy ją przecież na wideo.

— Tak, jest na wideo — zgodziła się Amanda — ale nie mamy dowodu, że jest czemuś winna. Mogą być poszlaki, że upozorowała własną śmierć, ale i na to nie mamy dowodu.

— Ale powiedziała mi, że to ona zrobiła — rzekła Nova.

— Jesteś jedyną, która słyszała, jak to mówi — odparła Amanda. — A to nie wystarczy.

Nova poczuła, że narasta w niej frustracja. Chciała zaprotestować, spierać się, że to, co im powiedziała, powinno wystarczyć. Ale znalazła się w niepewnej sytuacji. Przeciągnęła się, głęboko odetchnęła i uspokoiła.

— Myślisz, że uda ci się nakłonić matkę do odpowiedzi na mail? — włączył się Nor.

— Nie jestem pewna, ale chyba tak — odparła Nova.

— W takim razie mam propozycję — powiedział Nor.

Nachylił się i wyjaśnił. Amanda i Nova słuchały z zainteresowaniem.

Napięcie, które Amanda odczuwała w karku, już miało się zmienić w ból głowy. Skóra pod oczami bolała ją z braku snu. Czuła też lekkie mdłości, ale robiła, co mogła, żeby na to nie zwracać uwagi. Bała się, że całe to popłakiwanie może zaszkodzić maleńkiemu płodowi, powstrzymywała się przed impulsem, żeby dotknąć szyi. Ktoś zamalował zgrzytliwy napis HWDP, który od tak dawna ozdabiał toaletę, ale Amanda nadal widziała go pod powierzchnią.

Oparła dłonie o umywalkę i przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Pod zaczerwienionymi oczami wyraźnie było widać ciemne wory. Coraz więcej łez spływało jej po policzkach, niszcząc to, co zostało z makijażu nałożonego rano. Całe ciało miała ociążałe ze smutku.

Amanda straciła marzenie o założeniu rodziny.

Moses nie był jedynie mężczyzną z długiej kolejki mężczyzn, których zaliczała, żeby zostawić za sobą. Był ojcem jej dziecka. Dopiero teraz w pełni zrozumiała, co w tym przypadku znaczyło zostać porzuconym. To było czymś innym. Nie tak, że przemęczy się przez kilka smutnych miesięcy, a potem wszystko będzie w porządku.

Nic już nie będzie całkowicie w porządku.

Codziennie, do końca życia będzie wspominała, że on nie chciał być z nimi. Położyła rękę na brzuchu i pomyślała: teraz jesteśmy tylko ty i ja, mój maleńki. Łzy popłynęły szybciej, a po nich nastąpiło łkanie.

— Jeśli dane ci będzie żyć. — Wyszepiała.

Amanda poddała się bólowi i rozpacz. Fasada twardej kobiety popękała w samotności policyjnej toalety.

Wreszcie wydmuchała nos w kawałek papieru toaletowego i oparła się o ścianę. Była za bardzo zmęczona. Tak koszmarnie zmęczona. Bolały ją ścięgna między łopatkami i na szyi. Amanda chciała teraz tylko jednego: wrócić do domu. Nic nie robić. Nie myśleć.

Ale to nie wchodziło w rachubę.

Musiała złapać seryjnego zabójcę. Cała odpowiedzialność spoczywała na jej barkach. Nachyliła się do przodu i popatrzyła sobie w oczy. Potem wyprostowała się, nabrała powietrza w płuca i powiedziała na głos:

— Weź się w garść, do cholery.

Żeby podkreślić te słowa, rąbnęła czołem o lustro. Potem wytarła łzy i wyszła z toalety.

Clarion Hotel na Ringvagen nie był w stylu Elisabeth Barakel, ale służył jej celom. Atmosfera anonimowości umożliwiała jej kilkudniowy pobyt bez rzucania się komukolwiek w oczy. W stosownym kostiumie i przy biznesowym zachowaniu, była po prostu jedną z wielu wśród konsultantów, księgowych i menedżerów projektów, którzy spędzali w hotelu czas między spotkaniami i pracą. Wszyscy wyglądali jak obrazki z ClipArt Microsoftu, ilustrujące ludzi biznesu w działaniu. Zamiarem Elisabeth było osobiste przejście do działania.

I to wkrótce.

Zeszła do baru na parterze i zamówiła lampkę białego wina. Kiedy barman odszedł, żeby je przynieść, przyjrzała się holowi. Wszystko było starannie zaprojektowane, a jednak całe miejsce stanowiło uosobienie mierności. Fotele były w tandetnym kolorze burgunda, stołki barowe na wysokich nóżkach, a dywan żółtawo-brązowy. Dzieła sztuki na ścianach nijakie. Elisabeth nie zobaczyła niczego ciekawego.

Wzięła chłodny kieliszek wina i usiadła na fotelu jak najdalej od okna. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to znaleźć się na widoku. Z torebki wyjęła swój jedyny środek łączności ze światem: laptop Della. Kiedy połączyła się z hotelowym wi-fi, pojawiły się cztery maile. Ten od Petera Dagona był interesujący — Moses Hammar miał wydać nową dyrektywę. Teraz Elisabeth zawsze uważała na to, żeby między nią a Peterem Dagonem był jakiś pośrednik. Kiedyś blisko ze sobą współpracowali, bardzo blisko.

Mail od Novy był szokujący.

Sam fakt, że Nova do niej napisała, był zaskoczeniem.

Elisabeth nie miała pojęcia, że córka w ogóle zna jej tajny adres mailowy. Ale po chwili przypomniała sobie, że przed trzema laty zadzwoniła do domu, do Novy i poprosiła ją, żeby przesłała dokument, korzystając z tego maila, bo nie miała innego sposobu, żeby rozwikłać

powstałą sytuację. Dziwne, że Nova go zapamiętała, pomyślała Elisabeth.

Przez dłuższą chwilę musiała zastanowić się nad wiadomością. Czy naprawdę dobrze ją odczytała? Miała szczerą nadzieję, że Nova napisała to, co myślała. Ostatnie kilka dni było bardzo samotne. Elisabeth zaczęła sobie roić, że córka stoi u jej boku, a teraz życzenia miały się spełnić. Nova napisała, że wreszcie rozumie wszystko, co matka dla niej zrobiła. Chciała wydostać się z aresztu i połączyć z nią siły.

Elisabeth powstrzymała się w ostatniej chwili. Nieważne, co Nova myśli albo chce, na pewno policja będzie jej deptała po piętach. Nawet jeśli wypuszczą Novę, to tylko z braku dowodów. Nie, to było zbyt ryzykowne. I dlatego Elisabeth napisała tylko krótką odpowiedź.

Kochana Novo,

z przyjemnością przeczytałam Twój list. Niestety, nie możemy się spotkać w bieżących okolicznościach.

Twoja matka

Udało się jej nie ulec kolejnej pokusie. Odnowi kontakt z Novą po zwycięskiej bitwie. Mimo wszystko, Nova zawsze będzie jej córką.

Nova była w rozterce. Ciągle miotła się między nadzieją, że zostanie uwolniona, a niepokojem, że próbuje pomóc policji w zwinięciu własnej matki. Już dokonała wyboru, ale nadal zastanawiała się, czy słusznie postąpiła. Z obiektywnego punktu widzenia to było łatwe. Matka była najwyraźniej chora i potrzebowała opieki, zanim znowu kogoś skrzywdzi. Ale z punktu widzenia emocjonalnego sprawa wyglądała inaczej. W tym, co

zrobiła Nova, matka będzie widziała zdradę, największą z możliwych. Nigdy tego nie zrozumie. W świecie Elisabeth Barakel wszystko było białe i czarne. Człowiek był albo z nią, albo przeciwko niej.

Kiedy ją prowadzono do salki konferencyjnej, Nova próbowała otrząsnąć się z wątpliwości. O ile zrozumiała, nadal trzymano ją w areszcie, ale ponieważ współpracowała, miała teraz więcej przywilejów. Kiedy weszła do salki, Nor Bostrom siedział zgarbiony nad laptopem. Amanda stała obok niego, ale chyba nie zwracała uwagi na to, co działo się na ekranie.

Kiedy Nor zobaczył, że wchodzi Nova, powiedział:

— Dostałaś mail.

Nova miała nieomal nadzieję, że nie otrzyma odpowiedzi. Wtedy nie musiałyby podejmować decyzji. Ale i musiałyby pozostać w areszcie, gdyż formalne dowody wskazywały na nią. Nova nie miała w planach spędzenia lat w więzieniu albo w zamkniętym oddziale psychiatrycznym. Taka lojalność wobec matki również nie miałyby sensu. Tylko ze względu na to, że Amanda uwierzyła w opowieść Novy, w ogóle prowadzili śledztwo w sprawie Elisabeth Barakel. Nova musiała się skupić. Przyjąć choćby i nikłą szansę, którą jej dano.

— Ona nie korzysta z anonimowego serwera — mówił dalej Nor. — Niektóre serwery mogą sprawić, że poczta jest anonimowa, ale w tym przypadku nie będziemy musieli się czymś takim zajmować. Już dostałem adres IP.

Amanda jakby się ożywiła. Skinęła na strażniczkę, która przyprowadziła Novę, oznajmiając, że może już iść. Nova podeszła, żeby popatrzeć w komputer. Wszyscy skupili się na ekranie.

Nor wpisał w wyszukiwarkę www.ripe.net i skopiował adres IP w polu. Nova nie nadążała za tym, co stało się potem, ale Nor przedstawił wyniki.

— Surfuje na komputerze w Clarion Hotel w Sztokholmie. Mail został wysłany stamtąd przed kwadransem.

Amanda odwróciła się do Novy i poważnie na nią popatrzyła.

— Jesteś gotowa? — zapytała.

Nova skinęła w napięciu głową i pomyślała sobie, że właściwie nigdy na to nie będzie gotowa.

Wściekła dziwka, gorączkował się Moses, wskakując do szarego audi. Już był zmęczony sprząaniem po Elisabeth Barakel. Czasem jej makabryczna kreatywność przekraczała trochę granice, żeby nie powiedzieć za dużo. Nie mogła ich po prostu zastrzelić, zwyczajnie i bez ceregieli?

Peter Dagon wysłał go, żeby ją powściągnął. Elisabeth była cudem sprawności, kiedy skierowało się ją ku właściwemu celowi, ale teraz, zdaje się, sama zaczęła wybierać ofiary. Charlotte Perelli? Dlaczego uznała za cel piosenkarkę popu? Moses pokręcił głową i wcisnął gaz. Opony zapiszczały, zanim złapały grunt.

Po kilku minutach jechał Klarastrandsleden. Zobaczył długą linię zacumowanych łodzi, których kształty odbijały się w wodach Barnhusviken. Nad nimi górowały drzewa i nowo wybudowana dzielnica St. Erik. Klimatyzacja w samochodzie walczyła z trzydziestostopniowym skwarem. Temperatura wewnątrz wynosiła dwadzieścia pięć stopni.

Moses patrzył prosto przed siebie. Irytacja mieszała się w nim ze skrępowaniem. Zawsze starał się unikać spotkań z Elisabeth. Była jedną z najniebezpieczniejszych i nieprzewidywalnych osób. To jej czysta krew czyniła z niej tak śmiertcionośną broń i takie ryzyko. Moses zgadzał się co do tego z Peterem Dagonem. Musieli rozegrać wszystkie karty atutowe, jakimi dysponowali. Czas był

sednem sprawy. Ludzie tacy jak Elisabeth potrzebni byli w bitwie.

W przeszłości tykała jak bomba zegarowa, ryzykowała zdemaskowaniem. Teraz była skarbem, który musieli wykorzystać do maksimum. Została puszczona w ruch, była gotowa. Wyglądało to tak, jakby zrzuciła z siebie ludzkie cechy, kiedy upozorowali jej śmierć. Jej człowiecza strona zniknęła w wielkim ogniu, który rozpalili na stacji benzynowej. I chociaż nie było jej w pobliżu, to jakby wpłynęło to na utratę przez nią tożsamości. Istota ludzka, którą nazywano Elisabeth Barakel, zniknęła, została tylko jedna z nefilim.

Teraz potrzebna była jej surowa ręka, która by nią pokierowała. Charlotte Perelli, pomyślał Moses, kręcąc głową. W kieszeni trzymał listę z lepiej pasującymi nazwiskami. Nazwiskami, które wywołają wstrząs i przyciągną uwagę — a to by znaczyło, że nefilim będą mieli szansę na przetrwanie.

Ale jeśli efekt nie będzie tak wielki, jak mieli nadzieję, przejdą do planu B. Od lat studiowali szczegółowo szwedzką sieć elektroenergetyczną. Dysponowali wszystkimi niezbędnymi im detalami. Oczywiście, bez prądu będzie się trudno żyło, ale nefilim będą przygotowani. Żyli w ten sposób tysiące lat. W przeciwieństwie do istot ludzkich, pamiętają, jak było, i dostosują się odpowiednio. Lepiej nie mieć prądu niż utonąć w wielkiej powodzi. Muszą przetrwać, bez względu na koszty.

Moses nadepnął na pedał gazu, jakby żegnał się z wygodnym życiem, którego zakosztował. Gdyby potrzebne były radykalne środki, będzie musiał zaparkować audi i zostawić, żeby zardzewiało.

Nova siedziała na fotelu pasażera w czerwonym golfie Amandy.

Próbowała nerwowo rozmawiać.

— Sprawdziliście Moseesa Hammara.

— Zajmujemy się tym — warknęła Amanda.

Samochód skręcił w Gotgatan. Nova skupiła się na tym, co widziała w oknie i nie myślała o tym, co wkrótce będzie musiała zrobić. Po lewej mijały ich ogromne, szczerze twarze Tommiego Nilssona i Pernilli Wahlgren na billboardzie. Na markizie teatru Gota Lejon przeczytała słowa „Dźwięk muzyki”. Pod ochronnym okapem bezdomny siedział na brudnym śpiworze, kryjąc się przed promieniami słońca. Samochód jechał najstarszą ulicą Sodermalm, minął nowe, naiwne logo na wieżowcu Skatteskrapan, wreszcie skręcił za róg na to, co kiedyś, w XVII wieku, było domem destylatora Svena Perssona. Teraz było to centrum handlowe Ringen, eksponujące ślady postmodernistycznej architektury lat osiemdziesiątych.

Clarion Hotel był po prawej stronie.

Całe ciało Novy zeszywniało, kiedy zobaczyła jego szklaną fasadę. Potem skuliła się za Amandą, żeby nie być widoczna dla nikogo, kto popatrzyłby na samochód z wnętrza hotelu. Amanda zaparkowała samochód przecnicę dalej. Novie drżała ręka, ale odpowiedziała pozytywnie na wszystkie pytania Amandy. Tak, obiecała, że nie podejmie żadnego ryzyka. Oczywiście, wie, co powinna powiedzieć. Nie ma problemu. Ależ tak, to będzie trudne. I tak, da znak, kiedy mają wejść z interwencją.

Nova weszła prosto na środek ulicy. Usłyszała pisk opon i klakson samochodu trąbiący na nią. Zlekceważyła ruch uliczny. Potem poczuła pod stopami bezpieczny chodnik. Lewa ręka trzęsła się jej tak mocno, że musiała włożyć ją do kieszeni dzinsów.

Rozejrzała się po holu.

Jej wzrok przyciągnęła kobieta o popielatoblond włosach przyciętych na pazia.

Od razu wiedziała, kto to jest.

Elisabeth Barakel siedziała kilka metrów od niej, przygarbiona nad laptopem.

Nadeszła chwila, w której Nova miała zdradzić matkę.

Głęboko nabrała tchu i weszła do holu, jakby niczego nie widziała. Wzrok utkwiony miała w odległej części sali, gdzie, jak wiedziała, była toaleta. To miał być pretekst jej obecności tutaj. Nova nie była tego rodzaju człowiekiem, żeby kupować sobie niesłychanie drogą latte w barze Clarion Hotel. Można jednak było się po niej spodziewać, że skorzysta z ich darmowych toalet. Były duże, czyste i rzadko używane. Nova prawie już minęła matkę, ale wtedy gwałtownie się zatrzymała, jakby dopiero co ją zauważyła.

— Cześć! — krzyknęła.

Elisabeth podniosła wzrok. Z początku, na jej twarzy pojawił się uśmiech, ale potem niemal warknęła:

— Udawaj, że mnie tu nie ma. Idź dalej.

— Ale dlaczego?

— Nova, proszę, po prostu zrób to, co ci mówię. Wyjaśnię potem.

Nova próbowała wyglądać stanowczo, kiedy usiadła naprzeciwko matki, nie dotykając jej. Nigdy nie miały zwyczaju obejmowania się.

— Nie, matko. Muszę uzyskać od ciebie wyjaśnienia. Wszystko przewróciło się do góry nogami. Niczego nie rozumiem.

— Nie teraz, Nova — powiedziała nerwowo matka.

— Myślę, że teraz lepiej cię rozumiem.

Wyraz twarzy Elisabeth złagodniał.

— To dobrze, Nova. Bałam się, że nie zrozumiesz.

Nova nachyliła się do niej i wyszeptała:

— Ale dlaczego musiałaś zabić tych ludzi? Nie było innego sposobu?

— Jest za mało czasu, Nova. Pamiętaj, że to oni zaczęli. To oni próbowali zabić nas wszystkich. Musimy bronić się wszelkimi dostępnymi środkami.

Amanda siedziała w golfie, dyskretnie się opierała, nie spuszczać oka z Clarion Hotel. Nosila słuchawkę, dzięki której mogła usłyszeć każde słowo wypowiedziane przez Novę i jej matkę. Twarda dziewczyna, pomyślała Amanda, przysłuchując się, jak Nova wabi matkę w pułapkę. Wkrótce będą mieli dowód nie do podważenia.

Mężczyzna o szerokich barach minął jej samochód i przeciął ulicę. W jego postawie i chodzie było coś znajomego. Coś za bardzo znajomego. Amanda wydała stłumiony okrzyk.

Moses.

Przeszedł chodnikiem i wszedł do hotelu.

Amanda mogła tylko patrzeć, jak podchodzi do Novy i jej matki.

Nova miała rację, pomyślała.

Ale nie chciała myśleć, jakie konsekwencje mogą z tego wyniknąć dla niej samej. Położyła dłoń na brzuchu, żeby chronić dziecko.

Nova pierwsza zauważyła Mosesa Hammara. Ich oczy się spotkały. Nie mogła udawać, że go nie zobaczyła. Nie mogła patrzeć w dół, na podłogę i mieć nadzieję, że po prostu przejdzie obok. Potem wpadło jej do głowy, że może przyszedł do Clarion Hotel z tego samego powodu, co ona. Żeby spotkać się z Elisabeth Barakel. To jeszcze bardziej ją wystraszyło.

Teraz było ich dwoje przeciwko niej jednej.

Kusiło ją, żeby skorzystać z koła ratunkowego. Ale natychmiast zdała sobie sprawę, że to by zniszczyło wszystko. Policja potrzebowała więcej, żeby dokonać aresztowania. Moses był prawdopodobnie równie niebezpieczny jak jej matka. Jego dłonie zapaśnika zacisnęły się w pięści, kiedy podchodził do obu kobiet. Wargi miał zaciśnięte. Oczy błyszczały mu gniewnie. Ma niebieskie oczy, zauważyła Nova. Oślepiająco niebieskie, dokładnie tak jak jej oczy. Jego ciemne włosy jeszcze bardziej podkreślały ich kolor.

Machinalnie osunęła się na oparcie krzesła. Elisabeth odwróciła się, żeby zobaczyć, na co patrzy Nova. Kiedy zobaczyła, kto nadchodzi, uśmiechnęła się i powitała Moseesa słowami:

— To Nova Barakel, moja córka. Jest okej.

— Ani trochę nie jest okej — odparł Moses ochryłym głosem. — Wszystko powiedziała policji.

Elisabeth spojrzała z niepokojem na córkę.

— Czy to prawda?

— Tak, ale rozmawiałam z nimi, zanim w pełni to zrozumiałam. Przykro mi.

— Jej wcale nie jest przykro — powiedział Moses. — Zdradziła nas wszystkich. Wspaniałą masz córeczkę. Będziemy musieli się nią zająć.

Elisabeth ustawiła się między Mosesem a Novą.

— Zejdź z drogi — ostrzegł ją Moses.

Dyskretnym gestem pokazał na zarys pistoletu w kieszeni kurtki. Elisabeth się nie ruszyła.

— Nie dotkniesz mojej córki — oświadczyła.

Przy głównym wejściu zrobił się jakiś zamęt. Moses się nie odwrócił. Zrobił krok do Elisabeth, żeby odepchnąć ją z drogi. Wtedy dostał szybkiego kopniaka w krocze, ryknął i zgiął się wpół.

Zagrzmiał strzał.

W kieszeni kurtki miał dziurę.

Elisabeth Barakel upadła do tyłu, na córkę.

Jej oczy wpatrywały się w sufit.

Na miejscu nosa miała wielką dziurę otoczoną fragmentami kości.

Moses szybko zrobił dwa kroki w bok, nawet nie patrząc na trupa Elisabeth. Instynkt ucieczki przeważał nad bólem w kroczu. Jego wspaniale rozwinięte ciało zapaśnika słuchało najdrobniejszych poleceń. Biegając do drzwi, Moses wyciągnął z kieszeni pistolet. Wycelował w pierwszego funkcjonariusza.

Był blisko. Nie było wątpliwości, że kula trafi w cel. Moses był wyćwiczonym strzelcem. Stres nie wpłynąłby na jego umiejętności. Jediną szansą na ucieczkę było pociągnięcie za spust.

Teraz.

Peter Dagon rozpoznawał każdy szczegół w domu, mimo że minęło dwadzieścia lat, od kiedy wyniósł się stąd na dobre. Do środka dostał się bez problemu; nadal miał klucze. Niewiele się zmieniło, nie licząc tego, że wszystko wyglądało na podupadłe. Elisabeth nigdy nie interesowała się urządzaniem wewnątrz, pomyślał. Jaka szkoda, że nie zarządzała lepiej swoim spadkiem. Przeciągnął ręką po starzejącej się tapecie. Wchłaniał atmosferę, za którą tak długo tęsknił. Te ściany pamiętały tyle wspomnień. Dagon spędził tu większą część młodości. Razem z kuzynką bawili się w każdym zakamarku, zjadali przekąski przy masywnym stole kuchennym i sypiali w małej kryjówce na strychu. To były beztroskie dni, zanim zrozumieli, co się kroi. Byli młodzi, niewinni i nie wiedzieli, co nadchodzi.

Kolejny Potop miał spustoszyć świat.

Miała nadejść kolejna próba zmiecenia ich z powierzchni ziemi.

Jeszcze raz mieli walczyć o przetrwanie.

To ojciec Petera rozpoznał pierwsze niepokojące oznaki. Kiedy już nie było co do tego wątpliwości, wszczął alarm. Starożytne sygnały ostrzegawcze obiegiły lotem błyskawicy kulę ziemską. Teraz wszystkie komórki były zmobilizowane i gotowe. Ułomności rasy ludzkiej nie staną się przyczyną śmierci nefilim.

Batalia przeciwko wodom Potopu pokrzyżowała pierwotne plany — chodziło o stworzenie świata odpowiadającego ich własnym potrzebom. Świata, w którym nefilim rządiliby, a istoty ludzkie podporządkowane byłyby ich ideałom. Ale to będzie musiało poczekać. I kto wie? — myślał Dagon — może wznoszące się wody będą właśnie na rękę nefilim.

Poszedł do biblioteki. Jedna ściana pokryta była drogimi obrazami, których wcześniej nie widział. Cała Elisabeth, pomyślał. Kompletnie obojętna wobec wystroju domu, ale obłąkana na tle sztuki.

Pierwszeństwo dawała temu, co małe i zwinne, nie zwracając uwagi na wielkie obrazy. To sprawiło, że była idealna do wykonania zadania. Nikt nie był bardziej zorientowany na cel niż Elisabeth. Ścigała go na najwyższym biegu, z końskimi okularami na oczach. Wystarczyło wskazać jej właściwy kierunek.

Dagon uśmiechnął się, wspominając siebie jako dziesięciolatek, kiedy uznał, że będą potrzebowali jakichś zapasów do swojej kryjówki. Elisabeth wymaszerowała zdecydowanym krokiem, bez ore w kieszeni, a pół godziny później była z powrotem i duma błyszczała jej w oczach. Stojąc przed nim, opróżniła kieszenie. Puszki coli, gumy do żucia, garście słodyczy padały na podłogę. Jak zawsze, wykonała zadanie.

Potem Dagon przypomniał sobie, że ona nie żyje. Smutne, pomyślał, ale to była niezbędna ofiara. Ogarnęła go nostalgia. Razem z Elisabeth pracowali ramię w ramię od czasów szkolnych. Czasem myślał, że oboje są jak prawdziwi nefilim. On dysponował siłą umysłu, a Elisabeth siłą fizyczną i okrucieństwem. Razem byli niepokonani. Ich potomstwo powinno być niezwyciężone, stać się hołdem dla nefilim z dawnych dni. Dagon uśmiechnął się na tę myśl. Potem musiał wrócić do teraźniejszości. Nic nie poszło tak, jak planowali.

Elisabeth nie żyła.

Minie wiele czasu, zanim przyzwyczai się do tej myśli. Wcześniej wystarczyło, że podniósł słuchawkę i zadzwonił. Teraz będzie musiał sam wykonać brudną robotę.

Usiadł na fotelu i wyłączył lampę na stoliku obok.

Tutaj będzie czekał na przybycie Novy.

Po ruchach Novy można było poznać, jak jest wykończona. Wykończona była również jej dusza. Wykończone było ciało. Przemodne zmęczenie sięgało do szpiku kości. Świadomość, że zdradziła matkę, pozbawiła ją wszelkiej energii. Obwiniła się za jej śmierć. Gdyby nie pojawiła się z policją na karku, matka nadal by żyła. Gdyby wezwała pomoc, ona nadal by żyła. Zbyt wielu rzeczom była winna. To z jej powodu matka zginęła. A może to matkę należało winić? Nova nie mogła zmusić się, żeby to przemyśleć. Odbijały się na niej nieprzespane noce.

Nova była wykończona.

Musiała odpocząć i odciąć się od wszystkiego. Wracła do domu jak automat. Niechętnie, ale nie miała wyboru. Będzie musiała zająć się swoim życiem, jak tylko dojdzie do siebie. W tej chwili chciała tylko wleźć do łóżka i zasnąć. Długim, głębokim snem. Jeśli zdoła.

Mimo obiekcji Amandy, Novę wypuszczono z komendy. Zbyt wiele dowodów wskazywało w innym kierunku. Wyznanie Elisabeth Barakel zostało uchwycone przez mikrofon, który miała na sobie Nova; policja nie mogła dłużej trzymać jej w areszcie.

— No to oskarżcie mnie — powiedziała Nova i wyszła.

Nie dałaby sobie rady z kolejnym przesłuchaniem. Albo nawet z jednym pytaniem. Nie chciała słuchać, co „powinna” zrobić. Chciała, żeby zostawiono ją w spokoju, żeby mogła uporządkować myśli. Przede wszystkim, chciała wrócić do własnego łóżka. Nie miałam racji? — zastanawiała się Nova, ale nie potrafiła odpowiedzieć na własne pytanie. Myśli nie chciały jej słuchać. Właściwie zdążyliśmy do tego samego celu, rozmyślała. Kim jestem, żeby osądzać? Dlaczego myślę, że włamywanie się do cudzego mieszkania jest okej, a zabijanie nie? Szczególnie, że sama kogoś zabiłam. Dlaczego ja jestem wolna, a moja matka nie żyje?

Latarnie z kutego żelaza oświetlały dwustumetrowej długości most Vasa. Na Stromsborg przejechało obok niej volvo xc 90. W głowie Novy automatycznie wyskoczyło pytanie: ciekawe, dlaczego ktoś jeździ po centrum Sztokholmu samochodem terenowym, który produkuje dwieście sześćdziesiąt sześć gramów dwutlenku węgla na kilometr? Po co w ogóle istnieją samochody terenowe?

Ta zmiana w myśleniu pozwoliła Novie wziąć się za bary z problemem, który rozważała. Jego jądrem była filozofia matki: oko za oko, ząb za ząb. Ale nie można było naprawić tego, co już się stało. Nowego oka nie da się, tak po prostu, wkleić na miejsce starego.

Obecnie, oczywiście, dostępne są dobre protezy, ale nigdy nie zastąpią ręki. Jednego życia nie można zastąpić innym. Ale tapeta pomalowana sprejem może zostać wymyta, a system telefoniczny naprawiony. Przedmioty

nieożywione nie mogą być porównywane z ludźmi. Nikt nie zasługuje na śmierć tylko ze względu na swoje przekonania, myślała Nova. Istota ludzka nigdy nie zasługuje na śmierć.

Nova zabiła człowieka i nigdy nie będzie w stanie wybaczyć sobie tego, mimo że sąd ją uniewinnił. Zanim dotarła do domu, obiecała sobie jedno: resztę życia spędzi, próbując naprawić to, co zrobiła.

Dla matki było już za późno.

Dom przy Prastgatan nie emanował już wrogością, którą Nova wyczuwała podczas poprzedniej wizyty. Był tylko starym, opuszczonym domem, w którym dorastała. Teraz, kiedy wiedziała, że matka była człowiekiem z krwi i kości, a nie duchem, nie bała się już wejść do środka. Na myśl o śmierci matki Novę znowu ogarnęło poczucie winy, próbowała się z tego otrząsnąć. Nie ją należało winić za czyny matki. Ale Elisabeth uratowała córcę życie. Nie było co do tego wątpliwości i to dodawało Novie otuchy. Gdzieś głęboko, w środku, matka ją kochała. Była gotowa umrzeć za Novę, ale za życia nie chciała jej okazać względów. Na koniec Nova odkryła, że matka naprawdę troszczyła się o nią, ale żałowała, że tak w ogóle się stało.

Kiedy Nova włożyła klucz w zamek, zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Klucz się nie obracał. Drzwi nie były zamknięte.

— Hej! — zawołała w ciemność.

Żadnej odpowiedzi.

Pieprzona policja, pomyślała. Na całe dni drzwi zostawili otwarte. Zdjęła zniszczone adidasy i weszła do środka. To było takie dziwne i takie normalne, znaleźć się w domu po wszystkim, co stało się w ciągu kilku ostatnich dni. Było dusznawo. Nic nie zostało ruszone. Nova poszła do kuchni i włączyła światło na suficie.

Szybko zapaliła gazowy piecyk. Płomyki dotknęły patelni z cichym sykiem. Brzmiało to, jakby ktoś oddychał. Nova się odwróciła. W drzwiach nikogo nie było. Pokręciła głową na myśl o swojej płochliwości i wyjęła z kredensu kilka saszetek z herbatą. Woda zaczęła się gotować. Nova znów się rozejrzała. Cienie snuły się po korytarzu. Zmrużyła oczy, ale zobaczyła tylko płaszcze wiszące na ściennym wieszaku. Mimowolnie pomyślała, że kiedyś cmentarz Storkyrkan rozciągał się na terenach za domem.

Nalała gorącej wody, wzięła kubek z herbatą i wyszła na korytarz. Manifestacyjnie włączyła oba światła i natychmiast poczuła się lepiej. Światło odeгнаło wszelkie zagrożenia, zmieniając je w cienie znajomych przedmiotów. Postanowiła włączyć więcej lamp i poszła do biblioteki. Najpierw dotknęła przełącznika światła na suficie, potem podeszła do stolika obok fotela, żeby włączyć lampkę.

Zamarła w połowie kroku.

W fotelu siedział Peter Dagon.

Nie była w stanie wydać z siebie dźwięku. Mieszanina strachu i zaskoczenia sparaliżowała ją.

— Dobry wieczór — powiedział uprzejmie, pokazując pistoletem krzesło. — Usiądź, proszę.

Wzrok Novy pozostał przykuty do broni, kiedy przechodziła w bok i siadała.

— Słyszałem, że zdradziłaś własną matkę i teraz ona nie żyje. Nieładnie — mówił, podnosząc karcąco palec pod jej adresem. — Ale, właściwie, dobrze się stało.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — Nova zapytała obronnym tonem.

— Może być w tobie więcej z nefilim, niż sądziłem. Mimo twojego dziedzictwa genetycznego, wykazywałaś wcześniej pewne niepokojące skłonności.

Nova miała jeszcze bardziej zdziwioną minę.

— Jesteś tak pełnokrwistą nefilim, jak tylko obecnie można być. W ciągu ostatnich dwustu lat pojawiło się niepokojąco dużo mieszanych związków, ale to nie twój przypadek.

— Masz nie po kolei w głowie — warknęła Nova.

— Możliwe, ale co powiedzieć o tobie? Co będzie, jeśli nie wykorzystasz tej okazji, żeby do nas dołączyć? Do walki z globalnym ociepleniem będziesz miała do dyspozycji więcej środków, niż w ogóle możesz sobie wyobrazić.

— Nie chwytam twojego toku rozumowania — powiedziała Nova. — Efekt cieplarniany to problem międzynarodowy. Czego się spodziewasz po zabiciu kilku ludzi w Szwecji?

— Kto powiedział, że działamy tylko w Szwecji? Nasz budżet jest większy niż w twoich najbardziej rozpasanych marzeniach.

Nova dokładnie przyglądała się Peterowi Dagonowi, zastanawiała się, czy mówi serio.

Znów się odezwał:

— Możesz nadal pracować z Greenpeace. Zupełnie legalnie i robić to, co robiłaś wcześniej, ale będziesz miała znacznie większe zasoby. Połowa majątku twojej matki, która została zapisana PN, może zostać przelana na ciebie. A ja ci obiecuję, że będziesz miała do dyspozycji jeszcze większe fundusze.

Nova pomyślała, ile mogliby osiągnąć, mając takie pieniądze. O kampaniach promocyjnych, które mogliby przeprowadzić, o akcjach, które mogliby zrealizować. To było kuszące.

Potem w głowie mignął jej obraz: obsceniczna instalacja w domu dyrektora generalnego Vattenfall i odcięta głowa Waldemara Goranssona leżąca w kałuży

krwi. Wszystko sponsorowane i zaaranżowane za te same pieniądze.

— Nie, nie jestem zainteresowana — odpowiedziała. — Mam swoje ograniczenia.

Dagon ciężko westchnął.

— I to jest twoja ostateczna decyzja?

Nova tylko patrzyła na niego bez słowa.

— Szkoda, że ja, który cię stworzyłem, również ciebie zniszczę — powiedział Dagon, podnosząc pistolet. — Jesteś dla mnie zbyt niebezpieczna, żebym pozwolił ci żyć.

Z początku Nova go nie rozumiała. Potem spojrzała mu w oczy, popatrzyła na jego wysokie kości policzkowe, na złotoblond włosy. I wtedy rozpoznała Petera Dagona z...

...własnego odbicia w lustrze.

Amanda, jadąc do domu Nora Malarstranda, widziała wysokie fasady budynków z lat trzydziestych, wyrastające po jej prawej stronie. Minęła po lewej małe doki i nabrzeża. Stały strumień ludzi spacerujących nad wodą przegnany został przez wczesny zmierzch, zapowiedź nieodległej jesieni. Przemknęło kilku joggerów.

Amanda próbowała podsumować wydarzenia dnia, ale jej myśli ciągle wracały do Mosesa. Ojciec jej dziecka był zatwardziałym kryminalistą. Zdradził ją. Zdradził ich dziecko. Było w nim coś koszmarnego. Jak dotąd nikt nie wiedział, że jest ojcem jej dziecka. Nie chciała nawet myśleć, co by było, gdyby ta informacja wydostała się na zewnątrz. W kółko przypominała sobie szerokie bary Mosesa zmierzającego do hotelu.

Potem pomyślała o ich spotkaniu sprzed kilku dni. To, co było grą erotyczną, teraz nabrało obrzydliwego posmaku. Na jej teoretyczne pytania znalazły się realne odpowiedzi. Amanda z całej siły wcisnęła pedał hamulca,

zjechała na chodnik i szeroko otworzyła drzwi samochodu. W ostatniej chwili udało się jej wychylić, zanim skurcze dopadły żołądek. Zwymiotowała wszystko na ulicę. Samochody trąbiły, omijając ją, żeby nie wjechać w otwarte drzwi. Amanda głośno zaklęła i otarła usta grzbietem dłoni. Drugą rękę położyła na żołądku. Nie chciała uszkodzić płodu, ale mdłości przyszły bez ostrzeżenia. Teraz w głowie miała pustkę. Nie chciała już więcej myśleć o Mosesie ani o tym, jak to wpłynie na jej życie. Po prostu nie miała energii.

Ale jej podświadomość pracowała na najwyższych obrotach.

Gwałtownie wzrastało uczucie niepokoju.

Tyle było wątków, które trzeba było powiązać, ale coś nie pasowało. Czy Nova nie powiedziała, że jej matka miała kilku współników? Amanda bez skutku próbowała namówić Novę, żeby została i złożyła pełne zeznania. Nova była śmiertelnie zmęczona i Amanda rozumiała, że dziewczyna musiała odpocząć, więc wróciła do domu.

Niedobrze, pomyślała Amanda. Nova powinna dostać ochronę policji, aż rozpracujemy wszystkie szczegóły. Uruchomiła samochód, zawróciła, przejechała obok wysokiej, ceglanej fasady ratusza i pojechała w stronę Gamla Stan. Jednocześnie zadzwoniła do Kenta i powiedziała mu o swoich obawach. Robił zakupy w supermarkecie Ica Maxi, ale miał podjechać do domu Novy, jak podrzuci artykuły spożywcze do siebie. Tymczasem Amanda miała przekonać zwierzchników, że Nova potrzebuje ochrony.

Na parterze domu Novy światła były włączone. Poza tym było ciemno. Amanda miała nadzieję, że to znaczy, że Nova jeszcze nie poszła do łóżka. Zobaczyła, że w oknie coś się porusza. Przez rolety ledwie rozpoznała Novę siedzącą na krześle. Wyglądało, jakby z kimś rozmawiała.

Rozbudziło to ciekawość Amandy. Pod wpływem impulsu otworzyła niezamknięte drzwi wejściowe. Usłyszała głęboki, dźwięczny męski głos mówiący coś o nowym zajęciu dla Novy. Zasługuje na to, pomyślała Amanda. Nova zasługuje na nowy początek.

Nagle zrobiło się jej wstyd, że tak się wkradła, myślała, jak oznajmić swoją obecność, żeby nie było oczywiste, że jest już w środku. Postanowiła udać, że wbiegła szybko przez drzwi od ulicy, skręciła za róg i wpadła do biblioteki.

W fotelu siedział jakiś mężczyzna. Amanda nigdy nie widziała kogoś tak przystojnego. Włosy miał świeżo przycięte, oczy intensywnie niebieskie, ręcznej roboty garnitur nienaganny. Na jego widok prawie że wstrzymała oddech. Zdołała tylko wydusić z siebie:

— Cześć.

Podniósł na nią wzrok i powiedział:

— Hm, witaj. Jak dobrze się składa, że to właśnie ty pojawiłaś się w tej chwili, Amando.

— Skąd znasz moje imię? — zapytała zaskoczona.

Pochlebiało jej, że je zna. Jego prawe ramie poruszyło się i dopiero wtedy Amanda zauważyła, co trzyma w ręku. Mały pistolet kaliber 25. Najpierw wycelował w jej głowę. Potem obniżył broń, żeby celowała w jej brzuch.

Ale i tak nie było dobrze.

Pistolet wystrzelił.

Kula przeszła między jej rozłożonymi palcami i trafiła prosto w brzuch, na prawo od pępka, wdzierając się w narządy wewnętrzne. Amanda upadła do tyłu, nadal trzymając się dłonią za brzuch. Rąbnęła głową o próg drzwi.

I na tym urwała się jej pamięć.

Kiedy uwaga Petera Dagona skierowana była na Amandę, Nova zobaczyła szansę dla siebie. Była to jej ostatnia, rozpaczliwa próba przeżycia. Jednym susem znalazła się pod ścianą, gdzie postawiła matki żelazny kij do golfa. Z rykiem rzuciła się na Dagona. Zaskoczony popatrzył na nią.

Kij do golfa uderzył go w ciemię.

Siła uderzenia zrzuciła go z fotela na ziemię.

Nova znowu uniosła kij.

Zbierała siły.

I zamachnęła się w kierunku leżącego ciała.

Kij zatrzymał się dziesięć centymetrów od potylicy Petera Dagona. Nova się nie ruszała. Jedynym dźwiękiem w pokoju był jej zdyszany oddech. Patrzyła w dół, na nieruchome ciało Dagona.

Nigdy więcej. Nigdy więcej tego nie zrobię, pomyślała.

Szukała jakichś oznak życia. Krew tryskała z rany na jego skroni. To znaczy, że serce nadal ją tłoczy, pomyślała. Ku swemu przerażeniu zobaczyła, że upływ krwi się zakończył. Och nie, pomyślała. On tego nie robi. To zniosło w niej poczucie paraliżu, rzuciła kij do golfa w kąt. Trzęsącymi się rękami wyjęła komórkę z kieszeni i zadzwoniła pod numer alarmowy 112.

Czekając, patrzyła na Petera Dagona. Coś tu się zupełnie nie zgadza, pomyślała. Potem zdała sobie sprawę, co to takiego. Na ranie utworzył się już skrzep. Dagon żył. Poruszył ramieniem. Nova zaczęła się cofać w stronę drzwi, ale zatrzymała się, kiedy usłyszała za sobą głos.

Odwróciła się na pięcie.

Stał tam wysoki, gruby mężczyzna. Nova wiedziała, że to glina, bo widziała go na komendzie policji. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił funkcjonariusz, było zabranie pistoletu,

który wypadł z dłoni Dagona. Zanim nachylił się, żeby zająć się Amandą, zapytał Novę:

— Dzwoniłaś po pogotowie?

Nova skinęła głową i upadła na podłogę.

Sny były w bieli i czerni. Ból jak przewleczona przez nie czerwona żyłka. Od czasu do czasu docierał do niej fragment rzeczywistości. Postacie odziane na biało zwisały nad Amandą. Im bliżej podchodziły, tym trudniej było jej skupić się na nich. Czas nie miał znaczenia. Dni mijały, nie pozostawiając śladu.

Wreszcie się przebudziła.

Światłówki oślepiały jej oczy, które przyzwyczyły się do ciemności. Pokój był jasny, ale zimny i mały. Na zewnątrz ciemność cisnęła się na szyby. Amanda uniosła rękę, żeby podrapać się w ciemność. Do grzbietu dłoni przymocowana była rurka. Jestem w szpitalu, stwierdziła Amanda, obrzucając wzrokiem pokój. Wtedy myślami cofnęła się do tego, co się stało. Niepokój ogarnął jej ciało. Przeniosła rękę na brzuch. Długi bandaż rozciągał się od pępka na boki. Serce zaczęło jej łomotać. Głowa zareagowała na przyspieszone tętno bolesnym pulsowaniem.

Dziecko, pomyślała Amanda. Dziecko.

Nie rozumiała sygnałów ciała. Przełożyła nogi przez brzeg łóżka i spróbowała wstać. Ból rozszedł się po jej talii, musiała mocno oprzeć się na rękach. Spróbowała zmusić kolana do cięższej pracy. Wreszcie udało się jej wstać. Drzwi były tylko dwa metry dalej, ale Amandzie bardzo ciężko było przejść tę odległość. Mięśnie pleców bolały ją od kwasu mlekowego, kompensując unieruchomione mięśnie brzucha. Zatrzymała ją rurka przymocowana do ręki. Popatrzyła na torbę kroplówki i stojak, do którego była przymocowana. Potem działała, nie myśląc. Ból po wyrwaniu kroplówki był silny, ale

krótki. Teraz mogła przejść ostatnie parę kroków. Wypadła z drzwi na ruchliwy korytarz.

Ciężko upadła na podłogę, ale udało się jej przekręcić ciało tak, że uderzenie przyjęło na siebie biodro i ramię. Nadal chroniła macicę za wszelką cenę. Starsza pielęgniarka przyszła jej z pomocą.

— Kochana, co ty robisz na podłodze? — zapytała z niepokojem.

— Dziecko — powiedziała Amanda. — Co się stało z dzieckiem?

— Och, biedna dziewczyno. Pójdę po doktora, ale najpierw musimy cię zaprowadzić do łóżka.

— Nie wiesz, czy nadal je noszę? — zapytała Amanda, powoli prowadzona z powrotem do łóżka.

— Najlepiej, jeśli porozmawiasz o tym z lekarzem — powiedziała przepaszająco pielęgniarka.

Amanda zinterpretowała jej odpowiedź tak, że dziecko nie przeżyło. Kiedy opadła na łóżko, zaczęła płakać. Płakała za dziecko, za Moseśa, za strzaskane marzenia. Nigdy nie będzie matką, nigdy nie będzie częścią rodziny. Nigdy. Była za stara. Było za późno. Dziecko nie żyło. Zaczęła płakać jeszcze głośniej. Łkanie wrzynało się jej w brzuch.

Było już za późno.

Usłyszała, jak ktoś puka do drzwi.

Lekarka weszła, nie zaczekwaszy na pozwolenie Amandy.

Była w jej wieku, ale siwe pasemka pokazały się już na ciemnych włosach. Czekwała cierpliwie, aż Amanda dojdzie do siebie. Potem powiedziała:

— Obawiam się, że mam złe wiadomości.

Jest tak, jak mi się wydawało, pomyślała Amanda. Dziecko nie żyje. Łzy znów zaczęły jej płynąć. Ale lekarka

mówiła dalej:

— Kula przeszła blisko jajników, rozdzierając je oraz przylegającą tkankę. Musieliśmy usunąć oba. Drugi też był zniszczony. Nie będzie pani mogła mieć więcej dzieci.

— Więc jestem bezpłodna?

— Tak, obawiam się, że tak jest. Nie będzie pani miała więcej niż to jedno.

Amanda była zdziwiona. Więcej niż jedno? Co chciała przez to powiedzieć? Lekarka spostrzegła zdumiony wyraz twarzy Amandy i wyjaśniła:

— Chłopczyk, którego pani nosi, nie będzie mógł mieć rodzeństwa.

Rebecka rozpakowywała pudła po raz trzeci w tym roku. Jako dwudziestotrzylatka podnajmowała miejsca do zamieszkania na rynku wynajmu mieszkań w Sztokholmie. Pierwsze zostało właściwie podnajęte od podnajmującego, i to bez zgody właściciela. Ale teraz kolejne mieszkanie obiecano jej co najmniej na rok. Była to kawalerka nieopodal mostu Lidingo. Z prostym dojściem do Stureplan, jak to opisywała swoim przyjaciółkom. To była ulga, że nie musiała szukać kolejnego mieszkania, po tym wszystkim, przez co ostatnio przeszła.

Rebecka nadal nosiła wielki bandaż na ramieniu, ale rana mięśnia już jej nie przeszkadzała. Proces gojenia sprawiał, że tylko swędziała. Koszmary wyblakły, już nie myślała w kółko, że policja postrzeliła ją w porcie lotniczym Arlanda. Ale tęskniła za całym tym zainteresowaniem. Nie co dzień wydzwaniali do niej reporterzy z popołudniówek. Po emocjach pierwszych kilku dni, przestali telefonować. Rebecka na serio zastanawiała się, czy nie kandydować w przyszłym sezonie do programu telewizyjnego *Farmer szuka żony*.

Nawet gdyby żaden z farmerów nie odpowiadał jej, byłoby fajnie wystąpić w show. Była wielką fanką.

W pudle, które teraz rozpakowywała, znalazła lustro w pozłacanej ramie, otulone trzema warstwami gazet. Rebecka odziedziczyła je po babce. Ostrożnie rozwinęła papier i poszła do korytarza. Najpierw przymierzyła, gdzie lustro by pasowało, potem zaczęła wbijać gwóźdź w ścianę. Nie miała haczyków do obrazów. Chwilę później usłyszała głośny dźwięk dzwonka do drzwi. Pewnie sąsiedzi przyszli poskarżyć się na hałas, pomyślała Rebecka z westchnieniem. Przygotowała się, że na nią nawrzeszczą.

Na zewnątrz stała młoda kobieta, mniej więcej w jej wieku. Blondynka, mniej więcej jej wzrostu. Ale włosy miała sfilcowane w dredy i doskonałą cerę, za którą Rebecka byłaby gotowa zabić. Słowa na jej T-shircie pytały: „Komu Jezus podłoży bombę?”. W twarzy dziewczyny było coś znajomego, ale Rebecka nie potrafiła jej umiejscowić. Przestała się martwić. Dziewczyna nie była z takich, co narzekają na sąsiada, że wbija gwoździe w ścianę o dziewiątej wieczór.

— To dla ciebie — powiedziała nieznajoma, niezdarnie podając jej pudełko z czekoladkami mlecznymi Marabou. Potem cicho dodała: — Przepraszam.

Zanim Rebecka zdołała zadać jakieś pytanie, dziewczyna zniknęła. Patrzyła podejrzliwie na pudełko czekoladek, które trzymała. Ostatnio nauczyła się nie przyjmować prezentów od obcych. Zamknęła drzwi i poszła do maleńkiej kuchni kawalerki. Usiadła i wpatrywała się w pudełko. Zaburczało jej w brzuchu. Zbierała się jej ślinka na myśl o czekoladzie mlecznej. Zapomniała zjeść kolacji. Ostrożnie otworzyła pudełko i spojrzała na jego zawartość. Było wypełnione po brzegi, ale nie słodyczami.

Na banknocie leżał banknot.

Tysiąc koron na tysiącu koron.
W pudełku było ich pięćset.

Gorące lato przeszło w wilgotną jesień. Słońce, które buchało nad Sztokholmem, teraz skryło się za chmury. Deszcz powoli padał na ulice Gamla Stan, spływał chodnikami i rynnami. Kiedy pojawiła się okazja, spragniona ziemia wsysała każdą kroplę, którą zdołała wchłonąć. Przyroda doświadczała wytchnienia przed nadejściem zimy. Tego roku miało być zimno, grubej warstwy śniegu spodziewano się na Boże Narodzenie i Nowy Rok. Jak dotąd gazy cieplarniane nie sprowadziły do Sztokholmu śródziemnomorskiego klimatu; nadal była szansa, że ziemia wyzdrowieje.

Dla Novy był to czas pożegnania z dzieciństwem.

Zanim otworzyła drzwi, odchyliła do tyłu głowę, żeby popatrzeć na niebo i pozwolić kroplom padać jej na twarz. Głęboko odetchnęła i weszła do budynku, który kiedyś nazywała domem. Teraz ten pomnik nieprzyjemnych wspomnień i dorastania chciała wymienić na coś innego.

Dom pachniał świeżością i czystością, z silną domieszką środka do polerowania mebli. W holu na ścianie zawieszono serię reprodukcji obrazów Edgara Degasa z baletnicami. Pośrednik sprzedaży nieruchomości powiedział, że zwróca się do grupy docelowej nabywców najbardziej zainteresowanych tym domem. Ale teraz, kiedy Nova zobaczyła je na własne oczy, stanowiły taki kontrast w stosunku do tego, co wisiało tutaj wcześniej, że nagle się zatrzymała. Zwiewne białe spódniczki szeleściły wokół zgrabnych nóg. Poranne światło zalewało sale treningowe i dziewczęta ustawione w szereg. Wstążki przymocowane do baletek owijały smukłe kostki.

Światło zastąpione ciemnością.

Zamiast błyszczących oczu dziewczyn, puste, czarne oczodoły.

Wnętrznosci wylewają się z rozprutych brzuchów.

Przejechane jagnię leży na ulicy.

Nova zacisnęła powieki i znowu otworzyła oczy. Baletnice Degasa znowu zdobiły ściany. Szttychy Williama Hogartha, które pojawiły się w pamięci Novy, zniknęły. Zastąpiły je jasne, urocze obrazy; w rzeczywistości zniszczone szttychy Hogharta nadal spoczywały w workach na dowody, na komendzie, i nigdy nie miały powrócić.

Nova weszła na górę, do swojego starego pokoju. Zwiewna zasłona marszczyła się w otwartym oknie. Z zewnątrz dochodził ją łagodny stukot deszczu w alejkach między budynkami. Na łóżku położono miękką białą narzutę i poduszki w słonecznych kolorach. Ze starego wystroju został tylko plakat przedstawiający statek w pobliżu grenlandzkich lodowców. Teraz oprawiony był w cienką srebrną ramę. Firma odnawiająca wnętrza wykonała świetną robotę, stwierdziła Nova.

Pośrodku pokoju stała szara walizka z ubraniami Novy. Telefonicznie przekazała dokładne instrukcje, co powinno zostać spakowane. Powiedziała im, że mogą zrobić, co chcą, przed wystawieniem domu na pokaz. Ot, na wszelki wypadek, otworzyła walizkę.

Jej ulubione ubrania były porządnie zapakowane razem z paroma drobiazgami. Przez siatkę wewnętrznej kieszeni zobaczyła zarysy czegoś, co wyglądało jak kartka A4. Otworzyła zamek błyskawiczny kieszeni i wyjęła to. Trzymała mapę, którą natychmiast rozpoznała. Była podpisana „Anomalia Araratu”. Jak to się tu dostało? — zastanawiała się. Szybko włożyła mapę z powrotem do środka, jakby paliła ją w rękę, i zamknęła kieszeń, próbując odepchnąć wspomnienia tłoczące się w głowie. Podniosła walizkę i zniosła ją do holu.

Zanim opuściła dom, poszła do kuchni, żeby nalać sobie szklankę wody. Miedziane patelnie i chochle, wypolerowane, wisiały rzędem na ścianie. Kraciasty obrus leżał na masywnym dębowym stole. Zasłony były świeżo wyprane i wyprasowane. Przytulność promieniowała z każdego kąta. Nova postanowiła nastawić rondel z wodą na herbatę i zdjąć swój ulubiony kubek w kwiecisty wzorek.

Dlaczego nie? — pomyślała, nie mam nic zaplanowanego. Poszukała sitka do herbaty i znalazła je tam, gdzie zawsze leżało. Przejechała koniuszkami palców po drzwiach starego kuchennego kredensu. Okucia i klamki błyszcząły, świeżo wypolerowane. Woda w rondlu gotowała się, gazowy płomień migotał pod spodem.

Napełniła herbatą kubek i zeszła do piwnicy. Stara kanapa nadal tam stała, ale kurz się nie unióśł, kiedy rzuciła się na poduszki. Ściany nie były już brudnoszare, tylko jasnożółte. Wisiała na nich grupka obrazów przedstawiających motywy roślinne z całego świata. Obok telewizora stało kilka wazonów o długich szyjach.

Zadzwoiła komórka Novy. Odebrała. Pośrednik powiedział, że wszystko jest gotowe na oględziny domu następnego dnia. Do tej pory dwadzieścioro ludzi powiedziało, że przyjdzie. W ostatniej chwili zadzwoni pewnie więcej. Znał nazwiska niektórych z innych oględzin i wiedział, że mają pieniądze i są zainteresowani tak wyjątkową ofertą, jak dom Novy. Rzadko się zdarzało, żeby wystawiać na sprzedaż dom z XV wieku. Wszystko było przygotowane do ekscytującej licytacji. Głos pośrednika drżał z dumy. Spodziewał się zarówno pochwały, jak i wysokiej premii, kiedy sprzedaż dojdzie do skutku.

Nova popatrzyła na zbiór wideo, na kwiecisty kubek i na sfatygowane poduszki na kanapie. Pomyślała o

baletnicach w pastelowych kostiumach, o dębowym stole w kuchni, o swoim pokoju, całym na biało.

Potem powiedziała:

— Dom już nie jest na sprzedaż.

Kilka pąków już eksplodowało w kaskadzie zieloności. Wiosna wybuchła nad Sztokholmem. Kronoberg Park przechodził od szarości do zieleni. Słońce ogrzewało zamarznąłą ziemię. Park pełen był mieszkańców Sztokholmu, którzy wypęzili z zimowych pieleszy. Ziemiste twarze obracały się ku słońcu, śmiały się do światła. Amanda wlokła się niechętnie po wysokim wzgórzu. Czuła się ciężka i zmęczona. Jej nocna drzemka porąbana została na drobne kawałki. Sutki miała otarte i obolałe.

Pchała wózek. Chłopczyk spał spokojnie z głową wepchniętą w śpiwór. Dlaczego nie śpi tak, kiedy chcę iść do łóżka? — zastanawiała się zmęczona Amanda. Nastrój miała kiepski, bo czekało ją wyzwanie. Po raz pierwszy w życiu została wezwana na przesłuchanie. Zupełnie jej to nie odpowiadało, szczególnie, że była na urlopie macierzyńskim. Znowu będą jej szarpali rany. Wróciła myślami do tego, co prawie udało się jej stłumić. Jak widziała Mosesa, który groził Novie, a potem zastrzelił jej matkę. Potem ten wielki mężczyzna próbował uciec, celował z pistoletu do funkcjonariuszy. Kent postrzelił Mosesa w nogę, zanim ten zdołał spowodować więcej ofiar. Podczas śledztwa odkryli też, że w miejsce Elisabeth Barakel wysłał do spopielenia ciało innej kobiety. Jak dotąd nikt nie wiedział, skąd wzięło się to ciało, a Moses odmawiał odpowiedzi na pytania.

Prokurator chciał oskarżyć go o morderstwo; adwokat Mosesa utrzymywał, że był on zaburzony psychicznie. W oczach wielu ludzi, zastrzelenie seryjnego zabójcy było zrozumiałe. Amanda nie wiedziała, co o tym sądzić, ale co do jednego była pewna: nigdy nie pozwoli mu zbliżyć się

do jego syna. I nie pozwoli dziecku zbliżyć się do Petera Dagona, który mało nie odebrał im obojgu życia. Amandę przepełniała intensywna nienawiść. Dagona zamknięto i miała nadzieję, że na dobre. Na myśl o nim sięgnęła po broń służbową, chociaż od dawna jej nie nosiła.

Po dramacie ze strzelaniną wzięła urlop zdrowotny i była zadowolona, że trzyma się od tego z dala. Trudno będzie uporządkować bałagan, który zostawiła. Z tego, co mówił jej Kent, nie życzyłaby tego żadnemu policjantowi: nazywano to jednym z największych śledstw w historii Szwecji.

Zauważyła ruch w wózku. Śpiwór się poruszał. Smoczek wypadł synkowi z ust. Jego przejrzyste niebieskie oczy patrzyły na nią. Na twarzyczce pojawiła się szczęśliwa minka. Zobaczyła kobietę w czarnym zimowym płaszczu, która szła w ich stronę. Warto było? — zdawały się pytać jej oczy, kiedy patrzyła na wózek. Tak, pomyślała Amanda z uśmiechem.

Po stokroć tak.

„New York Times”

Lobbysta naftowy zmieniał badania naukowe dotyczące środowiska naturalnego.

Waszyngton. Były lobbysta naftowy zmieniał oficjalne dokumenty administracji Busha, dotyczące zmian klimatycznych. Związek między gazami cieplarnianymi a globalnym ociepleniem był tonowany.

Szef doradców Białego Domu do spraw środowiska naturalnego [wstawić fikcyjne nazwisko #1], zmieniał raporty naukowe dotyczące zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Ryzyko było tonowane, a niepewność badań podkreślana. [wstawić fikcyjne nazwisko #1] jest prawnikiem bez wykszolenia i zaplecza naukowego w tych sprawach. Wcześniej pracował w Amerykańskim Instytucie Naftowym, będącym lobby dla amerykańskiego przemysłu naftowego, które podawało w wątpliwość wpływ działalności człowieka na klimat.

„To jasne, że [wstawić fikcyjne nazwisko #1] nadal pracuje dla swojego poprzedniego pracodawcy — powiedział [wstawić fikcyjne nazwisko #2], szef badań naukowych Greenpeace w Stanach Zjednoczonych. — To tak, jakby American Petroleum pracowało w Białym Domu”.

„New York Times” opublikował dokumenty, w których widoczne są odręczne notatki [wstawić fikcyjne nazwisko #1] na rządowych raportach naukowych. Na przykład, wstawił „znacząca i fundamentalna” przed słowem

„niepewność” w dokumencie dotyczącym określenia dowodów na zmiany klimatyczne. Kolejny przykład to, że wstawił słowo „wyjątkowo” w następującym zdaniu: „wyjątkowo trudno jest dowieść związku między zmianami ekologicznymi i biologicznymi a fluktuacjami klimatu”.

[wstawić fikcyjne nazwisko] został również zidentyfikowany jako odźwierny decydujący o tym, czyje poglądy w kwestiach środowiska naturalnego będą przedstawione opinii publicznej. Polityka administracji Busha dotycząca zagadnień z dziedziny środowiska naturalnego jest kopią tego, co propaguje amerykańskie lobby naftowe. Akcent stawiany jest zawsze na niepewności co do wyników badań środowiska naturalnego, podkreśla się, że potrzebne jest więcej badań, zanim wyciągnie się jakiegokolwiek wnioski. Podczas pierwszych miesięcy prezydentury, George W. Bush odrzucił Porozumienie z Kyoto w sprawie zmian klimatycznych, które wyszczególniało globalne redukcje emisji. Nie dalej jak w ubiegłym tygodniu, podczas spotkania z Tonym Blairem, Bush oznajmił, że potrzebne są dalsze badania.

„Łatwiej jest rozwiązać problem, kiedy wie się o nim mnóstwo — powiedział Bush”.

DN.se

Bliskiego współpracownika prezydenta Busha znaleziono zamordowanego.

Waszyngton. Były bliski współpracownik George'a Busha został znaleziony martwy poza domem. Agencja prasowa AP donosi, że ciało najwyraźniej nosiło ślady pobicia i ciosów noża. Rozpoczęło się poszukiwanie mordercy.

Żona [wstawić fikcyjne nazwisko #1], [wstawić fikcyjne nazwisko #3] zawiadomiła policję, kiedy jej mąż nie wrócił w czwartek z pracy do domu. Później tego dnia jego ciało znaleziono niedaleko domu małżeństwa. [wstawić fikcyjne nazwisko #1] miał 39 lat. Policja nie ma jeszcze podejrzanych.

[wstawić fikcyjne nazwisko #1] znany był ze swoich prac jako doradca do spraw środowiska naturalnego za prezydentury Busha. Jego kontrowersyjne poglądy na kwestie klimatyczne były mocno krytykowane przez organizacje obrońców środowiska naturalnego. Był jednym z mózgow kryjących się za decyzją Busha o niepodpisywaniu Porozumienia z Kyoto. [wstawić fikcyjne nazwisko #1] wcześniej pracował jako lobbysta w Amerykańskim Instytucie Naftowym.

„To nie tylko wielka tragedia osobista rodziny [wstawić fikcyjne nazwisko #1] i moja — powiedział dziś rano George W. Bush w pełnym emocji przemówieniu — ale też dowód, że obecna administracja nie panuje nad terroryzmem”.

Przypis

[1] Wszystkie cytaty z: Biblia BiZTB, Warszawa.